

MRO CZNY THRILLER PSYCHOLOGICZNY

# CÓRE CZKA

KATHRYN CROFT

Osiemnaście lat temu porwano ci córkę.  
A dziś do ciebie wróciła.

KATHRYN CROFT

# CÓRE CZKA

Z języka angielskiego przełożyła  
**Julita Mastalerz**



Tytuł oryginału: *The Girl You Lost*

Copyright © by Kathryn Croft, 2016

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.,  
2017

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Julita Mastalerz

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Malwina Łozińska, Magdalena Szroeder-Stępowska

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt frontu okładki: Magda Kuc

Zdjęcie na okładce: Mario Lalich/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-198-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

[www.burdaksiazki.pl](http://www.burdaksiazki.pl)

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**

## Spis treści

Dedykacja

Prolog

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

Epilog

Podziękowania

Słowo od autorki

O autorce

*Dla Olivera, który jest naszą tęczą*

## Prolog

Nietrudno było zaaranżować to spotkanie sam na sam. Wystarczyło ładnie się pouśmiechać. Pochwalić jego żarty. Udawać, że z zainteresowaniem słucha się wszystkiego, co mówi.

Teraz jednak znaleźli się w jego mieszkaniu, w dzielnicy, której prawie nie znała. Musiała uważać, inaczej w jednej chwili mogłaby stracić kontrolę nad sytuacją.

– Mieszkasz tu? – zapytała, rejestrując wzrokiem białe ściany i spartańskie umeblowanie.

Apartament przypominał raczej *showroom* architekta niż miejsce, w którym ktokolwiek je i śpi.

Przytaknął i przyciągnął ją do siebie, sięgając dłonią do zapięcia spódnicy. Ręce miał zimne, a kiedy się pochylał, by ustami poszukać jej ust, wyraźnie wyczuła zapach whisky. Chwilę pozwoliła mu się całować. Skoro chciała poznać prawdę, powinna być gotowa na pewne poświęcenia. Musiała się wszystkiego dowiedzieć, tu i teraz, za wszelką cenę. Przrzekła sobie, że nie wyjdzie stąd bez odpowiedzi.

– Powiedz, co miałeś wtedy na myśli...? – odezwała się, przylgnąwszy do niego całym ciałem.

Przez spodnie czuła jego erekcję.

– Co? – Myślam wyraźnie był gdzieś indziej.

Do tego jeszcze zbyt dużo alkoholu. Niezbyt obiecująca kombinacja.

– Zacząłeś coś opowiadać, pamiętasz?

Przestał szarpać się ze spódnicą i wsunął dłonie pod jej koszulę, żeby pomiętosić jej piersi. Z trudem powstrzymała odruch obrzydzenia. Specjalnie włożyła coś z dużym dekoltem i nie dopięła ostatniego guzika, żeby odsłonić kawałek stanika. Nie musiała się tak starać; dla niego równie dobrze mogłaby przyjść ubrana w worek na śmieci.

– To teraz nieważne – wymamrotał. – Chodź do sypialni.

Zorientowała się, że nie ma wyboru. Podreptała za nim, modląc się, żeby sprawy nie zaszły za daleko. Myśl, że miałyby czuć na sobie jego nagie ciało, była jej wstrętna. Nie, nie może do tego dopuścić.

Zasłony w sypialni były zaciągnięte, blask ulicznych latarni sączył się do środka tylko przez wąską szparę. Mężczyzna zaczął szperać po kieszeniach. Niezgrabnie wyciągnął telefon komórkowy, wstukał kod.

– Cholera. Bateria siadła. Kurwa... Dasz mi swój telefon?

– Po co? – zapytała. – Do kogo chcesz dzwonić?

– Do nikogo. Chcę tylko coś sprawdzić.



Niechętnie podała mu swoją komórkę.

– Chcę cię sfilmować – wyjaśnił, kierując telefon w jej stronę.

Cofnęła się o krok.

– Co? Nie. Po co? Przestań. Oddaj ten telefon.

Rzuciła się ku niemu, lecz on błyskawicznie cofnął rękę. Uśmiech zniknął z jego twarzy jak zdmuchnięty.

– Rozbieraj się.

Usiadł na łóżku i wymierzył w nią obiektyw aparatu.

– Mój ma dużo lepszą kamerę, ale wyglądasz tak rewelacyjnie, że muszę cię uwiecznić. Później to sobie prześlę.

Przeraziła się na myśl o tym, że miałby zachować jakąkolwiek część jej, choćby na filmie. Przynajmniej to jej telefon; zamierzała skasować nagranie natychmiast, gdy go odzyska.

– Zaczekaj. Najpierw mi opowiedz. Powiedz, co miałeś wtedy na myśli. I przestań filmować.

Westchnął ciężko, czym udowodnił, że doskonale wie, o co jej chodzi.

– Można by pomyśleć, że mnie wykorzystujesz. Bardzo nieładnie. Należy mi się coś w zamian. Graj według zasad.

Mówił żartobliwym tonem, ale w wyrazie jego twarzy, w głębokich zmarszczkach przy brwiach nie było śladu wesołości. Nie przyjmie odmowy z uśmiechem. Pomyślała, że może uda jej się jeszcze chwilę udawać współpracę. Niech mu się wydaje, że dostanie to, czego chce.

Powoli rozpięła resztę guzików przy koszuli, próbując zapomnieć o tym, że cały czas ją filmuje i masuje się po kroczu. On wpatrywał się w telefon; ewidentnie wolał oglądać ją na ekranie niż w rzeczywistości.

– Tyle – powiedziała, zdejmując koszulę i stanowczym gestem kładąc dłonie na biodrach. Chciała mu dać do zrozumienia, że nadal to ona ma kontrolę nad sytuacją. – Dopóki mi nie powiesz, nie dostaniesz więcej.

Zupełnie zignorował jej słowa.

– Rozbierz się cała. I zostań tam, gdzie jesteś. Marnujesz czas. A ja zaczynam tracić cierpliwość. – Pokręcił głową, patrząc na nią zimnym, obcym wzrokiem.

Zrozumiała, że popełniła straszliwy błąd.

Nie doceniła go. On jej stąd nie wypuści, dopóki nie zrobi z nią dokładnie tego, czego chce.

– Koniec. Zabieram się stąd – powiedziała.

Znajdzie jakiś inny sposób, żeby wydusić z niego informacje. Ten plan nie zadziałał. Sięgnęła po koszulę, ale w tej samej chwili poderwał się, przygniótł ją do łóżka, szarpnął za spódnice.

– Od dawna chciałem cię mieć – wysyczał, unieruchamiając ją pod swoim

ciałem.

Próbowała się wyrwać, ale nie miała tyle siły. Odwróciła głowę, by krzyknąć, ale nie mogła wydać z siebie głosu. Wtedy dostrzegła ciężką lampę stojącą na stoliku nocnym. Zaszła już tak daleko, nie mogła się teraz poddać.

– Powiedz mi tylko, co wtedy miałeś na myśli.

Uśmiechnął się paskudnie i nie powiedział nic.

Odważemniła uśmiech, starając się wyglądać zalotnie. Nie była do końca pewna, na ile jej się udało.

– To przecież nie musi tak wyglądać. Nie wolałbyś, żeby mnie też się podobało? Żebym pozwoliła ci zrobić ze mną, co zechcesz? Nie chciałbyś? – ryzykowała.

Jednak wyraźnie podobała mu się myśl o braniu jej przemocą.

Nawet się nie ruszył.

– No, na co jeszcze czekasz? – warknął.

Ignorując narastające mdłości, sięgnęła do jego spodni i zaczęła gładzić go po członku.

– Podoba ci się to?

Uniósł głowę, zapatrzył się w sufit zmętniałym wzrokiem.

– Mhm.

– Powiesz mi teraz?

Popatrzył na nią i zaśmiał się, a ona zrozumiała, że nic z niego nie wyciągnie. Musi opracować nową strategię, zacząć poszukiwania od własnej rodziny.

Wtedy jednak z jego ust padło imię i nazwisko. W tej samej sekundzie gwałtownym ruchem zdarł z niej spódnicę.

A ona chwyciła lampę i z całej siły trzasnęła go w głowę, raz, drugi, trzeci, aż uścisk wreszcie zelżał.

## 1.

### *Przed osiemnastu laty*

Przyglądam się dziecku w moich ramionach, po raz setny zaskoczona świadomością, że stworzyliśmy razem coś tak pięknego. Pojawiła się o kilka lat za wcześnie, ale nawet gdybym miała wybór, nic bym nie zmieniła. Mam tylko nadzieję, że Matt też tak myśli. Wciąż wydaje się nieco zdezorientowany, ale ja pewnie też. Przyglądam mu się czasem, kiedy bierze małą na ręce; jest zdenerwowany, jakby trzymał kruchą porcelanę, ale uśmiech na jego twarzy mówi sam za siebie. Narodziny Heleny rozwiały wszelkie wątpliwości.

Gdy odkładam ją do łóżeczka, natychmiast zaczyna płakać. Muszę ją jednak tam zostawić, tak kazała położna. Nie mogę brać jej na ręce, gdy tylko zakwili. Zostawiam ją zatem i zamykam drzwi, zabierając ze sobą odbiornik elektronicznej niani.

Matt siedzi na kanapie obłożony podręcznikami. Na twarzy ma wyraz głębokiej koncentracji. Przyglądam mu się w milczeniu, czując przyływ dumy. Pewnego dnia zostanie lekarzem i wszyscy troje przeprowadzimy się do wielkiego domu. Helena będzie miała własny pokój, a on gabinet, w którym będzie mógł pracować w spokoju.

Matt podnosi głowę i uśmiecha się do mnie.

– Hej – mówi, kątem oka zerkając na odbiornik, z którego nadal dochodzi szloch dziecka.

Rozglądam się, ale nie mam gdzie go odstawić. Mamy tu tylko pokój z aneksem kuchennym, sypialnię, w której teraz leży Helena, i bardzo ciasną łazienkę.

– Przepraszam... – odzywam się. – Na pewno zaraz przestanie.

W moim głosie chyba słyhać panikę, bo Matt odkłada książkę i podchodzi, by mocno mnie objąć.

– Spokojnie, po prostu jeszcze się aklimatyzuje. Musi się do nas przyzwyczaić. Dla niej to zupełnie nowa sytuacja. Pomyśl, jednego dnia siedziała sobie spokojnie tutaj – delikatnie głaszcze mnie po brzuchu, wciąż jeszcze nabrzmiałym po ciąży – a następnego kazano jej przejść do porządku dziennego nad całym światem. I nad faktem, że trafili jej się rodzice, którzy zupełnie nie wiedzą, co robią! – Gestem wskazuje wewnątrz naszego mieszkania. – Popatrz tylko, jak żyjemy. Ta nora nie nadaje się nawet dla nas, a co dopiero dla dziecka.

– Nie jest tak źle – mówię, tocząc wzrokiem po ciasnym pokoju.

Pożółkła tapeta odkleja się od ścian, a wykładzina na podłodze jest mocno przetarta, ale to nasz dom. Większość znajomych mieszka jeszcze z rodzicami.

Mamy szczęście, że udało nam się zdobyć własny kąt. A South Ealing to nie taka zła dzielnica.

Matt wzdycha z rezygnacją.

– Żałuję tylko, że nie jestem w stanie zarobić na nic lepszego. Niedługo to się zmieni, obiecuję. Jak skończę medycynę i dostanę pracę, staniemy na nogi. Jeszcze będziemy się z tego śmiać.

– To i tak lepsze, niż mieszkać osobno, każde ze swoimi rodzicami – stwierdzam. – W tej klitce przynajmniej jesteśmy razem. Jesteśmy rodziną.

Matt przygryza dolną wargę. Ostatnio bardzo często tak robi.

– Dziwnie to brzmi, prawda? Rodzina! I to w naszym wieku!

Mnie też wydaje się to lekko surrealistyczne. Mam dziewiętnaście lat, on dwadzieścia dwa; jesteśmy o wiele za młodzi, by myśleć o sobie jako o rodzinie. Helena zmieniła cały nasz świat.

Odsuwam się o krok.

– Nie żałujesz, prawda?

Ujmuje mnie za rękę, ściska delikatnie.

– Nie, ani przez moment. Wiem, że na początku trochę panikowałem, ale wtedy po prostu... Sam nie wiem... Chyba się bałem. Ale odkąd się pojawiła, nie mam żadnych wątpliwości.

– Nawet kiedy nie pozwala ci się uczyć? – pytam, machając mu przed nosem elektroniczną nianią.

Helena cały czas płacze, lecz ja jakimś cudem przyzwyczaiałam się do tego dźwięku; to nieszkodliwy szum w tle, nie powód do niepokoju.

– Wiesz co, może zadzwońmy do mamy – mówi Matt. – Poprosimy ją, żeby zabrała Helenę na krótki spacer po parku. Może świeże powietrze trochę ją uspokoi.

– Myślisz, że Miriam nie będzie mieć nic przeciwko?

Pytanie jest retoryczne. Moja teściowa nie była zachwycona, kiedy dowiedziała się, że jestem w ciąży, ale całym sercem pokochała wnuczkę i okazała się nieocenioną pomocą. Bez niej nie dalibyśmy sobie rady.

Matt rzuca mi spojrzenie pod tytułem: „Co ty na to?”, a potem bez słowa sięga po telefon. Niecałą godzinę później Helena jest już gotowa na wizytę w parku. Siedzi w wózku, przytulona do pluszowego królika. Uspokoila się nieco; wie, że czeka ją miła przejażdżka.

– Tak się cieszę, że się do mnie odezwaliście – mówi Miriam, nie spuszczać z oczu małej. – Owszem, pracuję, ale naprawdę mogę wam pomagać częściej. Nie wstydźcie się o to prosić. Jesteście młodzi, potrzebujecie czasu tylko dla siebie. Dziecko nie powinno komplikować związku dwojga ludzi, tylko go umacniać.

– Tak naprawdę to ja po prostu muszę się pouczyć – wyjaśnia Matt, ale

Miriam tylko rzuca krótkie pożegnanie i znika za drzwiami.

– Mówiłeś poważnie? – pytam, kiedy zostajemy sami.

– A co, masz jakieś kontrpropozycje? – Matt uśmiecha się do mnie tym seksownym uśmiechem, którego nie widziałam już od dawna.

Efekt jest natychmiastowy. Po raz pierwszy od narodzin naszego dziecka pragnę go, tu i teraz, tak mocno, że nie chcę marnować czasu na spacer do sypialni.

\*\*\*

Leżymy na kanapie, nadzy, u naszych stóp piętrzy się stos splątanych ubrań. Wsłuchując się w rytm oddechu Matta, stwierdzam, że nie mam ochoty się ruszać. Choćby do końca świata. Chcę przeciągnąć tę chwilę niczym jakąś czasoprzestrzenną gumkę recepturkę, chociaż wiem, że ostatecznie trzeba będzie ją przerwać.

Całuję Matta w pierś.

– Nie było jakoś inaczej, prawda?

Dręczy mnie to pytanie. Słyszałam, że po urodzeniu dziecka to i owo może się zmienić w strefach intymnych.

– Nie, jasne, że nie. Było świetnie. Wszystko jest cudownie.

Rzeczywiście jest.

A potem odzywa się telefon, burząc nasze szczęście. Na zawsze.

– Słucham? Powoli. Powtórz, co mówiłaś, nic nie zrozumiałem.

Łapię Matta za rękę. Nie muszę pytać, kto dzwoni. I od pierwszej chwili wiem, że stało się coś bardzo niedobrego.

– O matko. Wszędzie szukałaś? Jesteś pewna? Dzwon na policję. W tej chwili. Zaraz tam będę.

Rzuca słuchawkę i zaczyna wciągać dzinsy.

– Simone, nie panikuj, ale to mama. Mówi, że nie może znaleźć Heleny. Ja pójdę do parku, ale ty musisz tu zostać, na wypadek gdyby trzeba było czekać na policję. Mama właśnie do nich dzwoni, ale może będą chcieli przysłać kogoś tutaj, sam nie wiem. Cholera, cholera...

– Jak to...? Jak to nie może jej znaleźć? Co się stało?

Nie mam na sobie zupełnie nic, jestem zziębnięta, ale nie mogę się ruszyć. Słyszę Matta jak przez mgłę albo jakby mówił w obcym języku. Jedyne, co jestem w stanie zrozumieć, to że Helena zniknęła. I coś o toaletach w parku. I że Miriam źle się poczuła. Nic nie układa się w logiczne ciągi. Nic nie ma sensu. Helena nie mogła zniknąć. To niemożliwe.

Powoli jednak znaczenie jego słów do mnie dociera. Osuwam się na podłogę. Kolana uderzają o wykładzinę, ale nie czuję bólu. Nie mogę zaczerpnąć tchu. Jediną moją myślą jest: zawiodłam Helenę jako matka. Powinnam przecież ją chronić, nawet kiedy jest poza zasięgiem mojego wzroku.

Ujmuję tę myśl w słowa, w krzyk. Matt podnosi mnie z kolan, obejmuje dłońmi moją twarz.

– Znajdziemy ją – mówi. – Musisz tylko zachować spokój.

Nie mam sił na odpowiedź. W milczeniu słucham ciągu poleceń, które wydaje przed wyjściem.

Zaczynam rozumieć, że to się dzieje naprawdę.

## 2.

### *Chwila obecna*

Wydaje mi się, że ktoś mnie śledzi. Przedziwne uczucie. Pierwszy raz doświadczam czegoś podobnego, ale wrażenia nie da się pomylić z niczym innym: czujesz na sobie czyjś wzrok, ale kiedy się odwracasz, napięcie znika. Lecz i tak wiesz, że cię obserwują.

Pięć minut temu weszłam do Johna Lewisa, chociaż nie mam zamiaru nic kupować. Chciałam po prostu się upewnić, że nic mi się nie ubzdurało. Jest przerwa obiadowa, za pół godziny muszę być z powrotem w biurze. Powinnam coś zjeść, ale czuję się zbyt zdenerwowana. W zasadzie wyszłam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza – teraz żałuję, że nie postanowiłam spędzić przerwy w studiu.

Zauważam ją kątem oka. Ta sama młoda kobieta odprowadzała mnie wzrokiem, kiedy wychodziłam z pracy. A potem szła za mną przez Oxford Street. Może to zbieg okoliczności, ale widziałam ją też dzisiaj rano na stacji metra.

Ona mnie śledzi.

Czy powinnam ją kojarzyć? Moja praca wymaga ciągłych spotkań z wieloma ludźmi, ale ja nigdy nie zapominam twarzy. Niczego innego też nie. Matt twierdzi, że nie zna drugiej osoby o tak niezawodnej pamięci, że mój mózg przechowuje nawet najbardziej banalne szczegóły. Mówi, że powinnam była wybrać medycynę, bo internista z moją pamięcią byłby dla pacjentów darem niebios. Moim zdaniem nie nadawałabym się na lekarza; czułabym się potwornie, gdybym musiała przekazać komuś niekorzystną diagnozę. Po prostu nie umiem wyłączyć emocji.

Kobieta, która za mną chodzi, jest bardzo młoda. Nie wygląda na więcej niż dwadzieścia lat. Być może powinnam ją przez to uważać za mniejsze zagrożenie, ale jakoś nie czuję się uspokojona. Ukradkiem zerkam w jej kierunku – czyta informacje na opakowaniu ekspresu do kawy. Jest wysoka i szczupła, ubrana w legginsy i krótką džinsową kurtkę. Na szyi ma turkusową chustę, a spod kurtki wystaje skraj szarej koszulki; podejrzewam, że przy takiej temperaturze musi być jej zimno. Na nogach ma wysokie czarne converse'y z białymi podeszwami.

Moje myśli mimowolnie biegną ku Helenie. Ciekawe, czy też by się tak ubierała... Nie. Dość tego bezproduktywnego gdybania. Nie mogę sobie na to pozwolić pośrodku sklepu, cztery kroki od potencjalnego prześladowcy.

Z udawanym zainteresowaniem przyglądam się zestawom sztućców z matowionego srebra, próbując ułożyć w głowie plan działania. Mogłabym podejść do dziewczyny i zapytać wprost, czy mogę w czymś pomóc. Pokazać, że zauważyłam jej ciągłą obecność i że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Albo zupełnie ją zignorować, wyjść ze sklepu, wrócić do pracy i zapomnieć o całej sprawie.

Czasami daję się ponieść wyobraźni, to choroba zawodowa. I pozostałość po mojej przeszłości.

Nim jednak zdążę podjąć decyzję, dziewczyna pokonuje dzielącą nas odległość i dotyka mojego ramienia – szybko, gwałtownie, jakby domagała się uwagi.

– Przepraszam panią? – odzywa się zaskakująco miękko.

Dzieli ją ode mnie zaledwie kilka centymetrów. Dopiero teraz dostrzegam, jaka jest ładna. Ma wyraziste brązowe oczy i długie, bardzo ciemne włosy, proste jak struny.

– Tak? – Mimo wszystkich deliberacji to cała moja odpowiedź.

Dziewczyna rozgląda się nerwowo.

– Rozmawiam z Simone Porter, prawda?

Czyli miałam rację. Pewnie kojarzy mnie z telewizji. Sytuacja nie wróży jednak nic dobrego – czemu czaiła się na mnie na ulicy, zamiast pójść do studia i zwyczajnie umówić się na spotkanie? Mogła też napisać maila, tak jak inni ludzie szukający mojej pomocy.

– Tak jest. – Mój ton zdradza nieufność. – W czym mogę pomóc?

Zerkam na zegarek, licząc na to, że pojmie aluzję. Ogląda się przez ramię, utwierdzając mnie w przekonaniu, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Możemy porozmawiać? W jakimś spokojnym miejscu?

– O co chodzi? Z kim mam przyjemność?

Odruchowo się krzywię, gdy dziewczyna kładzie mi dłoń na ramieniu. Moja reakcja nie umyka jej uwadze, bo natychmiast przeprosza i cofa się o krok, o mało nie wpadając przy tym na stos towaru.

– Ja... naprawdę muszę z panią porozmawiać. Ale nie tutaj.

– Musi pani przyjść do nas do stacji i tam poprosić o krótkie spotkanie. Mój pracodawca jest bardzo wyczulony na takie rzeczy.

Dziewczyna wzdycha ciężko i potrząsa głową.

– Nie... to nie ma nic wspólnego z pani pracą.

Tego się nie spodziewałam.

– W takim razie... skąd mnie pani zna?

– Nie znam pani... w zasadzie wcale. – Opuszcza głowę i intensywnie wpatruje się w swoje trampki.

– Przepraszam, ale naprawdę muszę już iść. Jeśli to coś ważnego, proszę do mnie zadzwonić.

Odwracam się, bo na plecach czuję jej świdrujący wzrok.

– Simone?

Wiem, że nie powinnam się zatrzymać, tylko zachowywać tak, jakbym wcale tego nie usłyszała. Ona się przecież nie zorientuje, a cała sprawa nie powinna mnie obchodzić.



To nie może być nic istotnego. Może dziewczyna słyszała o mnie i chce poprosić, żebym załatwiła jej pracę w telewizji. W mojej branży takie rzeczy się zdarzają. Wbrew rozsądkowi odwracam się jednak i widzę, że patrzy na mnie rozszerzonymi oczami. Spojrzeniem błaga mnie, żebym jej wysłuchała, żebym potraktowała ją poważnie.

– Muszę z panią porozmawiać. Chodzi o pani córkę.

Te słowa są dla mnie jak cios. Żeby nie upaść, muszę przytrzymać się sklepowej półki.

– Co proszę? – mówię, chociaż jej ostatnie zdanie dudni mi w głowie, jak gdyby wykrzyczała je przez megafon.

– Możemy gdzieś usiąść? Proszę...

\*\*\*

Łądujemy w kawiarni w uliczce na tyłach Johna Lewisa, z dala od hałasu Oxford Street. Pozwalam się tam zaprowadzić, powstrzymując pytania cisnące się na usta. Czekam, aż zostawimy za sobą tłumy i styczniowy mróz. Kafejka jest na wpół pusta; szmer innych rozmów gwarantuje, że nasza nie zostanie podsłuchana.

– Proszę mówić, co pani wie – odzywam się wreszcie, sięgając po podwójne espresso.

Nie jestem w stanie opanować drżenia głosu. Moja dłoń też drży, tak silnie, że natychmiast muszę odstawić filiżankę.

– Zaskoczyłam panią, prawda?

Dziewczyna unosi kącki ust. Trudno stwierdzić, czy to przeproszający uśmiech, czy też bawi ją moje zdenerwowanie. W każdym razie wydaje się mniej spięta.

– Co pani wie? I kim pani jest? – pytam rzeczowo, ale daleko mi do stanu równowagi.

Co zaraz usłyszę?

Miesza słomką swoją colę z lodem, ale ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Najpierw muszę się upewnić, że rozmawiam z właściwą osobą. Tylko ta jedna rzecz, a obiecuję wszystko pani opowiedzieć.

Sięgam po torbę i wyciągam z portfela prawo jazdy. Ogarniają mnie nagłe wątpliwości. Co ja właściwie robię? Zazwyczaj myślę spokojnie, analizując potencjalne skutki każdego posunięcia. Teraz jednak nie mam na to czasu. Podaję dokument dziewczynie, a ona natychmiast zerka na moje zdjęcie. Zrobiłam je prawie dziesięć lat temu, więc fryzura jest inna – miałam wtedy krótsze, mocniej kręcone włosy – ale poza tym nietrudno mnie poznać. Uczesanie czy nawet karnacja może się zmienić, ale oczy zostają takie same mimo upływu lat. Dlaczego więc tyle czasu przygląda się fotografii?

– Dziękuję – odzywa się w końcu i oddaje mi prawo jazdy. Natychmiast wrzucam je z powrotem do torby, nawet nie wkładam go do portfela. – Więc... pracuje pani w telewizji?

Starając się ukryć narastającą frustrację, odpowiadam:

– Tak. Jestem reporterką stacji News 24. Pracuję tam od dwunastu lat. Ale to już pani wiedziała, prawda?

Dziewczyna nerwowo wierci się na krześle. Tym razem, ku mej satysfakcji, wygląda, jakby czuła się niekomfortowo.

– Tak, przepraszam. Musiałam się upewnić, że to pani.

Na dźwięk otwieranych drzwi podrywa głowę i śledzi wzrokiem wchodzącego klienta.

– Podejrzewam, że widziała pani moje zdjęcie na stronie stacji. Jest w miarę aktualne, więc na pewno rozwiałam już pani wątpliwości. Zatem proszę mówić. Co pani wie o... mojej córce? – Ledwo mogę wydusić z siebie te słowa. Nie używałam ich od bardzo dawna. – I kim pani jest?

Odstawia szklanekę, wbija we mnie spojrzenie wielkich, ciemnych oczu.

– Nazywam się Grace Rhodes. I... yyy... wiem co nieco o pani córce.

Mówi z wahaniem; po raz pierwszy czuję, jak opuszcza ją pewność siebie.

– To już pani mówiła. Co dokładnie pani wie? I dlaczego mam pani wierzyć?

Staram się zachować ostrożność. W przeszłości niejedną raz dałam się nabrać komuś, kto twierdził, że wie coś o moim dziecku. Wprawdzie ostatni raz coś takiego zdarzyło się dawno, jeszcze kiedy Helena była malutka, ale ta dziewczyna też może starać się mnie oszukać czy też zwyczajnie zwrócić na siebie uwagę. W moim zawodzie spotyka się osoby z różnymi zaburzeniami. Szybko się nauczyłam, że ludzie są zdolni do wszystkiego.

– Wiem, że osiemnaście lat temu pani córka została uprowadzona podczas spaceru w parku. Miała tylko sześć miesięcy.

Chociaż siedzimy koło grzejnika, czuję, jak robi mi się zimno.

– To żadne wiadomości. Mogła to pani wyczytać w internecie. Wszystkie te dane są dostępne publicznie. – Sama słyszę, jak niepewnie brzmi mój głos.

Kiwa głową. Czyżby zamierzała tak szybko się poddać?

– Ma pani rację. Na razie nie mam solidnych dowodów. Jeszcze nie. Wolałabym, żeby było inaczej.

Zupełnie nie potrafię jej rozszyfrować. Widzę, że ze mną pogrywa, ale w jakim celu?

– Jeśli nie ma pani żadnych informacji, marnuje pani mój czas. – Wstaję i ruszam do drzwi, chociaż nie jestem pewna, czy na tak miękkich nogach w ogóle tam dojdę.

– Proszę zostać. – Zrywa się z krzesła i łapie mnie za rękę. Ma ciepłą dłoń. – Wiem, że to dla pani trudne, ale musi mnie pani wysłuchać. Proszę tylko o tyle.

Potem nie będę pani dłużej zatrzymywać.

Mówi się, że każda matka ma silny instynkt, naturalną zdolność pomagającą jej chronić swoje dziecko. Ja już matką nie jestem, ale kiedy tak patrzę na tę młodą kobietę, jakiś wewnętrzny głos każe mi dać jej szansę.

– Więc co poza ogólnodostępnymi faktami wie pani o mojej córce?

– Pani Porter. Simone. Ja naprawdę nie jestem wariatką ani nie próbuję pani oszukać. – Z powrotem opada na krzesło, a ja po chwili robię to samo.

– Niech mi pani przynajmniej pokaże jakiś dowód tożsamości. Mój pani widziała. Mam prawo prosić o to samo.

Dziewczyna sięga do kieszeni.

– Mam przy sobie tylko legitymację studencką. Proszę.

Podnoszę plastikową kartę, oglądam zdjęcie. Na pewno przedstawia osobę, z którą teraz rozmawiam. Dokument wystawiony jest na nazwisko Grace Rhodes. Tylko skąd mam wiedzieć, czy nie jest fałszywy? Czerwone logo University of London wygląda autentycznie, podobnie jak czcionka, ale tego typu dokumenty zapewne łatwo podrobić.

– Ma pani cokolwiek innego? Może prawo jazdy?

Kręci głową.

– Jeszcze nie zrobiłam kursu. Chciałam zacząć, ale mam tyle zajęć, że nie znalazłam czasu. Ale kiedyś się do tego zabiorę.

Wy tłumaczenie brzmi prawdopodobnie. Postanawiam jednak mieć się na baczności, słuchać uważnie. Pozwolę jej mówić, dopóki nie zorientuję się, czego ode mnie chce. Bo przecież każdy czegoś chce, prawda?

– Proszę kontynuować – mówię i przyglądam jej się uważnie, z mowy ciała starając się wyczytać, czy kłamie. – Twierdzi pani, że Helena żyje? Co pani o niej wie? Gdzie jest teraz?

Dziewczyna patrzy mi prosto w oczy.

– Ona żyje, przysięgam na wszystko.

Przyjmuję te słowa z obojętnością. Słyszałam już podobne deklaracje z ust wróżek, chiromantów i różnej maści spirytystów, ale nic z tego nigdy nie wynikło. Helena się nie odnalazła. Milczę więc i pozwalam jej skończyć.

– Ja... nie potrafię powiedzieć, co dokładnie się stało. Nie wiem... Ona tego nie wie. Ale nic jej nie jest. To znaczy... nie było.

Znowu robi mi się słabo. Nie mam siły tego słuchać. Mam dość tej rozmowy. Jeszcze wiele lat po zniknięciu Heleny czułam przypływ nadziei za każdym razem, kiedy ktoś twierdził, że coś o niej wie. Wszystko to jednak okazywało się albo kłamstwem, albo fałszywym tropem. Rozdrapywanie starych ran za każdym razem bolało bardziej.

– Muszę wracać do pracy. Przerwa na lunch zaraz się skończy.

Podnoszę się z miejsca, zbieram torebkę. Dziewczyna patrzy na mnie

z otwartymi ustami. Dociera do mnie, że nie spodziewała się takiej reakcji. Może myślała, że na kolanach będę ją błagać, żeby natychmiast zawiozła mnie do Heleny.

– Ale... ale ja...

– Myśli pani, że nikt przed panią tego nie próbował? Nie przyszedł do mnie z jakąś wyssaną z palca historią, twierdząc, że wie, gdzie jest moja córka? Czego pani w ogóle ode mnie chce? Pieniędzy? O to chodzi? – Wyciągam z portfela dwadzieścia funtów, rzucam banknot na stół. Dziewczyna nawet go nie zauważa, wpatruje się we mnie rozszerzonymi oczami. Siedzący przy innych stolikach ludzie też odwrócili się w naszą stronę. Mój głośny wybuch wzbudził ich ciekawość.

Zostawiam pieniądze, zakładam torbę na ramię. Dostrzegam wtedy, że policzki dziewczyny są mokre od łez.

– Chcę tylko coś pani pokazać – odzywa się niemal szeptem.

Sięga do kieszeni, a ja oczami wyobraźni już widzę ostrze noża. Po chwili jednak umysł uspokaja się i rejestruje, na co tak naprawdę patrzę.

Dziewczyna trzyma królika z niebieskiego pluszu.

Zabawkę Heleny.

– Skąd to pani wzięła? – pytam, niezdolna oderwać wzroku od pluszaka.

Grace podaje mi go, gdy wyciągam drżącą rękę.

– Czyli mam rację. To należało do niej, prawda? Do pani córki. Musiałam się upewnić.

Jej słowa ledwo do mnie docierają. Osuwam się na krzesło i uważnie przyglądam się zabawce, próbując opanować emocje, odzyskać trzeźwy osąd sytuacji. Co bym zrobiła, gdybym miała nakręcić reportaż o takiej historii? Zapewne powiedziałabym matce zaginionego dziecka, że identycznych zabawek mogły być miliony. Matt kupił królika w sklepie charytatywnym, nie znaleźmy więc nazwy producenta. Ja pamiętam tylko to, że Helena uwielbiała tego królika. I że miała go ze sobą, kiedy ją uprowadzono.

Chłonę pluszaka wzrokiem, gładzę palcami miękkiego materiału. I mam całkowitą pewność, że to jest dokładnie ten sam króliczek. Unoszę go do twarzy i wdycham zapach tkaniny; pachnie obco, proszkiem, którego nigdy nie używałam.

– Co to ma znaczyć? Proszę mówić. Natychmiast! Skąd to pani wzięła?

Znów podnoszę głos; jeszcze więcej głów odwraca się w naszą stronę.

Grace bierze głęboki oddech i odpowiada:

– Zabawka należy do mnie. Mam ją, odkąd byłam malutka.

Tylko raz w życiu czułam się, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg. To było wtedy, kiedy Helena zniknęła. Teraz jednak to samo wrażenie ogarnia mnie znów. Te same duszności i huk przyspieszonego tętna.

– Co pani powiedziała?

Na pewno się przesłyszałam. Za chwilę wszystko się wyjaśni.

– Królik jest mój. Odkąd byłam bardzo malutka.

– Ale... to znaczy...

Grace wciąga powietrze ze świstem.

– Potrzebuję pani... Potrzebuję twojej pomocy, Simone. Wydaje mi się, że jestem twoją córką, i muszę wiedzieć, co tak naprawdę zaszło.

### 3.

Patrzę na siedzącą przede mną dziewczynę, a serce tłucze mi się w piersi. Gdybym była bezstronnym obserwatorem, kazałabym sobie wyjść. Jak najdalej od tej kawiarni i tej kobiety, która podaje się za moją córkę. Nie ruszam się jednak z miejsca.

Jest wysoka jak ja, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Włosy ma ciemne jak Matt i ciemne oczy jak my oboje – oraz bezwzględna większość ludzkiej populacji. Jej wygląd nic mi nie powie, muszę więc zaufać instyktom, a te – za sprawą pluszowej zabawki – każą mi wysłuchać jej do końca. Przynajmniej poznam jej historię.

– Wiem, że trudno coś takiego przyjąć – odzywa się Grace, ponownie mieszając colę w szklance. – Sama nie wiedziałam, co mam zrobić. Musiałam cię znaleźć i o wszystkim powiedzieć. Potrzebna mi twoja pomoc.

Znów patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Powtarzam sobie w duchu, że mam na to siłę. Dam radę wysłuchać jej opowieści spokojnie, jakbym prowadziła wywiad. Tak właśnie muszę do tego podejść. Profesjonalnie. A wtedy będę mogła stąd wyjść, wrócić do pracy i pewnego dnia zrelacjonować komuś historię o zwariowanej dziewczynie, której ubzdurało się, że jest moją córką.

– Opowiedz o wszystkim.

Na razie idzie mi nieźle, mój głos nie zdradza żadnych emocji. Wydaję się spokojna, obojętna.

Grace odsuwa szklankę i rozgląda się po kawiarni, koncentrując się na twarzach pozostałych gości. Zastanawia mnie, dlaczego to robi. Jest wyraźnie podenerwowana – kolejny powód, aby jej nie ufać. To raczej moja obecność powinna ją denerwować...?

– Zawsze czułam się obco – wyjaśnia. – No wiesz, jakby nie na miejscu, jakbym nie pasowała do otoczenia. Wiem, że to straszny frazes, ale inaczej nie umiem tego opisać. Ale nawet nie przyszłoby mi do głowy, że moja mama... To znaczy... ona nie jest moją mamą... W każdym razie tak ją będę na razie nazywać, żeby było łatwiej opowiadać.

Przerywa, a ja zastanawiam się, czy oczekuje jakiejś reakcji. Tylko co miałabym powiedzieć? Że nie chcę dopuścić do siebie myśli, że to jednak może być Helena? Już tyle razy dałam się ponieść złudnej nadziei, nie chcę znowu przechodzić przez to samo. Coraz wyraźniej jednak widzę, że ta dziewczyna rzeczywiście wierzy, że jest moją córką.

– W zeszłym tygodniu – ciągnie Grace, zakładając za ucho niesforny kosmyk włosów – pewien człowiek, przyjaciel rodziny albo raczej przyjaciel mamy, przez przypadek dał mi do zrozumienia, że ona nie jest moją prawdziwą

matką. Chyba nie zamierzał tego mówić. Był pijany. Kiedy przycisnęłam go kilka dni później, udało mi się wydobyć z niego twoje nazwisko. Poczytałam o tobie w sieci.

Znowu milknie i patrzy na mnie. Wyraźnie chce, żebym się odezwała. Ja jednak nie mam siły mówić. Cała historia wydaje się tak nieprawdopodobna... Na wpół świadomie czekam, aż zza rogu ktoś wyskoczy i powie, że to żart, że jestem w ukrytej kamerze.

– Zrozum, że w coś takiego trudno uwierzyć – mówię wreszcie. – Sama mówisz, że ten człowiek był pijany. Pewnie przypomniał sobie historię, o której przeczytał w gazecie, i z jakiegoś powodu postanowił jej użyć, żeby poróżnić cię z mamą. Nie możesz brać tego na poważnie.

Mój wzrok pada na pluszowego królika, którego nadal ściskam w dłoniach. W tej historii musi być jednak coś więcej... Policja nie udostępniła nikomu informacji o zabawkach Heleny, nie wspomniano więc o nich w mediach.

– Potrafisz odtworzyć jego wypowiedź słowo w słowo, nie opuszczając ani fragmentu? I kim on dla was jest?

Grace bierze głęboki oddech i zaczyna:

– Nazywa się Hall. Lucas Hall. Chodził do szkoły z moim wujem, bratem mamy. Byli najlepszymi przyjaciółmi. Wujek Daniel zmarł niedawno na raka mózgu, a Lucas przyszedł w odwiedziny do mamy. Chyba po to, żeby zobaczyć, jak się trzyma.

– Spotkałaś go wcześniej? – Robię dokładnie to, czego mnie uczyli. Pytaniami staram się dotrzeć do sedna historii.

Grace potrząsa głową.

– Nie. Wtedy widziałam go po raz pierwszy. Ale słyszałam o nim. Jest właścicielem eleganckiej restauracji, chyba w zachodnim Londynie. Nigdy do nas nie przychodził, ale wujek Daniel często o nim wspominał.

Przerywa, ale ja gestem każę jej kontynuować.

– Wpadłam do mamy i zastałam go w domu. Pili wino w kuchni. Mama zazwyczaj nie pija alkoholu, ale tym razem powiedziała, że chce w ten sposób uczcić pamięć wujka. Oni się bardzo lubili. Mama była sporo starsza, więc chyba trochę mu matkowała, opiekowała się nim.

Maluje obraz swojej rodziny, a ja zupełnie nie czuję się częścią tej opowieści. Ci ludzie są mi obcy, z jakiej racji ich życie miałoby w jakikolwiek sposób dotyczyć mnie i mojej córki? Grace mówi dalej, nieświadoma moich myśli.

– I wtedy mama dostała wezwanie. Pracuje jako opiekunka dla seniorów i jedna z pań, którymi się zajmuje, pilnie potrzebowała pomocy. Powiedziała więc Lucasowi, żeby na nią zaczekał i że ja dotrzymam mu towarzystwa. Minęło parę godzin, a ona nie wracała, więc Lucas w końcu otworzył sobie kolejną butelkę. Staralam się dać mu do zrozumienia, że muszę się przygotować do zajęć, ileż

można siedzieć z obcym facetem, ale on nie chciał sobie pójść, tylko suszył kieliszek za kieliszkiem.

– Piłaś razem z nim? – Muszę o to zapytać; jej odpowiedź sporo w tej sytuacji zmienia.

– Nie, ja nie piję. Studia wymagają tyle pracy, że nie chcę zaciemniać sobie umysłu alkoholem.

Już trzeci raz wspomina o tym, jak pracowitą jest studentką. Odnoszę wrażenie, że celowo przedstawia się w tak korzystnym świetle.

Drzwi kawiarni otwierają się, a Grace po raz kolejny rzuca nerwowe spojrzenie na wchodzącego gościa. Po chwili rozluźnia się i kontynuuje.

– W każdym razie Lucas zaczął opowiadać o wujku Danielu. Jakim to był dobrym człowiekiem i że dla mamy zrobiłby wszystko. I że on też. Potem zrobiło się trochę dziwnie, zaczął ze mną flirtować, sypać komplementami. To było obrzydliwe. Kazałam mu przestać, a on najpierw wydawał się urażony, ale zaraz zaczął się śmiać. Nie wiem, chyba starał się pokazać, że nie przejął się tym, że tak go zgasiłam. A potem powiedział mi, że to dla mnie lepiej mieć za matkę Ginny niż jakąś nastolatkę. Pytałam, co ma na myśli, ale nabrał wody w usta. Zaraz potem stwierdził, że za dużo wypił i musi wracać.

Nadal nie rozumiem, skąd pomysł, że jest moją córką.

– Posłuchaj, Grace, przyznaję, że ten Lucas powiedział coś dziwnego, ale to nie dowodzi, że jesteś... że Helena to ty. Może po prostu był zły, że odrzuciłaś jego zaloty?

Dziewczyna wzdycha, wyraźnie sfrustrowana.

– To nie koniec. Widziałam się z nim jeszcze raz. Wczoraj wieczorem dowiedziałam się od mamy... znaczy od Ginny, że on ma być w jakimś barze. Też tam poszłam. Wypacykowałam się, włożyłam krótką spódniczkę. I wystarczyło.

Słucham tego z przerażeniem. Nawet jeśli to nie jest Helena, dziewczyna wzbudziła we mnie opiekuńcze uczucia. Moja córka przecież byłaby teraz w tym samym wieku.

– Co takiego? Nie chcesz chyba powiedzieć...?

Odwraca głowę, wbija wzrok w pustą szklanekę.

– W końcu udało mi się wydobyć z niego prawdę. Podał mi twoje nazwisko.

Jestem rozdarta. Opowieść jest tak zawila, że nie wygląda na kłamstwo. A może właśnie w tym sęk? Czy prawdziwe historie nie są zawsze prostsze od tych zmyślonych? Na razie powinnam dowiedzieć się, czego ode mnie oczekuje. Jeszcze przecież nie poruszyła tego tematu.

– Posłuchaj – mówię. – Jeżeli to prawda, powinniśmy pójść na policję. Najlepiej zaraz.

Podrywa głowę, jakby wymierzyła jej cios.

– Nie, nie mogę!



– Tak trzeba zrobić, Grace. Jeśli ten Lucas choćby ociera się o prawdę, trzeba przeprowadzić dochodzenie. – Nadal dobrze mi idzie.

Trzymam się na dystans, jakby sprawa w ogóle mnie nie dotyczyła. Po prostu jej pomogę, jak człowiek człowiekowi.

Grace kuli się na krześle, po chwili jej ciałem wstrząsa szloch.

– Wiem... ale... ja nie mogę. Chcę tylko twojej pomocy. Chcę wiedzieć, czy to prawda. Czy jestem twoją córką. Czy całe moje życie to jedno wielkie oszustwo.

– Nie ma innej rady, Grace. Musimy iść na policję.

Spogląda na mnie, a w jej oczach widzę paniczny strach.

– Nie mogę – mówi ledwie słyszalnym szeptem. – Przez Lucasa... On nie żyje. To był wypadek. I to ja go zabiłam.

#### 4.

Miałaś normalne dzieciństwo? Dorastałaś pod opieką kochających rodziców, którzy chronili cię od wszelkiego zła, a jednak jakoś zdołali nauczyć cię samodzielności?

No cóż, moje dzieciństwo takie właśnie było. A nawet jeszcze lepsze. Wygodny dom, żadnego rodzeństwa – co wcale mi nie przeszkadzało – i każda zabawka, jakiej mi się zachciało. W granicach rozsądku. Specjalnie dodaję, że w granicach rozsądku, żebyś nie pomyślała, że mnie rozpieszczano.

Mówię ci to, żebyś wiedziała, że nie jestem chodzącym stereotypem – a zanim poznasz moją historię do samego końca, będziesz chciała, aby tak było. Byłoby ci wygodnie myśleć, że mnie zaniedbywano, że nic z tego, co się później wydarzyło, nie było moją winą. Tylko to pozwoli ci spokojnie zasnąć: poczucie, że między człowiekiem a potworem jest wyraźna granica, przepaść tak głęboka, że nigdy w życiu nie spotkałaś kogoś, kto ją przekroczył.

Przykro mi cię rozczarować, ale moje dzieciństwo było pod każdym względem normalne.

Więc jak to się stało, że grzęznę w bagnie mrocznych sekretów i ohydnych czynów?

Problem nie tkwił w rodzinie, środowisku czy szkole.

Problem tkwił we mnie.

Wiele lat później powiedział mi, że byliśmy do siebie niezwykle podobni. To dlatego robiliśmy to, co robiliśmy – kierował nami wewnętrzny przymus. Życie jest po to, aby go doświadczać, powiedział, jedyne granice to te, które narzuca nam ciasnota naszych umysłów. Oraz strach. Nasz i cudzy.

„Czy to cię podnieciło?” – spytał po pierwszym razie. Czy zdawało ci się, że krew zaraz tryśnie ci z żył? Że temu nic nigdy nie dorówna?

Ciężko mi było uspokoić drzenie ciała, ukryć zalewający mnie strach.

Ale co mnie przerażało tak naprawdę: to, co zrobiliśmy, czy fakt, że mi się podobało?

## 5.

Reporter telewizyjny słyszy różne rzeczy. Ale jeszcze nikt prosto w twarz nie wyznał mi, że zabił człowieka. W pierwszej chwili chcę uciekać, znaleźć się jak najdalej od Grace, kimkolwiek ona jest. Jednak świadomość tego, że cały czas mam w rękach pluszowego królika Heleny, każe mi zostać. Grace wyjawiała mi swoją tajemnicę, więc nie ma już dla mnie ucieczki. Nie zdołam przecież wymazać z pamięci jej słów. Ani tego, że jakimś cudem miała zabawkę mojej córki. Kimkolwiek jest Grace, w jej historii kryje się klucz do prawdy o Helenie.

Opowiada mi, co zaszło. Oczami wyobraźni widzę wszystkie szczegóły: jak ten mężczyzna unieruchamia ją, przygniata do łóżka, zdiera z niej ubranie. Rozumiem desperację, jaką musiała wtedy czuć. I strach. Jakie przerażenie musiało ją ogarnąć, kiedy rozbiła mu głowę lampą.

– Idziemy na policję. W tej chwili.

Potrząsa głową tak gwałtownie, że pasma włosów uderzają ją w twarz.

– Nie, błagam cię, poczekaj. Muszę tylko... Pójdiesz ze mną do jego mieszkania? To przy Embankment. Niedaleko. Muszę coś stamtąd zabrać.

Wyjaśnia mi, że filmował ją jej własną komórką i że uciekając z mieszkania, zapomniała o telefonie, ale zabrała klucze, które on zostawił w zamku. Sytuacja znów wydaje mi się nieprawdopodobna, jak scenariusz filmowy. Chociaż... Wiele historii, które opisywałam w reportażach, też wykracza poza ramy prawdopodobieństwa. Powoli kręcę głową. Nie chcę się mieszać w coś takiego.

– Błagam cię, Simone – mówi Grace. – Chodź tam ze mną. Potem zrobię, co będziesz chciała. Pójdę na policję, poddam się testom DNA, cokolwiek zechcesz. Tylko zrób to dla mnie. Ma... Ginny nie mogę tam zaprowadzić. Nie mogę jej nic powiedzieć.

Wreszcie decyduję się zrobić to, co powinnam była uczynić, kiedy tylko do mnie podeszła. Bez słowa wstaję i wychodzę z kawiarni. Nie oglądając się za siebie, ruszam w kierunku Oxford Street.

Dopiero na skrzyżowaniu orientuję się, że cały czas trzymam niebieskiego królika. Królika Heleny. Zawracam do kawiarni. Muszę pozbyć się tej zabawki i pytań, które wzbudziła w mojej głowie. Muszę ją oddać Grace. Straciłam córkę na zawsze, odebrano mi ją osiemnaście lat temu. Potrzebowałam wiele czasu, aby pogodzić się z tym faktem. Nie chcę mieć z tą rzeczą więcej do czynienia.

Widzę, jak Grace opuszcza kafejkę i z pochyloną głową odchodzi w przeciwną stronę. Bezwiednie kieruję się za nią. Nie zbliżam się, nie chcę, żeby zorientowała się, że ją śledzę. Chcę sprawdzić, dokąd idzie. Może uda mi się rozgryźć, w co ze mną pogrywa. Wsadzam królika do torby, wyciągam telefon i dzwonię do pracy. Uśmiecham się, słysząc w słuchawce głos Abbota.

– Mam na głowie nagłą sytuację. Sprawa rodzinna – wyjaśniam. W zasadzie nie jest to kłamstwo. – Dałbyś radę zastąpić mnie na godzinkę? Wrócę tak szybko, jak tylko się da.

Tak jak się spodziewałam, Abbot z troską pyta, czy wszystko w porządku i czy może jakoś pomóc, nie próbując przy tym dowiedzieć się, co dokładnie się stało. Pracujemy razem od wielu lat i myślę o nim raczej jak o przyjacielu niż koledze.

Nie spuszczać Grace z oczu, dziękuję Abbotowi i się rozłączam. Kiedy wkładam telefon do torby, palce muskają miękki plusz, a moje serce ściska się boleśnie na wspomnienie Heleny i dnia, w którym po raz ostatni widziałam ją z tą zabawką.

Podążam za Grace przez Oxford Street, w kierunku Tottenham Court Road. Przez chwilę wydaje mi się, że idzie prosto do mojego studia, ale ona przechodzi przez ulicę i znika pod wiatą stacji metra. Przyspieszam kroku, żeby jej nie zgubić, i na wszelki wypadek wyciągam kartę miejską.

Widzę ją za barierkami, schodzi na peron linii Northern, kierunek Morden. Chyba wiem, dokąd chce pojechać. Wspominała, że mieszkanie tego Lucasa mieści się przy Embankment, zaledwie trzy przystanki stąd.

W ostatniej chwili wskakuję do sąsiedniego wagonu i dyskretnie obserwuję Grace przez dzielącą nas szybkę, analizując wyraz jej twarzy. Czy jest rozczarowana, że nie dałam się wciągnąć w jej grę, a może rozwścieczona? Na jej obliczu maluje się jednak głęboka rezygnacja.

Moje podejrzenia się potwierdzają – przed stacją Embankment Grace podnosi się z miejsca i podchodzi do drzwi. Co ja najlepszego robię? Wyszedłam z kawiarni bez słowa, nie kupując historyjki tej dziewczyny, mimo to teraz ją śledzę. Jeszcze nie jest za późno. Mogę wysiąść przystanek dalej, przejść na drugą stronę peronu i wrócić na Oxford Street. A przy kolacji opowiem mężowi, jaki to był dziwny dzień. Ciekawe, co by powiedział, widząc mnie teraz?

Kiedy jednak pociąg zatrzymuje się ze zgrzytem, ruszam prosto do drzwi, jakby nogi podjęły decyzję za umysł i resztę ciała. Wychodzę na peron, szukając wzrokiem Grace. Obiecuję sobie, że zadzwonię do Matta, kiedy tylko ustalę, dokąd ona idzie i co robi.

Niełatwo mi za nią nadążyć. Maszeruje długimi krokami, a mnie spowalniają buty na obcasie. Nie mogę jednak jej zgubić, nie teraz. Muszę dowiedzieć się wszystkiego.

Idąc za dziewczyną, staram się na spokojnie przemyśleć sytuację. W opowieści Grace musi kryć się ziarno prawdy; czemu miałaby tu przyjeżdżać, gdyby było inaczej? Z drugiej strony, nic o niej nie wiem – być może to ona tu mieszka. Powinnam była zadawać więcej pytań na temat jej i jej matki. O ojcu nie wspomniała wcale. Ciekawe dlaczego. Sama czuję, że zaangażowałam się w tę

historię zbyt mocno, by móc o niej zapomnieć. Tym razem śledzę wątek z własnego życia. Nie wiem, w co mam wierzyć, ale dowód w postaci pluszowego królika motywuje mnie do działania.

Mija dwadzieścia minut. Tlum na ulicy rzędzie, w miarę jak oddalamy się od stacji metra. Niebo zasnuło się ciemnymi chmurami, zapewne za chwilę zaczną padać. To jednak najmniejsze z moich zmartwień.

Wreszcie Grace skręca w boczną uliczkę i kieruje się do jednego z apartamentowców. Blok nie jest brudny ani zrujnowany, ale gdy patrzę na jego bezbarwną betonową fasadę, czuję się nieswojo. Zatrzymuję się; nie mam pojęcia, co robić dalej.

Grace znika w środku, a ja zdaję sobie sprawę, że jest już za późno. Żeby otworzyć drzwi, na pewno muszę wstukać kod; bez niego nie wejdę do budynku. Poza tym nie znam numeru mieszkania, nie wiem nawet, na którym z trzech pięter się znajduje.

Mimo wszystko podchodzę do drzwi, przez które przed momentem przeszła Grace. Z zaskoczeniem konstatuuję, że wcale nie są zamknięte. Klatka schodowa wygląda bardzo spartańsko – nie ma windy, na górę prowadzą jedynie schody. Mam stąd widok na cały korytarz na parterze. Grace tu nie ma, a w tak krótkim czasie nie zdążyłaby otworzyć drzwi kluczem ani doczekać się, by ktoś ją wpuścił. Ruszam więc na piętro, z każdym krokiem czując narastający ciężar w piersi.

Zauważam ją na drugim piętrze, wchodzi do mieszkania w końcu korytarza. Już nie wydaje się zdenerwowana – nie rozgląda się na boki jak w kawiarni.

Jeszcze nie jest za późno. Mogę odwrócić się na pięcie i odejść. Powtarzam tę myśl jak mantrę, ale nic to nie daje; chwilę później staję przed drzwiami mieszkania i naciskam klamkę. Nie są zamknięte. Na mój widok Grace podskakuje gwałtownie, jej twarz zastyga w wyrazie zdumienia.

– Kur...! Co ty robisz?! Mało nie umarłam ze strachu!

Przyciska dłoń do serca, jakby chciała w ten sposób uspokoić jego rytm. Wchodzę do środka, w duchu przeklinając własną głupotę. Nie mam pojęcia, w co się pakuję ani nawet co tu się dzieje. A na pewno nic dobrego.

Mieszkanie – do kogokolwiek należy – jest sterylnie czyste. Trudno mi uwierzyć, że doszło tu do scen, o których opowiadała mi Grace. To ona przerywa przedłużające się milczenie:

– Mimo wszystko cieszę się, że tu jesteś. Jak mnie...? Zresztą nieważne. – Odwraca się w kierunku zamkniętych drzwi, lecz zamiera w pół kroku. – Nie dam rady tam zajrzeć, Simone. Nie mogę. On tam leży... nieżywy.

Znowu płacze. Coś każe mi wierzyć, że to szczere łzy.

Powoli wymijam Grace, przygotowując się na najgorsze. Zaciskam powieki i gwałtownym ruchem otwieram drzwi na oścież. Kiedy wreszcie zdobywam się na odwagę i zerkam do środka, moim oczom ukazuje się świeżo posłane łóżko. I tylko

tyle.

Robię kilka kroków i toczę wzrokiem po pokoju: białe ściany, wnęka zabudowana szafą, idealnie czysty beżowy dywan. Jednak nikogo tam nie ma – ani żywego człowieka, ani zwłok. A na żadnym ze stolików nocnych nie stoi lampa. Nim zdążę się odwrócić, Grace wyskakuje zza moich pleców i staje na środku pokoju.

– Co u...? Nie rozumiem. – Osuwa się na kolana i zagląda pod łóżko. – Ale... on... ja...

Wyraźnie brakuje jej słów. Podnosi się i patrzy na mnie nieobecny wzrokiem.

– Posłuchaj – mówię. – Nie mam pojęcia, w co ze mną pogrywasz, ale mam już dość. Nie chcę cię więcej widzieć ani mieć z tobą nic do czynienia. Nigdy więcej. Koniec.

Chyba nawet mnie nie słyszy. Siada na łóżku, dłońmi kreśli koła na nieskazitelnie białej kołdrze.

– Nic nie rozumiem – mamrocze. – On był martwy. Na pewno. Ja... ja go zabiłam.

Całym jej ciałem wstrząsają dreszcze.

– Grace, tu nie ma żadnych zwłok. Nikogo nie zabiłaś. Nie ma śladu krwi. Ani śladu.

Już mam się ruszyć, kiedy przypomina mi się pewien szczegół, który nie pasuje do reszty. Wyciągam z torebki pluszowego królika.

– Skąd to wzięłaś?

– Mówiłam ci przecież. To moje. Mam go, odkąd pamiętam. Uwierz mi, Simone. Musisz mi pomóc. Nie mam do kogo się zwrócić.

Wychodzę z sypialni. Nie chcę dłużej tego słuchać. Ona jednak wypada za mną do salonu.

– Proszę cię. Chcę tylko porozmawiać. Ogarnąć rozumem, co się stało. Nie zmyślam, Simone. Byłam tu z nim zeszłej nocy, a on był... martwy.

– Ale tu nie ma ciała! – krzyczę. – Czego ty ode mnie chcesz?!

Nim zdąży odpowiedzieć, z wnętrza mieszkania dobiega głośny trzask. Nie mam czasu ocenić sytuacji, czy choćby się przestraszyć, bo ułamek sekundy później ktoś otwiera drzwi i rzuca się do wyjścia z takim impetem, że przewraca Grace na podłogę. Udaje mi się dostrzec tylko jego plecy – to bez wątpienia mężczyzna. Zapamiętuję szarą marynarkę i czarne trampki. Nic więcej nie jestem w stanie zarejestrować. Przez chwilę stoję, sparaliżowana szokiem; później jednak pochylam się i pomagam Grace wstać. Ona też wygląda na wstrząśniętą.

– Kto to był? – pytam. – To ten Lucas?

Dziewczyna kręci głową.

– Nie wiem, kto to był, ale to nie on. Na pewno nie on.

Ciekawi mnie, skąd ta pewność, skoro mężczyzna przemknął obok nas tak szybko, ale Grace ignoruje moje pytanie. Świdruje wzrokiem drzwi, jakby w ich kształcie kryło się rozwiązanie wszelkich problemów. Wyglądam na klatkę, ale po tajemniczym mężczyźnie nie ma już śladu.

– Kimkolwiek był... wszystko słyszał – konstatuje Grace. – Każde nasze słowo. Jak mówię, że... zabiłam Lucasa...

Pod koniec szlocha tak głośno, że ledwie mogę zrozumieć sens jej słów.

– Przecież sama widzisz, że nikt nie leży tu martwy. Nie zrobiłaś mu krzywdy. W pokoju zostałyby ślady krwi albo chociaż szamotaniny. Nic takiego tu nie ma.

Staram się przemawiać łagodnie, lecz zamiast ją uspokoić, wywołuję jeszcze silniejszy wybuch płaczu. Dziewczyna oddycha płytko, chrapliwie.

– To bez sensu. Bez sensu – powtarza w kółko, jakby się zacięła.

– Spróbuj się uspokoić, Grace. Powinnyśmy stąd iść.

Pozwala mi zaprowadzić się do drzwi wejściowych, ale zapiera się o framugę.

– Czekaj! Mój telefon. Musimy go znaleźć.

Jeszcze jakiś czas temu oburzyłabym się na to „my”, ale teraz czuję się w obowiązku jej pomóc. Już sama moja obecność w tym miejscu świadczy, że wplątałam się w historię Grace. Muszę znaleźć odpowiedź na kłębiące się w głowie pytania. Mimo niebezpieczeństwa, w jakim zapewne znalazłyśmy się obie, chcę służyć jej wsparciem.

– No to chodź – mówię. – Pomogę ci szukać. Zajrzyj tam, a ja wrócę do sypialni. Tak będzie najlepiej. Ale pospiesz się, kto wie, może tamten człowiek zamierza tu wrócić.

Kiwa głową i odwraca się tyłem do drzwi, obrzucając spojrzeniem cały pokój. Zakładam, że próbuje odtworzyć w myślach wczorajszy wieczór, iść niejako po własnych śladach. Nie wiem, co tak naprawdę tu się wydarzyło i czy istotnie ktoś zginął, ale jedno jest pewne. Coś wyraźnie doprowadziło to dziecko na skraj wytrzymałości.

W sypialni nie znajduję ani śladu ludzkiego bytowania. W ogromnej szafie dostrzegam tylko cztery metalowe wieszaki, które rozkołysał impet odsuwanych drzwi. Komoda i stoliki nocne też są zupełnie puste.

Zaglądam pod łóżko, ale tam też nic nie ma. Moim oczom ukazuje się jedynie idealnie czysty dywan. Nigdzie nie ma ani odrobiny kurzu. Podnoszę kołdrę i przyglądam się bieli prześcieradła. Pachnie zmiękczaczem do tkanin, nie wydaje się, by ktokolwiek w tym łóżku sypiał – albo robił coś innego.

Rozwiązania mogą być dwa: albo Grace kłamie na temat Lucasa i tego, co zaszło, albo ktoś dołożył wszelkich starań, żeby ukryć dowody. Wiem jednak, że krwi nie da się do końca usunąć; policja zazwyczaj potrafi odnaleźć ślady, choćby

i najdrobniejsze.

Odwracam głowę, słysząc, jak w sąsiednim pokoju Grace przetrząsa szafki i szuflady.

– Grace? – wołam. – Jaki kolor miało wczoraj prześcieradło na łóżku?

Po krótkiej chwili dziewczyna staje w drzwiach sypialni i mówi:

– Chyba białe... – Zerka na łóżko. – Ale to na pewno nie to samo. Tamto było całe mokre od krwi.

Sama nie wiem, po co o to pytałam. Na pewno i tak nie udzieliłaby mi innej odpowiedzi.

– Cóż, w każdym razie twojego telefonu tu nie ma. Musimy się stąd zbierać, jeśli mówisz prawdę i to istotnie nie jest twoje mieszkanie.

A człowiek, który nas tu zastał, równie dobrze może teraz dzwonić na policję. Grace jednak nie rusza się z miejsca. Ja z kolei czuję silną potrzebę opuszczenia tego mieszkania.

– Słuchaj, nie wiem, co się dzieje, ale nie chcę się do tego mieszać. Chcesz, to tu zostań, ale ja wychodzę.

Grace przygląda mi się bez słowa, ale kiedy ją mijam, łapie mnie za rękę.

– Proszę cię, Simone, mogę iść z tobą? Boję się. Nie wiem, co to był za facet, ale on wszystko słyszał. Nie mogę iść do domu. Znajdą mnie. A on pewnie ma mój telefon.

Cała się trzęsie, a mnie po raz kolejny ogarniają opiekuńcze uczucia. Wbrew zdrowemu rozsądkowi obejmuję ją ramieniem i mówię:

– Okej, ale wyjdźmy stąd. Zdecydować, co dalej, możemy już na ulicy.

Dociera do mnie, że przejęłam kontrolę nad sytuacją i podejmuję decyzje za nią, jak gdybym była jej matką. Nadal nie wiem do końca, czy mogę jej ufać, ale Grace wydaje się w tej chwili tak bezradna, że nie mam serca jej zostawić.

Wyszedłszy na zewnątrz, czuję ulgę. Powiew świeżego powietrza na policzkach pomaga się skupić, podjąć decyzję. Zatrzymuję się przy metalowej barierce i szperam w torbie w poszukiwaniu telefonu.

– Co robisz? – pyta wystraszona Grace.

– Muszę zadzwonić – odpowiadam i od razu wyjaśniam jej, że nie chodzi o telefon na policję.

Najpierw muszę się zorientować w sytuacji.

– Chodźmy gdzieś dalej – sugeruje dziewczyna. – Lepiej będzie, żeby nas tu nie widziano.

Ogląda się na apartamentowiec i chowa głowę w ramiona, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak jest zimno. Wyciąga z kieszeni czarne wełniane rękawiczki i wsuwa je na palce. Przez kilka minut bez słowa idziemy w kierunku stacji metra. Z nieba sączy się marznąca mżawka. Po drodze staram się zaglądać w twarze wszystkich przechodniów. Mało prawdopodobne, bym poznała



człowieka, który przeszkodził nam w rozmowie, ale nie zaszkodzi mieć się na baczności. Dostrzegam, że Grace też toczy dookoła wzrokiem, znowu bardzo spięta.

Zatrzymujemy się dopiero przy zejściu do metra. Wyciągam komórkę i dzwonię do Matta. Nie spodziewam się, że odbierze – o tej porze przyjmuje pacjentów – ale należy mu się słowo ostrzeżenia. Zamierzam mu powiedzieć, że przyprowadzę do domu dziewczynę, która wie coś o naszej Helenie.

## 6.

Grace stoi w przedpokoju; nie zdjęła kurtki ani nawet rękawiczek. Już samo to pokazuje, jak nieswojo musi się czuć w moim domu. Włączam termostat i ściągam płaszcz, zastanawiając się, czy dziewczyna uzna to za zaproszenie. Ale nie, rozgląda się tylko, chłonąc wzrokiem szczegóły wystroju. Być może też powinnam się denerwować, że wpuściłam pod swój dach nieznajomą, ale nie dręczy mnie niepokój. Przeciwnie, uznaję, że teraz to ja mam przewagę. Grace znalazła się na moim terenie i zapewne czuje się zagubiona. Bez wątplenia zastanawia się, czy można mi wierzyć. W końcu jesteśmy sobie zupełnie obce. W zasadzie powinnam złamać dane słowo i zadzwonić na policję. Tylko co bym im powiedziała? Nie ma żadnych dowodów na to, że Grace popełniła jakiegokolwiek przestępstwo, a jedyną poszlaką łączącą tę dziewczynę z Heleną jest obecność pluszowej zabawki.

Przyglądając się Grace, zauważam, że trochę się rozluźniła. Nie kuli się już tak mocno jak na zewnątrz.

– Chodź do kuchni – mówię.

Tam jest cieplej.

Posłusznie drepcze za mną.

– Macie piękny dom. Jest ogromny. Mieszkanie ma... Ginny wcale nie jest małe, ale przy tym wygląda jak pudełko od zapalek!

Rozglądam się po kuchni, starając się zobaczyć dom oczami Grace. Mieszkamy w wiktoriańskim szeregowcu, dom ma cztery sypialnie i jest zaskakująco przestronny. Nie wydaje mi się jednak przesadnie duży. Nie należymy z Mattem do ludzi, którzy lubią popisywać się majątkiem. Po prostu chcieliśmy zamieszkać gdzieś, gdzie czulibyśmy się swobodnie. I gdzie byłoby miejsce na kilka osób, gdybyśmy jednak zdecydowali się na ten krok.

– Macie więcej dzieci? – pyta Grace, jak gdyby czytała mi w myślach.

Przełykam nerwowo i gestem zapraszam ją, by usiadła na kuchennym krześle.

– Nie... Myśleliśmy o tym, ale ja nie mogłam się na to zdobyć. To tak, jakbym zastępowała Helenę kimś innym. Nie chciałam tego robić.

Sama się dziwię, jak łatwo przyszło mi zwierzyć się Grace z czegoś takiego.

Ona tylko kiwa głową i sadowi się przy stole.

– Napijesz się czegoś? – pytam, świadoma niecodzienności całej sytuacji.

Czemu podejmuję tę dziewczynę u siebie, jakby była znajomą, z którą nie widziałam się od bardzo dawna?

– Poproszę coś zimnego – odpowiada. – Nie przepadam za herbatą ani kawą. Ostatni raz piłam kawę wieki temu, kiedy byłam z wizytą u mamy.

Tym razem się nie poprawia, ostatnie słowo dźwięczy w powietrzu jak niewypowiedziany wyrzut.

Żadna z nas się nie odzywa, kiedy nalewam Grace soku pomarańczowego. Jestem jednak świadoma jej obecności i tego, że uważnie śledzi każdy mój ruch. Może analizuje mój wygląd, szukając podobieństw? A może śmieje się w duchu z mojej łatwowierności? Ani jej twarz, ani mowa ciała nie sugerują nic podobnego, ale wolę jeszcze nie opuszczać gardy. Trwamy w milczeniu – jeszcze nie przyjaznym, ale i nie wrogim. Nie wiem, co mam myśleć o panującej między nami atmosferze, tak jak nie wiem, co myśleć o samej Grace.

Podaję jej szklankę, a ona pociąga łyk i ponownie rozgląda się po kuchni. Siadam naprzeciwko, by bliżej przyjrzeć się jej twarzy.

– Zanim wsiadłyśmy do metra, dzwoniłam do Matta, mojego męża. Będzie w domu dopiero za parę godzin. Całe popołudnie przyjmuje pacjentów.

– Twój mąż jest lekarzem? – pyta Grace z zainteresowaniem.

– Tak, internistą. Ma gabinet niedaleko stąd, przy Fulham Palace Road.

Natychmiast karcę się w duchu, że to powiedziałam. Nie powinnam dzielić się z nią żadnymi informacjami. Nie wiem przecież, kim naprawdę jest ani czego chce.

– Nie wiem, gdzie to jest. Pierwszy raz jestem w Fulham. Znaczą, przejeżdżałam tędy, ale zupełnie nie znam tej dzielnicy. – Obejmuje szklankę palcami, ale nie unosi jej do ust. – Twój mąż wie, że tu jestem? Powiedziałaś mu o mnie? Myślisz, że mi uwierzy?

Zarzuca mnie pytaniami w takim tempie, że nie wiem nawet, od którego zacząć.

– Niewiele mu powiedziałam. Zostawiłam tylko wiadomość, że muszę z nim porozmawiać, kiedy wróci. Będę chciała zamienić z nim parę słów, zanim się poznam. Wyjaśnić mu, co mi powiedziałaś.

Przypominają mi się opowieść Grace i epizod z mieszkaniem Lucasa. Jak mam o tym powiedzieć Mattowi? Najpierw sama muszę zrozumieć, co zaszło.

Grace wierci się na krześle.

– Nie mów mu o Lucasie. Bardzo cię proszę. Nikt więcej nie powinien o tym wiedzieć.

– Spokojnie, nie będę z nim o tym rozmawiać. W każdym razie nie teraz.

Nie wyjaśniam, że uparłam się rozszyfrować, o co tu naprawdę chodzi. Niech myśli, że będę tańczyć, jak mi zagra. Tylko tak zdołam przyłapać ją na kłamstwie.

Słucham podziękowań, przypatrując się jej uważnie. Zastanawiam się, czy istotnie może być moją córką. Czy Helena – jeśli nadal żyje – mogłaby tak wyglądać? Grace jest w tym samym wieku, a włosy ma prawie tego samego koloru co Matt. Muszę dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Kiedy są twoje urodziny? – pytam.
  - Siódmego grudnia.
  - Helena urodziła się pierwszego. Tydzień wcześniej.
- Sama nie wiem, co to miałyby oznaczać.

Grace nerwowo zmienia pozycję; pewnie też nie jest pewna, czy to dobry, czy zły znak. Postanawiam więc zmienić temat.

- Rozumiem, że nie mieszkasz z mamą?

Staram się, żeby to wyglądało zupełnie naturalnie. Ot, zadaję parę pytań dla podtrzymania rozmowy.

Grace potrząsa głową.

– Jestem na pierwszym roku studiów. Mama nie chciała, żebym się wyprowadzała, ale ja wolałam przenieść się do akademika. Mieszkam teraz w Liberty Hall. Przyjemnie tam jest. Fakt, bardzo za nią tęskniłam... ale to było, zanim się dowiedziałam... – Zawiesza głos, skoncentrowana na jakimś nieprzyjemnym wspomnieniu.

Zadaję jeszcze kilka pytań i dowiaduję się, że studiuje dziennikarstwo.

- Wybrałyśmy podobny zawód, co nie? – zauważa i uśmiecha się z dumą.

Kiwam głową i przyznaję, że też studiowałam dziennikarstwo. Zabawny zbieg okoliczności. A może coś więcej?

Żeby zmienić temat, pytam, gdzie mieszka jej matka. Oczy Grace momentalnie zwięzają się w szparki.

- W Ewell. Czemu pytasz? Nie zamierzasz chyba...?

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem, co zamierzam. No bo co mam dalej robić? Po wszystkim, co mi powiedziałaś? Co teraz?

Nie wiem, dlaczego obnażam przed nią swoje wątpliwości. Grace potrząsa głową i odstawia szklanę. Jest tak samo zdezorientowana jak ja – chyba że cała historia to skomplikowany szwindel.

– Nie wiem. Nie zastanawiałam się, co będzie, kiedy cię już znajdę i... poproszę o pomoc. Nie mam do kogo się zwrócić.

Słyszę tę frazę już drugi raz i mięknie mi serce. A jeśli to jednak jest Helena? Nie mogę odesłać jej z kwitkiem, nie sprawdzwszy nawet, czy to może być prawda. Ta myśl przypieczętowała moją decyzję. Przede wszystkim muszę mieć pewność, czy to moja córka. Od tego zależy, co zrobię dalej.

– Jak wróci Matt, musimy podpytać go o możliwość wykonania testu DNA. Żebyśmy mieli pewność.

Mówiąc to, przyglądam się jej twarzy; nie wydaje się zszokowana ani przestraszona moją propozycją.

– Zgadza się. Chociaż ja już wiem. Wiedziałam, odkąd zobaczyłam twoje zdjęcie w internecie.

Łatwość, z jaką zgadza się poddać testom, nieco mnie uspokaja. Potem

jednak zdaję sobie sprawę z tego, że na wyniki być może trzeba będzie czekać tygodniami.

Grace wstaje, przeciąga się.

– Czy mogę skorzystać z łazienki? – pyta.

Wskazuję jej drogę do toalety na parterze, zadowolona, że nie muszę prowadzić jej na piętro. Nie chcę na razie spuszczać jej z oka.

Postanawiam zrobić nam obu kanapki. Nie zdążyłam zjeść lunchu, a ona też pewnie jest głodna. Grace wraca i oferuje pomoc. Kiedy odpowiadam, że sobie poradzę, podchodzi do okna w salonie i chwilę patrzy przez szybę. Odwraca się, dopiero kiedy wołam ją do stołu. Zgarnia z talerza pierwszą kanapkę z brzegu i wgryza się w nią, nie sprawdzwszy, z czym jest. W tym wyraźnie się różnimy – jeśli chodzi o jedzenie, jestem bardzo wybredna.

A ja dopiero teraz, kiedy kanapki są już gotowe, zdaję sobie sprawę, że nie przełknę ani kęsa. Za dużo muszę się najpierw dowiedzieć.

– Jaka jest twoja mama... Ginny?

Jeśli moje pytanie ją zaskakuje, nie daje tego po sobie poznać.

– No, ona... Nie wiem. Ludzi trudno się opisuje, nie sądzisz? Zwłaszcza tych, którzy są ci bliscy. – Grace opuszcza wzrok i zaczyna skubać chleb. – Albo przynajmniej myślisz, że to twoi bliscy.

Milczę, więc ciągnie dalej.

– No więc... Ciężko pracuje. Była dobrą matką, zawsze chętnie mnie wspierała, pomagała mi radzić sobie na uczelni. Jest nadopiekuńcza, ale potrafię to zrozumieć. To znaczy teraz potrafię. Zobaczyłam w tym sens. Bała się, że ktoś mnie jej odbierze, tak jak ona odebrała mnie wam. Bo to tak musiało być, prawda?

– A skąd masz pewność, że Lucas nie kłamał? Co cię przekonało, że ona nie jest twoją biologiczną matką?

Zadając to pytanie, zastanawiam się, czy Grace i Ginny nie łączy toksyczny związek. Może to jakieś problemy w domu sprawiły, że Grace tak łatwo uwierzyła Lucasowi.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Nic więcej nie umiem powiedzieć. Po prostu mam takie przeczucie. Ale chcę się dowiedzieć prawdy. Nie uważasz, że jak na kogoś, kto ją zna, Lucas powiedział coś bardzo dziwnego?

– Czy ja wiem? A nawet jeśli – tylko nawet jeśli, bo wciąż nie wiem, co o tym myśleć – ten Lucas mówił prawdę, nie powinniśmy przedwcześnie wyciągać wniosków na temat twojej... Ginny.

Tego nauczyła mnie moja praca. Nie zawsze jest tak, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

– Ale czemu miałby kłamać? Przynajmniej mogę się z nią teraz nie widywać. Miałam zajrzeć do domu w czasie ferii, a to jeszcze masa czasu.

– A twój ojciec? – pytam. – Gdzie jest?

Grace potrząsa głową.

– Nie znam ojca. Porzucił mamę, gdy tylko się dowiedział, że zaszła w ciążę. Nigdy go nie widziałam, nawet na zdjęciu.

Wszystko to za gładko się składa.

– Może chociaż wiesz, jak się nazywa?

Wbija wzrok w blat stołu i dopiero po chwili odpowiada:

– Wiem tylko, że na imię ma Colin. Poznali się w pubie i byli ze sobą zaledwie parę tygodni. Mama niechętnie o nim mówi. Chyba się wstydzi, że on nie chciał stawić czoła sytuacji razem z nią.

Trudno mi nie pomyśleć, że Matt i ja też niedługo się znaliśmy i byliśmy o wiele za młodzi na dziecko, a jednak Matt mnie wspierał i całkowicie zgodził się z moją decyzją, że urodzę Helenę.

– A ty? – pyta Grace. – Masz rodzeństwo? Kim są twoi rodzice? I rodzice Matta?

Rozważam, czy powinnam jej odpowiadać, ale uznaję, że to nie może zaszkodzić.

– Oboje jesteśmy jedynakami. Moi rodzice mieszkają na Florydzie, więc rzadko ich widuję, a Matt ma już tylko mamę, ojciec nie żyje. Odwiedzamy ją tak często, jak tylko możemy.

Zrenice Grace nagle się rozszerzają.

– Czy to ona jest tą babcią, która miała mnie pod opieką, kiedy...

– Tak. Na imię ma Miriam.

– A ty nie... nie obwiniasz jej za to, co się stało?

Pamiętam, jak bardzo Matt się zdumiał, gdy otrząsnąwszy się z szoku, bezapelacyjnie opowiedziałam się po stronie Miriam. Oczywiście, że chwilami miałam ochotę krzyknąć na nią, szarpać ją za ramiona czy coś podobnego, ale co bym zyskała, szukając winowajcy? Nie wróciłoby nam to córeczki. A przy tym oboje widzieliśmy, że Miriam to załamało. Do dziś nie wróciła do dawnego stanu. Jak gdyby nasze nieszczęście wyssało z niej życie.

Potrząsam głową.

– To nie była jej wina. I dość wycierpiała przez świadomość, że to ona miała wtedy Helenę pod opieką.

Milczymy chwilę, każda pogrążona we własnych myślach.

– Proszę, pomóż mi – mówi w końcu Grace.

Zanim odpowiem, przyglądam się jej uważnie, tak jak robiłam to od chwili, kiedy oznajmiła, że jest moją córką. Wielkie oczy o błagalnym wyrazie. Gładka, świeża skóra. Czy to jest Helena? Moja Helena? Dlaczego tego nie wiem? Przecież matka powinna instynktownie rozpoznać swoje dziecko, prawda? Ale kiedy ją ostatnio widziałam, Helena miała sześć miesięcy, mogła się dowolnie zmienić.

Racjonalna część mojego umysłu radzi mi dać spokój – ale ja już wiem, że zamierzam pomóc Grace. Być może tę decyzję dyktuje tęsknota za Heleną, ale co z tego? Już wsiąklam. Kimkolwiek był ten mężczyzna w mieszkaniu, z pewnością widział moją twarz.

Podejmuję decyzję, ale ciągle jestem niespokojna.

– Ale bez pośpiechu – odpowiadam. – Najpierw zrobimy test DNA, a potem zdecydujemy, co dalej.

Grace garbi się, jak gdyby uszło z niej powietrze.

– Dziękuję ci, Simone. Zdaję sobie sprawę, jak to wszystko brzmi. Więc dziękuję, że chcesz mi pomóc. Pierwsza rzecz, jaką muszę zrobić, to dowiedzieć się, co z Lucasem.

Sięga po następną kanapkę, ale tylko trzyma ją w ręce.

– Zastanawiałam się nad tym i widzę dwie możliwości: albo zabiłam Lucasa i ktoś zabrał ciało, albo on nie umarł, jak go... walnęłam. Co by oznaczało, że gdzieś się przyczaił. Z moim telefonem.

Żadna z tych możliwości nie jest przyjemna. Jeśli Grace mówi prawdę, a Lucas jednak przeżył, to co jej robi, gdy ją dopadnie? A jeśli nie żyje, to ktoś wie, że zginął z ręki Grace. Tak czy inaczej, dziewczyna ma kłopoty.

– Pozwól mi chwilę pomyśleć. Może zjedz do końca te kanapki i potem pooglądaj telewizję albo coś, a ja tymczasem zrobię parę rzeczy do pracy. Później wróci Matt. W ciągu najbliższych paru godzin i tak nic się nie wydarzy, więc spróbujmy nie martwić się przesadnie.

Grace chyba akceptuje ten plan, bo sięga po kolejną kromkę.

Kanapek już nie ma, więc prowadzę ją do salonu. Siada na kanapie, zrzucając trampki, by móc podkulić nogi. Nie sposób nie myśleć, że sytuacja, w której się znalazłyśmy, jest niesamowicie dziwna.

Wracam do kuchni, włączam laptop i piszę e-mail do Abbota, jeszcze raz przepraszając go za to, że dzisiejszego popołudnia nie dotarłam do pracy. Odpowiedź przychodzi natychmiast: nie przejmuj się, spotkajmy się jutro na śniadanie, to ci opowiem, co straciłaś. Czasem tak robimy, by złapać oddech, nim wciągnie nas szaleńczy wir dnia pracy, ale jakoś nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz udało nam się wyrwać na śniadanie. Odpowiadam, że to świetny pomysł i że szczegóły dogramy esemesem.

Przez następne parę godzin usiłuję się skupić na pracy i w ten sposób zapomnieć, że w moim salonie Grace siedzi sobie wygodnie na kanapie i ogląda telewizję, jak gdyby od zawsze stanowiła część naszej rodziny. Zaglądam do niej co jakiś czas, a kuchenne drzwi zostawiam otwarte, więc gdyby z jakiegoś powodu zamierzała wyjść z pokoju, zobaczę ją, nie ruszając się od stołu.

Praca pochłania mnie tak bardzo, że dopiero chrobot klucza Matta we frontowych drzwiach uświadamia mi, że jest prawie ósma. Zrywam się, biegnę go

przywitać i wciągam do kuchni, żeby z nim porozmawiać, zanim przedstawię go Grace. Zamykam za nami drzwi kuchni i nalewam mu kieliszek wina.

– Widziałem twoją wiadomość i parę razy próbowałem oddzwonić, ale odpowiadała poczta głosowa, a nie mogłem wrócić wcześniej, bo mieliśmy spory kłopot z jednym pacjentem. Co się stało? Wszystko w porządku? – pyta, sięgając po kieliszek.

Wyciągam komórkę z kieszeni i rzeczywiście, ekran się nie rozświecila, bateria padła.

– Poczekaj tu – mówię. – Musimy porozmawiać, ale siedź tu i się nie ruszaj. Ignorując jego zdziwioną minę, wybiegam sprawdzić, co u Grace.

Otwieram drzwi do salonu. Ciemność.

Grace śpi na kanapie. Wygląda bezbrinnie jak dziecko. Telewizor ma wyłączony dźwięk, a obraz mży światłem na jej twarz. Przymykam drzwi i wracam do Matta, ze zdenerwowaniem myśląc, jak mu powiedzieć, co zaszło.

Stoi przy drzwiach ogrodowych, tak blisko, że jego oddech zostawia mgiełkę na szybie. Czuję nagły przyływ smutku. Za moment odmienię nasze życie, zakłócę równowagę, którą budowaliśmy i utrwalaliśmy przez lata. Nauczyliśmy się trzymać nasz żal pod kluczem, ale zaraz on wyrwie się z zamknięcia i znów wybuchnie z całą mocą.

– Matt – zaczynam, jak gdyby dźwięk jego imienia miał mu ułatwić przyswojenie tego, co zamierzam powiedzieć. – Myślę, że powinieneś usiąść.

Siada. Nie musi mnie namawiać, żebym zaczęła mówić: opowieść o wydarzeniach dzisiejszego dnia wylewa się ze mnie, całkiem jak w pracy, kiedy relacjonuję zespołowi jakąś gorącą wiadomość. Instynktownie pomijam Lucasa, nie wspominam o naszej wizycie w jego mieszkaniu, bo tego sama jeszcze nie przemyślałam. Mówiąc o króliczku Heleny, wyciągam go z torebki i stawiam na stole. Na ten widok Matt unosi brwi, fałdy na jego czole rysują się wyraźniej.

– To jest...

– Wiem. To znaczy, jestem prawie pewna, że to ten.

– Ale... jakim cudem?

– Nie mam pojęcia, Matt, ale ona go miała – mówię ściszym głosem, choć jestem pewna, że Grace nadal śpi.

– I ona twierdzi, że jest naszą córką?

– Tak. W każdym razie przypuszcza, że tak. Ale musimy mieć pewność, prawda?

Matt jednym łykiem wypija pół kieliszka wina.

– Ja... No, tak. Potrzebujemy się dowiedzieć.

– Zaproponowałam jej test DNA. To byłby niepodważalny dowód, prawda?

Bez słowa kiwa głową. Ostatni raz milczał w ten sposób w tym strasznym okresie tuż po zaginięciu Heleny.



– I ona jest tam. – Wskazuję głową w stronę salonu. – Ja... No tak, to lekki szok. Więc co teraz powinniśmy zrobić?

– Chyba nic nie możemy zrobić dopóty, dopóki nie dostaniemy wyników testu. Jak sądzisz, ile to potrwa?

Zastanawia się przez chwilę i odpowiada:

– Mam na górze szpatułki do pobierania wymazu. Jutro mogę wysłać próbki do laboratorium. Zwykle analizy są po dwóch tygodniach, ale jeśli poproszę, zrobią to dla mnie na cito. Może dadzą radę w dwadzieścia cztery godziny.

Co za ulga. Dwadzieścia cztery godziny to pestka, byłam pewna, że czeka się co najmniej miesiąc.

Matt jednym haustem dopija wino.

– Ale powinniśmy też wezwać policję, nie?

Teraz ostrożnie. Jeśli gwałtownie zaprotestuję, Matt nabierze podejrzeń.

– Chyba powinniśmy z tym poczekać, aż zyskamy pewność. To przecież nie potrwa długo.

Jest zbyt poruszony, aby zauważyć brak logiki w mojej odpowiedzi.

– Mogę ją zobaczyć? Ma na imię Grace, tak? Na pewno raz na nią spojrzę i będę wiedział. Przecież powinniśmy rozpoznać własną córkę?

Jeszcze wczoraj o tej samej porze byłabym założyła, że tak, ale to nie takie proste. Próbowalam dostrzec w Grace coś znajomego, jakąś wymierną cechę, której mogłabym się uchwycić, coś, co matka powinna odruchowo rozpoznać, ale nie sądzę, żeby to było możliwe. Helena nie miała roku, kiedy zniknęła. Nie rozwinęło się w niej jeszcze nic, co by świadczyło, jaka będzie jako młoda kobieta. Próbuję wyjaśnić to Mattowi, ale na jego twarzy wyraźnie maluje się nadzieja, że z nim będzie inaczej.

Grace wciąż śpi. Matt wpatruje się w nią, jak ja to robiłam przez całe popołudnie. Grace zaczyna się budzić, jak gdyby wyczuła jego obecność.

– To jest Matt, mój mąż – mówię, kiedy otwiera oczy.

– Ojej! – Siada, wyraźnie zawstydzona. – Przepraszam, chyba zasnęłam.

Przez moment trwamy w bezruchu, nikt się nie odzywa. Wreszcie Matt robi krok do przodu, niezręcznie wyciąga rękę.

– Cześć, Grace. Simone, jakby to powiedzieć... wprowadziła mnie w sprawę.

Na dźwięk tych słów wzrok Grace przeskakuje do mnie, widać w nim panikę. Dyskretnie kręcę głową z nadzieją, że to jej wystarczy, aby zrozumieć, że nie wspominałam o Lucasie. Chyba działa, bo Grace na powrót skupia uwagę na Matcie i ujmuje jego rękę.

– Wiem, że to dziwnie wygląda – mówi. – Ale Simone obiecała, że sobie poradzimy. Dowiemy się, co się stało.

Zostawiam ich samych. Jeśli Grace rzeczywiście jest naszą córką, to przecież

widzi swojego tatę po raz pierwszy od niemowlęctwa. A jeśli kłamie, to może coś jej się wymyśli i kiedy Matt i ja porównamy później jej słowa, dostrzeżemy jakąś nielogiczność.

– Idę wziąć kąpiel – mówię. – Myślę, że Grace powinna tu dziś zostać na noc. Chociażby po to, żebyśmy rano mogli jeszcze trochę porozmawiać

Żadne z nich nie protestuje, więc odwracam się i wychodzę, słysząc jeszcze, jak Matt mówi Grace, że chciałby od razu wziąć wymaz z wnętrza jej policzka.

\*\*\*

Późną nocą Matt i ja rozmawiamy szeptem, przytuleni do siebie w łóżku. Grace śpi obok, w pokoju gościnnym. Oboje jesteśmy świadomi, że to idiotyczny, nieodpowiedzialny pomysł: pozwolić jej spać w naszym domu, ale żadne z nas nie stwierdza tego na głos.

– Wierzysz jej? – pytam. – Myślisz, że mówi prawdę?

Całuje mnie w czubek głowy i wzdycha ciężko.

– Sam nie wiem, co myśleć. Instykt podpowiada mi, że to fałszywy trop. Kłamstwo. Straciliśmy Helenę lata temu, a ta dziewczyna to nie jest nasze dziecko.

## 7.

Matt wychodzi z domu wcześniej rano. Jeszcze przed przyjściem pierwszego pacjenta ma w gabinecie jakieś spotkanie, na którym musi być obecny. Zabiera jednak wymaz Grace, więc niedługo czegoś się dowiemy. Modlę się, żeby udało mu się posłać próbkę do analizy na cito; zwariuję, jeśli będę musiała czekać na wyniki dwa tygodnie.

Kiedy schodzę na dół, Grace jest już w kuchni. Siedzi przy stole. Czuję zapach tostów i dopiero wtedy dostrzegam, że zrobiła śniadanie.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? – mówi, lekko przygryzając wargę. – Matt powiedział, żebym się częstowała. Zrobiłam dla ciebie herbatę.

Siadam. Na talerzu przede mną piętrzy się stos nieco przypalonych tostów tonących w kałuży masła.

– Dziękuję, wygląda świetnie, ale ja zazwyczaj rano piję tylko kawę albo herbatę.

Widzę, jak uśmiech znika z jej twarzy, więc szybko dodaję, że dzisiaj zrobię wyjątek.

Zeszłej nocy dałam jej do spania stary T-shirt Matta. Teraz dostrzegam, że szczupła Grace mogłaby się nim owinąć dwa razy. Z przodu widnieje sprane logo U2. Wydaje mi się, że Matt miał ten T-shirt jeszcze przed urodzeniem Heleny. Dziwnie ją w nim widzieć.

– Jakie mamy plany na dzisiaj? – pyta Grace, wgryzając się w zrumienioną kromkę.

– No cóż, ja muszę iść do pracy.

– A, no tak... – Nawet nie próbuje ukryć rozczarowania.

Cały ranek rozważałam, co z nią zrobić. Kiedy Matt się obudził, zaproponowałam, że moglibyśmy ją poprosić, aby z nami została aż do przyjścia wyników testu, ale się sprzeciwił, i to ostro. Poniekąd go rozumiem. Nie znamy tej dziewczyny, kimkolwiek jest, więc nie możemy zostawić jej samej w naszym domu.

Na szczęście Grace bezwiednie rozwiązuje mój problem.

– A ja muszę iść na uczelnię. Wczoraj opuściłam wszystkie wykłady, będę mieć koszmarnie dużo do nadrobienia. Nienawidzę robić sobie zaległości – mówi, sięgając po kolejny tost. – I muszę odwiedzić mamę.

To mnie zaskakuje, nie tylko dlatego, że znowu zaczęła mówić o niej „mama” zamiast „Ginny”.

– Ale co jej powiesz?

Wzrusza ramionami.

– Na razie nic. Dopóki my nie zdecydujemy, co zrobimy. Ale chcę

próbować ją podpytać o Lucasa. To mieszkanie przy Embankment nie może być jego jedynym, skoro było zupełnie puste. I chcę się dowiedzieć, gdzie jest ta jego restauracja. Od czegoś musimy zacząć.

Nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł, ale jak mam jej go wyperswadować? Nie mam nad nią żadnej władzy. Nawet jeśli rzeczywiście jest Heleną. A dopóki nie mamy dowodu, nie wolno mi tak o niej myśleć.

– No to możemy się spotkać po mojej pracy – mówię, zaskakując tym sama siebie. Serce podszeptuje mi całkiem co innego, niż wskazuje rozsądek. – Chcesz, żebym do ciebie zajrzała? Możemy się umówić na uczelni.

Dopiero w tej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo pragnę pomóc Grace.

Dziewczyna potrząsa głową.

– A nie mogłabym przyjść tutaj? Bo jeśli mama akurat do mnie wpadnie, będzie się zastanawiała, kim jesteś.

Z każdą chwilą sytuacja coraz bardziej się komplikuje, ale...

– Dobrze – przychyliam się do jej prośby. – Koło szóstej trzydzieści powinnam być już z powrotem. Wątpię, żeby Mattowi udało się tak szybko uzyskać wyniki, ale kto wie, może dziś wieczorem już coś będziemy wiedzieć.

Mam świadomość tego, że to mało prawdopodobne, chcę tylko sprawdzić, jak Grace zareaguje na tę nowinę. Wyraz jej twarzy ani trochę się nie zmienia.

Wyjmuję z szuflady notatnik, pospiesznie piszę adres naszego domu i oba telefony, domowy i mój komórkowy.

– Mogą ci się przydać – mówię, odrywając kartkę i wręczając ją Grace.

– Bardzo ci dziękuję, Simone. Naprawdę. Wiem, że nie jesteś mi nic winna, a ty...

– Nic się nie przejmuj – ucinam, bo niełatwo przyszłoby mi wyjaśnić, czemu chcę jej pomóc.

Ciąży mi kategoriyczny osąd Matta, że to nie nasza córka. On wydaje się tego pewny, a ja nie mogę z podobną łatwością odesłać jej z kwitkiem. Zapewne emocje zaćmiewają mi jasność umysłu, ale nie pragnąc, nie potrzebować odpowiedzi – to byłoby ponad moje siły.

Grace wstaje i zaczyna sprzątać ze stołu.

– Dzisiaj muszę sobie załatwić nową komórkę albo może od kogoś pożyczę. Jak tylko będę mogła, prześlę ci esemesem mój numer.

Odpowiadam, że to dobry pomysł. Nie dodaję, że chcę móc się z nią w każdej chwili skontaktować.

– Mogę wziąć prysznic? – pyta, kiedy stół jest już pusty. – Będę się spieszyć, bo pierwszy wykład mam o dziewiątej.

– Jasne – odpowiadam.

Bałam się, że o to poprosi. Kiedy zamknie drzwi do łazienki, stracę ją z oczu i jeśli będzie coś knuła, nie zauważę tego. Jedyne, co mogę zrobić, to usiąść na

łóżku w sypialni i nie spuszczać wzroku z drzwi do łazienki.

\*\*\*

Wychodzę z domu za późno, by zdążyć spotkać się z Abbotem na śniadanie. Wysyłam mu esemes z przeprosinami, a on natychmiast odpisuje, że w porządku. To także w nim lubię: nigdy nie denerwuje się bez powodu. Rozumie, że czasem coś wypadnie.

Docieram do pracy i widzę, że siedzi już przy biurku, wpatrzony w swój monitor. Jest w News 24 o parę lat krócej niż ja, ale ciężką pracą wkrótce uzyskał takie samo stanowisko jak moje, jest producentem terenowym. Nie rywalizujemy ze sobą, każde z nas pracuje nad innym typem wywiadów, ale dzielimy się pomysłami i bardzo to sobie cenię.

Zaprzyjaźniliśmy się z łatwością, ale wiem, że Abbot cieszy się, że nie znał mnie w okresie zniknięcia Heleny. Niewielu z moich ówczesnych przyjaciół potrafiło sobie poradzić z moją rozpaczą. Powoli, jeden po drugim, wszyscy się wykruszyli. Abbot o tym wie, ale sam jest częścią nowego życia, które dla siebie zbudowałam. Nie bez znaczenia okazuje się też to, że znają się z Mattem i nie ma między nimi napięć. Gładka złotobrzowa cera i obłędnie błękitne oczy Abbota to dość, by wytrącić z równowagi mężczyznę o niższym poczuciu własnej wartości, ale mój mąż nie jest typem zazdrośnika.

– Przepraszam za śniadanie. Wynagrodzę ci jego brak, obiecuję – mówię, wsuwając się na moje stanowisko.

– Ależ nic się nie stało. Wszystko gra?

Chętnie bym mu opowiedziała, co mi się przydarzyło, ale to niewłaściwy moment.

– Tak, dzięki, że mnie wczoraj zastąpiłeś.

Mówi, że cała przyjemność po jego stronie, po czym wskazuje na swój monitor.

– Słyszałaś już? Ta dziewczyna, która zaginęła w Kilburn parę tygodni temu... Znaleźli jej torebkę. We wschodniej części Londynu! To straszny kawał drogi od jej domu.

Robię, co mogę, aby się opanować i nie okazać smutku. Nad tym cyklem wiadomości pracował Abbot, ale śledziłam doniesienia i bałam się, że nadejdą tego rodzaju złe wieści. Strasznie mi żal jej rodziny.

– Ma dopiero dwadzieścia lat, prawda?

– No. Boże... – Abbot kręci głową. – Wydaje się, że to tak niewiele, co nie?

Abbot ma trzydzieści cztery lata, więc jest ode mnie trochę młodszy, ale i tak dwudziestka musi mu się wydawać odległym wspomnieniem. Ze mną jest trochę inaczej: mając dwadzieścia lat, wciąż byłam w żałobie po utracie Heleny, więc moje wspomnienia z tego okresu są tak żywe, jakby to było wczoraj.

Z wysiłkiem skupiam uwagę. Z zasady nie mieszam życia prywatnego i pracy.

– Mark chce, żebyś przejęła tę historię – ciągnie Abbot. – Mogłabyś? Ja tkwię po uszy w sprawie tego skorumpowanego bankiera. Co dwie minuty przychodzą nowe doniesienia. Kanalia to mało powiedziane.

– Jasne, nie ma problemu.

Kładzie mi dłoń na barku i lekko zaciska palce. Słowa są niepotrzebne, oboje wiemy, że próbuje mnie pokrzepić.

Przez resztę przedpołudnia przekopuję się przez materiały, które dostarczył mi Abbot. Dziewczyna nazywa się Charlotte Bray, zaginęła czwartego stycznia, dwa dni wcześniej miała dwudzieste urodziny. Wychodząc z domu, powiedziała rodzicom, że spędzi wieczór z przyjaciółmi w pubie, ale przesłuchano wszystkie osoby znane jako jej znajomi i każda z nich zaprzeczyła, że miało dojść do takiego spotkania. Ten szczegół zwraca moją uwagę: dlaczego dwudziestolatka czuła potrzebę zatajenia swoich planów przed rodzicami? Przywołuję się do porządku; moim zadaniem nie jest prowadzenie śledztwa, tylko zrobienie reportażu. Zawsze kiedy pracuję nad czymś, co zbyt blisko mnie dotyka, muszę to sobie powtarzać; blizny, jakie pozostawiło w mojej duszy zaginięcie Heleny, nigdy całkowicie nie znikną.

Skończywszy czytać, biorę telefon i dzwonię do matki Charlotte. Przedstawiam się, wyjaśniam, o co chodzi. Zapada milczenie. Liczę sekundy. Wreszcie pani Bray wzdycha ciężko i mówi:

– Nie chcemy rozmawiać z mediami.

A ja niemal czuję, jak rozluźnia się uścisk jej dłoni na słuchawce telefonu, więc robię jedyną rzecz, jaka mi pozostała, i wyjawiam, że przeżyłam coś podobnego. Nie dodaję nic więcej, to dość, by zasugerować, że ją rozumiem. Manewr jest ryzykowny, ale działa.

– Będzie pani sama? – pyta pani Bray.

– Mogę być, jeśli tak pani woli – odpowiadam.

Gdy już mnie wpuści, spróbuję ją przekonać, że będzie lepiej dla niej, jeśli zgodzi się wystąpić przed kamerą. Ta historia powinna zostać opowiedziana z jej punktu widzenia. Ja się zgodziłam. Nie zadziałało, ale nie żałuję, że spróbowałam.

– Zgoda – mówi pani Bray po długim milczeniu. – Czy może pani przyjść o trzeciej?

\*\*\*

Państwo Brayowie mieszkają w trzypiętrowym domu przy przecznicy Kilburn High Road. Na chodniku, zgodnie z moimi przewidywaniami, kłębi się tłumek dziennikarzy i fotografów, powodując o wiele za dużo hałasu i zamieszania. Przeciskam się obok nich, zadowolona, że to właśnie ze mną matka Charlotte

zgodziła się spotkać. Ignoruję pytania i okrzyki, podchodzę do frontowych drzwi, naciskam dzwonek i wstrzymując oddech, czekam.

Pani Bray otwiera po kilku sekundach. Ma opuchnięte oczy i zaczerwienione policzki. Jest młodsza, niż oczekiwałam, ma jakieś czterdzieści pięć lat, ale tego rodzaju nieszczęście postarza, jak gdyby czas przewijał się na *fast forward*, więc wiem, że czuje się o wiele starzej.

– Simone? – Cichy głos pasuje do jej kruchej postaci.

Pani Bray jest bardzo szczupła i zastanawiam się, czy to jej normalna figura, czy zmizerniała tak po zniknięciu córki. Jasnobrażowy kolor włosów dobrze maskuje odrobinę siwizny, której nie miała zapewne siły ukryć pod farbą. Ma na sobie szary sweter i szarą spódnicę za kolana; ten dobór kolorów wcale mnie nie dziwi.

Nie czeka na moją odpowiedź, wciąga mnie do środka i zamyka drzwi.

– Nie zostawiają nas w spokoju, odkąd odnaleziono torebkę Charlotte. Przedtem, zaraz po jej zniknięciu, nas nie nękali, ale teraz... Na pewno wszyscy mają nadzieję, że Charlotte nie żyje. To o wiele bardziej podniecająca wiadomość, czyż nie? – mówi, ocierając łzy. – Przepraszam. Niech pani wejdzie do środka.

Prowadzi mnie do kuchni, pytając, co wolę, herbatę czy kawę.

– Cokolwiek pani sobie robi – odpowiadam, pamiętając, że w takiej sytuacji nawet tak drobna czynność jak przygotowanie napoju stanowi wielki wysiłek.

– No to herbatę.

Otwiera szafkę, wyjmuje kubki, pstryka włącznikiem czajnika. Jej ruchy są powolne, mechaniczne, jak gdyby kontrolowało ją coś z zewnątrz.

Rozglądam się po kuchni i myślę o Grace. Wczoraj robiła to samo u nas w domu. Ciekawa jestem, co teraz się z nią dzieje, czy siedzi na wykładzie i nie może się skupić, bo myśli o mnie i denerwuje się, co wykaże analiza DNA? A może coś kombinuje? Wciąż nie w pełni wierzę w jej wczorajsze rewelacje. I nie dostałam jeszcze esemesa z numerem jej nowej komórki.

– Jest mi ogromnie przykro, to musi być dla państwa bardzo ciężkie – mówię, z powrotem koncentrując się na nieszczęśliwej kobiecie. – Może pozwoli pani, że ja przygotuję herbatę?

– Nie, nie, dam sobie radę. Mam na imię Tamsin.

– Będziemy tylko we dwie? – pytam nieco zdziwiona, bo wiem, że ma męża. W domu jest jednak zupełnie cicho.

Tamsin wkłada do kubków torebki herbaty.

– Tak, niestety, Elliott poszedł na policję. Może dowie się czegoś więcej. Wariujemy od tego. Czujemy się tacy... bezradni. No bo co ona robiła we wschodniej dzielnicy? Nikogo tam nie zna! – Odwraca się w moją stronę. – Po prostu nie wiem, co myśleć. Też się tak czułaś? Ledwo mogę sobie wyobrazić, przez co przeszłaś, przecież twoja córka była maleńka. Ale dla mnie Charlotte to

też moja mała córeczka, choć teoretycznie jest dorosła.

Przysuwam się do niej i kładę jej dłoń na ramieniu. Podnoszę głos, bo czajnik zaczyna głośno bulgotać.

– To jest straszne bez względu na ich wiek. Ta niepewność, prawda? Ta niewiedza. I tak jak powiedziałaś, bezradność.

Przez chwilę milczymy. Każda rozpamiętuje własne troski. W końcu Tamsin podaje mi kubek.

– Przejdźmy do salonu, tam będzie nam wygodniej.

Poducha na kanapie jest tak miękka, że zapadam się w nią i gwałtownie staram się odzyskać równowagę, o mały włos nie rozlewając herbaty. Mam nadzieję, że Tamsin nic nie zauważyła. Zaczynam od pytań, na które odpowiedzi już znam. Lata prowadzenia wywiadów nauczyły mnie, że to rozluźnia rozmówcę, a przy tym pokazuje mi, do jakiego stopnia jest ze mną szczery.

– Charlotte mieszka tu z wami?

Tamsin potakuje.

– Nie miałyby za co się wyprowadzić – dodaje. – Jeszcze nie zdecydowała, co chce robić w życiu.

Po policzku spływa jej łza.

Wiem, że to dla niej trudne, że będzie zdolna się skupić wyłącznie na odnalezieniu torebki Charlotte, ale potrzeba mi dodatkowych informacji.

– A więc studiuje? A może pracuje?

– Pomaga w naszym salonie kosmetycznym dla psów. Ale chyba nie widzi w tym swojej przyszłości. To zajęcie tylko do czasu, aż zdecyduje, kim chce zostać.

Odruchowo porównuję Charlotte do Grace, która, chociaż młodsza od niej, wydaje się już pewna swojej drogi życiowej.

– Rozumiem, że to dla ciebie bolesne, ale opowiedz mi, proszę, o waszym ostatnim spotkaniu.

Oto właśnie jedna z najbardziej dręczących rzeczy: świadomość, że widziało się swoje dziecko po raz ostatni, nie wiedząc, że się go już więcej nie zobaczy. Że nie zwróciło się uwagi na ten święty moment rozstania.

Tamsin pochyła się do przodu, stawia kubek na stoliku i zamiast oprzeć się z powrotem o poduchę, kuli się i kładzie łokcie na kolanach.

– W ciągu tych paru tygodni już tyle razy o tym opowiadałam, ale wcale nie robi się łatwiej.

– Wiem. Bardzo mi przykro.

– Nie, nie – odpowiada. – To jest ważne. Muszę dbać, żeby ludzie nie zapominali o Charlotte, prawda? Tak nam doradzała funkcjonariuszka policji do spraw kontaktów z rodzinami ofiar. No więc była sobota wieczór. Charlotte cały dzień chodziła jakaś podenerwowana. Wtedy tego nie widziałam, ale teraz, kiedy



o tym myślę, jest to dla mnie oczywiste. Na niczym nie mogła się skupić. Miałam wtedy nową komórkę i Charlotte pomagała mi z ustawieniami, ale była roztargniona. Zazwyczaj takie techniczne rzeczy świetnie jej idą, ale tym razem wydawało mi się, że to grzebanie w komórce ją drażni. Zapytałam ją, co robi wieczorem. Powiedziała, że siedzi w domu. – Tamsin wzdycha ciężko. – Potem zobaczyłam ją około ósmej. Zeszła na dół ubrana jak na imprezę. Zdziwiłam się, bo niedawno była na balu sylwestrowym, potem obchodziła swoje urodziny...

– Co miała na sobie? – pytam, jakbym była z policji.

W zasadzie ta informacja nie jest mi potrzebna, ale dzięki temu będę mogła lepiej sobie wyobrazić zaginioną dziewczynę.

– O wiele za krótką sukienkę. Powiedziałam jej to, ale ona ma dwadzieścia lat. Podejmuje własne decyzje. Miałam kazać jej się przebrać? Ja już nie mogę jej kontrolować. Mogę tylko doradzać! – Tamsin unosi głowę, w oczach znów ma łzy. – To była jedna z tych sukienek typu kamizelka, bez rękawów. Zielona, błyszcząca. Zgrabna, jeśli dziewczyna ma dobrą figurę, a Charlotte ma.

Oczyma duszy widzę jej córkę. Rude loki, wielkie zielone oczy. Ładna. Przyglądam się jej matce i dopiero teraz widzę, że kiedy była w wieku Charlotte, musiała być przepiękna. Nawet rozpacz nie zdołała zatrzeć śladów ogromnej urody.

– Powiedziała, że zmieniła zdanie i spotka się z przyjaciółmi w pubie – ciągnie Tamsin. – A ja jestem... jestem złą matką. Nawet nie spytałam, z którymi przyjaciółmi ani w którym pubie.

Wybuchła szlochem, a ja przysiadam się do niej i mocno ją obejmuję. Wiem, że właściwie się nie znamy, ale nasze przeżycia przerzuciły między nami pomost.

– Mogę cię o coś zapytać? – prosi Tamsin, kiedy w końcu przestaje płakać.

Wyciągam rękę po kubek.

– Jasne. O cokolwiek zechcesz.

– Jak ty z tym żyjesz? Jak dajesz radę przetrwać z dnia na dzień?

Nie miałam zamiaru rozmawiać o Helenie, ale w twarzy Tamsin widzę desperację. Chcę, żeby wiedziała, że nie jest sama.

– Z początku myślałam, że nie dam rady. Ale to było już ponad osiemnaście lat temu. Teraz ból po prostu we mnie tkwi, tak bym to ujęła. Cokolwiek robię. Jak nieodłączny towarzysz. Jest częścią mojego życia, częścią mnie. Ale to nie oznacza, że twoja historia potoczy się tak samo, Tamsin. Nie jest wcale wykluczone, że Charlotte się odnajdzie, musisz w to wierzyć.

Kiwa głową, łapie mnie za rękę i mocno ściska.

– Dziękuję ci. Spróbuję.

Rozmawiamy jeszcze przez ponad godzinę i ustalamy, że jutro po południu zrobię z nią wywiad. To znaczy, że będę musiała pracować przez całą noc, żeby wszystko należycie przygotować, ale sprawa Charlotte stała się dla mnie bardzo

ważna. W pewnym sensie ten temat należy do mnie, tak jak ból, który czuje Tamsin Bray, jest także moim bólem.

\*\*\*

Wracam do biura tuż przed piątą, więc mam już niewiele czasu, niedługo muszę być w domu, bo przyjdzie Grace.

– Fajnie, że już jesteś, Simone – wita mnie Abbot, który siedzi za swoim biurkiem w tej samej pozycji co rano, jak gdyby przez cały ten czas w ogóle się nie ruszył. Odwraca się do mnie. – Jak poszło? Tamsin Bray zgodziła się udzielić wywiadu?

– Tak, jutro, już wszystko umówione. Muszę tylko napisać raport przygotowawczy dla Hayley. To ona będzie go prowadzić, tak powiedział Mark.

Odpalam mój komputer i wpisuję hasło, które Abbot z pewnością widzi, bo zupełnie się z tym nie kryję.

– Świetnie. Dobrze, że ci się udało. W co zresztą nie wątpię. Mało kto potrafi ci odmówić.

Niby tak, udało się, ale za jaką cenę! Aby zdobyć zaufanie Tamsin, musiałam obnażyć przed nią duszę, a przecież była dla mnie właściwie obcą osobą.

– Niewiele w tym mojej zasługi. A poza tym kto to mówi? W tym gronie to ty jesteś czaruś.

To prawda. Abbot jakoś zawsze dostaje to, czego pragnie.

Parskamy śmiechem. Abbot przestaje się śmiać i pyta:

– Poszłabyś po pracy na drinka? Tak dla odprężenia. Żeby mi wynagrodzić, że rano mnie puściłaś kantem. Potąd mam tej awantury z bankierem. Łajdak już mi się śni po nocach!

Przed oczami staje mi Grace. Zerkam na zegarek.

– Strasznie cię przepraszam, ale mam plany na ten wieczór. Może jutro albo jakoś wkrótce.

– Jasne – mówi i odwraca się z powrotem do swojego monitora. – Ech, jednak nie aż taki ze mnie czaruś, jak bym chciał.

– To tylko na mnie twój czar nie działa. – Uśmiecham się.

O piątej trzydzieści jestem już gotowa do wyjścia. Wieczorne spotkanie z Grace nie pozostawi mi wiele czasu na przygotowanie jutrzejszego wywiadu, ale popracuję trochę w domu, a jutro rano przyjdę do pracy wcześniej i wszystko nadrobię.

Kwadrans po szóstej jestem już przed drzwiami, zadowolona, że mam jeszcze chwilę, żeby uporządkować myśli. Grace ciągle nie przysłała esemesa ze swoim nowym numerem. Może po prostu nie udało jej się go załatwić.

Przenoszę laptop do kuchni i czekam na Grace. Wciąż się do mnie nie odezwała, więc nie wiem, czego się spodziewać. Zdaję sobie sprawę, że bardzo

chcę ją zobaczyć. Chcę się dowiedzieć, jak jej minął dzień na uczelni i jak poszła wizyta u matki.

Może sama siebie oszukuję, ale to takie kuszące – wyobrażać sobie, że to jednak jest Helena. Przez całe lata nie pozwalałam sobie nawet pomyśleć, że może... może... jeszcze zobaczę moją córkę. Teraz ta myśl jest dziwna, jednocześnie przyjemna i przerażająca.

Przypominam sobie, że przez cały dzień nie odezwałam się do Matta, i dzwonię do niego na komórkę, chociaż wątpię, czy będzie mógł odebrać. A jednak odpowiada. Pierwsze pytanie, jakie wyrывa się z moich ust, to czy już przyszły wyniki testu.

– Nie, jeszcze nie. Ale robią to dla mnie na cito. Zadzwoń do ciebie, gdy tylko czegoś się dowiem. Na wszelki wypadek zostanę tu jeszcze chwilę. A gdzie ona teraz jest?

– Lada chwila powinna przyjść. – Wystawiam głowę na korytarz w nadziei, że przez matowe szkło w drzwiach frontowych widać już zarys jej sylwetki, ale nie, nikogo tam nie ma.

– Czy to jest dobry pomysł? – pyta Matt z westchnieniem. – Czy nie byłoby lepiej, żebyśmy poczekali z tym spotkaniem do przyjścia wyników?

Nabieram tchu, żeby protestować i bronić mojej decyzji, ale przypominam sobie, że Matt przecież nie wie wszystkiego. Nie wie, jak bardzo ta dziewczyna potrzebuje pomocy. Oprócz Bóg wie czego, co zaszło między nią a Lucasem, w mieszkaniu był jeszcze ten mężczyzna, który słyszał naszą rozmowę.

– Przecież niedługo je dostaniemy – mówię. – Chciałam tylko zadać jej jeszcze kilka pytań.

– Dobrze, ale nie rób sobie za wielkich nadziei.

Zapewniam go, że nie, i kończymy rozmowę.

Jest już za piętnaście siódma, a po Grace ani śladu. Może być tysiąc niewinnych powodów jej spóźnienia, ale z każdą minutą coraz bardziej się niepokoję.

Jestem tak pochłonięta myślami o Grace i Helenie, że zupełnie nie mogę się zabrać do pracy. W końcu jednak otwieram laptop i zaczynam przygotowywać jutrzejszy wywiad z państwem Brayami. Praca tak mnie wciąga, że kiedy podnoszę głowę, okazuje się, że jest kwadrans po ósmej.

Grace ciągle nie ma.

## 8.

Muszę zacząć od początku, żeby pomóc ci zrozumieć. Chociaż tak naprawdę nigdy ci się to nie uda... Bo jakim człowiekiem musiałabyś być, żeby to pojąć?

Pewne rzeczy stały się dla mnie jasne o wiele za wcześnie. W naszym domu seks nigdy nie był tematem tabu, świństwem, o którym się nie wspomina i którego nie aprobują pruderyjni rodzice. Nie, w naszym domu pięciolatek był już uświadomiony, nikt nie próbował sprzedawać bzdur o bocianie, wyjaśniono mi, skąd się biorą dzieci – i to coś, co dorośli robią w tym celu, totalnie mnie zafascynowało. Dziewczynki w mojej klasie bez oporu poddawały się moim eksperymentom. Nie sądzę, żeby wiedziały, czym jest to, co robimy – mieliśmy po jedenaście lat. Ale z jakiegoś powodu wiele z nich zgadzało się na te zabawy. Spełniały każdą moją zachciankę. Może to kwestia mojego uroku, nie wiem.

Po tych doświadczeniach – czyli w wieku nastoletnim i potem, po skończeniu szkoły – dręczyło mnie poczucie niespełnienia. Za dużo wrażeń zbyt wcześnie doznanych? Może. Ważne, że seks mi spowszedniał, jakby ciążyła na mnie klątwa, stał się jedynie jedną z funkcji organizmu – i to mnie okropnie frustrowało.

Dziwi cię moja skłonność do głębokiej autoanalizy? Niestusznie. Mój problem to nie brak samoświadomości. Mój problem to brak zdolności opanowania żądz. I to mimo wielokrotnie i z całą szczerością podejmowanych prób.

Mając szesnaście lat, obejrzałem film *Oskarżeni* z Jodie Foster.

Rodzice przynieśli tę kasetę z wypożyczalni. Którejś nocy dręczyła mnie bezsenność i jedyny pomysł, jaki przyszedł mi do głowy, to zejść na dół do salonu i nacisnąć *play*. Znasz ten film? O, na pewno znasz. Pamiętasz, że nie był przyjemny do oglądania? Może nawet włączyły ci się naturalne ludzkie odruchy i odwróciłaś oczy, żeby nie patrzeć... żeby nie być świadkiem ohydneho gwałtu na tej biednej kobiecie. Ale ja – nie. Trudno mi było oderwać wzrok. Moje ciało sztywniało z podniecenia. Czuję, że żyję.

Cztery razy przewijałem taśmę i z niezminiejszą rozkoszą oglądałem całą tę scenę, aż wreszcie każda jej sekunda utrwaliła się na zawsze w moim mózgu.

Później, w chłodnym świetle dnia, było mi wstyd. Naprawdę, wstyd.

Przysiągłem sobie już nigdy więcej o tym nie myśleć.

Przez jakiś czas wszystko było w porządku. Słuchanie muzyki, sobotnie mecze piłki nożnej... Codzienne życie tłumilo moje żądze.

Aż pewnego dnia nadszedł człowiek, który wszystko zmienił.

## 9.

– Wcale mnie to nie dziwi – mówi Matt.

Jest w domu od niecałej minuty, a ja już zdążyłam zdać mu całą relację. Mój głos zdradza, jak bardzo jestem rozczarowana. Jest jasne, że desperacko – i wbrew własnemu rozsądkowi – pragnęłam uwierzyć, że Grace mówi prawdę.

– Szukałam usprawiedliwień – kończę. – Bez skutku. Grace ma oba moje numery. Wie nawet, w którym gabinecie pracujesz. Jedynie wyjaśnienie, jakie widzę, to że próbowała nas oszukać.

Matt przytula mnie i nalewa nam po kieliszku pinot grigio.

– I to właśnie jest takie smutne. Szczerze mówiąc, dzisiaj w pracy zacząłem sobie wyobrażać, że to może być prawda. Zacząłem mieć nadzieję. Zwłaszcza że ona tak bez oporów zgodziła się na test DNA. – Potrząsa głową. – Ale chyba teraz mamy odpowiedź.

Sącę wino i wyglądam przez przeszklone drzwi. Zimą ogród wygląda tak ponuro...

– Więc jak sądzisz, czego chciała?

– Może pieniędzy? – Matt wzrusza ramionami. – Wiem, że o nic nie poprosiła, ale może się przestraszyła, kiedy zobaczyła, że nie daliśmy się łatwo nabrać?

Mówię, że to niewykluczone, ale nie jestem przekonana. Poza tym obejrzałam już cały dom, sprawdziłam dokładnie – niczego nie brakuje, nawet pary kolczyków.

Odwracam się do niego.

– A królik? Skąd ona miała królika Heleny?

Oboje milkniemy, nie narzuca się nam żadna oczywista odpowiedź.

– Myślę, że powinniśmy wezwać policję – mówi w końcu Matt.

Wiem, że ma rację, ale coś mi szepcze, że muszę go powstrzymać, muszę dać Grace jeszcze odrobinę czasu.

– Ale jutro, dobrze? Pewnie każą nam iść na komisariat i złożyć zeznania, a dzisiaj nie mam już na to sił.

Matt zgadza się niechętnie, a potem proponuje:

– Jest już za późno, żeby gotować, może poszlibyśmy gdzieś na kolację? To nas oderwie od tej całej sprawy. Może do tej nowej włoskiej knajpki koło dworca?

Wiem, że jedynie próbuje zająć moje myśli czymś innym, i doceniam jego wysiłek.

– Dobrze. Tylko się przebiorę – odpowiadam, ale nie dochodzę nawet do korytarza, kiedy komórka Matta wydaje z siebie piśnięcie i oboje zamieramy w bezruchu.

Znajomy laborant obiecał wysłać mail, gdy tylko nadejdą wyniki testu; wprawdzie nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, ale może to już?

Matt wyciąga komórkę z kieszeni spodni, czyta wiadomość, śledząc ruch jego oczu.

– Wyniki? – pytam, przygotowując się na najgorsze, chociaż trudno mi powiedzieć, co by to miało być w obecnej sytuacji.

Kręci głową.

– Nie. W każdym razie nie te. Jednej pacjentki. Rak w ostatnim stadium. A nic na to nie wskazywało. Biedna kobieta. Ma troje dzieci – odpowiada, wsuwając komórkę z powrotem do kieszeni. Pobladł i jest wyraźnie przygnębiony.

– To straszne – mówię, gładząc go po ramieniu. Matt jest przekonany, że umie się odciąć od pracy, ale w chwilach takich jak ta widzę, że to nie takie łatwe. – Słuchaj, może jednak zjemy kolację w domu? Coś się znajdzie.

Ściąga krawat.

– Wiesz, ja chyba nie jestem głodny. Może później. Muszę jeszcze trochę popracować.

– Dasz mi znać, jak tylko przyjdą wyniki? – nalegam, chociaż wiem, że i tak by to zrobił.

– Pewnie. Ale proszę cię, Simone, nie rób sobie nadziei. Ja naprawdę nie sądzę, żeby ta dziewczyna była Heleną. Nie wiem, skąd ma królika, ale to nie jest nasza córka. Ja to czuję. Wiem, że to bez sensu, ale uważam, że gdyby była nasza, od razu byśmy to wiedzieli. No i teraz to jej zniknięcie, wiesz, to chyba dowodzi, że ona coś kręci, nie? Bo dlaczego nie wróciła? Na pewno myśli, że już mamy wyniki. Pokrzyżowaliśmy jej plany tym testem.

Przyciąga mnie do siebie, otacza ramionami i mocno ściska.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nic nie mówię. Jasne, że Matt jest sceptyczny, on przecież nie wie wszystkiego, on nie był w mieszkaniu Lucasa, nie widział strachu w oczach Grace. Nie wie, że tam był mężczyzna, który ją popchnął i przewrócił.

– Poczekajmy na rozwój wydarzeń – mówię. – Wkrótce się wszystkiego dowiemy, prawda?

– Najważniejsze, że stawimy temu czoło wspólnie – dodaje, masując mi ramiona.

Matt idzie na górę, a ja z powrotem siadam do laptopa i wchodzę na Google'a. Jest już prawie dziewiąta. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Grace. Czy ona jest Heleną, czy nie, wplątała mnie w swoją historię. Więc teraz chcę otrzymać jakieś odpowiedzi! Może gdyby nie powiedziała mi o Lucacie, byłoby mi łatwiej uznać ją za oszustkę i zapomnieć o całej sprawie, ale wspomnienie tego mężczyzny w mieszkaniu sprawia, że czuję się nieswojo.

Legitymacja studencka Grace była wystawiona przez University of London

i jestem pewna, że Grace wspomniała, w którym akademiku mieszka, ale nie mogę sobie przypomnieć jego nazwy. Wpisuję uniwersytet w wyszukiwarkę i sprawdzam nazwy akademików, może któraś mi się skojarzy. W końcu mój wzrok pada na słowa „Liberty Hall” i już wiem, że to ten. Tak, powiedziała, że mieszka w Liberty Hall. Wyszukuję adres, to niedaleko stacji metra Angel.

Zamykam laptop, łapię torebkę ze stołu, stoję u stóp schodów i krzyczę, że muszę wyskoczyć do pracy, bo zapomniałam czegoś, co jest mi pilnie potrzebne. Matt pojawia się na półpiętrze i patrzy na mnie z góry.

– Ale jest już późno! I całkiem ciemno. To aż takie ważne?

– Zapomniałam zabrać notatki do wywiadu, a muszę jeszcze dzisiaj napisać raport!

– Pojadę z tobą.

– Coś ty, nic mi nie będzie. A tutaj może przyjść Grace. Jeśli przyjdzie, wyślij mi esemes, to zaraz wrócę.

– No dobrze, ale się pośpiesz.

\*\*\*

Podróż do stacji Angel zabiera mi ponad godzinę. Czuję wyrzuty sumienia. Nigdy nie okłamywałam Matta, nawet w drobnych sprawach, i teraz mi z tym źle. Zawsze mogłam mu powiedzieć wszystko – aż do teraz. Przekonuję sama siebie, że robię to dla nas. Musimy poznać prawdę. Jeśli Grace jest naszą córką, będę ją zachęcała, żeby była wobec Matta tak samo szczerą jak wobec mnie. Nasza trójka musi wspólnie przezwyciężyć te kłopoty, a jak możemy stanowić wspólnotę, jeśli ciąży nad nami kłamstwo?

A jeżeli Grace nie jest Heleną, pójdę prosto na policję. Powiem im wszystko, także to, co powiedziała mi o Lucasie.

Za pomocą map Google odnajduję Liberty Hall. Stoję po drugiej stronie ulicy i gapię się na budynek akademika. Jest większy, niż się spodziewałam, ma nowoczesną fasadę z jasnej cegły i wielkie szklane drzwi. Nie mam pojęcia, jak odnaleźć Grace w tłumie mieszkających tutaj studentów. Nie przemyślałam tego. Ale jestem przyzwyczajona do błyskawicznego nakreślenia planów.

Przez szklane drzwi widać hol, w którym stoją jasnopomarańczowe kanapy, oraz puste biurko recepcji. Jest już dawno po godzinach, więc nie dziwię się, że w recepcji nikt nie urzęduje, ale to utrudni mi poszukiwanie Grace. Mogę jedynie czekać, aż pojawi się jakiś student, i spytać go, czy ją zna. Jest już wprawdzie po dziesiątej, ale z pewnością dla wielu młodych ludzi noc się dopiero zaczyna. Stoję więc po drugiej stronie ulicy, ukryta we framudze drzwi sklepu z komórkami, kulę ramiona, bo jest chłodno, i czekam.

Po dziesięciu minutach w holu pojawia się jakiś chłopak. Ma na sobie luźne dzinsy i bluzę z kapturem. Zakładam, że to student. Podchodzi do biurka

w recepcji, stawia na nim wielki plecak i zaczyna w nim grzebać. Teraz albo nigdy.

Przechodzę przez ulicę i staję przy drzwiach Liberty Hall. Hol jest jasno oświetlony, doskonale widzę studenta, który dalej przeszukuje plecak i mnie nie zauważa. W końcu unosi głowę znad wnętrza plecaka, zarzuca go na grzbiet i rusza w stronę drzwi.

– Cześć – mówię, kiedy je otwiera. – Przepraszam, znasz może Grace Rhodes?

Marszczy grube czarne brwi, być może zaskoczony obcesowością mojego pytania. Skrobie się w nieogolony podbródek.

– Yyy... A jak ona wygląda?

– Dość wysoka. Długie ciemne włosy. Ładna. Studiuje dziennikarstwo.

Jeszcze nie skończyłam mówić, a już zdaję sobie sprawę, że ten opis pasuje do bardzo wielu dziewcząt. Ale za mało wiem o Grace, żeby mówić o niej w jakiś bardziej osobisty sposób.

Student wzrusza ramionami.

– Chyba nie. Nie wiem. Ale jeśli pani chce, to proszę wejść. – Przytrzymuje drzwi i usuwa mi się z drogi.

Z jednej strony jestem zadowolona, że tak łatwo udało mi się dostać do akademika, ale z drugiej czuję irytację, że dom, w którym mieszka Grace, jest tak słabo chroniony. Moja troska o jej bezpieczeństwo okazuje się tak gwałtowna, że czuję się lekko zbita z tropu. Dziękuję studentowi i natychmiast kieruję się do windy, z której przed chwilą wyszedł. Nie oglądam się za siebie – a nuż chłopak się połapał, że wpuścił do domu zupełnie obcą osobę, i będzie próbował naprawić swój błąd.

Winda ma przyciski pięciu pięter. Naciskam jedynekę i przygotowuję się mentalnie do czekającego mnie zadania.

Na pierwszym piętrze widzę długi korytarz z drzwiami po obu stronach, akademik wygląda jak zwyczajny hotel. Robi mi się trochę przykro, że nie miałam okazji zaznać studenckiego życia. Urodziłam Helenę tak młodo, że musiałam zmienić wszystkie życiowe plany, a potem... Dopiero kilka lat po jej zaginięciu zdołałam skupić się na studiach i zrobić magisterkę. Mieszkałam z Mattem, więc nigdy nie doświadczyłam egzystencji, jaką teraz cieszy się Grace.

Na końcu korytarza jest chyba wspólna kuchnia. Dobiega stamtąd gwar podnieconych głosów. Zmierzam w tym kierunku, czując się jak intruz. Układam sobie w głowie, co powinnam powiedzieć.

W odpowiedzi na moje pukanie jedna z dziewcząt odwraca się i mówi:

– Dobry wieczór. Szuka pani kogoś? – Pozostałe trzy milkną i badawczo mi się przyglądają. Moje wejście chyba je zirytowało, w końcu przerwałam im ożywioną rozmowę. Obrzucam wszystkie cztery szybkim spojrzeniem i wyjaśniam, że tak, szukam Grace Rhodes.



Jej koleżanka mierzy mnie taksującym spojrzeniem, które ignoruję, i rzuca krótko:

– Na drugim piętrze.

– O, a to nie jest drugie? – pytam, zadowolona, że udało mi się tak błyskawicznie zareagować.

– Mnie też się one mylą – uśmiecha się trzecia. – Wszystkie korytarze wyglądają tak samo.

A potem dziewczęta wracają do przerwanej rozmowy i zapominają o moim istnieniu.

Wjeżdżam na drugie piętro. Nie mam pojęcia, który pokój należy do Grace, więc pukam do pierwszych drzwi z brzegu, numer jedenaście. Nikt nie otwiera, więc po kilku sekundach przenoszę się pod numer dwanaście. Pukam. Odpowiada mi cisza. Potem drzwi nagle się uchylają i w szparze ukazuje się ładna dziewczęca buzia.

– Dobry wieczór. Przepraszam, szukam Grace.

– Następny pokój. Ale Grace gdzieś wyszła, przed chwilą do niej pukałam.

– O! A wie pani może, dokąd poszła?

Dziewczyna potrząsa głową i szerzej otwiera drzwi. Teraz widzę ją całą. Ma niedużo ponad metr pięćdziesiąt wzrostu. Sądząc z urody, co najmniej jedno z jej rodziców pochodzi z Chin. Ubrana jest w dżinsy i czerwony sweter.

– Nie. Widziałam się z nią rano. Kiedy wychodziłam na zajęcia, właśnie wracała do domu. Prosiła, żebym powiedziała wykładowcy, że się trochę spóźni. Chciała się przebrać przed zajęciami. A potem nie przyszła. Zaraz... Wczoraj też jej nie było.

– Więc pani ją zna? Czy Grace wspominała może, że zgubiła komórkę?

– Nie. Cały dzień próbowałam się do niej dodzwonić, ale ma wyłączony telefon. Miałyśmy się spotkać w przerwie obiadowej i trochę się pouczyć, ale nie przyszła. Czy pani się z nią widziała? Przyjaźni się pani z nią? – mówiąc to, dziewczyna marszczy lekko brwi, bo to przypuszczenie jest mało prawdopodobne. Trudno nie zauważyć, że jestem sporo starsza od Grace.

– Nie, przyjaźnię się z jej mamą, Ginny.

Dziewczyna kiwa głową.

– A, tak, spotkałam ją tu parę razy. Jest bardzo miła.

Słyszac to, muszę się opanować, żeby nie okazać żadnej emocji. Kimkolwiek jest ta kobieta, niewykluczone, że wychowywała moją córkę. Że mi ją odebrała.

– O, tak. Zresztą to właśnie Ginny mnie tu przysłała. Martwi się, bo Grace się do niej nie odzywa, więc uznałyśmy, że zajrzę tu, bo mi po drodze. Wie pani, żeby sprawdzić, czy u Grace wszystko w porządku.

– Prawdę mówiąc, ja też się martwię – mówi dziewczyna, wyraźnie pozbywając się wszelkich podejrzeń co do mnie. – Ona właściwie nigdy nie

opuszcza zajęć. Uwielbia chodzić na uczelnię. Myślałam, że wypadła jej jakaś sprawa rodzinna.

To definitywnie mnie przekonuje, że coś jest nie tak. Grace desperacko prosiła mnie o pomoc, więc dlaczego miałyby zniknąć? Muszę wydostać od tej dziewczyny numer komórki Grace, nie zdradzając przy tym, że nie jestem tym, za kogo się podaję. To będzie trudne. Przyjaciółka Ginny dostałaby numer komórki Grace od jej matki.

– Okej, to jeśli Grace się do pani odezwie, czy mogłaby ją pani poprosić, żeby do mnie zadzwoniła? Albo lepiej zostawię pani mój numer. Jeśli Grace nie wróci w ciągu najbliższych paru godzin, czy mogłaby pani dać mi znać? To znaczy: jeśli pani nie będzie jeszcze spała. Wystarczy esemes – mówię, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu długopisu i kawałka papieru, a potem bazgrząc mój numer. – Jak pani na imię?

– Jasmine – odpowiada, biorąc ode mnie kartkę.

– Dziękuję za pomoc, Jasmine, to dla mnie bardzo ważne.

– Proszę zaczekać – mówi, kiedy zaczynam się odwracać. – Bo ja, no, ja mam klucz do pokoju Grace. W zasadzie to jest zabronione, ale dorobiłyśmy klucze do swoich pokoi i się wymieniłyśmy, Grace i ja, tak na wszelki wypadek. Jakby się coś stało. Jak pani sądzi, może powinniśmy sprawdzić jej pokój?

Nie wierzę własnym uszom. Jasmine zna mnie od dziesięciu minut, a już mi ufa. Mam ochotę ją pouczyć, że powinna być ostrożniejsza, ale milczę. Muszę skorzystać z tej okazji, bo druga się nie nadarzy. Źle się z tym czuję – zamierzam przecież pogwałcić prywatność Grace. Przypominam sobie jednak, że ta być może wpadła w tarapaty i potrzebuje mojej pomocy, więc mój czyn jest całkowicie usprawiedliwiony. Sama opowieść o Lucasie świadczy, że ta dziewczyna ma niemałe problemy.

– Dobry pomysł – odpowiadam, starannie kontrolując głos, aby ukryć podniecenie.

Czekam w korytarzu, podczas gdy Jasmine wraca do pokoju po klucz. Chwilę później stoimy już w pokoju Grace i patrzymy na straszliwy nieporządek. Na łóżku piętrzy się stos ciuchów, wszystkie szuflady są półotwarte, a podłogi nie widać spod papierów i książek. Z piersi wyrywa mi się przerażone westchnienie.

– Proszę się nie bać – chichocze Jasmine. – To nie włamanie. U Grace zawsze jest taki bajzel.

Uśmiecham się, rozbawiona ironią sytuacji: to przecież ja się tu włamałam.

– A co jest tam? – pytam, wskazując drzwi w rogu pokoju.

– Łazienka – odpowiada Jasmine. – Na wszelki wypadek... – Robi krok nad pudełkiem do butów, zagląda do środka, po czym cofa się, potrząsając przecząco głową.

Jest mi smutno. Jeśli Grace to rzeczywiście Helena, powinnam była być tu

wcześniej. Powinnam była pomagać jej w przeprowadzce, dzielić jej radość z usamodzielnienia się, rzewnymi łzami oplakiwać pustkę w domu, jaką by po sobie pozostawiła.

– Domyśla się pani, gdzie ona może być? – pytam, pokonując melancholię. – Może u chłopaka albo coś?

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Grace nie ma chłopaka. Jest na to zbyt wybredna. Nie zamierza wziąć pierwszego lepszego. Po zajęciach siedzimy razem albo ona odwiedza swoją mamę. Grace bardzo poważnie podchodzi do nauki. Chce kiedyś pracować w gazecie. Ale pani na pewno to wszystko wie.

Tylko się uśmiecham. W rzeczywistości wiem o Grace bardzo mało.

– Zostawię jej wiadomość. Na wypadek gdyby wróciła tak późno, że pani już będzie spała.

– Okej – zgadza się Jasmine i zaczyna zbierać z podłogi jakieś ubrania.

Na biurku pod oknem znajduję długopis i kartkę papieru do drukarki. W nagłówku piszę imię Grace i zaczynam myśleć, co dalej. Tę wiadomość każdy będzie mógł przeczytać. Jeśli poproszę Grace, żeby do mnie zadzwoniła, Jasmine się zdziwi, czemu nie proszę, żeby zadzwoniła do domu. W końcu, zła na siebie, bazgrzę: „Zadzwoń do domu, twoja mama się martwi. Buziaki, Simone”. Tylko Grace zauważy tę dwuznaczność.

W tym momencie dostrzegam leżące przy laptopie klucze. Nie mogą to być klucze do tego pokoju i zaczynam się zastanawiać, czy nie są to przypadkiem klucze do domu Ginny. Oglądam się dyskretnie, żeby sprawdzić, czy Jasmine nie patrzy, po czym chwytam klucze i wpycham je do rękawa płaszcza, łapiąc za tkaninę, aby nie wypadły.

Znowu popełniam czyn w zasadzie niedozwolony, ale przecież robię tylko to, co konieczne, aby dotrzeć do prawdy.

Ale co z tego, że mam klucze od jej domu, kiedy nie wiem, gdzie ta kobieta mieszka. Grace powiedziała mi jedynie, że to w Ewell.

Rozglądam się po pokoju. Na szczęście nie będzie trudno znaleźć tu coś, na czym będzie domowy adres Grace.

– Szybciotko poskładam te papiery – mówię do Jasmine. – Ginny nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zostawiła pokój Grace w tym stanie.

Jasmine marszczy brwi, ale zaczyna zbierać książki z podłogi.

– Będzie szybciej, jeśli pani pomożę. Zawsze jej mówię, że powinna posprzątać, ale ona jest dość niezorganizowana.

Sprzątam na biurku i po kilku sekundach znajduję rachunek za telefon komórkowy zarejestrowany pod adresem w Ewell. Znów sprawdzam, czy Jasmine nie patrzy, wyciągam swoją komórkę i szybciotko robię zdjęcie adresu, upewniając się, że widać na nim także numer telefonu. Jeśli Grace mówiła prawdę o Lucasie, to ten numer na nic mi się nie przyda, ale muszę przecież sprawdzić.

Dziesięć minut później pokój jest uporządkowany na tyle, na ile to możliwe bez zbytniego wścibstwa. Wzdycham ciężko. Jak dotąd miałam niesamowite szczęście. Teraz w każdej chwili spodziewam się wpadki.

– Dobrze, to ja już sobie pójdę – mówię, kierując się do drzwi. – Proszę, niech pani nie zapomni wysłać mi esemesa, nawet jeśli Grace się nie pojawi.

Jasmine przytakuje i wychodzi z pokoju zaraz za mną, zamykając drzwi na klucz.

Wyszedłszy z Liberty Hall, natychmiast patrzę na zdjęcie rachunku i wybieram numer Grace.

Ale jej telefon jest wyłączony, a poczta głosowa nie działa.

\*\*\*

Do domu docieram dobrze po północy. Spodziewam się zastać dom pogrążony w ciemności, a Matta śpiącego w łóżku, więc jestem zdumiona, widząc go w salonie. Siedzi na kanapie, a na kominku płonie ogień. Klękam i wyciągam zziębnięte ręce do ognia. Potem patrzę na Matta i modlę się, żeby miał dla mnie jakieś wiadomości. Potrząsa głową, niestety, a ja nie muszę pytać, co to oznacza. Wyniki nie przyszły, a Grace jak nie było, tak nie ma.

Matt wstaje, robi nam herbatę i siadamy obok siebie na kanapie.

– Strasznie długo cię nie było. Pisałaś ten raport w pracy?

– I jeszcze nie skończyłam – odpowiadam, co pozwala mi nie skłamać otwarcie. – Chyba dzisiaj sobie nie pośpię.

– Ta sprawa z Grace to jakiś obłąd, prawda? Przez tyle lat był spokój, żaden psychol się nas nie czepiał, a teraz proszę.

Czyżby zaczynał wierzyć, że Grace mówi prawdę? Niestety, Matt szybko rozwiewa moje nadzieje.

– Chciałbym tylko wiedzieć, czego ona chciała. Na pewno nie pieniędzy?

– O nic nie prosiła – odpowiadam. O nic poza moją pomocą.

– Przynajmniej na razie. Myślę, że zrozumiała, że nie jesteśmy łatwowierni. Już zdążyliśmy nabrać sił, prawda?

Przyciąga mnie do siebie. Zapadam w jego objęcia. Przeszliśmy tyle, że to cud, żeśmy przeżyli. Daliśmy radę zaakceptować naszą tragedię, żyliśmy w miarę normalnie. A teraz to.

– Zobaczmy, co przyniesie jutro – mówię.

Matt ściska mnie za rękę. Tak pokrzepialiśmy się w okresie po zniknięciu Heleny. Każdy następny dzień na nowo rozpaliał nadzieję.

– Kocham cię – mówi i całuje mnie w czubek głowy, a potem w usta.

Mam zbyt zajęte myśli, żeby zdołać skupić się na pieszczotach, ale poddaję się i wkrótce jego dotyk mnie rozgrzewa. Matt rozpina mi koszulę i głaszcze mnie całą, a ja zapominam o wszystkim. Raduję się tą chwilą, kiedy jesteśmy tylko we

dwoje, bo wiem, że ona szybko przeminie. Dziwna rzecz, ale moje poczucie, że Grace jest naszą córką, wydaje się teraz silniejsze niż kiedykolwiek.

\*\*\*

Godzinę później siedzę w łóżku z laptopem na kolanach, a Matt na dole ogląda telewizję. Trudno mi się skoncentrować, bo ciągle myślę o Grace, ale udaje mi się napisać raport przygotowawczy do jutrzejszego wywiadu z państwem Brayami.

Kilkanaście razy próbuję dodzwonić się do Grace, bez skutku.

Jasmine nie przysłała esemesa, więc mimo późnej pory piszę do niej sama z pytaniem, czy są jakieś nowiny. Może jeszcze nie śpi. Ale mija kwadrans, a ona nie odpowiada, więc zakładam, że już się położyła.

Wyłączam komputer i otwieram szufladę stolika nocnego. Wyciągam klucze, które zabrałam z pokoju Grace, i podzwaniam nimi, żeby się upewnić, że mam je naprawdę. Jutro skorzystam z nich, żeby dowiedzieć się więcej o tej dziewczynie.

Jeśli Grace to rzeczywiście Helena, to Ginny Rhodes jest zamieszana w jej porwanie. Możliwe, że ta nieznana mi kobieta ukradła naszą córkę, odebrała nam wszystkim życie, do którego mieliśmy prawo. Cokolwiek się teraz wydarzy, nigdy nie odzyskam tych straconych lat. Wzbiera we mnie gniew.

Jutro złożę wizytę Ginny Rhodes.

I uzyskam od niej wyjaśnienia.

## 10.

Atmosfera w domu państwa Brayów jest napięta. Hayley Shaw, prezenterka News 24, robi, co może, żeby Tamsin i Elliott się rozluźnili, ale nikogo nie dziwi, że oboje siedzą sztywno na kanapie i odpowiadają na pytania sztucznie, jak roboty.

Ja usadowiłam się z boku na niewygodnym fotelu. Tamsin od czasu do czasu spogląda w moją stronę z beznadziejną prośbą w oczach. Przy oknie stoi funkcjonariuszka do spraw kontaktów z rodzinami ofiar, niska kobieta o przyjaznej twarzy, ale to u mnie Tamsin szuka pocieszenia. Za każdym razem, kiedy na mnie patrzy, kiwam potakująco głową, wskazując jej, że powinna mówić dalej. Wkrótce będzie po wszystkim, a ten wywiad jest naprawdę ważny, bo utrwali ich sprawę w świadomości społecznej.

Tamsin ma zaczerwienione oczy, a na jej policzkach błyszczą łzy. Gdy się jej przyglądam, wspominam, jakie to uczucie siedzieć przed kamerą i wylewać z siebie słowa, modląc się, aby przyniosły upragniony skutek. Mieć rozpaczliwą nadzieję, że usłyszysz je człowiek, który porwał moje dziecko, nagle zrozumie, jakie nieszczęście spowodował, i zlituje się nade mną. To oczywiście absurd. Ktoś, kto potrafi zrobić coś takiego, jest pozbawiony uczuć.

Elliott Bray nieźle sobie radzi, podziwiam siłą woli, z jaką utrzymuje nerwy na wodzy. Po porwaniu Heleny Matt nie był w stanie wykrztusić słowa. Chwilami bałam się, że to koniec, że już nigdy nie zdołamy się porozumieć. Ale może kiedy zaginione dziecko to już właściwie dorosła osoba, jest inaczej. Nie łatwiej, po prostu inaczej.

– To nie w stylu Charlotte – mówi Elliott mocnym głosem. – Jestem pewny, że nie zrobiła tego dobrowolnie. Ona nigdy nie sprawiłaby nam takiego bólu. Wiem, że każdy rodzic tak mówi, ale to prawda. Odnaleziono jej torebkę. To chyba niezbity dowód na to, że Charlotte została porwana.

Hayley kończy wywiad. Pomagam jej i Robertowi, naszemu kamerzyście, pakować rzeczy. Mówię, że zobaczymy się w pracy, a kiedy patrzą na mnie ze zdziwieniem, szybko wyjaśniam, że muszę najpierw coś załatwić.

– Dziękuję ci – mówi Tamsin po ich odjeździe. – Nie dałabym rady przez to przejść, gdyby cię tu nie było. Pomagała mi świadomość tego, że ty mnie rozumiesz.

Kiwam głową i wszyscy troje milczymy chwilę, pogrążeni w myślach. W końcu Elliott lekko ściska ramię żony i mówi, że musi wracać do zakładu. Jego serdeczność bardzo mnie cieszy, nie wiem, jak Tamsin dałaby sobie radę bez wsparcia ze strony męża.

Myślę o Grace i o wizycie u Ginny Rhodes. Zaczyna mi się spieszyć, ale chociaż Tamsin nic nie mówi, sama wiem, że powinnam jeszcze chwilę z nią

zostać. Ciekawa jestem, co powiedziałyby o wydarzeniach wczorajszego dnia. Od mojego pierwszego spotkania z Grace upłynęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, trudno pojąć, że w tak krótkim czasie tyle się mogło wydarzyć. Zresztą teraz, kiedy Grace zniknęła, czuję silniejszy związek z Tamsin. Obie martwimy się o zaginione młode kobiety. Nawet jeśli Grace nie jest Heleną, czuję się za nią odpowiedzialna.

Policjantka przeprosza nas i wychodzi do łazienki. Tamsin czeka, aż kobieta wejdzie po schodach na górę, i dopiero wtedy się odzywa:

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. Już ci mówiłam, możesz mnie pytać, o cokolwiek zechcesz.

– Zastanawiamy się, czy nie wynająć prywatnego detektywa. Co o tym myślisz? – Tamsin wbija wzrok w podłogę pokrytą terakotą, jak gdyby wstydziła się tego pomysłu.

– Moim zdaniem to dobry pomysł. Matt i ja wynajęliśmy detektywa, ale trudno mu było cokolwiek znaleźć, bo Helena była niemowlęciem. Miał do dyspozycji jedynie park, z którego zniknęła, to wszystko. Niemowlę właściwie nie zostawia śladów, rozumiesz, nie ma kart kredytowych, nie używa telefonu.

Tamsin kiwa głową.

– Ja się tylko boję, że ludzie pomyślą, iż nie ufamy policji. Myślisz, że mogą tak myśleć? Bo to wcale nie tak. My tylko chcemy odnaleźć Charlotte.

Zastanawiam się, co jej odpowiedzieć. Nie mogę zdradzić Tamsin, że ja czuję się oszukana. Przez wszystkich, przez cały system. Nikt nie zdołał odnaleźć Heleny ani nawet uzyskać jakichkolwiek odpowiedzi, więc teraz nikomu nie ufam. Owszem, później słyszałam o wielu przypadkach, kiedy policja odnalazła ofiarę porwania, ale w końcu moja historia jest dla mnie najważniejsza.

– Myślę, że powinniście zrobić wszystko, aby odnaleźć córkę. Tylko to się liczy.

Po policzkach Tamsin spływają łzy, których nawet nie próbuje ocierać.

– A on był dobry, ten detektyw, którego wynajęliście? Poleciałabyś go?

Przypominam sobie Marka Huntera. Jego sympatyczną, poważną twarz. Jego zapewnienia, że odnajdzie naszą córkę. Od razu go polubiłam. Zdawało mi się, że los Heleny naprawdę leży mu na sercu. Nie traktował nas jak kolejnej sprawy zawodowej. Ale byłam wtedy tak nieprzytomna z rozpaczy, że być może zaufałamby komu. Pamiętam ten okres jak przez mgłę, tylko jakieś urywki bezsensownych rozmów, które nie przyniosły żadnych rezultatów. Po pierwszych paru spotkaniach zrzuciłam na Matta obowiązek kontaktowania się z Markiem Hunterem, bo pokładałam w nim tak wielkie nadzieje, że potem nie mogłam znieść rozczarowania. Mimo to jestem przekonana, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

– Wiesz, to było dość dawno temu – odpowiadam. – Ale był jeszcze młody, więc jest spora szansa, że nie odszedł z zawodu. Poproszę Matta, żeby odnalazł

jego zamiary. To Matt wtedy wszystko załatwił.

Tamsin wzdycha ciężko.

– Dziękuję ci, Simone. Za wszystko. Pomyśl o nas czasami, dobrze? Nie zapomnij Charlotte.

– Oczywiście.

Wychodzę z domu, wsiadam do samochodu i dzwonię do Abbota. Znowu muszę go poprosić, żeby wykonał moją robotę, i mam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale on mówi, że wszystko w porządku.

– Wołałabym jednak, żebyś mi powiedziała, co się dzieje – dodaje, ścisząc głos. – Bo że coś jest nie tak, to sam widzę. Zachowujesz się nietypowo. Zazwyczaj nie można cię oderwać od pracy.

– Wiem. Wszystko ci wyjaśnię. Jak tylko będę mogła. Potrzebuję wolnego popołudnia, żeby... – Urywam. Naprawdę chciałabym mu się zwierzyć, ale brakuje mi słów. – Słuchaj, masz czas wieczorem?

Abbot mieszka w południowo-wschodniej części Londynu, w Putney, łatwo tam dojechać z Ewell, a do mojego domu jest stamtąd dziesięć minut samochodem.

– Przyjechałabym do ciebie. Wtedy moglibyśmy spokojnie pogadać.

– Doskonale. Przyjeżdżaj, kiedy będziesz mogła, jestem w domu od siódmej.

Dziękuję mu, choć naprawdę nie potrafię wyrazić, ile dla mnie znaczy to spotkanie.

Potem telefonuję do Matta, aby sprawdzić, czy coś już wiadomo o wynikach analizy DNA, ale włącza się poczta głosowa. Po raz n-ty dzwonię na komórkę Grace, chociaż wiem, że nie będzie sygnału. Zanim odjadę, jeszcze przez chwilę patrzę na dom Tamsin i Elliotta, wyobrażając sobie ich obecne życie, niepokojoną Tamsin skuloną w ramionach męża.

\*\*\*

Nieco ponad godzinę później jestem już w Ewell. GPS prowadzi mnie po nieznanym ulicach. Okolica jest osobliwa: już nie Londyn, a jeszcze nie Surrey. Dzieci jeszcze nie wyszły ze szkoły, więc na ulicach prawie nie ma ruchu. Skręcam w River Way. Zaczynam się czuć nieswojo. Wmawiam sobie, że to tylko kolejna wyprawa reporterska. Z drugiej strony tak marnie jestem przygotowana, a tyle od niej zależy, że trudno mi opanować nerwy. Ale zaszłam za daleko, aby teraz zawrócić. Jadę dalej.

Numer osiemdziesiąt siedem to bliźniak z lat trzydziestych. Parkuję po przeciwnej stronie ulicy i szukam oznak życia. Nie mam pojęcia, czy Ginny Rhodes jest w domu. Pracuje jako opiekunka seniorów, tak mówiła Grace, a więc pewnie ma nienormowane godziny pracy. Podejmuję decyzję: będę czatowała pod jej domem tak długo, aż wróci. Nie wolno mi użyć kluczy, za duże ryzyko, ona może nadejść w każdej chwili. Na podjeździe stoi czerwone renault clio, ale skąd



wiadomo, że należy do niej? Nie wiem nic o tej kobiecie. Błądzą po omacku, plan mam nakreślony tylko w połowie, to dla mnie całkowicie nowa sytuacja.

Nabieram tchu, wysiadam z samochodu, owijam się mocniej płaszczem, po czym przechodzę przez ulicę, kierując się prosto do drzwi domu.

Moja komórka wydaje z siebie ciche „ping!”, natychmiast sięgam po nią do kieszeni. To esemes od Jasmine – przeprasza, że odzywa się tak późno, Grace wciąż nie wróciła. Piszę, że jej dziękuję i proszę o dalsze wiadomości. Obiecuję ją zawiadomić, jeśli Grace się do mnie odezwie. Wysyłam esemes i chowam komórkę. Mam złe przeczucia. Nieobecność trwająca jedną noc to jeszcze nic takiego, ale Grace opuściła drugi dzień wykładów. Teraz mam już pewność, że coś jest bardzo nie tak.

Naciskam guzik przy drzwiach frontowych, słyszę dzwonek z osobliwym pogłosem, robię krok do tyłu i czekam. Przez matową szybę drzwi majaczy jakaś postać i słyszę kłapanie pantofli o deski podłogi.

Kobieta otwiera drzwi i mówi „dzień dobry”, a mnie robi się zimno. Z tą całkowicie mi obcą osobą jestem w jakiś sposób związana (być może dowodem na to jest tylko pluszowy królik, ale jednak); to bardzo nieprzyjemne uczucie. Szukam w jej twarzy podobieństwa do Grace, ale nie znajduję – ani odrobiny. Ma jasnobrązowe, kręcone włosy, a skórę dużo jaśniejszą niż Grace. To jednak niczego nie dowodzi, być może z ojcem – jeśli nie jest nim Matt – łączy ją ogromne podobieństwo. Ginny ma na sobie luźny sweter i dżinsy z szerokimi nogawkami. Wygląda na starszą ode mnie.

– Dzień dobry – odpowiadam, szczerząc się w uśmiechu. – Przepraszam, że przychodzę niezapowiedziana, ale czy pani jest Ginny Rhodes? Grace jest pani córką?

Kobieta marszczy brwi, ale oczywiście mnie nie rozpoznaje.

– Owszem. W czym mogę pomóc?

– Jestem Hayley, mama Jasmine.

Imię mojej koleżanki z pracy przychodzi mi do głowy jako pierwsze, ale gdy tylko je wypowiadam, zdaję sobie sprawę z tego, że być może popełniłam właśnie okropny błąd. Jest całkiem prawdopodobne, że ta kobieta już poznała matkę Jasmine albo przynajmniej słyszała, że jest ona Chinką. Co gorsza, niewykluczone, że wie dokładnie, kim ja jestem. Jeśli porwawszy Helenę, obserwowała moje życie, starannie sprawdzając, czy trzymam się w bezpiecznej odległości?

Czekam na błysk rozpoznania, ale na szczęście kobieta dalej ma zmarszczone czoło.

– Jasmine jest koleżanką Grace z uczelni – dodaję i na to Ginny wreszcie się uśmiecha.

– Ach, tak. Uroczą dziewczyną.

– Dziękuję. W każdym razie oto z czym przychodzę: Grace wspomniała, że

pracuje pani jako opiekunka osób starszych i niepełnosprawnych.

– Owszem. – Ginny na powrót marszczy brwi.

Nie próbuje też zaprosić mnie do środka. Może nie jest pewna, dokąd prowadzi moja indagacja.

Ciągnę dalej bajeczkę, którą wymyśliłam po drodze. Jeśli już ją zaczęłam, muszę skończyć.

– Powinnam była do pani zadzwonić, ale jestem w okolicy, bo moja mama zamierza się tu przeprowadzić. Do domu dla seniorów. I pomyślałam, że zajrzę do pani i zapytam, czy byłaby pani skłonna zostać jej opiekunką. Będę ją odwiedzała co najmniej trzy razy w tygodniu, ale mieszkam tak daleko! Wolałabym, aby ktoś zaglądał do niej codziennie.

Ginny się rozpogadza. Doskonale mi idzie.

– Pracuję dla agencji – mówi. – Musiałaby pani zgłosić się do nich. Ale może pani wejdzie? Jedna z moich podopiecznych właśnie przeprowadziła się do syna, więc mam trochę wolnego czasu.

Wchodzę, Ginny zamyka za mną drzwi i prowadzi mnie przez korytarz do kuchni. Nie zerkam do pokoi, bo jestem zajęta tą kobietą. Próbuję dopasować do niej strzępki informacji, jakich udzieliła mi wczoraj Grace. Chyba mówiła, że jej matka jest nadopiekuńcza. No, jeśli ta kobieta ukradła nam córkę, to nic dziwnego. Musi żyć w ciągłym strachu, że ją dopadniemy.

– Woda się właśnie zagotowała, zrobić pani herbatę czy kawę?

Proszę o kawę, chociaż przyjemne pogaduszki z tą kobietą to ostatnia rzecz, jakiej pragnę. Wydaje się miła i zycziwa, ale czy nie tak właśnie mówi się o najgorszych draniach? Czy nie jest tak, że najwstrętniejszymi złoczyńcami okazują się zawsze ci, których najmniej by się o to posądzało?

– Proszę się rozgościć. – Wskazuje okrągły kuchenny stół ze szklanym blatem. Siadam na krześle z wysokim oparciem. Sama czuję, że siedzę za prosto, za sztywno.

Ginny napelnia kubki, a ja się rozglądam. Widzę zupełnie normalną kuchnię, czystą i porządną, lekko pachnącą środkami czystości. Ale nie dam się nabrać.

Przez parę minut opowiadam o mojej mamie, w miarę możliwości trzymając się prawdy. Opisuję ją szczegółowo, opuszczając tylko dwa drobiazgi: moja mama emerytka jest bardziej aktywna niż ja i mieszka z moim ojcem na Florydzie.

– Wygląda na to, że jest przesympatyczną starszą panią – mówi Ginny. – Z przyjemnością się nią zajmę, ale będzie pani musiała zwrócić się do mojej agencji, Angel Carers. Proszę powiedzieć, że mnie pani polecono, i agencja już wszystko zorganizuje.

Po raz kolejny odnoszę wrażenie, że idzie mi niemalże za łatwo. Nic w słowach ani zachowaniu Ginny nie wskazuje, żeby żywiła wobec mnie jakiegokolwiek podejrzenia. To sprawia, że zaczynam się czuć nieswojo. Dziękuję jej

i mówię, że dam jej znać, jak tylko będę wiedziała, kiedy moja mama się przeprowadza.

Ginny zerka na mnie z ukosa, wyraźnie zdziwiona. Chyba coś powiedziałam źle.

– A nie interesują pani koszty? – pyta.

Przeklinam swoją nieuwagę.

– Och, no tak, jasne. Ale to bez znaczenia. Chcę, żeby mama miała najlepszą możliwą opiekę.

– Z reguły to jedno z pierwszych pytań, jakie słyszę. – Ginny się uśmiecha. – W każdym razie agencja wyznacza stawkę w zależności od potrzeb podopiecznego. Najprawdopodobniej będzie to około dwudziestu funtów za godzinę. Wiem, że to sporo, ale ja naprawdę bardzo dbam o panie i panów, których dostaję pod opiekę. No i oczywiście agencja liczy sobie procent od stawki. Ja dostaję mniej niż połowę.

Oddycham z ulgą. Nic się nie stało.

– Jestem pewna, że bardzo wiele pani dla nich robi. Grace to taka dobra dziewczyna, na pewno ma to po pani – mówię, podnosząc filiżankę do ust.

Biorę tylko mały łyeczek, kawa jest za mocna i pozostawia gorzki posmak w ustach.

Ginny się rumieni.

– Dziękuję. Myślę, że tak się staram ze względu na moją mamę. Ona jest jeszcze sprawna, ale często myślę, czy i kiedy będzie potrzebowała opiekuna. Nie chciałabym, żeby to był byle kto.

Szukam w twarzy Ginny wyrazu szczeroci – i natychmiast go znajduję. Na myśl o matce aż jej się oczy rozjaśniły. Ale nie pozwolę, żeby to mnie zwiodło. Przyjechałam tutaj, żeby coś osiągnąć.

– Zresztą często ją odwiedzam. Dzisiaj też jadę – ciągnie Ginny. – Mieszka kawał drogi stąd, bo w Portsmouth, ale jutro mam wolne, a ona się tak cieszy, kiedy mogę zostać na noc.

Natychmiast się koncentruję. Więc Ginny będzie całą noc poza domem? Znowu wszystko doskonale się układa bez wysiłku z mojej strony.

– A czy Grace często zagląda do domu? – pytam.

Jestem pewna, że nadszedł właściwy moment, by poruszyć ten temat.

Jej twarz znowu się rozjaśnia.

– Bardzo często. Wczoraj też miała mnie odwiedzić, ale rano przysłała esemes, że nie może, bo ma egzamin, do którego musi się uczyć. A dzisiaj z kolei ja byłam w pracy, a teraz jadę do mamy. Ech, życie, człowiek ciągle gdzieś goni! Ale nie szkodzi, niedługo się zobaczymy.

Drętwieję. Jak Grace mogła wczoraj napisać esemes do Ginny, skoro nie miała komórki? Szukam odpowiedzi i znajduję tylko jedną: że kłamała, kiedy mi to mówiła. Albo że Ginny kłamie. Jedno i drugie jest równie możliwe. Ale Ginny nie

ma powodu mnie oszukiwać – chyba że wie, kim jestem.

Wargi Ginny wciąż się poruszają, ale ja nie rozumiem, co mówi, aż wreszcie zmuszam się do koncentracji.

– Powiedziała, że za dwa tygodnie na pewno spróbuje przyjechać. Te dziewczęta są zawsze takie zabiegane, prawda?

– Oj, tak, Jasmine tak samo – przytakuję. – Lepiej już pójdę, na pewno ma pani co robić przed wyjazdem.

Wstaję, zostawiając prawie nietkniętą kawę. Ginny odprowadza mnie do drzwi, przekazuje mi pozdrowienia dla Jasmine i prosi, żebym nie zapomniała skontaktować się z agencją. Żeby oszczędzić mi szukania numeru, recytuje go z pamięci, a ja wpisuję go sobie w komórkę.

Już jestem przy drzwiach, kiedy Ginny łapie mnie i ściska serdecznie. Wcale sobie nie życzę, żeby ta kobieta mnie dotykała, muszę się zmusić, żeby podnieść ręce i odwzajemnić uścisk.

\*\*\*

Kiedy docieram do domu, jest już prawie ciemno, dzień zbliża się ku końcowi. Siedzę z laptopem przy kuchennym stole i odpowiadam na maile dotyczące pracy. Nie chce mi się zapalać światła.

Już głowa mnie boli od zastanawiania się nad tym wszystkim, ale dalej nie mam żadnych odpowiedzi. Może dziś wieczór wydarzy się coś, co wyjaśni całą tajemnicę.

Matt wraca koło szóstej wieczorem. Wciąż siedzę w kuchni, przede mną stoi wystygła kawa. Matt zapala światło. Mrużę oczy.

– Dobrze się czujesz? – pyta. – Czemu siedzisz po ciemku? Coś się stało?

Muszę się ogarnąć. Matt nie może wiedzieć, ani w co się wplątałam, ani co zamierzam. Zagroziłoby to jego karierze i wszystkiemu innemu, na co z takim wysiłkiem zapracował.

– Nic mi nie jest. Tylko robiliśmy dziś trudny wywiad. Z matką Charlotte Bray. I wszystko mi się przypominało.

Matt przysiada się do mnie i bierze mnie za rękę.

– Biedacy. Przechodzą przez piekło, tak jak my kiedyś. Mam nadzieję, że wkrótce czegoś się dowiedzą. – Całuje mnie w czoło. – Posłuchaj, Simone, muszę ci coś powiedzieć.

Podrywam się.

– Przyszły wyniki testu? Powiedz mi!

– Bardzo mi przykro, ale nastąpił jakiś problem i wyniki są niejednoznaczne. Najwyraźniej w próbce Grace znalazły się zanieczyszczenia.

Natychmiast dociera do mnie, co to znaczy.

– Ale... Ale teraz nie mamy jak pobrać drugiej próbki! Grace zniknęła i...

– Co to znaczy: zniknęła? Co ty mówisz?

– No... Chodzi mi o to, że nie wróciła. Więc nigdy się nie dowiemy!

Podnoszę głos, coraz bardziej zdenerwowana. Matt kładzie mi rękę na ramieniu.

– Ale przecież możemy ją odszukać. Jak ona ma na nazwisko?

– Ja... nie wiem.

O mały włos nie krztuszę się tym kłamstwem.

Matt milknie. Tak bardzo chciałabym mu wyznać całą prawdę, ale nie mogę go w to wciągać. Nawet ja sama nie rozumiem, co się dzieje. Ginny powiedziała, że Grace przysłała jej esemes, ale Grace twierdziła, że zostawiła komórkę w mieszkaniu Lucasa. Więc albo Grace kłamała i nic jej nie jest, albo Lucas lub ktoś inny wysłał wiadomość z jej komórki. Ale po co?

– Prawda jest taka – ciągnie nieświadomy moich myśli Matt – że jeśli ona istotnie jest Heleną, to do nas wróci, prawda?

Ma rację.

Chyba że coś jej to uniemożliwi...

## 11.

– Przepraszam – mówi Abbot, otwierając drzwi.

W pierwszej chwili nie rozumiem, za co przeprasza, w drugiej zauważam, że ma na sobie jedynie dżinsy. Zerkam na jego pięknie wyrzeźbioną klatę. Jak on utrzymuje taką figurę? O ile wiem, w życiu nie przekroczył drzwi klubu fitness, a jada wyłącznie to, co nie wymaga najmniejszych wysiłków kulinarnych.

– Błagam, oszczędź mi! – wołam, zakrywając dłonią oczy.

– Aż tak źle? – Odsuwa się, żeby mnie wpuścić. – Byłem pod prysznicem, nie zauważyłem, że to już siódma. Ciesz się, że biegnąc do drzwi, w przelocie złapałem spodnie! Mogłem zapomnieć – śmieje się.

Dzięki niemu na chwilę udaje mi się nie myśleć o wydarzeniach ostatnich dwóch dni. To mógłby być zwyczajny wieczór po pracy. Ale szybko przypominam sobie, po co tu przyszłam. Mijam go i zmiernam prosto do salonu. Mieszkanie Abbota jest niewielkie, ale zadbane. Zresztą jego właściciel spędza w pracy tyle czasu, że tak naprawdę potrzebuje jedynie kąta do spania.

Opadam na kanapę, odchylam głowę i wydaję z siebie długie westchnienie.

Abbot przygląda mi się, stojąc w drzwiach.

– Widzę, że coś jest nie tak, Sim. Zrzucę tylko coś na siebie i zaraz mi wszystko opowiesz.

Abbot zawsze nazywa mnie Sim. To jedyny człowiek, który się tak do mnie zwraca.

Chwilę później siedzi obok mnie na sofie, a ja opowiadam mu o wszystkim, co się wydarzyło od poniedziałku. Relacjonuję każdy szczegół spotkania z Grace i naszej rozmowy. Po raz pierwszy mówię głośno o tym, co Grace wyznała na temat Lucasa Halla. Dobrze jest się tym z kimś podzielić, nawet jeśli tym kimś powinien być Matt. W głębi serca czuję, że jestem niełojalna wobec męża, ale tłumaczę sobie, że robię to tylko po to, aby go chronić.

Kończę opowieść. Abbot milczy przez dłuższy czas, a jemu rzadko brakuje słów.

– To nie może być prawda – mówi w końcu.

– Tego właśnie muszę się dowiedzieć – odpowiadam.

Dopytuje, co dokładnie powiedziała Ginny, a potem zagryza wargę i pogrąża się w myślach.

– No nie wiem, Sim. Czuję w tym jakiś fałsz. A że sam w tym nie siedzę, łatwiej mi zachować dystans. To wszystko jest mało prawdopodobne.

Wiem, że ma rację, ale jeśli istnieje choćby jeden procent szansy, że Grace to moja córka, pragnę doprowadzić tę sprawę do końca. Wyjaśniam mu to. Zapewnia, że rozumie.

– Więc co zamierzasz zrobić? – pyta.

– Właśnie o to chodzi. Jest jedna rzecz, co do której potrzebuję twojej pomocy.

Z najwyższą niechęcią go w to wciągam, ale jestem w rozpaczliwym położeniu. Poza tym on na pewno wie, że zrobiłabym to samo dla niego.

– Brzmi ponuro – mówi Abbot i uśmiecha się do mnie szeroko. – Ale wiesz, że ci pomogę, na ile tylko będę mógł. Zwłaszcza jeśli to coś technicznego. – Zerka na laptop stojący na podręcznym stoliku. – Czego ci potrzeba?

– Pojedziesz ze mną do domu tej kobiety? Dziś w nocy? Ona wyjechała, wróci dopiero jutro, no i to wcale nie będzie włamanie – mówię, wyciągając z kieszeni klucze Grace i pobrząkując mu nimi przed nosem.

Abbot wydaje z siebie coś pomiędzy gwizdnięciem a westchnieniem.

– Niech zgadnę: zabrałaś je z pokoju Grace – mówi i nie czekając na odpowiedź, pyta: – Ale co chcesz przez to osiągnąć? Co masz nadzieję tam znaleźć?

Wyjaśniam, że jakiś dowód na to, iż Grace nie jest jej biologiczną córką. Nie mam pojęcia, co by to mogło być, ale uważam, że to dobry punkt wyjścia. Po prostu muszę zacząć działać, inaczej zwariuję. Kiedy porwano Helenę, byłam zbyt zrozpaczona, aby wziąć sprawy w swoje ręce, za bardzo polegałam na policji, na Matcie, na prywatnym detektywie. Poza tym nie istniały żadne ślady. Ale teraz jest inaczej. Jest coś, co mogę zrobić. Wstrzymuję oddech i czekam na odpowiedź Abbota.

– Sim, jesteś moją najdroższą kumpelą, ale to szaleństwo. Jeśli wpadniemy, to będzie koniec naszej kariery zawodowej albo i gorzej. Chcę ci pomóc, ale chyba musi być jakaś inna droga?

– Wiem, że proszę o bardzo wiele, ale nie ma innej możliwości. Nie mogę po prostu podejść i oskarżyć jej, nie dysponując żadnymi twardymi dowodami. Nie prosiłabym cię, gdybym tak rozpaczliwie nie potrzebowała odpowiedzi.

Milczy, a ja zbieram siły, aby pójść do domu Ginny sama.

– To musi być dla ciebie straszne – mówi w końcu. – Jestem bezdziejny, ale potrafię sobie wyobrazić, że zaginięcie dziecka to najgorsza rzecz na świecie. Wystarczy ci już tego piekła.

– To znaczy, że ze mną pojedziesz?

– Okej. Ale jedźmy zaraz, zanim to przemyślę i zmienię zdanie.

\*\*\*

Pół godziny później jesteśmy w Ewell. Parkujemy przed domem Ginny, w tym samym miejscu, w którym stałam przedtem. Powiedziałam Mattowi, że pracuję nad czymś z Abbotem, co niezupełnie jest kłamstwem, więc powinniśmy mieć parę godzin na przeszukanie domu. Abbot nalegał, że to on poprowadzi,

i jestem mu za to wdzięczna, bo adrenalina tak we mnie buzuje, że nie mogłabym się skoncentrować. Pograżona w mroku ulica jest jakaś inna niż w dzień, cicha, złowroga. Tłumaczę sobie, że to tylko moje poczucie winy.

Abbot bębni palcami w kierownicę i przygląda się domowi.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Na sto procent? Bo jeśli...

– Jestem pewna.

Moje słowa brzmią bardzo przekonująco, ale tak naprawdę nie miałam czasu wyhamować na chwilę i pomyśleć, co ja właściwie robię. Czuję, jakby pchała mnie jakaś magnetyczna siła, której nie kontroluję. Po prostu robię to, co muszę.

– No to jazda! – Abbot wyskakuje z samochodu, a ja się zastanawiam, czy przypadkiem, mimo początkowego wahania, w głębi serca nie podoba mu się ta zabawa w detektywa.

Na wszelki wypadek dzwonię do drzwi, Ginny mogła przecież zmienić plany. W oknach domu nie widać świateł, a czerwone renault clio, które stało na podjeździe, zniknęło, ale jeśli Ginny otworzy drzwi, zamierzam powiedzieć, że coś u niej zostawiłam.

– Chyba wszystko gra – mówi Abbot. – I zdaje się, że tu nie ma alarmu antywłamaniowego.

Wyciągam klucze. Wchodzimy do środka i zamykamy za sobą drzwi. Nie zapalamy światła, żeby nie zaalarmować wścibskich sąsiadów; przyświecamy sobie latarkami w komórkach. Mroczny dom wydaje się tak samo złowrogi jak przedtem ulica.

– Dokąd najpierw? – Abbot szepcze, chociaż jesteśmy tutaj sami.

Ciekawe, czy teraz, kiedy już znajdujemy się w środku, on też się denerwuje. Bo muszę przyznać, że ja jestem zdenerwowana. Ale przypominam sobie, po co tu przyszliśmy. Wskazuję mu zamknięte drzwi po lewej.

– Sprawdź tam, a ja rozejrzę się na górze.

– Dobra, ale muszę wiedzieć, czego szukam.

– Czegokolwiek, co by się odnosiło do Grace i dowodziło, że Ginny jest lub nie jest jej matką – wyjaśniam. – Akt urodzenia, karty szpitalne.

Nagle dociera do mnie, że nie mam pojęcia, co robić, że błędzę po omacku.

– Tak naprawdę to sama nie wiem – przyznaję. – Rozejrzyj się i tyle. Obejrzyj wszystko, co się da.

Abbot ściska mnie za ramię.

– Ale nie rób sobie za wielkich nadziei. Możliwe, że nic nie znajdziemy.

Mówię, że zdaję sobie z tego sprawę. Abbot znika w pomieszczeniu, które chyba jest salonem. Ja idę na górę. Są tam trzy sypialnie i łazienka. Zaczynam od najbliższych drzwi. Wygląda na to, że to największa sypialnia, więc zakładam, że należy do Ginny.

Nawet w słabym świetle latarki w komórce widać od razu, że Ginny jest



prawie taką samą bałaganiarą jak Grace. W nogach łóżka leży skłębiona kołdra, a na niej piętrzą się ubrania. Na podłodze dostrzegam kilka butów nie do pary, a zasłony są tylko w połowie zasunięte. Przecież ta kobieta opiekuje się ludźmi, powinna być lepiej zorganizowana!

Odsuwam lustrzane drzwi do szafy wnękowej i widzę kłęby ciuchów upchnięte tak ciasno, że trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób ich właścicielka daje radę cokolwiek stąd wyciągnąć. Ma ze dwa razy tyle ubrań co ja, ale ani jednej naprawdę wytwornej kreacji, w większości dżinsy, bluzy, T-shirty w ciemnych kolorach oraz kamizelki. Chyba nie znajdę tu nic, co by mi się mogło przydać.

Wysuwam szuflady komody, ale znowu widzę tylko ubrania i bieliznę. Na stoliku przy łóżku stoją kosmetyki do włosów i makijażu. Mam nadzieję, że na dole Abbot ma więcej szczęścia.

Pokój obok należy do Grace, rozpoznaję to, gdy tylko przekraczam próg. W powietrzu unosi się ten sam zapach co w jej pokoju w akademiku, mieszanina woni szamponu i perfum, ale tutaj panuje porządek. Przenosząc się do Liberty Hall, Grace na pewno zabrała większość swoich rzeczy, ale warto sprawdzić, co zostawiła.

Zaczynam od niewielkiego biurka pod komputer, które stoi w rogu. Na blacie dostrzegam jedynie parę długopisów i słownik, nie ma komputera. Sprawdzam szuflady. W pierwszej leży stos starych papierów i notatników, przeglądam je szybko, nie, nic ważnego. Za to pierwszą rzeczą, jaka rzuca mi się w oczy w drugiej szufladzie, jest mały czerwony notatnik adresowy. Wydaje mi się dziwne, że w dobie techniki i mediów społecznościowych dziewczyna w wieku Grace używa tak przestarzałej metody przechowywania numerów. Ale otworzywszy notatnik, natychmiast widzę, że nie należy do niej.

U góry pierwszej strony są nabazgrane imię i nazwisko: Virginia Rhodes.

Pamiętam, że Grace powiedziała, iż odnalazła Lucasa dzięki Ginny. Na pewno pomógł jej w tym czerwony notatnik adresowy, który trzymam w ręce, co może oznaczać, że mówiła prawdę. Inaczej dlaczego ukryłaby notatnik matki w szufladzie? Wsuwam go do kieszeni płaszcza i kończę przeglądać szuflady, ale nie znajduję w nich już nic przydatnego.

Trzecia sypialnia jest maleńka, stoją w niej tylko wąskie łóżko i pusty stolik nocny, nic więcej, więc zamykam drzwi i szybko obejrzawszy łazienkę – gdzie nie ma nawet szafki, w której mogłabym pogrzebać – wracam na dół.

Abbot wciąż jest w salonie, siedzi na podłodze, a wokół niego leży kilkanaście teczek.

– To wszystko domowe papiery – mówi, oświetlając mnie latarką. – Rachunki za media, paragony i inne takie. Przejrzałem je dokładnie, ale nie wydaje mi się, aby cokolwiek było przydatne.

Siadam obok niego i przyglądam się teczkom.

– Kimkolwiek jest ta kobieta, musi być doskonale zorganizowana – mówi dalej. – Zachowuje każdy świstek i wszystko układa chronologicznie. Także to.

Podnosi poźółkły papier. Akt urodzenia!

– Czy to... Czy to akt urodzenia Grace? – Jeszcze nie dokończyłam pytania, a już wiem, że chcę, aby Abbot zaprzeczył.

Aż do tej chwili nie przyznałam się do tego przed sobą, ale chcę, żeby Grace była Heleną. A jeśli tu jest jej metryka, to ona nie może być moją córką.

Abbot potrząsa głową.

– To akt urodzenia jej matki. Virginii.

Zalewa mnie fala ulgi. Wyrywam mu papier z ręki i studiuje uważnie. Virginia Jane Rhodes urodziła się w 1967 roku. Ma więc czterdzieści siedem lat, o dziesięć więcej niż ja.

– Nie sądzisz, że to dziwne? – Abbot przerywa ciąg moich myśli. – Powinna mieć też kopię aktu urodzenia Grace. Co więcej, ma tu całą swoją dokumentację medyczną, ale ani jednego dokumentu dotyczącego córki.

– Rzeczywiście dziwne – potakuję, zastanawiając się, co to może oznaczać. Jeszcze dziwniejsze jest to, że papiery Ginny są w takim porządku, podczas gdy w innych rzeczach ma bałagan. – Więc nie ma też książeczki zdrowia Grace?

– A co to jest książeczka zdrowia? – Abbot marszczy brwi.

– Kiedy Helena się urodziła, dostałam mały notatnik. Każda matka taki dostaje. Wpisuje się tam całą dokumentację medyczną dziecka. Ginny na pewno starannie by ją przechowywała, zważywszy, jaki porządek utrzymuje w innych dokumentach.

Abbot pociera brodę.

– A może wszystkie takie papiery są u Grace?

– Nie sądzę. Grace ich nie potrzebuje. W której teczce jest dokumentacja medyczna Ginny?

Abbot popycha w moją stronę zieloną teczkę formatu A4.

– Muszę ją zabrać do domu – mówię stanowczo, ignorując jego minę.

– Co? Nie, to nie jest dobry pomysł. Za duże ryzyko. Przejrzyj ją tutaj. Poza tym po co ci dane medyczne tej kobiety? Mieliśmy szukać informacji o Grace.

– O Ginny też. Każda informacja może się okazać ważna. Jeśli ona naprawdę jest matką Grace, to gdzieś tu powinien być dowód, że ją urodziła, nie? – upieram się, przeglądając kilka papierów w teczce. – Zdaje się, że ona przechowuje wszystkie listy ze szpitala, nawet sprzed kilkunastu lat.

Abbot zastanawia się nad tym przez chwilę.

– Okej, ale przejrzyj je tutaj. Jeśli ona ma nieczyste sumienie, to gdy zauważy zniknięcie teczki – a zauważy, zważywszy na to, jaki utrzymuje porządek w papierach – natychmiast skojarzy to z Grace, a zapewne także z porwaniem. I już będzie wiedziała, że ktoś jest na jej tropie.

Trudno mi się z tym sprzeczać, więc potakuję i zaczynam przerzucać dokumenty. Abbot idzie przeszukać kuchnię. Skończywszy, wiem o każdym zabiegu, jakiemu Ginny Rhodes kiedykolwiek się poddała, o każdej jej dolegliwości. Wszystko jest tutaj. Wszystko – oprócz nawet najmniejszej wzmianki o tym, że urodziła dziecko.

\*\*\*

Co za ulga, być z powrotem w samochodzie i oddalać się od River Way. Abbot zawsze jeździ za szybko, ale tym razem mi to nie przeszkadza. Chcę być już z powrotem w jego mieszkaniu i zebrać myśli. Trzeba się zastanowić, co dalej.

Dzwoni moja komórka i rozświetla się identyfikacja: to Matt. Na ten widok o mało co nie odrzucam połączenia. Ale nie mogę mu tego zrobić, już i tak zbyt wiele przed nim zataiłam. Matt pyta, gdzie jestem. Odpowiadam, że ciągle z Abbotem i że mamy jeszcze trochę roboty. Jest prawie dziesiąta, więc ani trochę by mnie nie zdziwiło, gdyby Matt był na mnie zły.

Ale jeśli jest, to dobrze się z tym kryje.

– Okej – mówi. – Ale proszę, wróć niedługo, tęsknię za tobą.

Matt martwi się wynikiem testu DNA oraz tym, że niezupełnie się zgadzamy w sprawie Grace. Czuję to. Jesteśmy razem od ponad dwudziestu lat, nauczyłam się rozumieć, co przemilcza, kiedy do mnie mówi.

– Wszystko w porządku? – pyta Abbot. – Nie gniewa się, że jesteś ze mną zamiast z nim? Bo biorąc pod uwagę to, co się dzieje...

– Nie, nie, wcale.

– Wy dwoje naprawdę sobie ufacie, co? Uważam, że to super. Zazdrość to brzydkie uczucie.

– Może to dlatego, że musieliśmy przezwyciężyć tyle innych problemów, aby nasz związek przetrwał, więc teraz po prostu nie ma w nim miejsca na takie niskie uczucia jak zazdrość. Jestem z nim, odkąd skończyłam osiemnaście lat, to nam daje jakąś pewność. Wiem, że ludzie rozstają się na różnych etapach, ale myśmy tyle razem przeżyli...

Skręcamy w ulicę, przy której mieszka Abbot.

– Rozumiem – mówi, patrząc przed siebie. – Trochę wam zazdroścę. Tego, jak mocny jest wasz związek. Ja nigdy nie czułem czegoś tak silnego. Wobec nikogo.

– Zdawało mi się, że mówiłaś, że zazdrość to brzydkie uczucie? – mówię ze śmiechem.

– Zazdrość tak. Ale odrobina zdrowej zawiści to nic złego. Uznaj to za komplement.

Jesteśmy już w jego mieszkaniu, kiedy moja komórka dzwoni znowu. Tym razem wyświetla się nieznany numer. Nie mam pojęcia, kto to może być. Och, żeby

to była Grace, a nie ktoś w sprawie naszego włamania do domu Ginny! Ze zdziwieniem słyszę jasny, pogodny głos Jasmine. Mówi, że Grace wciąż się nie pokazała, ale że właśnie dostała od niej esemes. Grace zawiadamia, że wyjechała na parę dni do koleżanki, która ma jakiś nagły kłopot i potrzebuje jej pomocy. Dziękuję Jasmine i się rozłączam. W brzuchu czuję skurcz strachu. Mówi się, że najgorszy jest strach przed nieznanym, i to jest prawda.

Natychmiast próbuję znowu dodzwonić się na komórkę Grace, ale jest wyłączona.

Abbot podaje mi szklankę wody.

– Proszę. Przybladłaś, coś się stało?

Powtarzam mu rozmowę z Jasmine. Na twarzy Abbota pojawia się wyraz zamyślenia.

– Okej, musimy to rozpracować. Posortujmy fakty, a będziemy mogli spróbować wyciągać wnioski – mówi i unosi szklankę do ust.

– Wiem tylko tyle, że Grace twierdzi, iż jest Heleną. Była w posiadaniu niebieskiego królika Heleny, a przynajmniej królika, który wygląda identycznie. Potem wyznała, że niechcący kogoś zabiła.

– Lucasa Halla.

– Ale nie było na to żadnych dowodów. Nic, co potwierdzałoby jej relację.

– Więc zapewne kłamała. Ale dlaczego? – Abbot bębni palcami w szklankę.

– Nie mam pojęcia. Zgodziła się poddać testowi DNA, ale potem zniknęła.

– To chyba na coś wskazuje?

– Możliwe. Ale kim był ten mężczyzna w mieszkaniu Lucasa? Nie wymyśliłam go sobie. A brakujące akt urodzenia i dokumentacja medyczna? Czy to nie przemawia na korzyść Grace?

Zdaję sobie sprawę, jak to musi brzmieć. Abbot z pewnością uważa mnie za nieszczęsną kobietę, która desperacko wierzy, że odnalazła zaginioną córkę. Ale to nie tak. Ja tylko chcę znać prawdę. Gdy już ją poznam, to się z nią pogodzę, jakakolwiek by była. Wolałabym raczej przeżyć kolejne osiemnaście lat bez Heleny, niż oszukiwać sama siebie i w końcu uwierzyć w kłamstwo. Kiedyś powoli godziłam się z tym, że mogę nigdy nie poznać prawdy, ale spotkałam Grace i teraz pragnę dowiedzieć się, co się stało z moją córką, tak samo rozpaczliwie jak na samym początku.

– Niewykluczone – mówi Abbot. – Ale nie mamy wystarczająco mocnych dowodów. Potrzebujemy więcej danych. Na razie wychodzi nam jakiś bezsens. Grace powiedziała, że zostawiła komórkę w mieszkaniu Lucasa, ale i Ginny, i Jasmine dostają od niej esemesy. Jak to wyjaśnić?

– Nie jestem pewna. Ale zdobędę dowody, których potrzebuję – mówię, wpatrując się w jego intensywnie niebieskie oczy. – Po pierwsze muszę znaleźć Lucasa Halla.



## 12.

Czy musiałaś kiedyś żyć w ciągłym wstydzie? To ciężkie brzemię, niewidzialna siła, która tłamsi, wysysa oddech, raduje się każdą chwilą twego cierpienia.

Mogłem przysięgać samemu sobie na wszystkie świętości, że spróbuję zdusić w zarodku niewłaściwe myśli, ale świadomość, że zawsze mogę ulec pokusie, okazała się przygniatająca. Moja żądza była jak każde inne uzależnienie – narkotyki, alkohol, papierosy – zawsze przy mnie, nęcąca, urzekająca, próbująca znowu pochwycić mnie w swoje szpony. Ale przez dwa lata udawało mi się z nią walczyć, a środkiem zaradczym okazała się pilność w nauce. Szkoła to było pasmo sukcesów, zdobywanie nagrody za nagrodą, ale poza nią czekały mnie jedynie otępienie, wstręt do własnych skłonności, lunatyczna wędrówka przez życie.

A potem, na uniwersytecie, wszystko się zmieniło.

Spotkanie z nim, podobnie jak przed laty obejrzenie tego filmu, radykalnie odmieniło moją egzystencję. Jakżeż inaczej potoczyłoby się życie, gdyby nasze ścieżki się nie skrzyżowały!

Był o rok starszy ode mnie i nie chodziliśmy nawet na te same kursy, a na naszym uniwersytecie studiowały tysiące młodych ludzi, więc prawdopodobieństwo, że się spotkamy, było naprawdę nikłe. Ale los sprowadził i jego, i mnie na pustą klatkę schodową, a magnetyczna siła jego spojrzenia mnie uwięziła. Był wrzesień.

– Wiesz może, gdzie jest sala numer 234? – zapytał, posyłając mi uśmiech.

Pytanie było zupełnie niewinne, ani ono, ani wyraz jego twarzy w najmniejszym stopniu nie sugerowały tego, co miało się zdarzyć później.

Moja reakcja ograniczyła się do krótkiego „a skąd!” i komentarza, że ta uczelnia to labirynt i rozpracowanie, gdzie co się znajduje, zajmie mi całe wieki. Parsknął śmiechem.

– Logika podpowiadałaby umiejscowienie sali 234 tuż obok 233, co nie? Ale to by za bardzo ułatwiło życie studentom.

Nietrudno było się roześmiać i potwierdzić. W ciągu dwóch tygodni, które upłynęły od początku roku akademickiego, więcej czasu zajmowało mi błądzenie po korytarzach niż studiowanie.

Omówiliśmy sposoby, w jakie władze uczelni mogłyby ułatwić studentom znalezienie odpowiednich sal wykładowych – na przykład wywiesić strzałki, zaproponował – a potem się sobie przedstawiliśmy.

Dopiero wiele lat później przyszło mi do głowy, że on był wtedy studentem już od roku, więc dziwne, że nie wiedział, gdzie znajduje się sala numer 234.

W zasadzie na tym mogło się skończyć. Powinniśmy byli się rozejść i nigdy

więcej nie spotkać. Jednak wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej.

– Jutro wieczorem w Harry's Bar mają zniżkę dla studentów – powiedział. – Przyjdziesz?

I znowu ten uśmiech.

To była pierwsza propozycja spotkania towarzyskiego, jaką mi złożono od początku roku akademickiego. Odmowa nie wchodziła w grę. Potrzebowałem rozrywki, tym bardziej że niedawno rzuciła mnie Amanda, moja dziewczyna. Ja cię po prostu nie interesuję, powiedziała, i w zasadzie trudno było się z nią sprzeczać, bo seks przydarzył się nam zaledwie cztery czy pięć razy. A nasz związek trwał pół roku.

– No, może zajrzę. – Mój obojętny ton miał sugerować, że prowadzę życie towarzyskie, które i bez tego jest ożywione i satysfakcjonujące.

Powoli skinął głową, przyglądając się uważnie mojej twarzy. Zdawało mi się, że prześwietla mnie na wylot.

– Jeśli znajdziesz czas, będzie mi bardzo miło cię tam zobaczyć.

I to by było na tyle. Zwyczajne, przypadkowe spotkanie.

Które na zawsze zmieniło moje życie.

## 13.

Następnego dnia przychodzę do pracy przed szóstą, żeby na pewno wyprzedzić większość współpracowników. W nocy niewiele spałam i jestem pewna, że po południu będę ledwie żywa. Na szczęście kiedy wróciłam do domu, Matt był już w łóżku i udało mi się go nie obudzić, kiedy przewracałam się z boku na bok.

Wczoraj wieczorem, zanim wyszłam od Abbota, wyszukaliśmy Lucasa Halla w Google. Grace mówiła, że jest właścicielem restauracji, ale nie zdawałam sobie sprawy, iż takiej popularnej. Nazywa się Brasserie, mieści w Notting Hill i chociaż sama nigdy tam nie byłam, moi znajomi bardzo ją chwalili.

Czekając na Abbota, ponownie otwieram tę stronę i przyglądam się zdjęciu Lucasa, jak gdyby jego twarz mogła mi udzielić jakichś odpowiedzi. Według podanego na stronie życiorysu Lucas ma czterdzieści lat, ale wygląda na trzydzieści pięć. Ze zdjęcia wpatrują się we mnie błyszczące brązowe oczy. Jasne włosy opadają na czoło. Jest całkiem przystojny, ale wszystko, co o nim słyszałam, obrzydziło mi go. Wyobrażam sobie jego czyny, o których opowiadała Grace, i zastanawiam się, czy to wszystko prawda. A może Grace prowadzi jakąś grę i w tym celu obsmarowała niewinnego człowieka?

Słyszę za sobą chrząknięcie i obracam się gwałtownie. Tuż za mną stoi Abbot.

– Wybacz, ale całkiem odplynęłaś, stoję tu i stoję, a ty nic! – Wskazuje głową monitor. – Masz coś ciekawego?

– Ponownie sprawdzam Lucasa Halla. W przerwie obiadowej jadę do jego restauracji. – Wypowiadam te słowa, chociaż jeszcze sekundę temu nie miałam pojęcia, że to właśnie zamierzam zrobić. – Najprawdopodobniej go tam nie będzie, ale warto spróbować.

Abbot z rozmachem siada na krześle i wpisuje do komputera hasło.

– Masz na myśli: jedziemy do jego restauracji. Przynajmniej tym razem nie będzie to włamanie, wiesz, w kwestii domu Ginny jednak czułem się niekomfortowo. Ale nie zostawię cię z tym samej. Nie po tym, co mi opowiedziałaś. Zwłaszcza że, jak mówisz, nie możesz tego wyznać Mattowi.

Jest oczywiste, że Abbot uważa za niewłaściwe oszukiwanie męża.

– Nie mogę go w to mieszać. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, i nie chcę, żeby wplątał się w jakiegokolwiek kłopoty, które mogą zaszkodzić jego karierze. Praca to jedyna rzecz, dzięki której zdołał przeżyć utratę Heleny.

– Jestem pewien, że nie jedyna – mówi Abbot z uśmiechem, a potem odwraca się z powrotem do monitora. – Zarezerwuję nam stolik.

Restauracja jest pełna mężczyzn w garniturach i kobiet w garsonkach.



Wyobrażam sobie, że większość z nich rozmawia o interesach i że są zadowoleni, iż wyrwali się z biura i siedzą nad kieliszkiem wina, za który zapłacą z konta na wydatki służbowe.

Siadam naprzeciwko Abbota i kiedy on czyta menu, rozglądam się dookoła w poszukiwaniu Lucasa Halla. Na razie nie dostrzegam nikogo, kto wyglądałby na szefa. Widać jedynie eleganckich kelnerów, którzy poruszają się między stolikami tak gładko, jak gdyby ślizgali się na łyżwach.

– Jesteś głodna? – pyta Abbot. – Chyba musimy coś zamówić.

Jedzenie jest ostatnią rzeczą, o jakiej mogę myśleć, ale szybko przeglądam menu i decyduję się na francuską zupę cebulową. Abbot wybiera stek, a gdy pojawia się kelner, zamawia nam także po kieliszku wina.

– Przyda ci się – mówi. – A dzisiaj już nigdzie nie musisz jechać, prawda?

– Teraz nie. Ale kto wie, co się wydarzy później? Może dowiemy się, gdzie jest Grace, i będę musiała ją stamtąd zabrać? Wtedy przyda się samochód... – Urywam, świadoma, że taki scenariusz to tylko bezsensowny owoc mojej imaginacji.

Abbot sięga przez stół i poklepuje mnie po dłoni.

– W głębi serca wierzysz, że ona jest Heleną, prawda?

Rozważam odpowiedź.

– Nie jestem pewna. Czuję się rozdarta. Jej historia brzmi jak wzięta z księżycy, ale gdy sobie przypomnę, jak Grace wtedy wyglądała, jakie wrażenie odniosłam z rozmowy z nią, już nie jestem taka pewna. Po prostu czułam, że ona mówi prawdę. Ale zdaję sobie też sprawę, że ta dziewczyna może być dobrą aktorką i tyle. I nie potrafię wytłumaczyć jej zniknięcia. To, że wysłała esemes zarówno do Ginny, jak i do Jasmine, świadczy o tym, że nic jej nie jest, a jedynie nie chce, abym wiedziała, gdzie się znajduje.

Abbot uśmiecha się kojąco. On nie ma skłonności do pochopnych osądów.

– W takim razie musimy się dowiedzieć, co jest na rzeczy, a Lucas Hall to nasza najlepsza opcja. Gdy zjemy, pójdę o niego zapytać, okej?

Jego dobroć odbiera mi głos, więc tylko kiwam głową. Moimi prośbami wystawiam naszą przyjaźń na ciężką próbę i mogę tylko mieć nadzieję, że kiedyś mu się odwdzięczę. Co mi przypomina, że to z Mattem powinnam się tym wszystkim dzielić, i czuję na sercu ciężar wyrzutów sumienia.

Czekając na jedzenie, rozmawiamy o państwie Brayach. Dla nich to kolejny dzień bez córki. Wiem, że z czasem poczują się jeszcze gorzej, a nie lepiej. Czas nie leczy bólu, jaki sprawia utrata dziecka. Każdy mijający dzień jedynie zaciera w pamięci jego obraz i zmniejsza nadzieję.

Przynoszą nam jedzenie, a ja zaczynam szybko jeść, nie zważając na to, że zupa parzy mi język. Spoglądam na drzwi za każdym razem, kiedy się otwierają. Za każdym razem, kiedy wchodzi mężczyzna, jestem przekonana, że to Lucas. Ale

nie. Po raz pierwszy na serio rozważam możliwość, że Grace rzeczywiście go zabiła. Nie zamierzam jednak wyciągać pochopnych wniosków. Muszę mieć dowody.

W drzwiach pojawia się elegancka kobieta. Wraz z nią wpada do wnętrza zimny podmuch. Obserwuję ją, jak idzie prosto do baru. Jest szczupła, sweterek i dobrze skrojona sukienka za kolana doskonale na niej leżą. Zaczyna rozmawiać z jednym z barmanów. Czyżby tutaj pracowała? Widzę, że ma zaczerwienione oczy i ociera je rękawem płaszcza.

– Więc co o tym sądzisz? – pyta Abbot.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Yyy, ja...

– Nie słyszałaś ani słowa z tego, co do ciebie mówiłem! – Parska śmiechem. – Właśnie ci proponowałem, żebyś rzuciła Matta i wyjechała ze mną do Las Vegas. Podobno można tam wziąć ślub w jeden dzień.

Pomimo okoliczności oraz napięcia, jakie czuję, odkąd tu przyszliśmy, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– A serio, to czas spytać o Lucasa. Zostań tu i skończ zupę. Zaraz wracam.

Wstaje, idzie w stronę baru, a ja dopiero teraz zauważam, że ledwie napoczął swoje jedzenie.

Patrzę, jak Abbot rozmawia z barmanem, i uśmiecham się w duchu, myśląc, że zaraz go oczaruje. Ale barman potrząsa głową i już wiem, że Lucasa nie ma. Dopijam wino i wyciągam z torebki portmonetkę.

– Po pierwsze, schowaj to – mówi Abbot po powrocie. – Po drugie, wkładaj płaszcz. Zaraz wychodzimy.

– Co? Dlaczego?

– Lucasa nie ma od soboty wieczór. A widzisz tę kobietę przy barze? To jego żona. Gdy stąd wyjdzie, będziemy ją śledzić.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale dociera do mnie, że nie mamy wyboru. Nieładnie jest kogoś śledzić, ale jeśli ta kobieta może nas doprowadzić do Lucasa, a miejmy nadzieję także do Grace, to wyższa konieczność.

Abbot woła kelnera i prosi o rachunek, zawczasu odliczając banknoty.

– A jeśli przyjechała samochodem? Nigdy się nie dowiemy, gdzie mieszka. A jeśli nie idzie do domu? – pytam nerwowo.

Po głowie krążą mi kolejne pytania. Czy Grace wiedziała, że Lucas jest żonaty? Bo mnie o tym nie powiedziała.

– Bez paniki. Barman twierdzi, że Lucas mieszka niedaleko, więc wątpię, żeby brała samochód. Przynajmniej jeśli wraca do domu. Poczekamy, zobaczymy. Przygotuj się, że będzie trzeba szybko się ruszać.

Nie czekamy długo. Elegancka żona Lucasa zmierza do drzwi. Wciąż ma czerwone oczy. Śledzimy ją, utrzymując dystans. Idzie powoli, chwiejąc się na

wysokich szpilkach, zupełnie nieodpowiednich na tę pogodę, ale jej niefortunny dobór obuwia ułatwia nam zadanie. Idziemy powolutku, nie spuszczać jej z oczu.

Po drodze w mojej głowie rodzi się plan i trochę się uspokajam, chociaż wciąż czuję adrenalinę.

– Chcesz, żebym ja mówił, czy wiesz, co powiedzieć? – Abbot po raz kolejny czyta mi w myślach.

Wyjaśniam swój pomysł, a on kiwa głową i uśmiecha się krzywo, nie spuszczać wzroku z idącej przed nami kobiety.

– Nie wiem, czy cię podziwiać, czy się niepokoić. Praca wywiadowcy wyraźnie ci pasuje.

– Zrobię dla Heleny wszystko – odpowiadam. – Przynajmniej dopóki nie poznam prawdy o Grace.

Kobieta skręca w Pembridge Road, a gdy dochodzimy do rogu, właśnie znika w przecznicy. Przyspieszamy kroku, nie wolno nam jej zgubić, skoro jesteśmy tak blisko. Ponownie skręca, tym razem w Pembridge Square, i przechodzi przez ulicę. Tam nagle się zatrzymuje i grzebie w wielkiej skórzanej torbie. Chwilę później wchodzi na schodki domu, przed którym się zatrzymała, i otwiera drzwi.

Abbot gwizdże z podziwem.

– Więc to jest dom Lucasa? Musi mieć niezłą kasę, żeby mieszkać w tej dzielnicy.

Przypominam sobie, że zdaniem Grace tamto mieszkanie należało do niego, i znowu zaczynam mieć złe przeczucia. Jeśli ten facet coś jej zrobił, coś takiego, że zmusił ją do ucieczki, to nie będzie łatwo się z nim zmierzyć. Ludzie bogaci mają poczucie, że wszystko im się należy. Mają też władzę.

Odczekawszy parę minut, wchodzimy na schody. Fasada jest dwa razy szersza niż w moim domu. Skromny domek Ginny Rhodes tym bardziej nie może z nim konkurować. Grace wspomniała, że jej wuj przyjaźnił się z Lucasem, ale nie mam pojęcia, gdzie się spotkali ani co ich do siebie zbliżyło.

– Gotów? – pytam Abbota, wyciągając rękę do guzika dzwonka.

Kobieta wciąż ma na sobie płaszcz. Z bliska widać, że jej twarz jest znużona i napięta. Kiedy ma lepszy dzień, musi być atrakcyjna. Nic nie mówi, czeka, aż któreś z nas się odezwie.

– Dzień dobry, przepraszamy, że przeszkadzamy – mówię. – Czy tutaj mieszka Lucas Hall?

Jej oczy robią się okrągłe. Otwiera drzwi szerzej.

– Tak – mówi, mierzając wzrokiem najpierw mnie, a potem Abbota.

– Jestem dawną znajomą Lucasa. Z uczelni. Wkrótce po dyplomie straciliśmy się z oczu, dopiero niedawno dowiedziałam się, że jest właścicielem Brasserie.

Kobieta nie reaguje.

– Byłam tam dzisiaj w nadziei, że go spotkam, ale powiedzieli, że jest w domu – mówię dalej i wskazując mojego towarzysza, dodaję: – To jest mój partner, Abbot Jackson.

Wyczuwam, że zaskoczył go sposób, w jaki go przedstawiłam. Mam tylko nadzieję, że ta kobieta nie dostrzegła jego zdziwienia. Nie muszę też na niego patrzeć, aby wiedzieć, że uśmiecha się do niej czarująco, jak tylko on potrafi, i że na ten widok kobieta z całą pewnością zmięknie.

– A pani jest zapewne żoną Lucasa?

Przytakuje.

– Hannah – przedstawia się. – Ale Lucasa nie ma.

Udaję zaskoczenie.

– Ojej. A moglibyśmy wejść?

Pani Hall wpatruje się w nas i jej usta niemal dostrzegalnie układają się w słowo „nie”.

– Nie ma sensu, aby państwo na niego czekali. On nieprędko wróci.

– Tyle że na zewnątrz jest zimno – mówi Abbot. – A chcielibyśmy zostawić nasze namiary, może Lucas się z nami skontaktuje. Można?

Patrzy na niego, zastanawia się przez chwilę i w końcu otwiera drzwi na oścież.

– Jeśli na chwilę, to zapraszam.

Pierwsza rzecz, jaką zauważam, to że w tym domu jest okropnie zimno. Nie chodzi jedynie o temperaturę – gładkie białe ściany i gołe deski podłogi sprawiają wrażenie, jakby tu nikt nie mieszkał. W apartamencie przy Embankment było zupełnie tak samo.

Hannah Hall wprowadza nas do pierwszego pomieszczenia, do jakiego można przejść z holu, i prosi, żebyśmy usiedli. Jest to mały salonik – zakładam, że nie ten główny, bo nie ma tu telewizora, a jedynie zastawione bibelotami półki zajmujące całą ścianę, od podłogi do sufitu. Abbot i ja siadamy obok siebie na obitej tkaniną sofie w kształcie litery L, a Hannah przysiada na jej drugim końcu i składa ręce na podołku.

– Więc... zna pani Lucasa z uczelni? – pyta.

– Tak. Ekonomia i biznes na uniwersytecie Westminster – mówię.

Odrobiłam pracę domową.

Nie uśmiecha się, a jej spojrzenie robi się twardsze. Może podejrzewa, że jestem byłą dziewczyną Lucasa.

– Ale nie widziała go pani od zakończenia studiów? Nie kontaktowaliście się?

– Och, przez parę lat odzywaliśmy się do siebie od czasu do czasu, ale potem wyjechałam do Australii i straciliśmy kontakt.

Tego fragmentu nie było w planach, ale brzmi przekonująco.

Hannah patrzy na swoje dłonie, obracając obrączkę na palcu.

– Rzecz polega na tym, że... Ja... Lucas... Tak jak powiedziałam, nie ma go.

– Ale przecież wróci? My chętnie na niego poczekamy. Pospacerujemy sobie po Notting Hill. W końcu tak rzadko zaglądamy do Londynu.

– Nie. Nie ma sensu. On dziś nie wróci.

– Och, ale...

– Poszedł sobie. Zostawił mnie! – Hannah wydaje się tak samo jak ja zaskoczona słowami, które jej się wyrwały. – Przynajmniej tak mi się wydaje. To nie pierwszy raz. Jak ma mnie dość, po prostu znika. Ale zazwyczaj nie zaniedbuje restauracji.

Abbot i ja zerkamy na siebie. Na to nie byliśmy przygotowani. Rozstrzygałam wątpliwości na korzyść Grace, ale prawie zupełnie nie wierzyłam w to, co według niej stało się z Lucasem. Ale teraz, kiedy jego żona potwierdza, że jest nieobecny, muszę zacząć brać pod uwagę, że Grace mówiła prawdę.

– A gdzie wtedy idzie? – pyta ją Abbot. – Mam na myśli, że skoro to nie pierwszy raz...

Hannah potrząsa głową.

– O to właśnie chodzi. Zazwyczaj mówił mi, gdzie jest. W hotelu albo u znajomych. Ale tym razem cisza. Dzwoniłam już do wszystkich, do których moim zdaniem mógł pójść, ale każdy mówi to samo. Nie ma go, nic o nim nie wiedzą. Ja po prostu...

Łzy spływają jej po policzkach. Odwraca głowę i patrzy w okno. Instynktownie przysiadam się do niej i poklepuję ją po ramieniu.

– To musi być dla pani okropne. Może Abbot i ja moglibyśmy pomóc? Roześliśmy wiadomości, popytamy ludzi, może coś usłyszymy. Abbot ma bardzo szerokie kontakty.

Hannah ociera oczy rękawem płaszcza.

– Naprawdę? Byłabym bardzo wdzięczna. On jest koszmarne trudny w pożyciu, ale to dobry człowiek. To nie w jego stylu tak zniknąć.

Dziwnie się czuję, słysząc taki opis Lucasa. To ktoś zupełnie inny niż człowiek, o którym mówiła Grace.

– Czy dzwoniła pani na policję? – pyta Abbot. – Zgłosiła pani zaginięcie?

Hannah odwraca się do niego, po czym znowu opuszcza wzrok i kręci obrączkę.

– Nie. Ja... Byłam... My się pokłóciliśmy. Myślałam, że on w ten sposób chce mnie ukarać. Bałam się, że policja powie, że marnuję ich czas. Ale teraz już zadzwonię. Jak tylko państwo pójdą, zadzwonię.

– Myślę, że powinna pani to zrobić – mówię, chwilowo ignorując sprzeczny

obraz Lucasa, jaki wyłania się z jej słów. Dla dobra Grace nie chciałam angażować policji w tę sprawę, ale sądzę, że na tym etapie nie będą zbyt sumiennie szukali mężczyzny, który, jak się zdaje, ma w zwyczaju opuszczać żonę. – I proszę wypisać nam nazwiska i numery telefonów wszystkich osób, które go znają. To będzie nasz punkt wyjścia.

– Ale ja już dzwoniłam po ludziach – mówi Hannah i jej oczy ponownie napędniają się łzami.

– Wiem. Ale dla pewności. Może ktoś jeszcze się pani przypomni.

– Dobrze. Tylko pójde po komórkę. Zaraz wracam.

Wychodzi z pokoju. Patrzę na Abbota, ale nic nie mówię, bo nie wiem, jak daleko odeszła Hannah ani czy ściany są tu dźwiękoszczelne, a na tym etapie nie możemy ufać nikomu. Abbot chyba myśli to samo, bo jedynie posyła mi uśmiech i unosi brwi.

Mija kilkanaście minut. Wraca Hannah. Jej oczy są mniej zaczerwienione.

– Proszę – mówi, wręczając mi kartkę formatu A4. – Nikogo więcej już nie wymyślę.

Biorę ją, składam na pół i chowam do torebki.

– Zaczniemy szukać najwcześniej, jak się da.

– Dziękuję. Ale nie mam zbyt wielkiej nadziei – mówi Hannah ze smutkiem.

– Powinniśmy już iść.

Wstaję szybko. Abbot idzie w moje ślady.

– Przepraszam, czy mógłbym jeszcze skorzystać z łazienki? – pyta.

– Oczywiście, ale niestety musi pan pójść na górę, tu na dole nie działa spłuczka. Lucas miał naprawić, ale... No cóż...

Chwytam Hannah za rękę i ściskam krzepiąco.

Po chwili wychodzimy. Jesteśmy już prawie przy Notting Hill Gate, nim odważam się spytać:

– No i co myślisz?

Abbot jak zwykle idealnie rozumie, co mam na myśli.

– Wierzę jej. Nie sądzę, żeby wiedziała, gdzie jest jej mąż.

– Zgadzam się. Czy to oznacza, że Grace mówi prawdę? Że faktycznie niechcący go zabiła?

– Nie wiem, ale nie najlepiej to wygląda.

– Przynajmniej mamy listę nazwisk do sprawdzenia. Musimy się dowiedzieć, kim jest Lucas Hall i co wie o porwaniu Heleny. I w jaki sposób zniknięcie Grace się z nim wiąże.

– Mamy jeszcze to! – Abbot uśmiecha się szeroko i odchyła połę płaszcza.

Pod pachą trzyma laptop Mac Book Air.

– Co? Skąd go...

– Rozejrzałem się trochę po drodze do łazienki. Leżał w gabinecie.

Oczywiście niewykluczone, że należy do żony, ale nie zaszkodzi sprawdzić. Obejrzę go dziś wieczorem, po pracy.

– Momencik, czy ja rozmawiam z tym samym człowiekiem, który twierdził, że nie należy włamywać się do domu Ginny?

– Uznałem, że skoro się powiedziało A, trzeba powiedzieć B – uśmiecha się Abbot. – Teraz już tak samo jak ty chcę poznać prawdę. Odezwał się we mnie rasowy dziennikarz.

– A jeśli Hannah zauważy, że laptop zniknął?

– Tam na górze leży tyle gadżetów, że wątpię, aby zauważyła, że jednego brakuje. A jeśli zauważy, to może pomyśli, że Lucas go zabrał.

No proszę, jaki z niego ryzykant! Nie wiem, czy mam większą ochotę go uściskać, czy dać mu klapsa za karę.

– Dzięki, Abbot. Ty zawsze idziesz dalej, niż to niezbędne. Dlatego jesteś taki dobry w tym, co robisz.

Wzrusza ramionami. Czuję, że jest zażenowany moim komplementem.

W głowie pojawia mi się obraz Matta i przypominam sobie, ile razem wycierpieliśmy. To okropne, że tyle przed nim ukrywam, ale muszę go chronić, przynajmniej aż odkryję, co się dzieje.

\*\*\*

Kiedy wracam z pracy do domu, Matt śpi na kanapie. Wchodzę na palcach i kładę się obok niego, wdychając jego znajomy zapach. Jesteśmy razem już od ponad dwudziestu lat i chociaż jego włosy, ciało i twarz nieco się zmieniły, zapach jest taki sam i zawsze mnie uspokaja.

– Wróciłaś – mówi, otwierając oczy i przyciągając mnie mocniej do siebie. – Wybacz, musiałem się zdrzemnąć. Jestem wykończony.

Proponuję, że zrobię zapiekany makaron z sosem serowym, i twarz Matta natychmiast się rozjaśnia. To bardzo proste danie, ale jedno z jego ulubionych.

Wstaję i patrzę, jak się przeciąga. Włosy mu się zwichrzyły od opierania się o poduchę kanapy.

– Miałam zapytać cię rano, ale wyleciało mi z głowy: pamiętasz tego prywatnego detektywa, którego wynajęliśmy, gdy porwano Helenę? Nazywał się Mark.

– Tak, Mark Hunter. A co?

– Rozmawiałam o nim z Tamsin Bray i obiecałam, że dam jej namiar. Nie był zły, prawda? Nie udało mu się odnaleźć Heleny, ale przynajmniej próbował.

Matt kiwa głową, ale nie podnosi wzroku.

– Nie, nie był zły. Ale upłynęło sporo czasu. Mógł nawet zmienić zawód. Nie mam już jego wizytówki, ale jestem pewien, że znajdziesz go w internecie.

Kiedy szykuję kolację, nagle zdaję sobie sprawę, że Mark Hunter może

pomóc nie tylko państwu Brayom, lecz także mnie. Mianowicie może mi pomóc szukać Grace. Oczywiście nie powiem mu, co ona mi wyznała na temat domniemanego zabójstwa, bo miałby obowiązek złożyć odpowiedni raport policji, ale może będzie wiedział, jak ją znaleźć.

Makaron się gotuje, a ja wyciągam komórkę i wpisuję w wyszukiwarkę „Mark Hunter”. Wyskakują setki wyników, ale szybko przewijam stronę i widzę, że żaden z nich nie odnosi się do tego Marka Huntera, którego szukam, i nigdzie nie są wspomniane ani prywatny detektyw, ani agencja śledcza. Zdziwiona, chowam komórkę i próbuję zdusić rozczarowanie.

Jedyne, czego jestem pewna, to że nie zostawię Grace samej, nawet jeśli będziemy zmuszeni szukać jej tylko we dwoje, Abbot i ja.



## 14.

Od mojego pierwszego spotkania z Grace minęły cztery dni, a ja nie jestem ani odrobinę bliższa zrozumienia, co tak naprawdę się stało. Każda godzina przynosi tylko więcej pytań, nakręcając szalony kołowrót myśli, którego nie umiem zatrzymać.

Z niewyjaśnionych przyczyn w piątki zawsze jest mnóstwo roboty. Ten nie należy do wyjątków. Świat wykazuje się złośliwością: proszę, oto wiadomość z ostatniej chwili, będziecie musieli tyrać cały weekend. Abbot od samego rana pracuje nad nowym wątkiem – znanego polityka właśnie przyłapano z prostytutką. Dopiero w porze obiadowej udaje mi się z nim porozmawiać.

Znajduje mnie w jednej z sal konferencyjnych. Kiedy potrzebuję zebrać myśli, często się w którejs zamykam.

– Przyniosłem ci kanapkę – mówi, kładąc na stole apetycznie pachnące zawiniątko. – Jak cię znam, to pewnie nic jeszcze nie jadłaś.

Mruczę podziękowanie, gestem zapraszając go, żeby usiadł.

– Jak ci idzie z tym laptopem? – pytam.

– Nic jeszcze nie mam. Ma bardzo dobre zabezpieczenia, z którymi nawet ja nie mogę sobie poradzić. Ale zaniósłem go do kolegi. To specjalista, rozszyfrowanie hasła nie zajmie mu wiele czasu. – Wyciąga z torby drugą kanapkę i siada obok. – Teraz możemy się zastanowić, co robić dalej.

Przez cały poprzedni wieczór rozważałam, co już wiem i jaki powinien być nasz następny krok. Wyjaśniam więc, że do zrobienia są dwie rzeczy. Po pierwsze, muszę porównać z notatnikiem Ginny listę nazwisk, którą dostaliśmy od Hannah. A nuż jakieś kontakty będą się pokrywać. Nie wiem, czy to coś da, ale nic lepszego nie zdołałam wymyślić. Po drugie, muszę dowiedzieć się więcej o domniemanej matce Grace. Jej znajomi raczej nie będą chcieli ze mną rozmawiać, ale zawsze mogę spotkać się z jej przełożonym bądź przełożoną. Sprzedam w agencji tę samą historię, którą opowiedziałam samej Ginny – że potrzebna mi sprawdzona opiekunka do starszej osoby. Może opowiedzą mi tam coś ciekawego.

Abbot robi wielkie oczy.

– Kurczę, naprawdę nieźle to przemyślałaś. To już jakiś punkt wyjścia. Słuchaj... wzięłam dziś pół dnia wolnego, więc mogę zabrać się do przeglądania tych kontaktów.

Czuję się winna. Abbot zawsze tak sumiennie podchodzi do swojej pracy...

– Jesteś pewien? Mogę to zrobić sama. Naprawdę nie chciałabym, żeby moja prywatna sprawa odciągała cię od obowiązków.

Abbot przygląda się swojej kanapce.

– To naprawdę żaden problem. Mam trochę zaległego urlopu, więc po prostu

część wykorzystam. Szczerze mówiąc, od dawna skupiam się tylko na pracy. Może lepiej, że dla odmiany zajmę się czymś innym?

– Naprawdę bardzo mi się przyda twoja pomoc. Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. Chyba sama to wiesz – mówi, nie patrząc mi w oczy.

Przyjaźnie ściskam go za ramię.

– No dobrze, więc ja po robocie pojedę do Angel Carers. Siedzibę mają w Putney, więc może w drodze powrotnej po prostu do ciebie wpadnę? Zdamy sobie wzajemnie relację z tego, co udało się ustalić.

– Dobry pomysł. Obiecuję tym razem wystąpić w pełnym stroju.

Dojadam kanapkę i dzwonię do Tamsin Bray, by ją poinformować, że nie udało mi się odnaleźć danych kontaktowych Marka Huntera.

– To dziwne. Nigdzie o nim nie wspominają? Jesteś pewna, że dobrze zapamiętałaś nazwisko? – Tamsin mówi cicho, jakby z wysiłkiem.

Zastanawiam się, czy to jej naturalna maniera, czy objaw stresu wywołanego zniknięciem córki.

Wyjaśniam, jak dobrą mam pamięć. W ciszy, jaka mi odpowiada, wyraźnie pobrzmiwa rozczarowanie.

– Tamsin, to się działo osiemnaście lat temu. W tamtych czasach mało kto miał stronę internetową. Może nasza sprawa była jedną z jego ostatnich?

– No tak... W każdym razie dziękuję za pomoc. Znajdziemy kogoś innego.

Biedna Tamsin nie wie nawet, że jestem równie rozczarowana jak ona. Miałam cień nadziei, że Mark mógłby jeszcze raz pomóc mi w poszukiwaniach. Wygląda jednak na to, że mogę liczyć tylko na Abbota.

Pytam Tamsin, jak się trzyma, chociaż znam odpowiedź.

– Założyliśmy stronę internetową. To znaczy, koleżanka Charlotte to dla nas zrobiła. SzukajCharlotte.com. Mamy już sporo wejść i mnóstwo komentarzy ze słowami wsparcia. Od zupełnie obcych ludzi. To raczej nie pomoże odnaleźć naszej córki, ale miło wiedzieć, że ludzie się o nas troszczą.

Chwalę stronę jako dobry pomysł i obiecuję na nią zajrzeć. Po raz kolejny przypominam Tamsin, że może do mnie dzwonić z każdą sprawą, i kończę połączenie. Wiem, że to pusty gest – pomoc mogłabym tylko, jeśli odnalazłabym jej córkę – ale chcę w jakiś sposób dać jej znać, że nie jest sama, że rozumiem, przez jakie piekło przechodzi.

Moje myśli nieuchronnie biegną ku Grace, więc ponownie wybieram z pamięci jej numer. Przyzwyczaiałam się już, że w odpowiedzi słyszę jedynie komunikat od operatora sieci. Tym razem nie jest inaczej. Ani Jasmine, ani Ginny chyba nic nie podejrzewają, ale ja czuję niepokój. Coś jest nie tak. Nic jednak nie zdziałam, dopóki nie dowiem się czegoś o Ginny Rhodes. Jej przełożony pewnie niewiele mi powie, ale będzie to przynajmniej jakiś początek. Ponownie podnoszę

więc komórkę i dzwonię do Angel Carers.

\*\*\*

Dojeżdżam do Putney za dziesięć piąta, tuż przed umówionym spotkaniem. Z dworca do biura mam jakieś dziesięć minut drogi, więc prawie biegnę, żeby się nie spóźnić i nikogo do siebie nie zrazić. Kierowniczką agencji i tak zgodziła się na mnie zaczekać, chociaż normalnie kończy pracę o piątej.

– Dzień dobry – wita się ze mną recepcjonistka. – Pani Hayley, prawda?

Już mam ją poprawić, kiedy dociera do mnie, że tak właśnie się tam przedstawiłam.

– Tak. Przepraszam, że przetrzymuję panią o tej porze.

– Ależ to żaden problem. Proszę siadać, powiem szefowej, że już pani jest.

Rozglądam się. Jedyne krzesła stoją tuż pod wielkim oknem od ulicy, a słońce już zaszło. Gdy tam siadam, czuję się trochę jak rybka w akwarium – może mnie sobie dokładnie obejrzeć każdy przechodzień, podczas gdy ja widzę jedynie swoje odbicie w szybie. Biuro jest maleńkie, ale porozstawiane po kątach donice z kwiatami robią miłe wrażenie.

– Witaj, Hayley. Jestem Cassandra.

Natychmiast zwracam uwagę na ten głęboki, melodyjny głos. Jego właścicielką jest ciemnowłosa kobieta po pięćdziesiątce. Przygląda mi się bardzo uważnie i wita mocnym uściskiem dłoni.

– Dziękuję, że zgodziła się pani spotkać ze mną tak prawie bez zapowiedzi – mówię i uśmiecham się szczerze.

Chociaż przyszedłam tu pod fałszywym pretekstem, kierowniczką wzbudziła we mnie sympatię.

– Chodźmy do mojego biura. Mam tam grzejnik, więc będzie znacznie przyjemniej. – Cassandra demonstracyjnie oplata tors rękami, żeby się ogrzać.

Przechodzimy przez wąski korytarzyk i siadamy w niedużym pokoju z oknem na podwórze. Biurko Cassandry jest zastawione rodzinnymi zdjęciami, za oparciem krzesła wisi tablica z listą nazwisk wypisanych zielonym flamastrem. Wychwytyję wzrokiem imię Ginny, połączone zieloną strzałką z innym, zapewne należącym do pacjenta, którym się zajmuje. Siadamy; Cassandra składa rękę na blacie biurka.

– Rozumiem, że potrzebuje pani opiekunki dla mamy i że polecono pani jedną z naszych pracownic?

– Dokładnie. Usłyszałam o niej przypadkiem. Nasze córki się przyjaźnią. Chodzi o Ginny Rhodes. – Staram się nie zerkać na tablicę. Teoretycznie przecież przyszedłam tu tylko ze względu na schorowaną matkę.

Cassandra uśmiecha się promiennie.

– A tak. Ginny jest jedną z naszych najlepszych pracownic. Klienci ją

uwielbiają.

Zdziwienie malujące się na mojej twarzy na dźwięk tego słowa musi być widoczne, bo natychmiast słyszę wyjaśnienie:

– Klientami nazywamy osoby, którymi zajmują się nasi pracownicy. Oni sami lepiej się z tym czują, bo przecież nie są pacjentami. A że nie prowadzimy domu opieki, termin „rezydencji” też nie pasuje.

– Ma pani rację – mówię. – Jestem przekonana, że zapewnicie mojej mamie znakomitą opiekę. Chciałabym jednak dowiedzieć się czegoś więcej o samej Ginny, żeby mieć pewność, że obie panie będą się dobrze rozumiały. Czy to nie problem?

Cassandra kładzie rękę na myszce, a ekran jej komputera rozświetla się na niebiesko.

– Zazwyczaj tego nie robimy... Oczywiście, wszyscy opiekunowie pracujący w Angel Carers są dokładnie sprawdzani. Spełnienie naszych wymagań to rekomendacja sama w sobie. Ale rozumiem, że chce pani wiedzieć możliwie jak najwięcej. Popatrzę, co mamy w systemie – dodaje i zerka na ekran. – Przechowujemy szczegółowe dane na temat każdego z pracowników. Nie mogę ich pani pokazać, ale postaram się na ich podstawie udowodnić pani, jak ceniona jest Ginny.

Dziękuję jej za zrozumienie i czekam, aż skończy przeglądać foldery. Co jakiś czas pochyla się, żeby zanotować coś w małym bloczku. Po dłuższej chwili podnosi na mnie wzrok i mówi:

– No to tak. Ginny pracuje u nas od ponad dziesięciu lat, a wszyscy jej klienci wychwalają ją pod niebiosa. Zajmowała się osobami cierpiącymi na różne choroby, od alzheimera po mukowiscydozę. Zawsze bardzo się stara poznać potrzeby i charakter ludzi, z którymi pracuje. Mogę panią zapewnić, że pani mama będzie w dobrych rękach.

Odkłada długopis i czeka na moją reakcję. Czyli to tyle. Tylko ogólniki na temat postawy zawodowej. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale Cassandra przecież nie powiedziała mi nic o prywatnym życiu Ginny. Wiem zatem jedynie, że wydaje się uczciwą i sumienną osobą – a nie kimś, kto mógłby porwać z wózka niewinne dziecko. Powtarzam sobie jednak w duchu, że ludzie potrafią ukrywać różne rzeczy.

– To rzeczywiście wspaniałe referencje – przyznaję. – Ginny wydaje się idealną opiekunką. Myśli pani, że mogłabym porozmawiać z którymś z jej klientów? Chciałabym poznać jej codzienną pracę.

Cassandra marszczy brwi. Chyba posuwam się za daleko.

– Przepraszam panią, ale muszę odmówić. Nasi klienci to osoby szczególnej troski. Nie możemy pozwalać, by nagabywano ich pytaniami o opiekunów.

– Oczywiście, rozumiem.

Ponownie zerkam na tablicę, tym razem skupiając wzrok na nazwisku połączonym strzałką z danymi Ginny. Ivy Whitehouse. Pod nim widnieje adres. Pams Way, Ewell.

– Czy mogę spytać, do czego służy ta tablica? – Wiem, że nic mi do tego, ale muszę spróbować.

Kierowniczka obraca się na krześle.

– Notujemy tu osoby, które rezygnują z naszej opieki. Zazwyczaj dlatego, że już nie potrzebują pomocy, albo z powodu przeprowadzki.

To już coś. Poznałam zatem nazwisko jednej z byłych podopiecznych Ginny. Taką informację mogę wykorzystać tylko w jeden sposób. Mówię Cassandrze, że porozumiem się z mamą i zadzwonię, żeby ustalić szczegóły współpracy.

Kierowniczka ponownie ściska moją dłoń.

– Bardzo się cieszę. Jestem pewna, że obie panie będą zadowolone z naszych usług.

\*\*\*

Tym razem Abbot ma na sobie gruby sweter, spod którego wystaje kołnierzyk czerwonej koszulki polo.

– Lepiej? – pyta i puszcza do mnie oko. – Opatuliłem się specjalnie dla ciebie.

– Znacznie lepiej – odpowiadam, zdejmując płaszcz.

– Miałem pracowite popołudnie. Chodź, zaraz ci opowiem.

Siadamy na kanapie w jego salonie, z laptopem między nami.

– Okej, porównałem listę od Hannah z notatnikiem Ginny. Pokrywają się tylko dwa kontakty. Jeden to Daniel, brat Ginny, ale to nic dziwnego, w końcu się przyjaźnili. Ten drugi to niejaki Nicholas Gibbs. Grace o kimś takim wspominała?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

– Sprawdziłem w sieci i oto, co mi wyszło.

Przysuwam komputer i przyglądam się twarzy na ekranie. Mężczyzna wygląda sympatycznie; na twarzy ma szeroki uśmiech. Ciemny kolor oczu i fryzura na rekruta sprawiają, że trudno ocenić jego wiek. Ciekawe, czy goli głowę, żeby ukryć łysienie, czy też to kwestia osobistych preferencji.

Zdjęcie widnieje na stronie producenta gier komputerowych o nazwie Alpha Games. Krótka nota informuje, że Nicholas Gibbs jest założycielem i właścicielem firmy.

Abbot wydaje się wyraźnie podekscytowany.

– Koleś musi mieć górę forsę. Ta firma zrobiła parę naprawdę rewelacyjnych gier na PlayStation. Większość zresztą mam. – Wskazuje na telewizor, a ja po raz pierwszy zauważam, że półka pod spodem jest pełna gier.

– Dziwi mnie jedno – mówię. – Skąd Ginny miałyby znać kogoś takiego? Nie wyglądała mi na fankę gier. Jej mieszkanie też na to nie wskazywało.

– To samo sobie pomyślałem – stwierdza Abbot, ponownie skupiony na sprawie. – Doszedłem do wniosku, że może znali się przez Lucasa. Albo przez brata Ginny. Los styka ze sobą ludzi z różnych środowisk. W każdym razie mamy już jakiś trop. Możemy odwiedzić tego Nicholasa, tłumacząc, że chcemy pomóc Hannah w poszukiwaniach. Zobaczymy, co nam powie o Lucacie. Jutro sobota, więc jest szansa, że zastaniemy go w domu.

– Przecież nie mamy adresu. Hannah dała nam tylko numer telefonu.

Abbot macha mi przed nosem notatnikiem Ginny.

– Na nasze szczęście pani Rhodes jest pod tym względem bardziej staroświecka.

Uśmiecham się mimowolnie. Ta mała książeczka może pomóc w jeszcze jednej sprawie. Wyrwam notatnik Abbotowi i otwieram na zakładce z literą W. Jest! Ivy Whitehouse. Adres: Pams Way 10.

– Czego tam szukasz? – pyta Abbot.

– Muszę coś jutro załatwić, zanim się spotkamy. W Angel Carers podejrzalam nazwisko kobiety, którą zajmowała się Ginny. Pani nazywa się Ivy Whitehouse. Zamierzam złożyć jej wizytę i wywiedzieć się wszystkiego o pani Rhodes. Spędziły razem wiele czasu, więc pewnie dużo ze sobą rozmawiały. Innymi słowy, pani Ivy zapewne wie o Ginny to i owo. – Oddaję mu notatnik. – A tutaj właśnie znalazłam jej pełen adres.

Abbot marszczy brwi.

– Sim... Jesteś pewna, że chcesz to robić? Gdy zabrałem komputer Lucasa, i tak zachowałem się mocno niewłaściwie. Może posuwamy się za daleko? Wątpię zresztą, żeby pani Whitehouse z miejsca podzieliła się z tobą podejrzeniami, że córka Ginny tak naprawdę nie jest jej dzieckiem.

– Przecież wiem. Ale pomyśl. Jeśli Ginny coś ukrywa, mogła się z czymś zdradzić. Muszę to sprawdzić, Abbot. Muszę poznać prawdę.

Chwilę rozważa moje słowa. Pewnie zdaje sobie sprawę, jak niewielki pozostawiono mi wybór.

– Chyba rozumiem – mówi wreszcie. – Ale uważaj na siebie. Idąc do tej kobiety, narażasz się na poważne kłopoty. Szczególnie jeśli to schorowana staruszka.

Próbuję go uspokoić słowami, że wiem, co robię. Prawda jest jednak taka, że zamierzam improwizować.

\*\*\*

Wróciwszy do domu, zastaję Matta przy kuchennym stole. Na blacie dostrzegam na wpół pustą butelkę wina i otwarty album ze zdjęciami. Mąż podnosi

głowę, nim zdążę się odezwać. Oczy ma zaczerwienione i spuchnięte.

– Ciekaw jestem, jaką osobą byłaby teraz Helena – mówi. – My też bylibyśmy innymi ludźmi, prawda? Mielibyśmy szansę sprawdzić się jako rodzice. To doświadczenie zmieniłoby nas na lepsze.

Przysuwam sobie krzesło i pociągam łyk z jego kieliszka.

– Pamiętasz, kiedyś mówiłam wszystkim, że nic się nie dzieje bez powodu. Że nawet najdrobniejsze zdarzenie ma sens. Chyba już w to nie wierzę. Minęło osiemnaście lat, a my nadal nie wiemy, dlaczego odebrano nam Helenę. Może nigdy się tego nie dowiemy.

Ubieram w słowa obawę, która siedziała we mnie od zawsze. Tym razem jednak dręczy mnie także myśl o tym, że moje dochodzenie w sprawie Grace też może nie przynieść rezultatu. Albo okaże się, że to nie Helena. Co wtedy ze mną będzie?

Matt ściska moją dłoń.

– Byłabyś cudowną mamą. Myślisz, że ja dałbym sobie radę jako ojciec?

– Jak nikt inny – mówię, przytulając się do jego boku.

Już otwieram usta, żeby dodać coś więcej, ale zmieniam zdanie. Jeśli zaczniemy rozmawiać, wyjawię mu wszystko, co wiem o Grace, i opowiem, co tak naprawdę robimy po pracy z Abbotem. Nie mogę obarczać Matta takim brzemieniem.

Siedzimy więc przez dobrą godzinę, popijając wino z jednego kieliszka, oglądając stare fotografie i wspominając sześć miesięcy naszego życia z Heleną. Oboje czerpiemy z tego pociechę.

Mimo to nie mogę zasnąć. Po głowie tłuką się niewesołe myśli; żadna z dróg, jakie przed sobą widzę, nie kończy się happy endem. Wiem tylko, że zbliżam się do prawdy. Jestem tego pewna.

## 15.

Ivy Whitehouse mieszka ulicę od Ginny Rhodes. Na wszelki wypadek parkuję na sąsiedniej przecznicy – nie wiem, czy Ginny jest w okolicy i czy poznałaby mój samochód. Resztę drogi pokonuję pieszo po oblodzonym chodniku. Pod numerem dziesięć stoi dom bardzo podobny do tego, w którym wychowała się Grace. Zastanawiam się, jakiego rodzaju opieki mogła potrzebować pani Whitehouse i dlaczego z niej zrezygnowała. Z zamyślenia wyrывa mnie głos:

– Mogę w czymś pomóc?

Za moimi plecami stoi drobna, najwyżej sześćdziesięcioletnia kobieta ubrana w czarny płaszcz. Ma krótko ostrzyżone siwe włosy. Patrzy na mnie nieufnie, ewidentnie zaskoczona widokiem nieznajomej na swoim podwórku.

– Szukam pani Ivy Whitehouse – tłumaczę, cofając się o krok.

– To ja.

Przedstawiam jej swoją zwyczajową historyjkę o mamie, która potrzebuje opieki, i o tym, że niedawno polecono mi niejaką Ginny Rhodes z agencji Angel Carers.

– Wiem, że do niedawna pani Rhodes zajmowała się również panią. Czy mogłabym zadać pani kilka pytań? Chciałabym mieć pewność, że powierzam mamę odpowiedniej osobie. To potrwa tylko chwilę.

Ivy Whitehouse mruży oczy, a ja przez chwilę mam wrażenie, że nie da się nabrać. Ona jednak odpowiada:

– Chyba mogę pani poświęcić kilka minut. Proszę wejść. Przepraszam, nie zapamiętałam, jak pani na imię.

– Hayley – podsuwam, po raz kolejny czując się winna, że tak bezceremonialnie pożyczylam tożsamość koleżanki z pracy. – W Angel Carers zapewne potwierdzą, że jestem tym, za kogo się podaję.

Mam szczerą nadzieję, że blef zadziała i Ivy nie będzie się chciało dzwonić do agencji. Na moje szczęście starsza pani sięga nie po telefon, ale po klucze.

Prowadzi mnie do salonu; siadamy na kanapie obitej szarym płótnem. Nic w jej wyglądzie czy zachowaniu nie sugeruje, że mogłaby potrzebować opieki. Porusza się sprawnie, nawet nie jest przygarbiona. Ciekawość każe mi się odezwać.

– Czy mogę spytać, jaką pomocą służyła pani Ginny Rhodes?

– Przeszłam poważną operację i przez jakiś czas byłam prawie unieruchomiona. Trwało to tylko kilka miesięcy, ale samodzielnie nie mogłam się nawet umyć.

Nie pytam, co to była za operacja, i tak naginam granice etyki. Pani Whitehouse sama podałaby tę informację, gdyby chciała. Wolę się dowiedzieć, co myśli o Ginny.



– Wiem, że to znakomita opiekunka, ale mama potrzebuje także odrobiny towarzystwa. Zastanawiam się, czy znajdą ze sobą wspólny język. Wie pani, o co mi chodzi?

– Oczywiście. – Jej uśmiech sugeruje, że się rozumiemy. – Ale nie musi się pani obawiać, Ginny jest bardzo przystępną osobą. Natychmiast się polubiłyśmy. Przyznam, że przez te kilka miesięcy dobrze ją poznałam.

Rozmowa na ten temat wyraźnie ją ożywiła. Po raz kolejny uderza mnie to, jak wielką sympatię wzbudza w ludziach Ginny Rhodes. Dziwnie się czuję, słuchając tych wszystkich pochwał.

– Miło to słyszeć – mówię.

Mam nadzieję, że w moim głosie nie słyhać niechęci.

– Jej brat niedawno zmarł. Tragiczna historia. Bardzo byli ze sobą zżyci. – Pani Whitehouse kręci głową ze smutkiem.

Udaję, że pierwszy raz o tym słyszę, i przyznaję, że takie doświadczenie musi być straszne, chociaż prawdę mówiąc, trudno mi żałować kobiety, która wzbudza we mnie tak mieszane uczucia.

– Ale problemy osobiste nie wpływały na jakość jej pracy – opowiada Ivy. – Zawsze przychodziła punktualnie i zazwyczaj zostawała odrobinę dłużej, po prostu pogadać.

– Mama będzie zachwycona – mówię, wyobrażając sobie, jakie oburzenie wzbudziłaby w mojej mamie dowolna opiekunka. Jest tak niezależna, że nie życzyłaby sobie nawet mojej pomocy. – Wygląda na to, że pani Rhodes jest cudowną kobietą.

Ostatnie zdanie ledwo przechodzi mi przez gardło.

– Życzliwość chyba leży w jej naturze. Taka już jest. Ale w końcu sama jest matką, więc wie, jak okazać troskę. – Ivy rzuca mi badawcze spojrzenie. – Pani ma dzieci?

Zadane znienacka pytanie przenosi mnie w inny czas, inne miejsce.

– Och... tak. Mam córkę. W tym roku kończy osiemnaście lat. – W zasadzie mówię prawdę.

– Jak miło! Córka Ginny jest dokładnie w tym samym wieku. Ma na imię Grace. Piękne imię.

Może i piękne, ale czy prawdziwe? Kiwam głową i uśmiecham się, starając się skoncentrować. Ivy zaczyna opowiadać o swoich dzieciach. Ma trzech dorosłych synów; każdy z nich założył już rodzinę. Słucham jej tylko połowicznie, zastanawiając się, jak z powrotem skierować rozmowę na temat Ginny. Nim jednak mam szansę to zrobić, Ivy przerywa gwałtownie. Jej twarz przybiera dziwny wyraz.

– Wszystko w porządku? – pytam. – Dobrze się pani czuje?

Odpowiada dopiero po chwili.

– Tak... nic mi nie jest. Przepraszam, po prostu coś mi się przypomniało. To... nic takiego. Proszę nie zwracać na mnie uwagi. I tak zawsze wychodzę na straszną plotkarę.

Czuję, że wreszcie mam szansę dowiedzieć się czegoś konkretnego. Nie mogę pozwolić, by Ivy zachowała tę informację dla siebie.

– Bardzo panią proszę, pani Whitehouse... Chcę mieć stuprocentową pewność, że moja mama będzie w dobrych rękach.

– Co do tego nie ma wątpliwości. To... nie ma nic wspólnego z zawodem Ginny.

– W takim razie z czym?

Ivy wzdycha z rezygnacją. Chyba rzeczywiście nie potrafi trzymać języka za zębami.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć. Zresztą cała rozmowa odbyła się kilka miesięcy temu, więc nawet nie jestem pewna, czy coś mi się nie pomyliło.

Pochyliłam się z zainteresowaniem.

– O co chodzi?

Pani Whitehouse rumieni się i przygryza dolną wargę.

– Cóż... trochę mi głupio o tym pani opowiadać, ale... Jakiś czas temu rozmawiałymy z Ginny o dzieciach. Nie pamiętam szczegółów, ale na pewno powiedziałam wtedy, że cała moja trójka urodziła się przez cesarskie cięcie. Żle to zniosłam, więc zazdroszczę kobietom, które mogą rodzić naturalnie. I jestem pewna, że wtedy Ginny powiedziała, że jej też robiono cesarkę. Pogadałyśmy sobie o związanych z tym nieprzyjemnościach.

Czuję, jak przyspiesza mi puls. Jeśli ciążę Ginny rozwiązano przez cesarskie cięcie, musi mieć bliznę na brzuchu. Ivy jednak wierci się na kanapie. To jeszcze nie koniec historii.

– I... co w tym takiego dziwnego? – dopytuję.

– Niby nic. Tyle że innym razem, kiedy zgadało się o dzieciach, powiedziała, że rodziła w domu, na życzenie. Opowiadała o tym ze szczegółami, pamiętam, że bardzo mnie zdziwiło, dlaczego nie chciała pojechać do szpitala, gdzie zajęliby się nią, jak trzeba. Sama nie wiem, czemu od razu nie połączyłam tych dwóch historii... Po operacji byłam lekko otumaniona. Pewnie coś mi się pomyliło. No i, jakkolwiek by było, Ginny zajmowała się mną bardzo troskliwie. Chyba po prostu źle zrozumiałam jej słowa.

– Na pewno, umysł czasem płata człowiekowi figle – przytakuje.

– Tak, bez wątplenia. Na wszystko jest proste wytłumaczenie, prawda?

W drodze do samochodu walczę z zawrotami głowy. Czy Ivy Whitehouse właśnie dostarczyła mi dowodu, że Ginny istotnie porwała moją córkę? A może pamięć ją zawodzi? Rozmowa odbyła się dawno temu, a ona nie była w pełni sił? Bez konfrontacji z Ginny i tak niczego się nie dowiem. Coraz wyraźniej widzę, że

to właśnie będę musiała zrobić. Nie wykreści się od winy, nie dam jej szansy. Jeżeli jest winna, oczywiście. Nadal nie wiem, czy powinnam wierzyć słowom Grace.

Siadam za kierownicą i dzwonię do Abbota, żeby powiedziec mu, że jestem w drodze. Dzielę się też wszystkim, czego się właśnie dowiedziałam. W słuchawce słyszę ciężkie westchnienie.

– Przyjeżdżaj jak najszybciej – mówi Abbot. – Cała ta sprawa coraz mniej mi się podoba. Im szybciej namierzemy tego Lucasa Halla i samą Grace, tym lepiej.

\*\*\*

Nicholas Gibbs mieszka w Richmond, całkiem niedaleko od Abbota. Otwiera nam drzwi z dwojgiem dzieci uczepionych jego nóg. Wygląda jeszcze sympatyczniej niż na zdjęciu. Nie wiem czemu, ale spodziewałam się, że dyrektor poważanej firmy będzie miał na sobie garnitur, a nie dżinsy i koszulkę. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jest sobota. Zresztą w jego branży formalny strój chyba nie jest obowiązkowy.

Abbot postępuje krok do przodu.

– Dzień dobry, czy mamy przyjemność z panem Nicholasem Gibbem? – pyta, chociaż oboje doskonale wiemy, z kim rozmawiamy.

Gospodarz uśmiecha się w odpowiedzi.

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

Abbot wyciąga rękę na powitanie i przedstawia nas jako przyjaciół Lucasa Halla.

– Przysłała nas Hannah – dodaje, widząc zdziwienie na twarzy naszego rozmówcy. – Możemy chwilę porozmawiać?

Nicholas gestem zaprasza nas do środka. Dzieci pospiesznie chowają się w korytarzu.

– Sienna! – woła, a po chwili z jednego z pomieszczeń wychodzi szczupła brunetka. Ona też uśmiecha się na nasz widok.

– Dzień dobry! Wybaczą państwo, nie spodziewaliśmy się gości. Pewnie wyglądam strasznie – mówi, demonstracyjnie przyglądając włosy.

Wcale nie wyglądam strasznie. Na sobie ma wprawdzie dżinsy i luźny sweter, ale nietrudno poznać, że nie dobrała tego na chybił trafił i że chciało jej się nawet nałożyć na twarz lekki makijaż.

– To jest moja żona, Sienna – przedstawia ją Nicholas. – Kochanie, przyszli do nas przyjaciele Lucasa i Hannah.

Krzywię się w duchu, słysząc ten opis.

Sienna wyciąga do mnie rękę. Dłoń ma ciepłą i wilgotną – trudno się dziwić, skoro biega po domu, pilnując dwojga małych dzieci. Abbot lekko się wzdryga, gdy ściska jej rękę.

– Chodźcie, szkraby. Pozwólmę tacie spokojnie porozmawiać z przyjaciółmi.

Znowu to słowo... Kobieta wyprowadza dzieci z pokoju, rzucając nam przepraszający uśmiech, kiedy jedno z nich wyraźnie protestuje. Ten widok wywołuje niespodziewane ukłucie zazdrości. To też miało być moim udziałem, wiele lat temu. Z Grace. A może z innymi dziećmi też. Moje życie potoczyło się jednak inaczej, a ja staram się doceniać jego uroki. Mimo to takie sceny czasami wytrącają mnie z równowagi.

Staram się stłumić falę uczuć i skupić na naszym gospodarzu.

– Przepraszam, że nachodzimy pana w dzień wolny – mówię. – Dwoje dzieci zapewne wymaga wiele uwagi.

– W zasadzie to mamy troje – wyjaśnia Nicholas. – Najstarszy syn ma trzynaście lat. Pewnie zaryglował się w swoim pokoju. Ale dość czczych pogaduszek. Siądźmy w salonie, powiedzą mi państwo, o co chodzi.

Sadowiąc się na czarnej skórzanej sofie, próbuję policzyć, ile salonów obcych ludzi odwiedziłam przez ostatnie kilka dni. Nasuwa mi się przygnębiający wniosek, że żadna z tych wizyt nie przybliżyła mnie do prawdy.

– W czym dokładnie mogę pomóc? – pyta gospodarz, popatrując to na mnie, to na Abbota.

– Panie Gibbs – zaczynam. – Przyszliśmy...

– Proszę mówić mi Nick. Nicholas Gibbs brzmi strasznie sztywno.

Ten nagły wtręt wybija mnie z rytmu, lecz nie zamierzam protestować. Przechodzimy na „ty”, a potem wyjaśniamy Nickowi, że Hannah martwi się o Lucasa.

– Pomagamy jej ustalić, gdzie się podziewa – kończę.

Nick już się nie uśmiecha; wydaje się zatroskany.

– Hmm. Rzeczywiście, Hannah dzwoniła do mnie parę dni temu – mówi. – Była roztrzęsiona, ale uznałem, że Lucas po prostu... zachował się jak to on. Jak pewnie wicie, nie jest szczególnie lojalny jako mąż.

– Szczerze mówiąc, nie widziałam go, odkąd skończyliśmy studia. Miałam nadzieję odnowić znajomość. Tymczasem okazało się, że zaginął. Przejęłam się i postanowiłam pomóc Hannah w poszukiwaniach.

Nick kiwa głową. Moje zaangażowanie chyba go nie dziwi albo po prostu nie daje tego po sobie poznać.

– Rozumiem. Niestety, mogę wam powiedzieć tylko to, co mówiłam Hannah. Nie widzieliśmy się z Lucasem od kilku tygodni. Obaj mieliśmy kupę roboty, ciężko nam spotykać się regularnie.

– A skąd go znasz? – pytam.

– Poznaliśmy się w jego restauracji. Kiedyś często organizowałam tam spotkania biznesowe. Wiem, że to od nas kawał drogi, ale jedzenie jest tego warte.

A wy nie widzieliście się od lat, prawda?

– Aha. Przeprowadziłam się do Australii i straciłam kontakt z większością znajomych.

– Często tak bywa, nie? Sam nie mam pojęcia, co dzieje się teraz z moimi znajomymi ze studiów. Albo ze szkoły. – Pochyliła się ku nam i ciągnie: – W każdym razie to dziwne. Niezależnie od stanu ich małżeństwa, Lucas nie zostawiłby Hannah na lodzie. Zazwyczaj przynajmniej daje jej znać, gdzie jest. Radziłem, żeby zadzwoniła na policję. Nie wiecie, czy już to zrobiła?

– Miejmy nadzieję, że tak – wtrąca Abbot.

Nick kręci głową z rezygnacją.

– Sęk w tym, że policja zapewne nie przejmie się opowieścią porzuconej żony. Tym bardziej, że to nie pierwszy raz. Ja i Lucas mamy kilku wspólnych znajomych, popytam tu i tam. Jeśli jednak wam uda się czegoś dowiedzieć, dajcie mi znać.

Potakujemy i wymieniamy się danymi kontaktowymi.

Abbot korzysta z okazji, żeby podpytać Nicka o jego firmę. Ten odpowiada uprzejmie i cierpliwie znosi wybuchy entuzjazmu, niemniej cały czas mam wrażenie, że nie powinniśmy dłużej zajmować mu czasu. Jego żonie na pewno przyda się pomoc, a my i tak się zasiedzieliśmy.

Wtedy jednak przypominam sobie, że ten człowiek zna również Ginny. Mam ochotę o nią spytać, ale chwilowo wolę nie ryzykować. Ta znajomość nie oznacza przecież, że Nick będzie cokolwiek wiedział o Grace. Powiedział, że poznał Lucasa przez jego restaurację, nie sądzę zatem, by mógł potwierdzić opowieści Grace lub im zaprzeczyć. Uznaję, że w tej sprawie nie mogę ufać nikomu. Grace wyrwała do góry nogami całe moje życie, nie tylko z uwagi na wewnętrzny konflikt, jaki wywołuje we mnie myśl, że to może być moje dziecko. Odkąd się pojawiła, przestałam zwierzać się mężowi i zdecydowanie za bardzo zaczęłam polegać na jednym z przyjaciół.

– Co o nim myślisz? – pyta tenże przyjaciel, kiedy wracamy do auta.

– Wydaje się miły, zupełnie przeciwieństwo Lucasa, tak jak go sobie wyobrażam. Nie rozumiem, co ich do siebie zbliżyło. Jakkolwiek by było, nasze dochodzenie nie posunęło się ani o krok.

Abbot jest tego samego zdania.

– Aha. Zataczamy koła i wечно wracamy do punktu wyjścia. Cały problem w tym, że musimy uważać, żeby nie wypaść z roli. – Wzdycha ciężko. – Pojadę chyba do tego kolegi informatyka. Może moja obecność zmobilizuje go do pracy. A ty jakie masz plany na teraz?

Najbardziej chciałabym rozmówić się z Ginny. Pójść tam i wprost zażądać wyjaśnień. Mam jednak za mało dowodów.

– Chyba zajrzę do pracy. Przez całe to zamieszanie narobiłam sobie

zaległości. Muszę je nadrobić. – Przynajmniej na chwilę oderwę się od natrętnych myśli.

Abbot podrzuca mnie na parking, na którym zostawiłam samochód. Obiecuje, że zadzwoni wieczorem. Gdy tylko zostaję sama, napięcie i niepokój opadają mnie jak padlinożercy.

\*\*\*

W biurze spędzam dobrych kilka godzin, a kiedy wracam, cały dom jest pogrążony w ciemności. Dopiero ten widok przypomina mi, że Matt miał dzisiaj jeść obiad z kolegami z pracy. Włączam termostat i zapalam wszystkie lampy w salonie, licząc na to, że ciepło i światło chociaż trochę odpędzą samotność.

Nalewam sobie kieliszek czerwonego wina i zwijam się na kanapie. Zasłony są odsłonięte; kiedy podchodzę do okna, moją uwagę zwraca jakiś ruch.

Za płotem stoi człowiek. Patrzy prosto na mnie. Nie poznaję jego twarzy, ale z jakiegoś powodu wygląda znajomo.

I wtedy sobie przypominam. Szara marynarka i czarne trampki. Widziałam takie bardzo niedawno – w mieszkaniu Lucasa Halla.

Niewiele myśląc, wypadam na korytarz i otwieram drzwi na oścież.

Mężczyzna zniknął. Może zresztą wcale go tam nie było.

Wracam do salonu i powtarzam sobie, że coś mi się przywidziało. Cała ta sytuacja jest źródłem takiego stresu, że chyba zaczynam mieć halucynacje. Z tych niewesołych rozmyślań wyrывa mnie dźwięk telefonu.

Dzwoni Tamsin Bray. Charlotte się znalazła.

## 16.

Następnego dnia poszedłem do Harry's Bar. Trudno mi było ocenić, czy zapraszał mnie na serio, czy nie, więc decyzję, że idę, podjąłem dopiero w ostatniej chwili. Jeśli go tam nie będzie, zawsze mogę się wycofać. A mój zaniedbany pokój jest już absolutnie nie do zniesienia, fajnie się z niego wyrwać choć na chwilę.

Ale był, tak jak obiecał. Nie sam, ale głupio byłoby oczekiwać czegoś innego. Po obu jego stronach siedzieli dwaj zupełnie mi nieznani studenci. Ledwo na mnie spojrzeli, chociaż z pewnością zauważyli, że podchodzę i zupełnie ignorując ich obecność, pukam go w ramię.

– Jesteś – powiedział.

Jego twarz znów rozświetlił ten magnetyczny uśmiech. Zaproponował, że kupi mi piwo, i nawet perspektywa porannych wykładów nie powstrzymała mnie od wyrażenia zgody. I wdzięczności. Z głośników leciało *Wonderwall* Oasis, któremu wtórowały zapijaczone głosy, i dzisiaj, słuchając tej piosenki, nie potrafię nie myśleć o nim.

Zajęliśmy stół w rogu i przez jakiś czas mówił tylko on. Dawało się zauważyć, że moja obecność przeszkadza dwóm pozostałym chłopakom, ale trudno mi było pojąć dlaczego. Czy studia to nie ma być okres gorączkowego życia towarzyskiego, spotykania nowych znajomych, beztroskiego pijaństwa? Ale po jakimś czasie – i niezliczonych piwach – oswoiliśmy się ze sobą, zapomnieliśmy, że świeżo się poznaliśmy, i ochoczo opowiadaliśmy sobie anegdoty ze swojego życia. Nim upłynęła noc, nowa przyjaźń wydawała mi się przypieczętowana.

Może się zastanawiasz, czemu od samego początku, jeszcze zanim się rzeczywiście poznaliśmy, było to dla mnie takie ważne? Przecież samotność mi nie groziła, nawiązywanie znajomości nie odbywało się na zasadzie aktu desperacji z mojej strony. W szkole nie brakowało mi przyjaciół i należało się spodziewać, że również na uczelni łatwo się z kimś zaznajomię. Ale jeszcze nigdy i z nikim nie łączyło mnie tak głębokie pokrewieństwo dusz.

Czy udało mi się wyczuć w nim coś, co było mi dobrze znane z własnej *psyche*? Trudno orzec, ale już miałem silne wrażenie, że on rozumie najtajniejsze zakamarki mego jestestwa. Tak było rzeczywiście, ale do jakiego stopnia – wtedy jeszcze nie dawało się dostrzec. To przyszło później. Ale jeśli w ogóle możliwe jest nagle i bez reszty zatracić się w przyjaźni, to mnie się to przydarzyło.

Po zamknięciu baru przenieśliśmy się do niego. Tylko on i ja, tamci dwaj poszli sobie już wcześniej. Niewiele więcej pamiętam z tej nocy. Jedynie tyle, że rozmowa toczyła się gładko jak nigdy i że wszystko było proste.

Do dziś nie mogę sobie przypomnieć, czy wyrwało mi się cokolwiek, co zdradziło, kim naprawdę jestem, ale często się zastanawiam, skąd on wiedział. A musiał wiedzieć. Bo od tego czasu byliśmy nierozłączni, na tyle oczywiście, na ile pozwalały nasze plany zajęć.

On powiedziałby, że pomysł wyszedł ode mnie, i w pewnym sensie miałby rację, ale jeśli ja jestem żagwią, to jego dłoń ją rozpałała.

Ale nie sprzedajmy faktów. To wydarzyło się wiele miesięcy później, kiedy łączył nas już niewidzialny związek. Kiedy nie potrzebowaliśmy słów, aby wiedzieć, że możemy sobie całkowicie zaufać.

A teraz muszę ci opowiedzieć o Leanne.

## 17.

– Z nikim nie chce rozmawiać – skarży się Tamsin.

Stoimy u niej w kuchni i wyglądamy na oszroniony ogród. Gdy jechałam do Brayów, spodziewałam się łez i wybuchów radości. Teraz jednak, słuchając całej historii, zaczynam rozumieć, że odnalezienie Charlotte to dopiero początek.

– Policja nie jest w stanie wydobyć z niej ani słowa. Tłumaczą, że chyba jest w szoku. Że to jakaś trauma. Pewne jest tylko tyle, że mojej Charlotte przytrafiło się coś strasznego. – Głos Tamsin załamuje się, po policzkach płyną łzy. Podnosi na mnie oczy, szukając rady albo słowa pociechy. – A jeśli ją... jeśli ją zgwałcono?

– Powiedzieli ci, że to prawdopodobne? – Nie mam ochoty o to pytać, ale nie mogę zostawić jej samej z takim brzemieniem.

– Tak się domyślają. Ona nikomu nie pozwala się dotknąć. Ubranie zakrywa ją po samą szyję, kto wie, co pod nim chowa? Kiedy lekarz chciał ją zbadać, zaparła się i zaczęła krzyczeć tak przeraźliwie, że dał sobie spokój. A przecież nie możemy jej do niczego przymuszać, prawda?

Znów patrzy na mnie pytająco.

– Nie chcę pogarszać sytuacji. To powinien być jej wybór.

– Może zwyczajnie potrzebuje czasu? – podsuwam.

Chyba popełniłam gafę, bo Tamsin nagle chwyta za klamkę kuchennych drzwi i wybiega na podwórko. Daję jej chwilę, po czym wychodzę za nią.

Otwieram usta, by przeprosić za swoje słowa, ale ona jest szybsza.

– Wybacz, Simone. Musiałam się trochę przewietrzyć. Wszystko to jest....

– Nie martw się, rozumiem. Najważniejsze, że macie ją z powrotem. Tylko to się liczy.

Ujmuję moją rękę. Stoimy tu może od minuty, a mimo to dłonie Tamsin są lodowate.

– Tak. Tylko to – mówi.

Ogród za domem okazuje się większy, niż mi się wydawało. Posesja jest bardzo wąska, lecz długa. Wysoki płot majaczy w oddali. Ruszamy w jego kierunku prawie jednocześnie, jakbyśmy się umówiły. Żadna z nas nie ma na sobie płaszcza.

– Chciałam cię o coś prosić – odzywa się Tamsin, kiedy zbliżamy się do obrzeży ogrodu. – Pomyślałam sobie, że może Charlotte... będzie chciała porozmawiać z tobą. Jeśli wyjaśnisz jej, kim jesteś i w jaki sposób... straciłaś córkę. Może przed tobą się otworzy. Rozumiem, że potrzebuje czasu, ale policja chce wiedzieć, co zaszło, kto za to odpowiada. Inaczej jaka jest gwarancja, że coś takiego nie przytrafi się komuś innemu?

Chcę pomóc, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. No bo co mogę



zrobić? Rozumiem, dlaczego Tamsin o to prosi; nie ma to nic wspólnego z moim zawodem – chodzi o to, co przeszłam z powodu Heleny.

– Nie wiem, Tamsin. Nie jestem pewna, czy to właściwe. Policja chyba...

– Oficer do spraw kontaktów z rodzinami ofiar powiedziała, że nie widzi w tym nic złego – wyjaśnia stanowczo, choć jej głos nadal jest ledwo słyszalny.

Ja jednak nie czuję się przekonana. Charlotte znaleziono dopiero zeszłej nocy, nad brzegiem kanału na północy Londynu. Nie miała płaszcza ani nawet butów, jedynie strzępy zielonej sukienki, w której wyszła z domu. Podobno była cała posiniaczona i ledwo trzymała się na nogach. Miała szczęście, że nie zamarzała na śmierć.

– Błagam cię, Simone – Tamsin przerywa przedłużające się milczenie. – Jesteśmy zdesperowani. Chcę tylko wiedzieć, czy nic jej nie jest.

Nie miałabym skrupułów, by odmówić – gdyby nie to, że też przeszłam przez coś podobnego. I gdybym nie umiała sobie wyobrazić, jak przerażona i bezradna musi czuć się Tamsin.

– Gdzie ona jest? – pytam.

Tamsin wiele ode mnie wymaga. Nie uczono mnie, jak rozmawiać z ofiarami przemocy. Sama nie wiem, co zamierzam powiedzieć Charlotte. Rozumiem jednak, dlaczego powinnam spróbować. Choć w tej chwili sama tonę w morzu zmartwień, nie mogę zawieść nowej przyjaciółki.

– U siebie w pokoju. Prawie stamtąd nie wychodzi, ale wiem, że nie śpi. Siedzi tam tylko i wpatruje się w ścianę.

Zawracamy przy płocie, kierując się z powrotem do domu.

– Dobrze, spróbuję. Postaram się z nią porozmawiać, ale nie mogę nic obiecać. Tymczasem nie rób sobie nadziei.

Tamsin ściska mnie tak mocno, że przez chwilę nie mogę zaczerpnąć tchu.

– Dziękuję, Simone. Z całego serca dziękuję.

W pokoju Charlotte jest ciemno i duszno. Okno zasłonięto, a dziewczyna siedzi po turecku na łóżku, ubrana w szlafrok z długimi rękawami i luźną piżamę. Zebrane w niedbały kucyk włosy odsłaniają wymizerowaną twarz. Bez makijażu wygląda bardzo młodo. Nie patrzy na mnie i nawet się nie rusza, kiedy wchodzę i sadowię się na podłodze naprzeciwko niej.

– Cześć, Charlotte, jestem Simone. Przyjaźnię się z twoją mamą. – Żadnej reakcji. Dziewczyna nie spuszcza wzroku z dywanu. Biorę głęboki oddech i ciągnę: – Nie wiem, czy mama ci o mnie opowiadała... Osiemnaście lat temu porwano moją sześciomiesięczną córeczkę Helenę. – Czekam, aż to do niej dotrze, lecz jej twarz ani na chwilę nie zmienia wyrazu. – Nie odnalazła się do dziś. Rozumiem, że tobie przytrafiło się coś zupełnie innego, ale wiedz, że chętnie cię wysłucham. Możesz mi opowiedzieć o czymkolwiek albo o niczym. Wybór należy do ciebie. Po prostu chwilę tu z tobą posiedzę. Nie przeszkadza ci to?

Zerka na mnie na ułamek sekundy, po czym ponownie wbija wzrok w podłogę. Czuję się niekomfortowo i nie wiem, czy swoim zachowaniem przypadkiem nie pogarszam sytuacji.

– Helena byłaby teraz trochę młodsza niż ty – mówię, przywołując w pamięci obraz Grace.

Nadal nie wiem, gdzie ona się podziewa i czy można wierzyć, że wysyłane z jej numeru wiadomości rzeczywiście pochodzą od niej. Na powrót skupiam się na Charlotte i zauważam, że jedna z jej nóg drga w nerwowym tiku. Dziewczyna nadal unika kontaktu wzrokowego.

Następne dwadzieścia minut spędzam, opowiadając jej o swoim życiu. Zwierzam się z nadziei, że jeszcze zobaczę Helenę, i wyobrażeń, na jaką osobę mogła wyrosnąć. Wspominam o mężu i o tym, że ból umocnił nasz związek, mimo że nieraz zaczynałam wątpić w sens dalszego życia razem. Opowiadam nawet o Abbocie, jak wspaniałym okazał się przyjacielem. Miło jest ubrać to w słowa, chociaż nie mam nawet pewności, czy Charlotte mnie słucha. Nie mówię jednak ani słowa na temat Grace ani tego, co przytrafiło mi się przez ostatnich parę dni.

Dziewczyna siedzi w bezruchu, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem.

– Czy wiesz coś, co mogłoby pomóc policji znaleźć osobę, która odpowiada za to, co ci się stało? Chyba ci na tym zależy? Choćby po to, żeby nie było więcej ofiar?

Na próżno czekam na odpowiedź. Zrobiłam, co mogłam, ale nic z tego nie wyszło. Powinnam zostawić ją samą.

– Pójdę już sobie, Charlotte. Odpocznij. I pamiętaj, że dasz sobie radę. Tego właśnie nauczyły mnie moje doświadczenia. Ludzie potrafią się przystosować i poradzić sobie choćby z najgorszą tragedią – dodaję, chociaż sama nie wiem, co bym zrobiła, dowiedziawszy się, że Helena nie żyje.

Zamykam za sobą drzwi i schodzę do Tamsin, by jej powiedzieć, że nie zdołałam w niczym pomóc.

\*\*\*

Już w samochodzie dzwonię do Matta. Nie jest zachwycony, kiedy wyjaśniam, że wrócę późno.

– Dziś jest niedziela... – mówi. – Myślałem, że jak wrócisz od Brayów, będziemy mieli chwilę dla siebie.

Chociaż oboje mamy sporo obowiązków, niedziele zawsze staramy się spędzać razem. Rozumiem więc jego rozczarowanie.

Zapinam pas, zerkając na bryłę domu, z którego właśnie wyszłam.

– Mam za sobą ciężki poranek. Tamsin Bray chciała, żebym pogadała z Charlotte, spróbowała jakoś do niej dotrzeć. Podobno od powrotu nie odezwała

się do nikogo. W każdym razie... muszę teraz zajrzeć do biura.

Jestem pewna, że Matt rozumie, jak ważna jest dla mnie praca. Sam ma dokładnie takie samo podejście.

– Nie ma sprawy. Zawsze zostaje nam wieczór.

Słyszając te słowa, po raz kolejny zdaję sobie sprawę, jakie mam szczęście, że Matt jest moim mężem. Już mam powiedzieć, że zmieniłam zdanie i wracam do domu, lecz przed oczami staje mi obraz Grace. Muszę pilnie spotkać się z Abbotem i sprawdzić, czy jego znajomy rozpracował hasło do laptopa Lucasa. Zaciskam więc zęby i zapewniam Matta, że nie będę pracować długo. Robię to dla Heleny, powtarzam sobie, próbując zdusić wyrzuty sumienia. Robię to dla naszej rodziny.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli wyskoczę do pubu ze Spencerem? – pyta Matt. – Mam ochotę na coś z grilla.

Uśmiecham się mimowolnie. Choćby był nie wiem jak zabiegany, Matt zawsze umie się skupić na drobnych przyjemnościach. Dobrze robię, że nie zaprzęgam mu głowy sprawą Grace.

– Jasne, leć. Smacznego. Do zobaczenia później.

– Kocham cię – mówi i kończy połączenie.

\*\*\*

Staję przed domem Abbota i dzwonię domofonem. Nikt jednak się nie zgłasza. Sekunda mija za sekundą, lecz odpowiada mi jedynie cisza. Zaczynam się martwić – dałam mu znać esemesem, że wpadnę. Wprawdzie nie odpisał, ale wiem, że o tej porze na pewno ma włączony telefon. Bez wątpienia dostał moją wiadomość. Gdy po raz kolejny naciskam dzwonek, furtka ustępuje pod naciskiem, ale Abbot nadal się nie odzywa.

– Co się stało? – pytam, kiedy otwiera mi drzwi.

Pod oczami ma sine cienie i jest wyraźnie rozkojarzony.

– Przepraszam cię, Sim, przysnąłem. Całą noc robiłem rekonesans. Posprawdzałem ludzi z listy Hannah i zadzwoniłem do wszystkich. W końcu straciłem poczucie czasu i zapomniałem się położyć.

W przyplywie nagłego impulsu przytulam się do niego. Tak się dla mnie poświęca... Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się za to odwdziaczyć. Ściskam go mocno i szeptem dziękuję mu za wszystko.

– Ej... – mówi, lekko się odsuwając. – Nie przesadzaj. Wcale bym ci nie pomagał, gdyby nie to, że może być z tego niezła historia dla wiadomości. Nie myśl sobie, że ja tak z dobroci serca.

Śmieję się i lekko uderzam go po ramieniu.

– Powiedz, że nie siedziałeś całą noc na darmo.

Ujmuje mnie za rękę i prowadzi na kanapę.

– Do laptopa jeszcze nie udało się dostać, ale dowiedziałem się ciekawej

rzeczy o Lucasie.

Wreszcie jakieś nowe dane.

– Skąd? Chcesz powiedzieć, że któryś z jego przyjaciół coś ci o nim opowiedział?

Abbot uśmiecha się promiennie.

– Włączyłem tryb „czaruś”, wiesz, że to moja specjalność. Sami się zabijali, żeby mi pomóc. Rzecz w tym, że nie wszystkich tych ludzi nazwałbym przyjaciółmi Lucasa. Część to pracownicy, którzy ledwo go tolerowali. Trzeba przyznać, że facet niespecjalnie daje się lubić.

Relacjonuje mi wszystko, co usłyszał na temat Lucasa Halla. Niektórzy z jego rozmówców twierdzili, że miał on liczne romanse, ale zawsze tracił zainteresowanie, kiedy udało mu się zaciągnąć kogoś do łóżka. W świetle tych informacji historia Grace wydaje się bardziej wiarygodna.

– Ale nikt nie wie, gdzie on teraz jest – ciągnie Abbot. – I w tym cały problem. Chociaż non stop łamię sobie tym głowę, nie mam pomysłu, jak możemy go znaleźć. Musimy wreszcie złamać to hasło.

– Może już czas rozmówić się z Ginny – proponuję. – Koncentrujemy się na Lucasie, zapominając, że jeśli Grace mówi prawdę, jest jeszcze jedna osoba, która o wszystkim wie. Kobieta, która najprawdopodobniej porwała mi dziecko.

Abbot chowa twarz w dłoniach.

– Masz rację. Zapomnieliśmy zresztą o jeszcze jednej rzeczy. Lucas był najlepszym przyjacielem brata Ginny, więc ona też może znać miejsce jego pobytu. Do tego dochodzą jeszcze brak aktu urodzenia i pomyłka z cesarskim cięciem, o której wspominała pani Whitehouse... Musimy ją na czymś przyłapać. Wyciągnąć z niej prawdę.

– Dużo na ten temat myślałam i dochodzę do wniosku, że Ginny nie mogła mieć pojęcia, jakim człowiekiem jest Lucas. Inaczej w życiu nie zostawiłaby go samego z nastoletnią córką. Porywaczka czy nie, Ginny wydaje się dobrą matką. – Muszę to przyznać, choć z niechęcią.

Grace nie wspominała o niczym, co pozwoliłoby mi kwestionować metody wychowawcze pani Rhodes.

Abbot chwilę rozważa moje słowa.

– No, może. Ale na razie chyba nie wolno nam nikomu zaufać. Musimy zakładać, że wszyscy kłamią, przynajmniej dopóki nie znajdziemy dowodów, że jest inaczej.

– Grace nie powinna być wyjątkiem – mruczę bardziej do siebie niż do niego.

– Zwłaszcza Grace. Wybacz, ale tak właśnie jest. Nadal nie wiemy, gdzie się podziała, ale ani jej przyjaciółka, ani domniemana matka nie wydają się zaniepokojone. Coś tu śmierdzi, Sim. Szczególnie jeśli istotnie tak poważnie

podchodzi do nauki. No bo kim jest ta koleżanka, do której Grace rzekomo pojechała?

Nie musi mi tego tłumaczyć; odkąd Grace nie przyszła na umówione spotkanie we wtorek, cały czas się nad tym zastanawiam.

– Ale nie rzucajmy się jeszcze na rozmowę z Ginny. Dobrze byłoby móc pójść tam z jakimś konkretem, a na razie mamy same oskarżenia.

Ponownie muszę się zgodzić. Gdyby nie świadomość, że nie mam żadnych dowodów, dawno dobijałabym się do drzwi Ginny.

– No, dobra. Ty chyba musisz się trochę przespać – mówię. – I tak nic więcej nie możemy zrobić, dopóki twój kolega nie dostanie się do laptopa Lucasa. Albo dopóki Nick Gibbs nie zadzwoni. Teraz jesteśmy w martwym punkcie.

Abbot ziewa, jakby wzmianka o spaniu przypomniała mu o potrzebach ciała.

– Tylko się zdrzemnę. Najwyżej parę godzin. Ale dzwoń, jeśli czegoś będziesz potrzebować.

Chwilowo potrzebuję głównie przytulić się do Matta, napić się wina i nie myśleć o niczym. Abbot uśmiecha się krzywo, kiedy mu o tym mówię.

– Biegnij do męża – radzi.

Kiedy parkuję na podjeździe, przychodzi esemes od Matta. Nadal siedzi w pubie, ale pisze, że wróci, jeśli już jestem w domu. „Zostań i baw się dobrze” – odpisuję.

Wychodząc z auta, myślę już o reportażu na temat Charlotte Bray. Sama Charlotte raczej nie udzieli wywiadu, ale może Tamsin i Elliot będą skłonni porozmawiać z nami jeszcze raz. Tak czy owak, powinnam dać im jeszcze kilka dni spokoju, zanim po raz kolejny sprowadzę im media do domu.

Pochłonięta własnymi myślami, nie od razu zauważam, że ktoś do mnie podchodzi. Zbyt blisko. Dopiero kiedy łapie mnie za ramię i siłą odwraca, rejestruję, co się dzieje. Patrzę na twarz nieznanego, na jego szarą marynarkę. Wszystko staje się jasne.

To mężczyzna, który przyłapał nas w mieszkaniu Lucasa Halla.

## 18.

Otwieram usta – tylko co mam robić? Krzyczeć? Wzywać pomocy? Słońce jeszcze nie zaszło, w zasięgu wzroku mam kilku przechodniów, a po ulicy co jakiś czas przejeżdża auto. Jeśli ma złe zamiary, nie będzie chyba ryzykował, że ktoś go zauważy... Może planuje odciągnąć mnie gdzieś dalej? Próbuję uspokoić oddech i czekać na jego następny ruch, ale nie potrafię sobie przypomnieć, jak powinno się postępować w takich sytuacjach. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to kopnąć go we wrażliwe miejsce. Nim zdążę zamienić ten pomysł w czyn, odzywa się, zbijając mnie z tropu:

– Przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć. Jestem... Możemy chwilę porozmawiać? Bardzo panią proszę. To ważne.

Podnosi ręce i odsuwa się o krok. W jego twarzy widzę więcej zażenowania niż agresji, ale niezbyt mnie to uspokaja. Nie ma co udawać, że to nie mnie nakrył na przeszukiwaniu cudzego mieszkania. Muszę się więc dowiedzieć, czego on ode mnie chce. I to szybko.

– Dobrze. Proszę mówić. – Staram się, by to zabrzmiało stanowczo.

Chcę w ten sposób odwrócić uwagę od tego, że cała się trzęsę.

– Już się kiedyś widzieliśmy. Nazywam się Chris Harding. Próbuję ustalić, co stało się z Lucasem Hallem. – Przerywa na chwilę. – I zdaje się, że pani też.

Dopiero teraz zauważam u niego ślad irlandzkiego akcentu.

– Ale... kim pan jest? I co pan robił w jego mieszkaniu?

– Naprawdę wolałbym nie rozmawiać o tym na środku ulicy. – Rzuca wymowne spojrzenie w kierunku mojego domu.

Czyli miałam rację, rzeczywiście przyszedł tu parę dni temu. Na przespiegi. Kręcę głową stanowczo.

– Nie w środku. Jeśli pan chce, możemy usiąść w moim aucie.

To też wydaje się ryzykowne, ale pocieszam się, że przynajmniej cały czas będziemy na widoku. O tej porze po ulicy snują się przechodnie.

Siadamy w samochodzie, a on natychmiast odwraca się w moją stronę. Wykorzystuję ten moment, by przyjrzeć się jego twarzy – chłopak ma najwyżej dwadzieścia pięć lat i wygląda dość poczciwie. Jest niedogolony, oczy ma podkrążone. Patrząc na mnie, marszczy czoło, jakby się czymś martwił.

– Co pan robił w tamtym mieszkaniu? – pytam ponownie, tym razem pewniejszym tonem. – Skąd pan zna Lucasa Halla?

Wzdycha ciężko i patrzy tępo przez szybę.

– Nie znam go. Nigdy z nim nie rozmawiałem. Wiem tylko, że Lucas Hall był ostatnią osobą, z którą widziała się moja siostra, zanim zniknęła.

Przerywa i kręci głową z rezygnacją.

– Chodzili ze sobą... a przynajmniej tak się Mel wydawało. Powiedziała, że na początku nie miała pojęcia, iż on jest żonaty. A kiedy rzecz wyszła na jaw, już była w nim zakochana.

– Chwileczkę – wtrącam się. – Powoli. Niech pan zacznie od początku.

Jeśli mam cokolwiek z tego zrozumieć, nie może karmić mnie strzępami informacji. Pochyliła się i ciągnie, nie patrząc mi w oczy:

– Moja siostra Mel poznała Lucasa mniej więcej pół roku temu w jakimś barze. Była na wieczorze panieńskim koleżanki. Mówiła, że nie zamierzała wtedy nikogo podrywać, po prostu chciała się dobrze bawić. Więc kiedy do niej zagadał, zwyczajnie go zbyła, mówiąc, że nie jest zainteresowana. Ale jakimś cudem wyděbił od niej numer telefonu, po czym zaczął wydzwaniać i prosić, żeby się z nim umówiła. Jego upór w końcu przyniósł spodziewany efekt. Po paru tygodniach Mel w końcu się zgodziła. Powiedziała mi, że z czasem zmieniła zdanie na jego temat i że chyba znaleźli wspólny język.

Okna zaczynają pokrywać się parą, więc zapalam silnik i włączam nawiew. Chris tymczasem ciągnie swoją opowieść:

– W każdym razie byli na paru randkach, a w dniu, kiedy zniknęła, Mel wysłała mi wiadomość, że znowu jedzie się z nim spotkać.

Wyciąga telefon, chwilę szpera w skrzynce odbiorczej i pokazuje mi esemes od siostry.

Hej, brachu, wszystko u Ciebie OK? Nie wpadnę dziś, bo widzę się z L. Wybacz, ale on mi się strasznie podoba! Xx

Oddaję mu telefon i pytam, skąd ma pewność, że siostra miała na myśli Lucasa.

– Napisała tylko inicjał... Może chodzić o dowolną osobę.

Energicznie kręci głową.

– Nie, mówiła mi wcześniej, jak on się nazywa. Lucas Hall. Mel i ja bardzo się przyjaźnimy, zwierzamy się sobie z różnych rzeczy. Zna imiona wszystkich dziewczyn, z którymi się umawiałem, a ja wiem, co dzieje się w jej życiu. Przynajmniej do niedawna tak było.

Instynkt reporterki każe mi na chwilę zapomnieć, że w pewnym stopniu historia dotyczy też mnie.

– Jak brzmi pełne imię i nazwisko twojej siostry?

– Melanie Harding. Mel. Ma dwadzieścia osiem lat, z zawodu jest sekretarzem prawnym. Przykładała się do pracy, jej życie układało się dobrze, nie widzę powodu, dla którego miałyby zostawić wszystko i uciec. Nie zrobiłaby tego rodzicom. Wiem, że każdy to mówi, ale tak mi podpowiada serce.

Nie przypominam sobie, by nazwisko jego siostry kiedykolwiek pojawiło się w wiadomościach.

– Zawiadomiliście policję o jej zniknięciu?

Chris kiwa głową.

– Tak, rodzice poszli na posterunek. Jeszcze w listopadzie, bo wtedy zaginęła. Policja odwiedziła Lucasa, ale on stwierdził, że wcale się z moją siostrą nie spotykał. Uwierzyli w jego historyjkę, a my nie mieliśmy żadnych dowodów, żeby udowodnić mu kłamstwo. – Gniew wykrzywia mu twarz, pięści zaciskają się kurczowo. – Przeszukaliśmy nawet jej mieszkanie w nadziei, że znajdziemy jakieś ich wspólne zdjęcie albo list. Strata czasu. Ewidentnie kazał jej trzymać ich związek w tajemnicy ze względu na żonę.

Ludzie często wyciągają pochopne wnioski. W desperacji staramy się szukać wyjaśnień, wytłumaczyć sobie, dlaczego coś się stało, choćby brakowało nam dowodów. W przypadku Grace sama tak zadziałałam. Teraz muszę więc pozostać obiektywna. Wierzę Chrisowi, ale muszę się upewnić, że i on stara się zachować dystans.

– Skąd w takim razie wiedziałeś o tamtym mieszkaniu przy Embankment? – pytam.

– Bo... cóż... zacząłem go śledzić.

Chyba widać po mnie zdziwienie, bo natychmiast zaczyna się tłumaczyć.

– Skoro policja nie chciała poświęcić mu więcej uwagi, musiałem wziąć sprawy w swoje ręce.

Nie mogę go za to potępić; zrobiłam przecież dokładnie to samo.

– Dowiedziałem się o nim, ile tylko się dało – ciągnie Chris. – A potem poszedłem się z nim rozmówić, do tamtego mieszkania. Myślałem, że to jego dom... Teraz wiem, że to tylko garsoniera, do której sprowadzał kobiety, żeby żona nic nie podejrzewała. Niedobrze mi na myśl o tym, że Mel też tam się z nim spotykała.

Przed oczami staje mi Hannah. Taka była zdenerwowana, przyjmując w domu mnie i Abbota... Wspominała, że Lucas czasami znikał, ale czy wiedziała, jak bardzo niewiernym był mężem?

– W mieszkaniu zastałem panią – mówi tymczasem Chris Harding. – Z tamtą dziewczyną. Słyszałem wszystko. Musi mi pani wyjaśnić, co tu się, u diabła, dzieje...!

Kolej na moją część opowieści. Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Nie chcę dzielić się z nim historią Grace ani informacją, że może być moją córką, a nie pamiętam, o czym dokładnie rozmawiałam z nią w mieszkaniu Lucasa. Możliwe, że Chris i tak już to wie. Postanawiam jednak zaryzykować i mówię jedynie, że Grace to córka mojej koleżanki. Jeśli to zakwestionuje, wszystko mu wyjaśnię.

Słucha tej okrojonej wersji, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Zupełnie tego nie ogarniam. Znaczy, słyszałem waszą rozmowę, ale nic nie układało się w logiczną całość. Nadal wydaje mi się, że to bez sensu. Co, u diabła, stało się z ciałem?



Na szczęście nie podjął wątku mojej znajomości z Grace.

– Wydaje mi się, że Lucas żyje – mówię. – Nic nie wskazuje na to, że Grace zrobiła mu krzywdę. Może tylko jej się wydawało, że go zabiła. Najprawdopodobniej uciekł już po tym, jak wyszła z jego mieszkania.

Albo po prostu mnie okłamała.

Chris marszczy brwi.

– Tylko po co miałby uciekać? Co chciał na tym zyskać? Chyba że zamierzał zrobić Grace w morderstwo? Żeby dać jej nauczkę czy coś...?

Taka możliwość nie przyszła mi do głowy.

– To chyba lekka przesada... No i jak miałby ją zrobić, skoro nie było ciała? – zaczynam, po czym nagła myśl każe mi dodać: – A może Lucas ulotnił się z pańską siostrą? Żeby, no nie wiem... zacząć nowe życie?

– Na pewno nie! – Chris wygląda na oburzonego. – Mówiłem pani, Mel by czegoś takiego nie zrobiła.

Nie chcę mu mówić, że takich rzeczy nigdy nie można być pewnym. Że widziałam już różne wariacje tego scenariusza; członków rodziny zaskoczonych czymś, do czego ich zdaniem najbliżsi nie byłiby zdolni. Pytam więc tylko, czy jest w zupełności przekonany, że Lucas odpowiada za zniknięcie Melanie.

– Może nie chciał powiedzieć policjantom prawdy, żeby jego żona nie dowiedziała się o jego romansach?

Harding przez chwilę rozważa moje słowa.

– Sam nie wiem. Może jest niewinny, ale jestem pewien, że Mel miała się tego wieczoru z nim spotkać. Zapewne był ostatnią osobą, z którą rozmawiała, więc po prostu muszę się z nim zobaczyć. To jedyny ślad, jaki mi został. Chociaż, z tego co pani mówi, Lucas nie jest osobą godną zaufania.

Opowiadam mu, co udało mi się ustalić dzięki mojemu prywatnemu dochodzeniu, wspominając przy okazji o Abbocie. Chris marszczy brwi z dezaprobatą

– Ale jest pani mężatką, prawda? Mieszka pani z jakimś mężczyzną... Widziałem go przecież.

Tłumaczę, że Matt ma wymagającą pracę i nie chcę go w to mieszać. Chris chyba akceptuje to wyjaśnienie.

– No dobrze... Na pani miejscu bym uważał. I chyba powinniśmy ze sobą współpracować – mówi, wpatrzony w przestrzeń za przednią szybą.

Ma trochę racji. Im więcej osób będzie zbierać informacje, tym lepiej.

– Dobrze – zgadzam się. – Proszę mi dać swój numer telefonu. Będę do pana dzwonić.

Zapisuję jego telefon i pytam, co zamierza teraz zrobić.

– Chyba wrócę do tej jego garsoniery. Popytam sąsiadów, może coś widzieli. Wtedy też próbowałem, ale mało kogo udało mi się zastać w domu. A dziś jest

niedziela, może będę miał więcej szczęścia.

Pomysł wydaje się dobry; dziwne, że sama na to nie wpadłam.

Patrząc, jak sylwetka Chrisa znika za zakrętem, zastanawiam się, czy powinnam mu ufać. Skąd mam wiedzieć, czy jest tym, za kogo się podaje, i czy jego siostra istotnie zaginęła? Równie dobrze mógł go nasłać Lucas Hall, żeby wywęszyć, ile o nim wiem. Może Abbot będzie umiał jakoś dyskretnie sprawdzić historię Chrisa.

Wchodzę do domu, ale nie mam siły nawet zdjąć płaszcza. Opieram głowę o ścianę przedpokoju, starając się uspokoić myśli. Jeśli Chris Harding mówi prawdę, mam kolejny powód, żeby podejrzewać Lucasa. Kolejny powód, żeby wierzyć Grace.

Nagle dostrzegam cień przy frontowych drzwiach. Zamieram, przekonana, że to Chris Harding. Po chwili jednak słyszę zgrzyt klucza w zamku. To tylko Matt.

– Wystraszyłeś mnie – mówię, podchodząc do niego.

– Zupełnie niechcący. – Uśmiecha się szeroko. – Ale czego miałabyś się bać, przecież tylko ja mam klucz.

Zdejmuje płaszcz, a ja w tym czasie rygluję drzwi na oba zamki.

– Po prostu się zamyśliłam... No i nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz.

Mam nadzieję, że to brzmi przekonująco. I że Matt nie zauważy tych zaryglowanych drzwi. Zazwyczaj zamykamy je dopiero, gdy kładziemy się spać.

Przytula się do mnie, nieświadom moich rozterek.

– Obojgu nam chyba jest potrzebna chwila wytchnienia... Pamiętasz, kiedy ostatni raz zrobiliśmy sobie wakacje? Jakies pięć lat temu, wtedy na Florydzie? Co byś powiedziała na krótki wyjazd? Wiem, że cała ta sprawa z Grace cię zdenerwowała i rozdrapała stare rany. Naprawdę sędzę, że powinniśmy o siebie zadbać. Potraktuj to jako opinię lekarza.

Wiem, że ma rację. Ale nie mogę teraz wyjechać; jestem o krok od rozwiązania zagadki porwania Heleny. Do tego znalazłam kolejnego sojusznika – w osobie Chrisa. Jednak widząc w oczach Matta niewypowiedzianą prośbę i desperackie pragnienie ucieczki, po prostu muszę ulec. Nie mogę sprawić mu zawodu.

– Dobrze, ale za parę miesięcy – mówię. – W pracy mam teraz straszny młyn. Nie mogę rzucić wszystkiego bez uprzedzenia.

Czekam na jakiś kontrargument, ale Matt znów mnie zaskakuje:

– Między innymi za to cię kocham. Za to, jak poważnie traktujesz swoją pracę, nasz związek i wszystko, do czego tylko się zabierasz. Nie ma problemu, możemy poczekać miesiąc czy dwa. Ale nie odwlekajmy tego dłużej. Chodź, napijmy się herbaty. Opowiem ci, co wymyślił Spencer.

Drepczę za nim do kuchni, dręczona poczuciem winy. Matt jest prawdziwym

skarbem... Powinnam wszystko mu powiedzieć. Powstrzymuje mnie jednak świadomość, o jaką stawkę toczy się gra. Na razie nie mogłabym przedstawić mu żadnych dowodów.

\*\*\*

Matt postanawia spędzić wieczór, oglądając jakiś film science fiction, na który zupełnie nie mam nastroju. Siadam więc w sypialni i dzwonię do Abbota, żeby zapytać o postępy. Nie odbiera – może jeszcze śpi. Powiedział, że zamierza tylko się zdrzemnąć, ale pewnie dopadło go zmęczenie.

Wpisuję w mobilną przeglądarkę dane Chrisa i Mel Harding, ale znajduję tylko facebookowe profile kilku osób o tym nazwisku. Patrząc w ekran telefonu, zastanawiam się, czego jeszcze spróbować, kiedy ten zaczyna wibrować mi w rękach. Ktoś dzwoni z nieznanego numeru. Zazwyczaj nie odbieram takich połączeń, teraz jednak nie waham się ani przez chwilę. To przecież może być Grace.

– Cześć, Hayley. – W słuchawce odzywa się męski głos, którego nie poznaję. Dopiero po chwili dociera do mnie, że paru osobom przedstawiłam się tym imieniem. – Mówi Nick Gibbs. Poznaliśmy się parę dni temu.

– A, cześć. – Desperacko staram się ukryć zdziwienie. – Miło, że dzwonisz. Jakieś wieści w sprawie Lucasa?

– Nie, nie do końca. – Przerzywa mu wrzawa dziecięcych głosów. – Czekaj, daj mi chwilę.

Nick ucisza dzieci, a ja po raz kolejny czuję falę zazdrości. Słyszając, jak ponownie przykłada telefon do ucha, zbieram rozbiegane myśli.

– Przyznam, że po naszej rozmowie zacząłem poważnie martwić się zaginięciem Lucasa. Hannah jest dość skryta z natury... Na pewno nie było jej łatwo prosić o pomoc obce osoby. Ale do rzeczy. Poszperałem tu i tam i muszę przyznać, że trochę mną wstrząsnęło to, czego się dowiedziałem.

Z sykiem wciągam powietrze i pytam, co ma na myśli.

– Słuchaj... miałabyś jutro czas na krótkie spotkanie? To nie jest rozmowa na telefon. A tu, wiesz, dzieciaki się kręcą...

– Dobrze. To gdzie i kiedy?

– Niedaleko stąd jest całkiem fajny pub. W poniedziałek wieczór powinno być tam dość spokojnie. Lokal nazywa się White Cross, stoi tuż przy rzece.

– Dobrze, spotkajmy się tam – mówię, a w głowie huczy mi od myśli.

Czyżby dowiedział się, że Lucas nie żyje? Nie... Gdyby tak było, od razu poszedłby na policję. Słyszę, że żona coś do niego mówi, więc pośpiesznie się żegnaj i kończę połączenie.

Wychylam się z sypialni i zerkam na parter. Matt wydaje się pochłonięty filmem. Zamykam więc drzwi i ponownie próbuję dodzwonić się do Abbota. Bez

skutku. Nagrywam wiadomość na pocztę głosowej, prosząc go, żeby się ze mną skontaktował. Wspominam też, że chciałabym, by coś dla mnie sprawdził.

Wreszcie kładę się, dręczona niepokojem. Nawet to, że Matt przychodzi się przytulić, nie pomaga. Odkąd w moim życiu pojawiła się Grace, tyle się wydarzyło... A teraz do ogólnego zamętu dochodzi jeszcze historia Chrisa Hardinga. Czy mogę mu zaufać? W głowie wirują mi setki pytań.

Gdzie jesteś, Grace? I kim jesteś?

## 19.

Abbot oddzwania dopiero koło południa. Nadal jest na urlopie, a ja siedzę przy biurku, wpatrując się w puste krzesło przy jego stanowisku, i nie wspominam, jak bardzo się o niego martwię.

– Śledziłem Ginny – wyjaśnia. – Żeby co nieco się o niej dowiedzieć. Chciałem też sprawdzić, czy Grace przypadkiem się tam nie pojawi. Wydało mi się dziwne, że Ginny nie przejęła się nieobecnością Grace na wykładach ani jej nagłym wyjazdem do jakiejś koleżanki.

Czuję, jak przyspiesza mi puls.

– I co?

Wiem, co chcę usłyszeć. Że Grace jest w domu Ginny i zachowuje się, jakby nigdy nic.

– Wiesz... – odzywa się Abbot. – Muszę przyznać, że Ginny naprawdę przykłada się do pracy. Wyszła w kitlu i cały dzień spędziła, jeżdżąc od domu do domu. Zakładałam, że pracowała. Poza tym nigdzie nie była i nie przyjmowała żadnych gości.

Oto rozwiewają się resztki moich nadziei.

– Jedno jest pewne – ciągnie tymczasem Abbot. – Ginny chyba jednak martwi się o córkę.

Nie doczekawszy się reakcji, pyta, czy dobrze się czuję.

Oczywiście, że nie. Po wczorajszej rozmowie z Chrisem Hardingiem byłam niemal gotowa uwierzyć w historię Grace. Jednak słowa Abbota ponownie zasiały ziarno wątpliwości. Ale jeśli Grace kłamie, to skąd miała pluszowego królika?

– Tak, wszystko okej – stwierdzam. – Po prostu trawię nowe informacje.

– Dzisiaj też pojedę do Ginny. Skoro mam urlop, mogę równie dobrze do czegoś się przydać – dodaje ze śmiechem.

Ja jednak nie mam siły na żarty.

Kiedy opowiadam mu, co usłyszałam od Nicka przez telefon, Abbot wyraźnie się ożywia.

– Świetnie! Tymczasem to nasz najlepszy trop. Jak sądzisz, o co mu chodzi?

Zwierzam się, że mam złe przeczucia. Wiem, że chodzi o Lucasa, ale na pewno nie o miejsce jego obecnego pobytu. Gdyby tak było, zapewne nie wahałby się wspomnieć o tym w rozmowie. Musi chodzić o coś poważniejszego, inaczej nie proponowałby spotkania w cztery oczy, i to poza domem.

– To jeszcze nie koniec – dodaję i relacjonuję wczorajsze spotkanie z Chrisem Hardingiem.

– Ożeż... Nic dziwnego, że próbowałeś się do mnie dodzwonić. Przepraszam, że nie odbierałem. Nazwisko Mel Harding nie obito mi się o uszy, ale

poszukam, może gdzieś o niej pisali. Oboje wiemy, ile zaginięć notuje się co roku i że nie każda z tych spraw jest nagłaśniana przez media.

Ustalamy, że wpadnę do niego po spotkaniu z Nickiem. Przez resztę popołudnia zajmuję się pracą, ale cały czas nerwowo zerkam za zegar, wyczekując wieczoru.

\*\*\*

Pub White Cross okazuje się naprawdę miłym miejscem tuż przy Tamizie. Od razu widać, że to lokal, do którego bez problemu można przyprowadzić dzieci. Tego wieczoru nie ma ich zbyt wiele, ale podejrzewam, że w niedzielne popołudnia musi być tu tłoczno.

Wyciągam z torby brzęczący telefon. Nick pisze, że spóźni się dziesięć minut. Wiadomość kończy się słowem „PRZEPRASZAM”, napisanym wielkimi literami. Dziwi mnie, że czuł się w obowiązku to podkreślać.

Zamawiam colę bez lodu i sadowię się przy okrągłym stoliku w wykuszowym oknie. Pub jest na wpół pusty, więc nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Stawiam szklankę na blacie i prawie natychmiast o niej zapominam. Czekam na Nicka, wyglądam przez okno i powtarzam w myślach pierwszą rozmowę z Grace od początku do końca. Jej niebieski królik nadal tkwi w mojej torbie – nie miałam serca go stamtąd wyjąć. Dotykam ręką miękkiego pluszu, żeby poczuć się bliżej Heleny. Ta zabawka stanowi jedyny dowód, że Grace to moja córka albo że przynajmniej jest w jakiś sposób powiązana z jej zaginięciem. Chociaż podobnych zabawek może być tysiące, Grace nie mogła wiedzieć, że Helena miała takiego królika. W mediach nigdy o nim nie wspomiano.

Nick pojawia się dopiero po dwudziestu minutach i od razu rusza do mojego stolika.

– Strasznie cię przepraszam – mówi. – Dzieciaki się poprztykały i nie chciałem zostawiać Sienny samej z tym problemem. Jest trochę chora.

Machnięciem ręki zbywam jego przeprosiny.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – mówię.

– Nie, tylko przeziębienie. Nic jej nie będzie, musi po prostu wypocząć. Zamówić ci coś do picia?

Podnoszę do ust colę, mówiąc, że tyle mi wystarczy. Nick podchodzi do baru i po chwili wraca ze szklanką chyba wody mineralnej z cytryną.

– Nie przeszkadza ci, że spotykamy się w pubie? – pyta. – Nie chciałem niepokoić żony.

– Jasne, rozumiem. – Nie dodaję, że ostatnio sporo czasu przesiaduję w salonach obcych ludzi i że ten pub to miła odmiana. – Ale przyznam, że zaniepokoiłeś mnie tym, co powiedziałeś przez telefon. Możesz mi teraz wyjaśnić,

o co chodzi?

Pociąga łyk wody i przysuwa się bliżej.

– Tak jak wspomniałem, wasza wizyta dała mi do myślenia. Rzecz w tym, że nie wiem za wiele o życiu prywatnym Lucasa. Znamy się, owszem, ale dość pobieżnie. Zacząłem się więc zastanawiać. A Hannah to taka urocza kobieta, naprawdę ją lubię.

Mam ochotę błagać go, żeby się pospieszył. Niepewność jest nie do zniesienia. Czy powie mi coś, co rzuci światło na historię Grace? Czy pomoże mi ją odnaleźć? Nie mam czasu słuchać przydługich wstępów.

– Tak czy owak, poprosiłem paru znajomych o szybki research. Nie miałem pojęcia, że dowiedzą się... czegoś takiego. – Wyraźnie stara się unikać kontaktu wzrokowego.

Chętnie spytałabym, kim są ci jego znajomi i jakim cudem udało im się znaleźć potrzebne informacje, ale nie chcę marnować cennych minut. Już sam fakt, że mi pomaga, chociaż ledwo się znamy, to i tak bardzo dużo.

– Czego się dowiedziałeś?

Dopiero wtedy podnosi na mnie wzrok.

– Lepiej będzie załatwić to bez pośredników. Poczekaj chwilkę, zaraz wracam.

Wychodzi z pubu, zostawiając na stole niedopitą wodę. Patrzą za nim skonsternowana; jedyny logiczny wniosek, jaki mi się nasuwa, to że zostawił coś w samochodzie.

Okazuje się, że miałam rację tylko w połowie. Gdy Nick wraca, widzę przytrzymuje drzwi przed młodą ciemnowłosą kobietą. W pierwszej chwili uznaję, że to po prostu kolejna klientka lokalu, ale dziewczyna patrzy w moją stronę i bez wahania kieruje się za Nickiem do mojego stolika. Dopiero gdy widzę ją z bliska, zwracam uwagę, jak mocno jest umalowana. Nick gestem wskazuje jej swoje krzesło.

– Hayley, poznaj Gabby. Pomyślałem, że powinnaś usłyszeć jej opowieść z pierwszej ręki.

Odwraca się do dziewczyny.

– Gin z tonikiem, tak?

Ona kiwa głową z uśmiechem i rozpiną grubą ortalionową kurtkę. Wyciąga z torby e-papierosa, zaciąga się dymem.

– Znasz Lucasa Halla? – pytam, starając się nie gapić na jej rzęsy, zbyt gęste i długie, by mogły być prawdziwe.

Dziewczyna kiwa głową i zerka w kierunku baru.

– Możemy poczekać, aż Nick wróci?

– Oczywiście – mówię, starając się ukryć narastającą irytację. – Gabby, tak? Śliczne imię.

Rzuca mi podejrzliwe spojrzenie.

– Dzięki. W zasadzie mam na imię Gabrielle, ale jakoś to do mnie nie pasuje.

– Też ładnie. – Teraz to ja rzucaam szybkie spojrzenie na wnętrze pubu; ta pogadanka o niczym wyraźnie nam nie idzie.

Nick właśnie wyciąga portfel.

Gabby tymczasem odkłada papierosa i zajmuje się przeglądaniem czegoś w telefonie. Wyraźnie jest to ciekawsze zajęcie od rozmowy ze mną. Głowę ma pochyloną, nie może więc wiedzieć, że obserwuję ją i wyciągam wnioski.

Ma najwyżej dwadzieścia dwa lata, mogłaby pracować jako fryzjerka albo sekretarka. Wyraźnie dba o urodę, bo włosy ma świeżo przedłużone i lśniące. Uznaję, że chyba ma chłopaka, kogoś, kto zapewnia jej komfort finansowy i emocjonalny. Mogę się mylić, oczywiście, ale może chociaż jedną rzecz udało mi się zgadnąć.

Właśnie zaczynam się zastanawiać, jacy są jej rodzice, kiedy Nick wraca do stolika i stawia przed Gabby obiecane go drinka. Dziewczyna dziękuje mu, ani na chwilę nie odrywając się od telefonu.

– Błagam, powiedzcie mi, o co tutaj chodzi? – Nie wytrzymuję.

Patrzę to na jedno, to na drugie, domagając się odpowiedzi.

Nick lekkim szturchnięciem zwraca uwagę Gabby. Dziewczyna odkłada telefon do torebki, ale się nie odzywa.

– Gabby zna Lucasa – mówi Nick, odwracając się w moją stronę. – Posłuchaj, co ma do powiedzenia.

Uspokajająco klepie Gabby po ramieniu.

– Możesz mówić śmiało. Nie masz się czego bać.

– Oprócz pogardy. Ty jej powiedz, ja nie mam odwagi.

Nick bierze głęboki oddech.

– Wiem, że ciężko ci będzie to przyjąć, skoro znasz Lucasa od tak dawna. Ale proszę, wysłuchaj nas do końca. I pomóż mi zdecydować, co powiedzieć Hannah.

– Jasne – przytakuję. – Pamiętaj, że nie widziałam Lucasa od lat. Nawet z nim nie korespondowałam, zupełnie straciliśmy ze sobą kontakt. Chcę pomóc Hannah dokładnie tak samo jak ty.

Mam nadzieję, że nie przesadzam z zaangażowaniem. Nie chciałabym, żeby Nick nabrał wobec mnie podejrzeń.

– No dobrze – mówi. – Więc do rzeczy. Gabby została napadnięta przez Lucasa. I to niedawno.

Patrzę na Gabby zdezorientowana. Ani na twarzy, ani na rękach nie widzę siniaków czy zadrapań.

– Jak to napadnięta? Co się stało? – Ledwo kończę zadawać to pytanie, a już orientuję się, że znam odpowiedź.



– Zmusił ją, żeby... się z nim przespała – mówi Nick przyciszonym głosem.

Wciągam powietrze z sykiem, a Gabby wreszcie podnosi głowę. Oczy ma zaszkłone. Instynktownie wyciągam do niej rękę, lecz ona odskakuje gwałtownie.

– To straszne... Tak mi przykro. Czyli... policja go za to poszukuje?

Dziewczyna przewraca oczami.

– Jaka policja? Myślisz, że bym do nich poszła? Kto by mi uwierzył? Jakiejś striptizerce, która sama się o to prosiła?

Nie spodziewałam się tego, ale jej zawód niczego nie zmienia. Nie doczekawszy się z mojej strony żadnej reakcji, Gabby kontynuuje:

– Przecież każdy, kto pracuje w branży erotycznej, prosi się o gwałt, nie?

Wbija we mnie gniewne spojrzenie, jakbym to ja była odpowiedzialna za jej krzywdę. Mam ochotę jej wyjaśnić, że niepotrzebnie się tak unosi, ale z drugiej strony trochę ją rozumiem. Doświadczenie zawodowe nauczyło mnie, że Gabby jest przyzwyczajona do negatywnych komentarzy na temat swojej profesji. Puszczam więc przytyk mimo uszu i pytam, co dokładnie zaszło.

Zaczyna opowieść, nieco się uspokajając.

– Często przychodził do nas do klubu, zazwyczaj w soboty. Zawsze był sam i nikomu się nie narzucał. Nie zamawiał prywatnych tańców ani nie próbował obmacywać dziewczyn. Między sobą nawet nazywałyśmy go dżentelmenem. Taki się nam wydawał, chociaż chadzał do klubu ze striptizem. – Sięga po drinka i pociąga solidny łyk. – Do tego był przystojny. Jak na starszego faceta, oczywiście.

Kątem oka widzę, jak Nick lekko się krzywi. Chyba jest w podobnym wieku co Lucas.

– Ale nie myśl sobie, że byłam nim zainteresowana – ciągnie Gabby. – Mam chłopaka.

Szczerze mówiąc, cieszę się, że ma kogoś, kto się o nią troszczy.

– Przysięgam, że nijak nie dałam mu do zrozumienia, że mi się podoba. Nawet z nim nie rozmawiałam, aż do tamtego wieczoru. To było dwa tygodnie temu. Wyszłam z klubu po pracy, a on siedział w swoim samochodzie. Ładne auto, przyznaję. Chyba BMW. Zrobiło na mnie wrażenie. Ale to nie znaczy, że miał prawo...

– Oczywiście, że nie. Nikt nie miał prawa zrobić ci czegoś takiego. – Naprawdę współczuję tej biednej dziewczynie. To mogła być Helena. Albo Grace.

– Zaproponował, że podrzuci mnie do domu, a ja, głupia, się zgodziłam. Wydawał się miły, a ja akurat pokłóciłam się ze swoim chłopakiem. Miałam ochotę chwilę z kimś pogadać.

– Czyli poszłicie do ciebie? – pytam. – Nigdzie cię nie zabrał?

Sama nie wiem, dlaczego to pytanie wydaje mi się ważne.

Gabby potwierdza skinieniem głowy.

– Piliśmy cały wieczór. Nie pamiętam nawet, ile poszło kolejek, ale... – Urywa, jednak nietrudno się domyślić ciągu dalszego.

– Wiem, że niełatwo ci o tym mówić. Nie musisz się spieszyć. – Tym razem się nie odsuwa, kiedy kładę jej rękę na ramieniu.

– To w zasadzie tyle – mówi. – Nie pamiętam, co było dalej. Piliśmy i nagle, bam, budzę się rano sama.

Pociąga kolejny łyk ginu z tonikiem, czekając na pytania.

– Ale... nie rozumiem. To kiedy cię napadł?

Gabby wpatruje się w swoje paznokcie.

– Tej nocy. Byłam taka pijana, że nawet tego nie zarejestrowałam.

Pochyłam się do niej i mówię:

– Wybacz, że o to pytam, ale... skąd masz pewność, że... cokolwiek ci zrobił?

Gabby krzywi wargi.

– Jesteś dziewczcą, Hayley?

– Co?! Nie.

– Więc wiesz, jakie ma się uczucie po stosunku. Po prostu się czuje, że się go miało, nie?

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Może.

– Wierz mi, ja wiem. I nie mam żadnych wątpliwości: tamtej nocy ktoś uprawiał ze mną seks. Bez mojej zgody. Bolało mnie trochę między nogami, a oprócz tego obudziłam się w pełni ubrana, ale majtki miałam wywrócone na lewą stronę. Jak to wytłumaczysz?

Chwilę szukam wyjaśnienia, ale nic sensownego nie przychodzi mi do głowy.

– Próbowalaś później się z nim skontaktować? – pytam.

– Niby jak? – Wydyma wargi z niesmakiem. – Nie mam nawet jego numeru. Ale następnej soboty znów przyszedł do klubu, jakby nigdy nic. Zeskoczyłam ze sceny i poszłam się z nim rozmówić. Zagroziłam, że pójde na policję, chociaż nie miałam zamiaru tego robić. Nie jestem głupia. Jego słowo liczyłoby się bardziej.

– A co on na to?

– Olał mnie i wyszedł. Ale wyraźnie się przestraszył. Widziałam to w jego oczach.

– Moim zdaniem Lucas postanowił uciec – odzywa się Nick. On słyszy tę historię już po raz drugi. – Jest szanowanym biznesmenem, gdyby to wyszło na jaw, wszystko by stracił. Choćby i wygrał sprawę sądową, na zawsze pozostałoby piętno skandalu.

Gabby widocznie się z nim zgadza.

– Nick wspominał, że Lucas zniknął bez śladu. Chyba moje groźby go wystraszyły.

Popatruję to na Gabby, to na Nicka, rozważając ich słowa. Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale ich wersja trzyma się kupy. Zobaczmy, co powie na to Abbot.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało – zwracam się do dziewczyny. – Daj mi znać, jeśli mogę jakoś pomóc.

Gabby patrzy mi w oczy i po raz pierwszy tego wieczoru uśmiecha się promiennie.

– Wystarczy, że go znajdziecie.

– Będziemy się starać – mówi Nick.

Dopijam colę, słuchając, jak Gabby zachwyca się grami Nicka. Ma młodszego brata, który podobno jest nimi zafascynowany.

– Gdyby cię poznał, byłby w siódmym niebie – mówi. – To jego ulubione gry.

Nick stwierdza, że to dla niego wielki komplement i że chętnie zaaranżuje spotkanie.

Osuszywszy szklanę, Gabby oznajmia, że pora jej ruszać do pracy. Muszę przyznać, że podziwiam jej odwagę. Nie każdy chciałby pracować w takim zawodzie po podobnych przejściach.

– Ja też będę się zbierać – rzuca Nick. – Sienna powinna odpoczywać, a nie siedzieć sama z dziećmi. Nadal będę się starał zlokalizować Lucasa. Powinien odpowiedzieć za to, co zrobił.

– Jak udało ci się znaleźć Gabby? – pytam, kiedy za dziewczyną zamykają się drzwi.

Dziwne, że dopiero teraz zaczęło mnie to nurtować.

– Łut szczęścia. Dowiedziałem się, że Lucas jest bywalcem klubu Paradise, więc poszedłem tam w niedzielę po południu zapytać, czy obsługa coś o nim słyszała. Przypadkiem Gabby pomagała wtedy przy inwentaryzacji. Przyznała, że go zna. A potem ze łzami w oczach opowiedziała mi całą historię.

– Pewnie niełatwo będzie go znaleźć, prawda?

Mam trochę nadziei, że zaprzeczy. Nick jednak wzdycha z rezygnacją.

– Jeśli ukrył się na poważnie, to tak.

Wychodzimy z pubu, prosto w lodowaty wiatr. Nie spodziewałam się, że w krótkim czasie zrobi się tak zimno.

– Wielkie dzięki za pomoc – mówię.

Mam ochotę podpytać go o Ginny, ale to mogłoby wzbudzić podejrzenia. Wprawdzie jako koleżanka Lucasa ze studenckich czasów mogłam kiedyś poznać Ginny, ale nie zamierzam niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi.

– Nie ma sprawy. Słuchaj... najlepiej będzie chyba nie mówić nic Hannah, dopóki nie będziemy wiedzieć więcej. Po co ma się niepotrzebnie martwić, i tak jest w złym stanie. Co myślisz? – pyta.

Zgadzam się z nim. Zanim Lucas się nie znajdzie, przekazywanie podobnych wiadomości jego żonie narobiłoby więcej szkód niż pożytku.

Nick obiecuje pozostać w kontakcie, żegna się i odjeżdża. Chociaż jestem mu wdzięczna za pomoc, cały czas mam wrażenie, że moje dochodzenie tkwi w martwym punkcie.

Nie mam siły jechać teraz do Abbota. I tak już za dużo czasu spędzam poza domem. W tej chwili pragnę tylko towarzystwa Matta. Chociaż nie mogę mu o niczym powiedzieć, jego kojący uścisk wystarczy jako pocieszenie. Kiedy jednak wyciągam telefon, żeby przełożyć spotkanie, zauważam wiadomość od Abbota.

Przyjedź natychmiast. Znalazłem coś w laptopie.

## 20.

Leanne pracowała w Harry's Bar i była starsza od nas. Nie miałem pojęcia, ile ma lat, do dzisiaj tego nie wiem. Była za stara na studentkę, ale wciąż dość młoda, by dobrze wyglądać w bardzo krótkich mini (mówiła o nich „opaska”) i obcisłych, wydekoltowanych bluzeczkach, które nosiła do pracy.

Pewnego popołudnia przyszedłem do baru wyjątkowo wcześnie. Byłem z nim umówiony dopiero za parę godzin, ale właśnie skończyłem jakiś egzamin, wiedziałem, że doskonale mi poszedł, i chciałem to uczcić.

Zamawiając wódkę z tonikiem, gapiłem się w dekolt stojącej za barem Leanne, która z wysiłkiem zachowywała spokój. Widać było, że nienawidzi tej roboty, że ma dosyć obsługiwania zgrai studentów przez pół nocy i że marzy o czymś więcej. Nie mam pojęcia, skąd to wiedziałem, może instynktownie, a może po prostu miała pogardę wypisaną na twarzy.

Zazwyczaj mówiła tylko tyle, ile trzeba, aby przyjąć zamówienie, ale tej nocy było inaczej.

– Och, więc dzisiaj coś dla dużych chłopców, tak? – rzuciła z krzywym uśmiechem.

Nie usunęła jednak piersi przed moich oczu. Sądziłem, że ze mnie drwi, ale może to była niezgrabna próba flirtu. W każdym razie miałem ochotę trzepnąć ją w buzię, żeby tylko zetrzeć z niej ten pogardliwy uśmieszek. Za kogo ona się ma?

Ale wygnałem tę myśl z głowy i skoncentrowałem się na wódce, którą zaraz miałem dostać, no i oczywiście na czekaniu na jego przyjście.

Leanne, odwrócona tyłem do mnie, przygotowywała drinka. Obserwowałem, jak niedbale wrzuca lód do szklanki, i wyobrażałem sobie, że zdzieram z niej tę miniówkę. Od czasu rozstania z Amandą nie widziałem nagiego ciała i byłem przekonany, że tym razem by mi się spodobało; przecież upłynęło już tyle czasu, że musiało.

Dwie godziny później dalej siedziałem przy barze, obserwując, jak Leanne obsługuje grupę rozwrzeszczanych studentów. Już dawno przestała mnie zagadywać, nawet nie zerknęła w moją stronę, była na to zbyt zajęta, ale cieszyłem się, że jego ciągle nie ma. Zazwyczaj martwiłbym się jego spóźnieniem, zastanawiałbym się, co ono oznacza, ale obecność Leanne odpędzała tego rodzaju myśli.

– O której kończysz? – spytałem, kiedy przystanąła na moment, żeby odetchnąć.

Czekałem na drwinę lub ostrą odmowę, ale jej twarz zmiękła.

– Za jakieś pół godziny, bo co?

Wzruszyłem ramionami, siłąc się na nonszalancję.

– Mieszkaś gdzieś niedaleko?

Potwierdziła mruknięciem. W jej oczach dostrzegłem podejrzliwość.

– Pięć minut stąd – dodała. – Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. Z życzliwości. Wydaje się, że masz dość. Pracowałaś cały wieczór. Mógłbym cię odprowadzić do domu.

I znowu wzruszyłem ramionami.

Popatrzyła na mnie z ukosa, oceniająco, gotowa odmówić. A potem mnie zaskoczyła.

– Czemu nie? W końcu nie mam nic lepszego do roboty – rzuciła z krótkim śmiechem, ale oboje wiedzieliśmy, że to prawda.

\*\*\*

Mieszkała w kawalerce, w której ledwo mieściło się łóżko. Wtedy mi to nie przeszkadzało. Moje mieszkanie było niewiele lepsze, więc na jakiej podstawie miałbym ją krytykować?

– Siadaj – powiedziała, wskazując na łóżko.

To przełamało lody, bo oboje wybuchliśmy śmiechem. Leanne wreszcie uznała, że jestem w porządku.

Na ścianach wisiały obrazy, głównie portrety i zarysy postaci. Nie bardzo znałem się na sztuce, ale pomyślałem, że te zamazane, płynne linie to chyba ekspresjonizm. Bez wysiłku wyobraziłem sobie, że wiem któryś z nich w swojej sypialni, więc spytałem, kto je malował.

– No, ja – powiedziała.

W jej głosie nie było dumy ani arogancji, a jedynie odrobina smutku. Nic dziwnego: będąc utalentowaną malarką, Leanne musiała harować w barze za grosze, zamiast zarabiać krocie na swoich dziełach.

– Są całkiem niezłe – powiedziałem. – Tak naprawdę to są cholernie dobre!

Nie uśmiechnęła się ani nie podziękowała. Nalała nam czegoś z przezroczystej butelki. Nie wyjaśniła, co to. Smaku też nie znałem, ale z drugiej strony już wcześniej byłem pijany. Alkohol zapiekł mnie w gardle i natychmiast uderzył do głowy. Chyba się skrzywiłem, bo Leanne się roześmiała i wychyliła swój kieliszek, nawet nie mrugnawszy okiem.

Skończyliśmy butelkę, napoczęliśmy następną i po kolejnych kilku drinkach Leanne pozwoliła mi się pocałować. Czułem, że to tylko ja się staram, ale przynajmniej mnie nie odepchnęła. Jej brak entuzjazmu zmroził moje podniecenie. Różowa szminka rozmazała się jej na wargach i trochę lepkiego tłuszczu dostało mi się do ust. Ani trochę mi nie stanął. Nie czułem nic.

Przestałem ją całować i sięgnąłem między jej nogi w nadziei, że chociaż to mnie podnieci.

– Chyba wystarczy na dzisiaj – powiedziała, odpychając moją rękę. – Na

mojej zmianie był straszny młyn i jestem naprawdę wykończona. Ciąg dalszy nastąpi, dobrze?

Spróbowała wstać, ale pociągnąłem ją z powrotem na łóżko.

– Hej, puść mnie! – zawołała, próbując wysunąć się spode mnie.

Ale na próżno. Na nią też zadziałał ten obrzydliwy alkohol.

Jakby we mnie piorun strzelił. Uświadomiłem sobie, że fiut mi twardnieje. Jeszcze nigdy nie czułem takiego podniecenia. Po prostu nie mogłem się powstrzymać.

Złościło mnie, że ona się tak szarpie, więc złapałem ją za ręce i całym ciężarem przygniotłem do łóżka. Wtedy wrzasnęła – wysoko, przeraźliwie. Nie mogłem znieść tego dźwięku. Więc zakryłem jej usta, wdarłem się w nią przemocą i zatraciłem się bez reszty. Nigdy dotąd nie przeżyłem czegoś takiego.

Kiedy skończyłem, była na wpół przytomna. Zostawiłem ją leżącą na łóżku i zamknąłem za sobą drzwi jej niechlujnej kawalerki.

Dopiero w drodze do domu poczułem panikę. Co ja zrobiłem?

Można sobie marzyć o czymś takim, ale ja przekroczyłem granicę. Ona złoży doniesienie, to jasne, i co potem? Jeśli pójdę do więzienia, będę skończony!

Był tylko jeden człowiek, do którego mogłem się zwrócić.

## 21.

Abbot wciąga mnie do swojego mieszkania i sadza na sofie.

– Nie uwierzysz – mówi z uśmiechem.

Podniecenie w jego głosie jest zaraźliwe, od razu robi mi się lżej na duchu.

Na stoliku leży otwarty laptop Lucasa Halla, na monitorze widać wyszukiwarkę.

– Co to jest? – pytam. – Co znalazłeś?

– Coś, co nam pozwoli odszukać Lucasa! – Abbot uśmiecha się jeszcze szerzej.

Patrzę na monitor, ale wciąż widzę tylko stronę startową Google.

– Nie, to nie to, czekaj, pokażę ci. – Siada obok mnie i kładzie sobie laptop na kolanach. – Nie ma tu pornosów ani nic takiego, ale przeszukałem jego pocztę i zauważyłem coś, co mną wstrząsnęło. Przygotuj się na szok.

Gapię się na wiadomość, ale podpis pod nią dociera do mnie dopiero po sekundzie.

– Charlotte Bray? – wołam. – Nasza Charlotte Bray?

– Owszem. Przeczytaj.

Czytam pierwszą wiadomość. Otrzymana 15 grudnia o godzinie 11:13.

Cześć, Charlotte! Nie mogę przestać o Tobie myśleć. Może byśmy się spotkali? Gdzie tylko zechcesz. Wybacz, ale nie mogę pisać esemesów, mail jest bezpieczniejszy. Sama wiesz czemu. Buziaki, L.

Odwracam się do Abbota, próbując uporządkować myśli. Ale nie mogę wyjść poza konstatację, że Charlotte Bray i Lucas Hall się znają.

– Do diabła, jak to możliwe?

– To pierwszy e-mail, ale ze słów Lucasa wynika, że Charlotte wcześniej napisała do niego esemes. Nie wiem, jak ani gdzie się poznali. Czytaj dalej.

Poczta wskazuje, że Charlotte odpowiedziała w mniej niż dziesięć minut.

Cześć! Fajnie, że się odezwałeś, nie byłam pewna, czy Ci się spodobałam. Bardzo chcę się z Tobą spotkać. W dowolnym miejscu, o każdej porze, daj mi znać. Char.

P.S. Nie ma problemu, możemy się kontaktować mailowo. Buziaki!

Oprócz tego są już tylko dwa maile: pytanie Lucasa, czy mogą się spotkać następnego dnia o ósmej wieczorem przy wejściu do stacji metra Hyde Park, i odpowiedź Charlotte, że oczywiście.

– Kiedy Charlotte zaginęła? – pyta Abbot, gdy kończę czytać i patrzę na niego w zdumieniu.

– Czwartego stycznia – odpowiadam natychmiast, bo ta data utrwaliła mi się w pamięci.



Z maili wynika, że poznała Lucasa jakieś dwa i pół tygodnia wcześniej. Ale co to może oznaczać? Czy Lucas miał coś wspólnego z jej zniknięciem? Tyle że ona jest już bezpieczna u rodziców, a jego ciągle ani śladu, więc to nie ma sensu.

Wiem, że zbieg okoliczności może się zdarzyć zawsze i wszędzie, ale żeby Helena była w jakiś sposób powiązana z Charlotte Bray – to niemożliwe. Historia tej rodziny to część mojej pracy, nie miała się łączyć z życiem Grace. Mówię o tym nieskładnie, w głowie mi huczy.

– Wiem, to wariactwo – przyznaje Abbot. – Ale przynajmniej wiemy, kogo zapytać o Lucasa, nie?

Przypominam sobie opowieść Gabby i zastanawiam się, czy Lucas zrobił to samo Charlotte. Dziennikarskie sumienie podszeptuje mi, że nie powinnam wyciągać pochopnych wniosków, ale narzuca mi się wspomnienie mojej ostatniej wizyty u Brayów i daremnych prób uproszenia Charlotte, aby przemówiła. Owszem, jej niemalże katatoniczna obojętność może sugerować, że padła ofiarą czegoś takiego.

W takim razie przypuszczenie, że Lucas miał z tym coś wspólnego, ma sens, a wobec tego warto jeszcze raz spróbować wyrwać ją z apatii.

– Dobrze, zadzwonię do Tamsin i powiem jej, że chciałabym znowu spróbować porozmawiać z Charlotte. Ale muszę zachować ostrożność. Wczoraj Charlotte nie odezwała się do mnie ani słowem, więc jaka jest szansa, że zechce to zrobić dzisiaj? Zwłaszcza jeśli powiem coś o Lucasie. Nie wiemy, co tam zaszło. Jeśli ją zgwałcił, to już nigdy nie zechce o nim słyszeć.

Nagle zdaję sobie sprawę, że tak się przejęłam tym laptopem, iż zapomniałam opowiedzieć Abbotowi o moim spotkaniu z Nickiem. Mówię mu o wszystkim, także o tym, czego się dowiedziałam od Gabby. Abbot kręci głową.

– Tym bardziej trzeba porozmawiać z Charlotte. Jeśli Lucas zrobił jej krzywdę, musimy jej pomóc.

Bez wahania dzwonię do Tamsin Bray. Wydaje się uradowana moim telefonem. Nie, Charlotte wciąż nie mówi, przynajmniej nie normalnie. Czasami coś mruknie, ale nie chce się przyznać, gdzie się podziewała przez tyle czasu.

Przełykam poczucie winy jak gorzką pigułkę i odpowiadam, że mam pewien pomysł, jak do niej dotrzeć. Czy mogłabym zajrzeć jutro rano? Już zdecydowałam, że wezmę dzień wolny – po raz pierwszy, odkąd zaczęłam pracować w News 24.

– O, tak, przyjdź, Simone! – mówi Tamsin. – Bardzo doceniamy wszystko, co dla nas robisz.

Rozłączam się. Abbot mówi, że to wolne jest świetnym pomysłem.

– Masz dość na głowie. Tylko nie zapomnij, w razie czego jestem do twojej dyspozycji. W pewnym sensie to także moja sprawa. Chociaż, cóż, wiem, że to Matt powinien ci pomagać.

– Ano, tak. Za każdym razem, kiedy coś przed nim ukrywam, czuję się

okropnie, ale już za późno. Sama nie wiem, jak długo trzymam go z daleka od tej sprawy, więc jak mogłabym go teraz w nią wciągać? – mówię i czekam na odpowiedź, ale nie nadchodzi. – Nie, najlepiej będzie, jeśli on się skupi na pracy. A ja zajmę się tym za nas oboje.

– No to przynajmniej teraz idź i z nim bądź – podsumowuje Abbot. – Dzisiaj już nic nie zwojujemy.

Wstaję, ale nagle przypominam sobie, że Abbot miał też szukać informacji o siostrze Chrisa Hardinga.

– A dowiedziałeś się czegoś o Mel Harding?

Mówi, że jego kumpel, który pracuje dla policji, sprawdził i rzeczywiście, rodzina Hardingów zgłosiła zaginięcie, ale poszukiwania niczego nie dały.

– Policja uważa, że specjalnie zatarła za sobą ślady, bo chciała rozpocząć nowe życie.

Wątpię, żeby to była prawda. Przypominam sobie niepokój Chrisa, jego stanowczą decyzję, że wytropi Lucasa. Nic dziwnego, że chłopak postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

– Myślisz, że powinniśmy mu pomóc? Może on jest w to zamieszany tak samo jak rodzina Brayów.

– Na to wygląda. Najwyraźniej takie... coś to dla Lucasa nie pierwszozna.

Dziwię się, że nie chce wypowiedzieć słowa „gwałt”; w pracy używamy go przecież dość często.

– Będę go zawiadamiać o rozwoju wydarzeń. Może odnajdzie Lucasa wcześniej niż my.

Już w drzwiach pytam Abbota, co zamierza teraz robić.

– Moim zdaniem czas odwiedzić Ginny. Hannah dała nam doskonały pretekst do wizyt u znajomych Lucasa, nie?

– Przecież Ginny nie było na liście.

– Ale ona o tym nie wie. Czemu ja wcześniej o tym nie pomyślałem! Mam dziwne wrażenie, że czas ucieka. A ona musi wiedzieć coś o Lucacie.

Wyobrażam sobie tę scenę – Abbot stoi na progu i uśmiecha się czarująco, a Ginny mięknie jak wosk.

– No to do dzieła. Tylko uważaj na siebie.

Nie wiem, czemu to dodałam, ale wdepnęliśmy w coś, czego nie rozumiemy, i nie wiemy nic o ludziach, którzy są w to zamieszani. Jedyne, czego możemy być pewni, to że chodzi o gwałt oraz być może porwanie dziecka. A kluczem do tej sprawy jest Ginny, ja to czuję!

\*\*\*

– Jak poszło zebranie? – pyta Matt, nalewając nam po kieliszku wina.

– Całkiem owocnie – odpowiadam, obejmując go w pasie.

Jest do mnie odwrócony tyłem. Twardość jego pleców przypomina mi czas po zniknięciu Heleny. Poczucie solidności jego ciała bardzo mnie wtedy uspokajało, dawało przeświadczenie, że wspólnie jakoś sobie poradzimy.

– Zmarła pani Craig – mówi Matt, odwracając się do mnie. Oczy ma zaczerwienione. – Wiesz, ta pacjentka z nowotworem. Nie miała nawet pięćdziesięciu lat.

– Tak mi przykro – mówię.

– Żal mi jej męża. Sympatyczny facet, przychodził z nią na każdą kontrolę. – Matt podaje mi kieliszek. – I nie mogę się oprzeć myśli, co będzie, jeśli któremuś z nas się to przytrafi. Straciliśmy już córkę, jak dalibyśmy sobie radę zupełnie sami?

Całkowite zaskoczenie. Matt właściwie nigdy się nie zwierza z tego rodzaju uczuć.

Otaczam go ramieniem i mówię, żeby pamiętał, ile już razem przeszliśmy. Że gdyby przed urodzeniem Heleny ktoś nam powiedział, że ją stracimy, w życiu byśmy nie uwierzyli, że to przeżyjemy.

– Masz rację – zgadza się i unosi kieliszek do ust.

– Wiem, że ledwo nam się udało – dodaję, przypominając sobie te miesiące, lata właściwie, kiedy ledwie funkcjonowaliśmy, te chwile ciężkiego milczenia pomiędzy nami a naszymi rodzicami, gdy nikt z nas nie wiedział, co powiedzieć. Zwłaszcza Miriam. Ale chodziliśmy na terapię, która w końcu pomogła, bez reszty poświęciliśmy się studiom, a potem karierze, powoli wypełnialiśmy pustkę. – Ale trzymaliśmy się razem, choć czasami nie byliśmy w stanie ze sobą rozmawiać. A teraz popatrz, o ile nam lepiej.

Zdaję sobie sprawę, że potrafię powiedzieć to tak lekko tylko dlatego, że być może jestem już bliska odnalezienia naszej córki.

– Masz rację. Bez ciebie bym sobie nie poradził. Nie skończyłbym akademii medycznej. Słuchaj... Czy z tobą wszystko w porządku? – Matt gładzi moje ramię. – Martwię się. Ostatnio wydajesz się jakaś taka odległa. Wizyta Grace to był szok dla nas obojga, wiem, ale czy jest coś jeszcze? Zazwyczaj jesteś bardziej...

– Rozmowna?

– Można tak powiedzieć.

Stawiamy kieliszki na stole. Tydzień temu Grace siedziała dokładnie tam, gdzie w tej chwili siada Matt.

– Nic mi nie jest, tylko w pracy mam kocioł. Przepraszam. Niedługo skończę zlecenie i będę miała więcej czasu, żeby zamęczać cię moją gadaniną.

– To dobrze, bo mi jej brakuje – mówi Matt ze smutkiem w oczach.

Na pewno znowu myśli o zmarłej pacjentce. O nas. O naszej śmiertelności.

– Obejrzyjmy sobie coś – proponuję. – Możesz wybrać film. Chcesz?

Jeśli coś jest w stanie pocieszyć Matta, to właśnie oglądanie filmu.

Rzeczywiście, od razu się rozpogadza.

– Znaczy, że wysiedzisz tu ze mną, jeśli wybiorę coś science fiction?

– Tak, pod warunkiem że w tytule będzie miało *Gwiezdne wojny*.

Uśmiechamy się oboje. Udało mi się rozwiać jego melancholię.

Przynajmniej na razie.

\*\*\*

Po filmie zgadzam się, żeby on obejrzał jeszcze jeden, a ja idę na górę do łóżka. Nie mogę się na niczym skoncentrować, cały czas myślę, jak poszło Abbotowi u Ginny. Napisałam do niego już trzy esemesy, ale nie odpowiedział i coraz bardziej się niepokoję. W końcu dzwonię, ale nic z tego, jego wesoly głos prosi mnie o zostawienie wiadomości.

Potem wysyłam wiadomość do Chrisa Hardinga z informacją, że znalazłam dziewczynę, która być może miała romans z Lucasem. Nie podaję żadnych szczegółów, ale to wystarczy, żeby wiedział, że posuwamy się do przodu.

Natychmiast przychodzi odpowiedź, krótkie „dzięki”, i zastanawiam się, co on w tej chwili robi i czy tak jak ja nie może się oderwać od tej sprawy.

Pod kołdrą jest zimno, ale nie mam sił wstać i podkręcić ogrzewania. Wysyłam do pracy wiadomość, że coś mi wypadło i muszę jutro wziąć wolne. Potem gapię się w ekran, jakbym mogła wzrokiem zmusić komórkę, żeby zadzwoniła.

Myślę o Grace. Mam nadzieję, że gdziekolwiek się znajduje, jest bezpieczna. Matt przychodzi się położyć. Abbot nie zadzwonił.

Siedzę w samochodzie zaparkowanym przed domem Brayów i dzwonię do Abbota. Jest za dziesięć dziewiąta, mam jeszcze chwilę, żeby się namyślić, jak zacząć rozmowę z Charlotte. Znów odzywa się automatyczna sekretarka. Nie zostawiam wiadomości. Abbot zobaczy, ile ma nieodebranych połączeń, i będzie wiedział, jak desperacko pragnę z nim porozmawiać.

Patrzę na dom i zastanawiam się, co dzieje się wewnątrz. Charlotte pewnie dalej siedzi w sypialni, a na dole Tamsin przygotowuje śniadanie, którego córka i tak nie zje, i w ogóle robi wszystko to, co robi matka, kiedy martwi się o swoje dziecko. A Charlotte chce jedynie, aby zostawiła ją w spokoju.

Jeszcze tego nie wie, ale wkrótce zrobi jej się mniej przyjemnie. Za parę minut zacznę wypytywać ją o Lucasa Halla.

Tamsin wita się ze mną przy drzwiach wejściowych. Ma wilgotne włosy, a na sobie obszerny biały szlafrok, w którym tonie jej szczupłe ciało.

– Przepraszam, jestem dzisiaj ze wszystkim spóźniona – mówi, zawiązując pasek szlafroka jeszcze ciaśniej. – Elliott mnie nie obudził. Miałam ochotę zadzwonić i go za to skrzyknąć, ale on i tak powie tylko, że dał mi spać, bo wyglądałam na zmęczoną.

Wchodzę do przedpokoju, a Tamsin zamyka drzwi.

– Powinam szaleć z radości, że Charlotte wróciła, ale...

– Wiem. Jest jakaś inna niż przedtem – mówię. Nie dodaję, że to dopiero początek rodzinnego koszmaru ani że za moment samopoczucie dziewczyny znacznie się pogorszy, i to dzięki mnie. – To wymaga czasu. Ale wszystko będzie dobrze.

Czuję wyrzuty sumienia. Powinam najpierw porozmawiać z Tamsin. Ona ma prawo wiedzieć, jakiego rodzaju pytania zamierzam zadać jej córce. Ale nie mogę ryzykować, że zabroni mi się z nią zobaczyć. Charlotte miała kontakt z Lucasem Hallem, a to oznacza, że coś łączy ją z Grace. Koniec, kropka.

Tamsin bierze mnie za rękę.

– Przepraszam cię – mówi. – Ja tu narzekam, a tymczasem ty... Twoja córeczka...

– W porządku. Nie masz za co przepraszać.

– Dziękuję ci, że po tym, co zaszło ostatnim razem, ofiarowałaś się znów z nią porozmawiać. Nie potrafię wyrazić, ile to dla nas znaczy.

Ostrzegam ją, że nie mogę niczego zagwarantować, ale zawsze warto spróbować.

Tamsin proponuje, że zrobi kawę, a ja idę na górę, do pokoju Charlotte. Wyrzuty sumienia i niepokój przygniatają mnie jak fizyczny ciężar. Małe szanse,

że ona będzie chciała ze mną rozmawiać – ale jeśli zechce, to czego się dowiem?

W pokoju pachnie stęchlizną, chociaż zasłony są leciutko rozchylone i na dywan pada wąski prostokąt światła. Charlotte siedzi na podłodze, oparta plecami o łóżko, z uszu wystają jej słuchawki iPoda. Kiedy wchodzę, zerka na mnie, ale szybko opuszcza wzrok. Owija biały kabelek słuchawek wokół palca.

– Cześć, Charlotte, pamiętasz mnie? Jestem Simone Porter. Możemy chwilę porozmawiać?

Przysuwam się bliżej. Żadnej reakcji, tępy wyraz twarzy, jak gdyby moje słowa odbijały się od niej i zniknęły bez śladu. Próbuje sobie przypomnieć, czy Tamsin wspominała o jakichś zainteresowaniach Charlotte, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Skoro pomaga w rodzinnej firmie, to chyba lubi psy. Można spróbować.

– Więc lubisz psy? – zaczynam, siadając na podłodze, ale niezbyt blisko.

Czuję się, jakbym przemawiała do dwudziestodwuletniego dziecka. Mam nadzieję, że nie traktuję jej z góry. Ale nic z tego, co mówię, nie daje efektu, więc decyduję się zmienić podejście i zacząć prosto z mostu.

– Charlotte, przyszedłam tu w ważnej sprawie. Bardzo potrzebuję twojej pomocy.

Drgnięcie brwi.

– Nie chcę cię straszyć, ale czyjeś życie może być w niebezpieczeństwie.

Odrobinę przesuwam nogę. Ale jest za dobra w te klocki, żeby się tak łatwo poddać.

– Szukam kogoś i wydaje mi się, że go znasz.

Cisza.

– Ten ktoś nazywa się Lucas Hall.

Gwałtownie odwraca głowę i patrzy na mnie szeroko rozwartymi oczami, podczas gdy jej umysł przyswaja to, co usłyszała. Czekam, ale nie mówi ani słowa.

– Charlotte? Czy wiesz, gdzie jest Lucas? Czy on ci zrobił krzywdę? Proszę, odezwij się do mnie. Nie pytałabym, gdyby to nie było ważne. Wiem, że miałaś okropne przejścia, ale ja naprawdę jestem w podbramkowej sytuacji.

Całym ciałem obraca się w moją stronę. Jedna ze słuchawek wypada jej z ucha, rozlega się metaliczny brzęk muzyki. Ignoruje to, wpatruje się we mnie i w końcu się odzywa:

– Nie... Nie mam pojęcia, o kim pani mówi.

Zdumiona, przysuwam się do niej odrobinę.

– Charlotte, proszę cię, posłuchaj mnie. Czy on... czy on cię skrzywdził? Czy miał coś wspólnego z twoim zniknięciem?

Potrzęsa głową.

– Nie! Już mówiłam. Nie mam pojęcia, o kim pani mówi.

Czekam, pewna, że zaraz mnie wyprosi z pokoju, ale nic takiego się nie

dzieje. Wiem, że sprawiam jej przykrość, ale nie mam wyboru.

– Charlotte, czytałam maile, które do siebie pisaliście. Wiem, że się z nim spotykałaś.

– To nieprawda – mówi. – Proszę, niech pani już sobie pójdzie. Nie mam nic do powiedzenia. Nikomu. Chcę zostać sama.

Znów się przysuwam.

– Wiem, Charlotte. Całkowicie cię rozumiem. Ale Lucas... zrobił komuś krzywdę. Młodej kobiecie. A teraz zniknął i muszę się dowiedzieć, gdzie jest. Czy masz jakikolwiek pomysł, gdzie on się może znajdować?

Potrząsa głową.

– Pani się myli. On by nikogo nie skrzywdził. Nikogo!

Wreszcie jakiś przełom. Ale to oznacza, że to nie Lucas jest odpowiedzialny za jej zniknięcie.

– A więc jednak go znasz?

Ledwo zauważalne skinienie głowy.

– Więc skoro uważasz, że on by nikogo nie skrzywdził, pomóż mi tego dowieść. Proszę.

Jej twarz mięknie, Charlotte rozważa, jakie ma możliwości, ale nic z tego. Potrząsa głową. Wyraz jej oczu znów robi się chłodny.

– Powiedziała pani. On by nikogo nie skrzywdził. A ja nie wiem, gdzie on jest.

Odwraca się i wpycha słuchawkę z powrotem do ucha, chociaż muzyka już umilkła.

Wyrażnie przegrywam tę potyczkę.

– Mogę ci zostawić mój numer?

Wzruszenie ramionami pod tytułem „rób, co chcesz” i znowu widzę tylko jej plecy. Wyławiam z torebki notes, piszę mój numer. Wstaję i podaję jej wyrwaną kartkę, ale ona po nią nie sięga. Rozluźniam uchwyt i kartka, trzepocząc, spada na dywan.

Zostałam pokonana. Idę do drzwi. Już prawie jestem w korytarzu, kiedy słyszę jej głos:

– Proszę cię, Simone, nie mów mojej mamie.

Z uśmiechem, który nie wyraża ani zgody, ani odmowy, mówię jej „do widzenia” i zamykam drzwi.

Tamsin czeka u dołu schodów.

– Szybko poszło – wzdycha. – Bez skutku, tak?

– Myślę, że potrzeba tylko trochę więcej czasu. Bardzo cię przepraszam, Tamsin, ale muszę pędzić, wzywają mnie do pracy, coś tam poszło nie tak. Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Głupio mi, że tak pospiesznie się z nią żegnam, ale muszę zlokalizować

Abbota i powiedzieć mu, że Charlotte nie chce nic mówić. Muszę się też dowiedzieć, dlaczego on nie odpowiada na moje telefony.

– Dobrze, oczywiście. I wróć do nas niedługo. Spróbuj jeszcze raz, nie podawaj się.

Wsiadam do samochodu i znów dzwonię do Abbota. Kiedy odpowiada, o mało co nie zaczynam na niego krzyczeć.

– Wiem, wiem. Bateria mi zdechła, a nie zabrałem ze sobą ładowarki. Właściwie całą noc byłem poza domem. Sim, mam ci masę do opowiedzenia. Gdzie jesteś?

Mówię mu, że właśnie wyszłam od Brayów i że nic nie zwojowałam z Charlotte.

– Spotkajmy się w Richmond Park – odpowiada. – Całą noc tkwiłem w samochodzie i przyda mi się odrobina świeżego powietrza. Przespacerujemy się i pogadamy spokojnie.

\*\*\*

Abbot czeka przy bramie. Ma na sobie czapkę, rękawiczki i watowany płaszcz. Kątem oka dostrzegam, że w parku jest prześlicznie, ale jestem zbyt zdenerwowana, żeby to docenić; jak dla mnie równie dobrze moglibyśmy się znajdować w obskurnym zaułku.

– Martwiłam się o ciebie – mówię, dając mu kuksańca w ramię.

Ale pouczać go będę później, teraz mamy ważniejsze rzeczy do omówienia.

Relacjonuję mu moją rozmowę z Charlotte.

– Nic więcej od niej nie uzyskamy, no i nie chcę denerwować Tamsin, ale ona na pewno kręciła z Lucasem. Zdradziła ją reakcja na jego imię.

– A czy wyglądała na zmartwioną, kiedy jej powiedziałaś, że on zniknął?

Przypominam sobie ten moment.

– Nie, nic takiego nie zauważyłam.

– Więc myślisz, że ona kłamie? Kryje go?

– Niewykluczone, ale jak wydobyć z niej prawdę? Pamiętaj, przez co przeszła. Tyle że chyba nie z winy Lucasa, skoro go tak broni.

Abbot zwraca mi uwagę, że nie mamy pojęcia, przez co przeszła Charlotte; wiemy tylko, że na jakiś czas zniknęła. Niewykluczone, że balowała wtedy z Lucasem. Być może wcale nie jest straumatyzowaną ofiarą.

– Więc kolejny ślepy zaułek – mówię, zawiązując ciasniej pasek płaszcza. Wełniana tkanina marnie chroni od wiatru i chętnie bym się schroniła gdzieś pod dachem. – A co z tobą? Jak ci poszło u Ginny?

Abbot rozgląda się, znajduje ławkę i proponuje, żebyśmy usiedli.

– Aż tak źle? – pytam.

Czyżby miał mi powiedzieć, że widział się z Grace, która przyznała, że jej



twierdzenie, iż jest Heleną, było tylko okrutną mistyfikacją?

– Po prostu chodź tu i usiądź – mówi, kierując się w stronę ławki.

– Abbot, nie przerażaj mnie, co się stało?

Milczy. Na jego twarzy pojawia się wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Z jego oczu znika ciepło, a ich blask przygasa, stłumiony jakimś uczuciem. Czy to strach? A może poczucie winy? Cokolwiek zamierza mi powiedzieć, widać, że przychodzi mu to z trudem. W końcu zaczyna opowiadać o wydarzeniach ubiegłej nocy.

Ginny otworzyła drzwi. Abbot sprzedał jej historyjkę, że pomaga Hannah Hall odnaleźć męża. Od razu go wpuściła, usiedli przy kuchennym stole – tam, gdzie parę dni temu ja siedziałam – i pili kawę, jak gdyby się znali od lat, a nie od kilku minut.

W tym momencie budzi się we mnie uraza. Wiem, że Abbot robił tylko to, co musiał, ale jak on mógł zaprzyjaźniać się z kobietą, która być może ukradła moją córeczkę? Tłumię to nieracjonalne uczucie i koncentruję się na jego słowach.

Ginny zaniepokoiła się, że Lucas zniknął, i powiedziała Abbotowi, że ostatnim razem widziała go parę tygodni temu, kiedy zajął się zobaczyć, jak sobie radzi po śmierci brata. Tyle że wkrótce po jego przyjsciu zadzwonili do niej z pracy i zostawiła go z Grace. Kiedy wróciła do domu, już go nie było.

Abbot zapytał ją, czy Grace opowiedziała jej, o czym rozmawiała z Lucasem. Ginny zaprzeczyła i dodała, że nie mogło to być nic istotnego, bo wszystkimi ważnymi rzeczami Grace się z nią dzieli.

Wtedy przyszło mu do głowy, żeby poprosić Ginny, aby napisała esemes do Grace, tak na wszelki wypadek. Kiedy pisała wiadomość, obserwował jej komórkę.

– Na sto procent wysłała esemes na numer Grace – mówi, uprzedzając moje pytanie, czy upewnił się, że wiadomość w ogóle została wysłana.

Nie minęło pięć minut, a Grace odpowiedziała, że nie, nie widziała się z Lucasem. Pod wiadomością były cztery buziaki.

– Przykro mi, ale ja widziałem ten esemes – dodaje Abbot.

To wszystko jest już wystarczająco przygnębiające, ale wtedy mówi jeszcze coś, od czego w głowie wybucha mi bomba nuklearna.

– Słuchaj, Sim, moim zdaniem ona nie porwała Heleny. Przemyslałem to sobie i uważam, że się mylimy.

W gardle wzbiera mi furia.

– Jak możesz być tego taki pewny?

– Sim, od jak dawna mnie znasz? Nie wydaje ci się, że nie najgorzej oceniam ludzi?

Fakt. Kiedy Abbot rozpracowuje jakąś historię, zawsze trafnie rozpoznaje charakterystyki ludzi i upiera się przy swojej ocenie nawet wtedy, gdy wszyscy współpracownicy mają inne zdanie, a on musi walczyć, żeby go wysłuchali. Ale

nikt nie jest nieomylny!

Niemniej kiwam głową, a on kontynuuje:

– Rozmawiałem z nią naprawdę długo i właściwie w ogóle nie musiałem pytać o Grace. Widać było, że Ginny ogromnie ją kocha. Opowiadała o niej bez przerwy.

– I co z tego! No pewnie, że ją kocha. W końcu przez osiemnaście lat udawała jej matkę! Ale to nie oznacza, że jej nie...

– Po prostu uważam, że zanim ją zaatakujemy, musimy być pewni swoich racji. Dowody, które mamy, są słabe. Z początku nie zamierzałaś wydawać żadnych pochopnych osądów, a teraz wydajesz się przekonana, że Grace to naprawdę Helena. Skąd ta pewność?

Rozważam jego słowa. Nie wiem, kiedy opanowało mnie to przeświadczenie, że Grace jest moją córką. Wydaje mi się nawet, że aż do tej chwili nie do końca w to wierzyłam. Ale teraz wierzę. Całkowicie. Nieważne, co o tym myśli Abbot.

– Instynkt matki! – mówię. To jedyna odpowiedź, jakiej mogę mu udzielić, choć wiem, że tego nie zrozumie. – I nie zamierzam ot tak zrezygnować z założenia, że Ginny mogła mieć z tym coś wspólnego. Nie. Aż do chwili, kiedy się co do tego upewnimy.

– Sim, posłuchaj, sądzę, że bardziej prawdopodobne jest to, iż Grace kłamała. Nie wiemy tylko dlaczego.

W czeluściach mojej torebki odzywa się komórka i dzięki temu nie muszę mu odpowiadać. Wydobywam ją pospiesznie, żeby rozmówca nie przerwał połączenia. Kobięcy głos, którego nie rozpoznaję, pyta, czy to Hayley, więc natychmiast się koncentruję.

– Mówi Hannah – dodaje kobieta. – Żona Lucasa.

Pytam, co u niej. Na pewno zaraz usłyszę coś, co nas do niego doprowadzi.

– Marnie – odpowiada. – Niby dostałam od niego wiadomość, więc powinnam się czuć lepiej, ale tak nie jest.

– Jaką wiadomość? Odnalazł się?

– Tak, w pewnym sensie. Pięć minut temu przysłał mi esemes, że poznał jakąś kobietę i jest teraz we Francji. Z nią.

Jestem tak zaskoczona, że odpowiadam dopiero po paru sekundach.

– Bardzo, yyy... bardzo przykro mi to słyszeć. Ale dlaczego we Francji?

– Bo to, zdaje się, jest Francuzka. Pojechali odwiedzić jej rodzinę. – Jej głos drży i się załamuje. Wydaje mi się, że Hannah walczy ze łzami. – Ale on na pewno wróci, bo musi pilnować interesu. Oczekuje, że ja się tym zajmę, póki on figluje z tą dziwką! Przepraszam.

– Zupełnie nie ma za co. Rozumiem cię. Musi ci być bardzo ciężko.

Hannah dziękuje mi za pomoc i kończy rozmowę, a ja muszę poinformować

Abbota, że teraz jeszcze więcej wskazuje na to, iż Grace kłamała.

Abbot bierze mnie za rękę.

– Przykro mi, Sim. Zdaję sobie sprawę, że to nie wyszło tak, jak miałam nadzieję.

Gwałtownie wrywam mu rękę.

– To nie koniec! Najpierw muszę osobiście porozmawiać z Grace i dowiedzieć się, czemu kłamała. To nie koniec.

– Dla ciebie ta sprawa nigdy się nie skończy. Nie widzisz tego? Dla ciebie nie są ważni Grace, Lucas czy Ginny, ważna jest tylko Helena i twoja potrzeba uzyskania jasności.

– Nie mogę uwierzyć, że po krótkim spotkaniu z obcą babą zapominasz o wszystkim, co nas spotkało przez ostatnie parę dni – mówię, usilnie starając się nie podnieść głosu. – Bo co z Gabby na przykład? Nic się nie zmieniło, Lucas ją zgwałcił. A ty, skoro już nie dbasz o moje uczucia, powinienes przynajmniej pamiętać, że z tego może być wystrzałowy reportaż.

Abbot gwałtownie wstaje.

– Ty mi mówisz, że nie dbam o twoje uczucia? Od lat jesteś jedyną osobą, o której uczucia dbam. Więcej niż dbam. Nie udawaj, że nie wiedziałaś. Wszyscy w pracy wiedzą. Cholera, nawet mój sąsiad wie.

Gapię się na niego z otwartą buzią. Przez chwilę nie jestem pewna, czy go dobrze zrozumiałam, ale potem odczytuję prawdę w jego oczach. A może zawsze ją znałam, tylko nie chciałam o tym myśleć. Nie mogłam sobie pozwolić, żeby o tym myśleć.

– Przepraszam – mówi Abbot i siada, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Ja wiem, że jesteś z Mattem, i uważam, że to fajny facet. Nie próbuję ci niczego... Po prostu nie chcę już dłużej tego ukrywać. Potrzebuję wytchnienia. Nic nie poradzę, że tak czuję. Sama przyznasz, że jest między nami chemia!

Nie mogę tego dłużej słuchać. To, co mówi Abbot, przeraża mnie. Nie powinien mi tego mówić. Nie teraz. W ogóle nigdy. Kocham Matta, ale jedyny facet, dla którego mogłabym zakwestionować moje uczucie do męża, to właśnie Abbot. Więc robię jedyną rzecz, jaka mi pozostała.

Wstaję i odchodzę bez słowa.

## 23.

Leżę obok Matta i słucham jego spokojnego oddechu. Śpi na plecach i widzę go z profilu. Ma nos jak stok narciarski, lekko zadarty na czubku. Szczęściara ze mnie, że mam takiego męża.

Abbot nie powinien był mi mówić, co do mnie czuje. Jego słowa wywołały dodatkowy zamęt w moich – i bez tego wystarczająco poplątanych – myślach. Bo jak możemy teraz pozostać przyjaciółmi? Nie mogę udawać, że nie znam jego uczuć. Wiem, że to bez sensu, zwłaszcza po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, ale jestem na niego wściekła.

Jednak nie tylko dlatego śpię niespokojnie. Cień nadziei, że odnajdę Helenę, zniknął, choć tak kurczowo się go trzymałam. Lucas z całą pewnością żyje i wcale nie zaginął. Jedyne sposoby, aby dowiedzieć się, o co chodziło Grace, to zaatakować ją bezpośrednio, w obecności Ginny. Ale nie ma szans, żebym zrobiła to dzisiaj. Dzisiaj jestem w rozpacz. Zanim spotkam się z Ginny i jej córką, muszę dać sobie czas, aby raz jeszcze przeżyć cały proces żałoby.

W mojej torebce dalej tkwi niebieski królik. Wciąż nie mam pojęcia, skąd Grace mogła go wziąć. To właśnie o tym rozmyślałam przez całą noc, leżąc obok mojego śpiącego spokojnie męża – człowieka, którego trzymam w nieświadomości.

Obserwuję łagodny ruch jego klatki piersiowej, w górę i w dół, i wreszcie wiem, co powinnam zrobić. Przytulam się do niego i całuję go w ramię, świadoma, że to go obudzi. I rzeczywiście. Najpierw się uśmiecha, a potem powoli otwiera oczy.

– Dzień dobry – mówię, wtulając twarz w zgięcie jego ramienia.

Odwraca się do mnie, tylko na wpół obudzony.

– Cześć, która godzina?

– Dopiero piąta. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie szkodzi! – Przygarnia mnie mocniej do siebie. – I tak miałem wcześniej wstać.

– Wiesz co? Pamiętasz, że jakoś niedługo chcieliśmy wyskoczyć gdzieś na parę dni? Więc tak sobie myślę, może do Kornwalii? Moglibyśmy wyjechać już dzisiaj po południu, jeśli dasz radę załatwić zastępstwo w gabinecie.

Wiem, że proszę o wiele, więc nie patrzę mu w oczy, dając mu czas, żeby to rozważył. Ale on już po paru sekundach uśmiecha się od ucha do ucha.

– Naprawdę? Fantastyczny pomysł! Ale czy puszczą cię z pracy?

Mówię mu, że jeśli on da radę załatwić sobie wolne, to ja też.

– Łatwo nie będzie – odpowiada. – Ale myślę, że na resztę tygodnia ściągnę dyżurnego zastępcę. Nie lubię tego robić, ale naprawdę potrzebujemy odpoczynku, i ty, i ja. Powiem, że mamy jakieś kłopoty rodzinne. Bo w pewnym sensie to

prawda, nie?

Powinłam czuć przyjemność na myśl o tym, że wyrwę się z Londynu, będę mieć swobodną głowę i czas na przemyślenia, ale nie. Od dnia, w którym podeszła do mnie Grace, bez przerwy czuję ucisk w brzuchu i nie mogę się pozbyć niepokoju.

Po śniadaniu – wielkiej górze smażeniny, którą Matt z entuzjazmem przygotował – pakujemy dwie małe walizki, wrzucamy je do samochodu i wyruszamy. Matt wynajął nam domek letniskowy w St. Ives. Rankiem spędził prawie godzinę w internecie, szukając odpowiedniego miejsca. Nie mam serca mu powiedzieć, że jest mi wszystko jedno, gdzie się zatrzymamy. Chcę tylko wyrwać się z domu.

Biorę komórkę. Niewiele brakuje, abym zawiadomiła Abbota, że wyjeżdżam, ale wsuwam ją do kieszeni. Lepiej, żebym przez jakiś czas trzymała go na dystans. Znów rozpala się we mnie gniew, chociaż wiem, że to egoistyczne z mojej strony. Jak on mógł w ten sposób wystawić na szwank naszą przyjaźń!

Mniej niż pięć godzin później jesteśmy już koło St. Ives. Jedziemy przez miasteczko Downalong, które jest piękne, nawet mimo lejącego deszczu. Wydarzenia minionego tygodnia wydają się niezmiernie odległe. Mamy szczęście, że jest styczeń, latem nie udałooby nam się wynająć czegoś w tak krótkim czasie.

Biały domek z kamienną fasadą, który wybrał dla nas Matt, nazywa się Próżny Trud. Bawi mnie ta przypadkowa ironia. Tak właśnie można podsumować moje zeszłotygodniowe wysiłki: szukałam faceta, który wcale nie zaginął, z powodu dziewczyny, która nie jest moją córką. Czas się otrząsnąć i zostawić całą tę historię za sobą.

Wstawiamy walizki do kuchni i idziemy obejrzeć domek. Jest jasny, przestronny, o wiele za duży dla nas dwojga. Mój mózg podsuwa myśl: fajnie byłoby przyjechać tu z rodziną. Natychmiast ją tłumię. Nie zamierzam się rozklejać.

– Jest darmowe wi-fi – mówi Matt. – Ale może byśmy wzięli parę dni urlopu od elektroniki i naprawdę pobyli razem? Zero internetu, zero telefonów, zero pracy, nic. Tylko ty i ja.

Zerkam w stronę walizki, ale decyduję się przemilczeć fakt, że przywiozłam ze sobą laptop. Nie wiem, czemu go zapakowałam. Pewnie z przyzwyczajenia, bo nie mam żadnych innych planów prócz dobrej zabawy w towarzystwie męża.

– Chodźmy na spacer na plażę – mówi Matt. – To tylko kawałeczek stąd.

Jest okropnie zimno i będziemy musieli iść po mokrym od deszczu piasku, ale natychmiast się zgadzam. Od lat czegoś takiego nie robiliśmy. Pracowaliśmy jak szaleni, próbując zapomnieć o tym, co straciliśmy.

Matt bierze mnie za rękę i przez moment czuję, jakbym znowu miała siedemnaście lat... Jakby było przed narodzinami Heleny. Wtedy lekko szłam

przez świat, nie wiedząc, co to ból. Teraz czarna linia dzieli moje życie na „przed” i „po”.

– Ostatnio mało cię widywałem – mówi Matt, wyrywając mnie z zamyślenia. – Nie chciałem o tym wspominać, ale chyba trzeba. Wydaje mi się, że... Nie wiem, jak to ująć... Oddalasz się ode mnie. Strasznie to dramatycznie brzmi, prawda? Ale co poradzić, tak się czuję.

Mogłabym powiedzieć, że nie rozumiem, o co mu chodzi, że wcale się od niego nie oddalam i że nie ma racji, ale on zasługuje na więcej szczerości.

– Nie dziwię ci się. Przepraszam cię. Ta sprawa z Grace naprawdę mnie gryzie.

Mocniej ściska moją rękę.

– Wiem. Tak myślałem, że o to chodzi. Ale jeśli tak, czy nie powinnaś się do mnie zbliżyć, zamiast się oddalać? Tkwimy w tym we dwoje, prawda?

Ma rację – i nie po raz pierwszy zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam, że tyle przed nim zataiłam.

– Po prostu pozwoliłam sobie wierzyć, że ona jest Heleną. A ponieważ ty byłeś pewien, że nie jest, nie chciałam ci się narzucać z moimi przekonaniem.

Matt zatrzymuje się i ja też muszę przystanąć, bo nie puszcza mojej dłoni.

– Przecież często nie zgadzaliśmy się na jakiś temat, ale potrafiliśmy sobie z tym poradzić.

– Wiem. Przepraszam. Już zostawiam to wszystko za sobą. Jazda do przodu, nie oglądać się!

Matt ignoruje moją wymuszoną wesołość. Idziemy dalej, ręka w rękę.

– Zaczynałem się naprawdę martwić – mówi cicho. – Że może masz już dość życia ze mną i chcesz... No, rozumiesz, pójść sobie.

Teraz to ja się zatrzymuję, wyrywam rękę, staję naprzeciwko niego i przyciągam go do siebie.

– Coś ty! Tylko dzięki tobie zachowuję zdrowe zmysły. Jeśli z mojej winy myślałeś coś takiego, to naprawdę bardzo cię przepraszam.

Zapewne niełatwo mu było zacząć tę rozmowę. Zawsze był skryty.

– Mnie nigdy nie musisz przepraszać. Zwłaszcza za nic, co jest związane z Heleną.

Idziemy dalej w przyjaznym milczeniu, słuchając szmeru fal na piasku.

– Zimno tu i mokro jak cholera, ale co za spokój! – Matt zmienia temat. – Jakby to było ostatnie miejsce na ziemi.

Święta racja i nie chcę nawet myśleć o tym, że za parę dni będzie trzeba stąd wyjechać. Kierujemy się z powrotem do domku.

Wieczorem robię steki w sosie pieprzowym, a potem zostawiamy bałagan w kuchni i rozsiadamy się na kanapie przed telewizorem.

– A miało nie być elektroniki! – Daję Mattowi sójkę w bok.

– Telewizor się nie liczy. Poza tym nie będziemy nic oglądać.

Zaczyna mnie całować, ściera mi sweter przez głowę. Tonę w jego objęciach, na jakiś czas zapominając o wszystkim.

Czuję się o wiele lepiej, ale i tak nie mogę zasnąć. Jest po północy. Książka, którą od miesiący chciałam przeczytać, leży grzbietem do góry, otwarta na pierwszej stronie, na nocnym stoliku. Wprawdzie obiecałam Mattowi, że nie będę używać elektroniki, ale to dla mnie za trudne. Dręczy mnie poczucie odcięcia od wszystkiego. Cała moja praca zależy od internetu, więc kiedy z założenia mam go nie używać, czuję się fatalnie.

Nie mogę tego dłużej znieść! Cicho, żeby nie obudzić Matta, wysuwam się z łóżka i schodzę na dół.

Zapalam światło dopiero w kuchni, i to tylko lampkę w piekarniku. Żeby nie hałasować, nie nastawiam czajnika, tylko biorę garnek i podgrzewam mleko na gorącą czekoladę.

Moja torebka leży na stole, tam, gdzie ją zostawiłam. Wyciągam komórkę z bocznej kieszeni. W myślach przepraszam mojego męża za to, że łamię dane mu słowo, i włączam telefon. Po paru sekundach odzywa się sygnał nadchodzącej wiadomości, potem kolejny, kilka razy. Nagle zdaję sobie sprawę, że mam nadzieję, iż jedna z nich jest od Abbota. Nie podoba mi się to, jak się rozstaliśmy. Czuję się, jakbym straciła najbliższego przyjaciela.

Większość wiadomości to e-maile, wszystkie albo z pracy, albo reklamowe, jest tylko jeden esemes. Ale nie od Abbota, bo wyświetla się niezidentyfikowany numer. Otwieram go i czytam:

Doskonale wiem, kim jesteś. Musimy się NATYCHMIAST spotkać. Proszę. Boję się o Grace i potrzebuję Twojej pomocy. Wiem, że nie jest to dla Ciebie bez znaczenia. Ginny.

Znów jestem dokładnie tam, skąd próbowałam uciec. Serce zamiera mi w piersi, przez moment trudno mi zrozumieć wiadomość. Czytam ją kilkakrotnie, ale nie, jest zbyt jasna, abym mogła ją jakoś niewłaściwie zinterpretować.

Mój pierwszy odruch to dzwonić do Abbota, ale przypominam sobie naszą sprzeczkę. Nie, jestem sama. I sama sobie poradzę. Piszę odpowiedź. Nie zadaję żadnych pytań, szkoda czasu.

Jestem w Kornwalii, ale już jadę do Londynu. Będę u Ciebie niestety bardzo wcześniej rano.

Patrzę w ekran, czekając na odpowiedź. Nadchodzi po zaledwie kilku sekundach:

Nieważne o której. Tylko przyjeźdź.

Łapię płaszcz i torbę. Gorąca czekolada zostaje nietknięta na stole.

Byłoby fajnie móc nie obudzić Matta, a tylko zostawić karteczkę na stole, to jednak byłoby nie fair. Potrząsam nim lekko. Zazwyczaj to wystarczy, aby go

obudzić.

– Matt, przykro mi, dzwoniłi z pracy. Ktoś nawalił i muszę natychmiast wracać.

Mam tylko nadzieję, że jest zbyt zaszpany, aby dopytywać. Nie zdążyłam wymyślić żadnej historyjki, którą mogłabym zamydlić mu oczy.

Odwraca się, ale wyraźnie trudno mu się ocknąć.

– Że co...? Co się stało?

– Muszę jechać do Londynu i muszę wziąć samochód. Wrócę, gdy tylko będę mogła.

Mruży oczy, wpatrując się w mrok.

– Koniecznie musisz? Abbot nie może się tym zająć?

– Nie tym razem. Przecież wiesz, że gdybym miała wybór, nie jechałabym – mówię.

I to jest prawda.

Zaczyna podnosić głowę.

– Jadę z tobą. Nie będziesz o takiej wariackiej godzinie siadała za kółkiem.

Na szczęście przewidziałam, że to powie.

– Miałabym wyrzuty sumienia. Przecież to także twój urlop. Wrócę jak najszybciej, słowo.

Matt otwiera usta, zapewne po to, aby zaprotestować, ale szybko je zamyka. Dobrze wie, że kiedy się uprę, nie ma sensu mnie przekonywać. Wie również, jak ważna jest dla mnie moja praca i że w podobnej sytuacji on zrobiłby to samo. Mój upór go złości, ale jestem pewna, że jednocześnie właśnie za to mnie kocha. Za to, że umiem postawić na swoim.

– Nie podoba mi się to. Ale rozumiem. Tylko zadzwoń, jak już dojedziesz do Londynu, dobrze? I proszę cię, zatrzymaj się gdzieś po drodze. Nie jedź jednym ciągiem.

Kiwam głową, całuję go szybko i biegnę na dół. Nie czuję senności, umysł mam jasny. Czyżbym rzeczywiście miała wkrótce dowiedzieć się prawdy o Grace? I to od samej Ginny! Mam masę pytań, które muszę jej zadać. Między innymi co miała na myśli, mówiąc, że boi się o Grace. Na razie nie ma sensu, żebym się nad tym zastanawiała. Muszę tylko jechać, jechać, żeby dostać się do Ewell najszybciej, jak się da.

Muszę się dowiedzieć, dlaczego Ginny ukradła mi córkę.



## 24.

Kiedy do niego dojechałem, była już prawie północ. Mimo to wpuścił mnie, przy okazji przepaszając, że spóźnił się do baru. Powiedział też, uśmiechając się przy tym szeroko, że parę osób widziało, jak wychodzę w towarzystwie Leanne, i że wobec tego postanowił mi nie przeszkadzać.

Słyszając to, pewnie zmieniłem się na twarzy, bo natychmiast spowaźniał i kazał mi siadać. Nie poprosił nawet, żebym zdjął buty, chociaż taki miał zwyczaj. Mogłem tylko mieć nadzieję, że nie wnoszę mu do domu blocka ani piachu. Jego mieszkanie różniło się od typowych studenckich kwater, takich jak moja. Miał dwie sypialnie i w pełni wyposażoną otwartą kuchnię – ale cały sprzęt tylko się tam marnował, bo on wolał zamawiać jedzenie z dostawą albo jadać w barach szybkiej obsługi. Czyny płacili rodzice, więc mógł sobie pozwolić na odrobinę luksusu.

– Co się stało? – zapytał. – Złe wyglądasz.

Przyniósł mi szklankę wody, ale nie zdołałem przełknąć choćby łyka. Usiadłem na kanapie i w końcu – po paru spalonych próbach – ze szczegółami opowiedziałem mu, co zrobiłem Leanne. Doskonale pamiętam, że dywan był niebieski – wpatrywałem się weń tak intensywnie, że zapamiętałem chyba każde włókno.

Kiedy skończyłem, podniósł się i kazał mi nigdzie się nie ruszać.

– Zaraz wracam – rzucił i wyszedł z mieszkania.

Siedziałem jak skamieniały. Z każdą chwilą nabierałem przekonania, że poszedł na policję. Nie znaleźmy się znowu tak długo... Co mnie podkusiło, żeby mu zaufać? Tylko po co wychodził, skoro mógł zwyczajnie zadzwonić? Nie, to tylko podszyta alkoholem paranoja... On by mi czegoś takiego nie zrobił, po prostu to wiedziałem. Ufałem mu i był jedyną osobą, do której mogłem się z czymś takim zwrócić. Tylko on mógł mnie zrozumieć.

Czekałem więc, wpatrzony w ekran wyłączzonego telewizora, nie śmiejąc ruszyć się ze swego miejsca na sofie, chociaż pełny pęcherz nie dawał o sobie zapomnieć. Mimo przerażenia nie mogłem zapomnieć przyjemności, jaką sprawiło mi to, co zrobiłem Leanne.

Wrócił dopiero po jakiejś godzinie, ani słowem nie tłumacząc, gdzie był ani co robił.

– Załatwione – rzucił tylko, osuwając się na kanapę. – Leanne nikomu o niczym nie powie. Nie musisz się o nic martwić.

W głowie kłębiło mi się tyle pytań, że nie wiedziałem, od którego zacząć.

– Ale... ja ją zgwałciłem.

– Nic podobnego – odpowiedział spokojnym głosem. – Rozumiesz? Odprowadziłeś ją do domu, dopilnowałeś, żeby zamknęła drzwi. A potem

poszedłeś na długi spacer, żeby trochę się przewietrzyć przed zaśnięciem. I tyle. Jasne?

– A co jeśli...?

– I tyle – powtórzył dobitnie.

Otworzyłem usta, ale w zasadzie nie miałem nic do dodania. Nie było sensu o nic go pytać; czułem przez skórę, że i tak nie udzieli mi jednoznacznych odpowiedzi. Pokiwałem więc głową, wreszcie sięgając po szklankę z wodą, którą przede mną postawił.

– Zostaw to – odezwał się wtedy, zabierając mi szklankę. – Dam ci coś lepszego.

Zaparzył mi mocnej kawy, która trochę przywróciła mi psychiczną równowagę.

– Podobają ci się? To, co jej zrobiłeś? – zapytał.

Może powinienem był się oburzyć... ale chociaż znaliśmy się krótko, zdążyłem się nauczyć, że zawsze mnie zaskoczy. Odpowiedź była oczywista, ale niełatwo było mi się do tego przyznać.

– Tak... Chore, prawda? – Nie miałem pojęcia, jak zareaguje na moje słowa. Skoro jednak mi pomógł, musiałem być z nim szczery.

To on przerwał przedłużające się milczenie. A to, co powiedział, wstrząsnęło mną do głębi.

– Czemu chore? Bo społeczeństwo każe ci tak myśleć? W ten sposób starają się trzymać cię pod kontrolą, nie widzisz tego? Leanne to dorosła kobieta, i to o wiele starsza od ciebie. Sama wpuściła cię do mieszkania. Wiedziała, co robi. No dobra, w ostatniej chwili zmieniła zdanie, ale tak się nie robi, nie? Nie daj sobie wmówić, że coś jest z tobą nie tak. Albo że masz jakiś problem. Człowiek robi, co musi.

Tego wieczoru więcej na ten temat nie rozmawialiśmy, ale coś wyraźnie się wtedy zaczęło. Nie wiem, może obudziłem w nim jakąś potrzebę albo los przypadkiem zetknął ze sobą dwie tak podobne osoby. Tak czy owak, nie oglądaliśmy się za siebie.

A to, co przytrafiło się Leanne, stanowiło dopiero początek.

## 25.

Docieram do domu Ginny około piątej rano. Ulica jest pusta i pogrążona w mroku; tylko w jej salonie pali się światło.

Czekała na mnie całą noc.

Wysyłam na jej komórkę wiadomość, że czekam przy furtce. Podejrzewam, że nie śpi, ale i tak wolę nie dzwonić domofonem o tak wczesnej porze.

Po chwili na tle drzwi pojawia się jej sylwetka. Ginny ma na sobie długi szlafrok. Jest boso.

– Witaj ponownie – mówi. – Simone, prawda? To imię pasuje do ciebie znacznie lepiej niż Hayley.

Czuję, że się czerwienię, chociaż to raczej ona powinna się teraz wstydzić. W końcu kłamstwa, których się dopuściła, są znacznie gorsze niż moje.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Gestem zaprasza mnie do środka. – Chodź. Mamy wiele do omówienia.

Fala gniewu, z którym walczyłam całą drogę, nagle się przelewa.

– Żądam wyjaśnień, i to zaraz! – syczę przez zaciśnięte zęby.

Jeśli jest zaskoczona tym nagłym wybuchem, nie daje tego po sobie poznać.

– Oczywiście. Tyle ci muszę opowiedzieć, że sama nie wiem, od czego zacząć. Usiądź, czego się napijesz? Pewnie nigdzie się nie zatrzymywałaś po drodze. Musisz umierać z pragnienia.

Gra na czas, ale niech jej będzie. Rzeczywiście chce mi się pić, a skoro już tu jestem, to nie wyjdę, dopóki nie wyśpiewa mi wszystkiego o Helenie. Mówię jej, że wystarczy woda z kranu. Nie mam ochoty czymkolwiek się u niej raczyć; nie jesteśmy przyjaciółkami.

Znika w kuchni, nie sugerując, że powinnam iść za nią. Stoję więc w korytarzu, z każdą chwilą coraz bardziej roztrzęsiona. Nie miałam czasu przemyśleć, co jej powiem. W środku nocy pojechałam sama do domu kobiety, która odebrała mi dziecko; nikt nie ma pojęcia, gdzie jestem. Moje myśli biegną do Abbota. Gdyby nie tamta sprzeczka, byłby tu ze mną. Wspierał mnie na każdym kroku, aż do teraz.

Nie mam czasu się nad sobą roztkliwiać; jestem tu ze względu na Helenę. Wszystko, co robię, robię dla mojej córki. Wreszcie mogę sobie pozwolić na tę myśl – bo przecież po to Ginny mnie tu wezwała. Wreszcie dowiem się całej prawdy.

Moja gospodyni wraca ze szklanką wody, zdziwiona, że nadal stoję w przedpokoju.

– Siądziemy w salonie? – pyta, przepuszczając mnie przed sobą w drzwiach. Sadowi się w rogu kanapy, a ja wybieram miejsce jak najdalej od niej. – Pewnie

masz do mnie setki pytań.

– To fakt. Muszę...

– Pewnie już się zorientowałaś, że ja wiem o tobie wszystko, Simone Porter.

Zbywam to milczeniem. To nie tak miało być. To ja powinnam prowadzić tę rozmowę.

– Wiem, że osiemnaście lat temu porwano twoje dziecko. Przepraszam, że zaczynam tak prosto z mostu.

Oczywiście, że o tym wie. Przecież to ona stoi za porwaniem.

– Dobrze, wystarczy już tego – mówię z irytacją. – Nie przyjechałam tu rozmawiać o sobie, tylko o tobie i o tym, co zrobiłaś.

Przez chwilę przygląda mi się, marszcząc brwi.

– Niech będzie. Masz rację. Ale pozwól, że najpierw opowiem ci, skąd wiedziałam, że to ty. Pewnie cię to ciekawi.

– Możemy od tego zacząć – zgadzam się.

Zaczynam się jednak denerwować. Jest zbyt pewna siebie, zbyt spokojna jak na kogoś, kto zaraz będzie musiał przyznać się do poważnego przestępstwa. Coś jest nie tak.

Ginny pochyla się i ścisza głos, chociaż i tak nikt nas nie usłyszy.

– Po wizycie twojego kolegi Abbota zaczęłam się martwić o Lucasa. Rozumiesz, to był najlepszy przyjaciel Daniela, więc ja też uważam go za kogoś bliskiego. W każdym razie zadzwoniłam do Hannah Hall, a ona zaczęła opowiadać o miłej kobiecie imieniem Hayley. Dawnej znajomej Lucasa. Nie mogę powiedzieć, że znam wszystkich ludzi z jego otoczenia, ale na pewno nigdy nie wspominał o żadnej Hayley. A że imię jest rzadkie, przypomniałam sobie kobietę, która szukała opiekunki dla swojej mamy. Której córka jest sąsiadką Grace z akademika. Może to paranoja, ale instynkt podpowiadał mi, że coś jest nie w porządku.

Przerywa na chwilę, czekając na moją reakcję. Mam ochotę powiedzieć, że jej podejrzliwość wcale mnie nie dziwi. Wykradła dziecko z wózka, więc to naturalne, że przez całe życie będzie się spodziewać zagrożenia z każdej strony. Poczekam jednak z morałami, dopóki sama nie przyzna się do winy.

– W każdym razie od razu zadzwoniłam do swojej agencji – ciągnie tymczasem Ginny. – Tak jak podejrzewałam, Cassandra przyznała, że niejaka Hayley przyszła do niej porozmawiać na mój temat, ale potem nie zadzwoniła.

Uśmiecha się, wyraźnie zadowolona ze swoich umiejętności śledczych.

– Powiedz sama, co miałam myśleć? Pojechałam więc na kampus i nadziałam się... zgadnij na kogo? Na Jasmine. Której matka jest Chinką z pochodzenia.

– Możesz już przejść do rzeczy? – Jej przebiegły uśmieшек działa mi na nerwy.

Widzę, jak oczy Ginny nieprzyjemnie się zwięzają.

– Cóż, reszty możesz się domyślić. Jasmine powiedziała, że jakaś moja znajoma rzekomo przyszła zobaczyć, jak miewa się Grace. – Przerywa, kręci głową. – Tyle że wiesz, Simone... To teraz zupełnie nieistotne. Potrzebna mi twoja pomoc. Nie mam pojęcia, gdzie podziała się Grace. Od tygodnia nie było jej na żadnym wykładzie i chociaż dostałam parę wiadomości z jej numeru, jestem pewna, że to nie ona je do mnie wysłała.

Czuję, jak żołądek ściska mi się ze strachu.

– Myślałam, że pojechała do koleżanki. Jak to: nie ona wysłała do ciebie wiadomości? – pytam, chociaż sama miałam wrażenie, że w jej nagłym wyjeździe jest coś podejrzanego.

– Kiedy przyszedł tu twój kolega, dostałam od niej wiadomość. Ale jestem pewna na sto procent, że Grace tego nie napisała. Esmes kończy się: „Buziaki, Gracie”.

Ginny wyraźnie spodziewała się, że coś mi to wyjaśni. Widząc jednak brak zrozumienia na mojej twarzy, dodaje:

– Ona nigdy tak o sobie nie mówi. Nigdy. Używa tylko pełnego imienia, Grace. Żadnych zdrobnień.

– Ale...

– Nigdy. Nawet jako mała dziewczynka złościła się, kiedy ludzie zdrabniali jej imię.

Na wzmiankę o dzieciństwie Grace czuję zimny dreszcz, ale staram się skoncentrować na rozmowie.

– Tak czy siak, dzwoniłam do wszystkich jej znajomych. Nikt nie widział Grace od zeszłego tygodnia. U nikogo się nie zatrzymała. Proszę cię, Simone, musisz mi pomóc. Jeśli ci na niej zależy, nie zostawisz mnie samej.

Nie waham się ani przez chwilę.

– Oczywiście, pomogę, ale muszę poznać prawdę. Chyba mnie rozumiesz. Czy Grace... to moja córka?

Twarz Ginny przyjmuje łagodniejszy wyraz; wygładzają się wszystkie linie i kąty.

– Wszystko ci wyjaśnię, Simone, ale najpierw muszę wiedzieć jedno. Jak nas znalazła? Skąd wiedziałaś o Grace? Cały dzień łamię sobie tym głowę, zupełnie bez skutku.

Nie spiesząc się, snuję opowieść o tym, jak Grace podeszła do mnie na Oxford Street. Wyjaśniam, że Lucas wymienił moje nazwisko w rozmowie. Po chwili wahania postanawiam nie wspominać o tym, co rzekomo chciał zrobić Grace. W końcu obiecałam jej, że nic nie powiem. Wątpię, by chciała zdradzać matce wszystkie szczegóły.

Ginny słucha całej historii w milczeniu, ale w jej oczach maluje się smutek.

Zdradził ją ktoś, kogo miała za przyjaciela.

Wyciągam z torby pluszowego królika, którego mam od Grace. Ginny bez słowa odbiera go z moich rąk i uważnie mu się przygląda. Wreszcie odzywa się, kurczowo zaciskając palce na zabawce:

– Teraz rozumiem. Nic dziwnego, że uznałaś mnie za porywaczkę. To najbardziej logiczne wytłumaczenie... Ale uwierz mi, to nie było tak. Nie byłabym do czegoś takiego zdolna. Nigdy.

Jej słowa niosą się echem po salonie.

– W takim razie co takiego zaszło? Jakim cudem Grace ma zabawkę mojej Heleny? – Zabieram jej królika i wsadzam go z powrotem do torby, nim Ginny zdąży zaprotestować. Przecież Grace sama mi go dała.

Ginny chrząka cicho i zaczyna mówić, unikając mojego spojrzenia. Każde jej słowo jest dla mnie jak cios.

– Kiedy miałam dwanaście lat, wykryto u mnie raka. Potrzebowałam chemioterapii. Serii za serią. Rekonwalescencja była długa i nieprzyjemna, ale byłabym gotowa poddać się temu jeszcze tysiąc razy, gdyby tylko lekarze znaleźli sposób na to, by terapia nie odebrała mi płodności.

Zawiesza głos i patrzy na mnie, ale jeśli szuka współczucia, to się przeliczy. Przykro mi z powodu tego, co przeszła, ale nic nie usprawiedliwia porwania dziecka. Mojego dziecka.

– W końcu choroba ustąpiła, a ja nie zaprzętałam sobie głowy tym, że nigdy nie będę mieć dzieci. Kto myśli o takich rzeczach w młodym wieku? Pomysł posiadania rodziny wydaje się wtedy zupełnie kosmiczny, nie?

Nie podejmuję tematu. Czekam, aż dojdzie do tej części historii, w której figuruje Helena. Gotuję się ze złości, ale zmuszam się, by zachować spokój. Przynajmniej na razie.

Ginny opowiada, że dopiero skończywszy dwadzieścia kilka lat, zorientowała się, jaką szkodę wyrządziła jej chemioterapia. Że bezpłodność odebrała jej szansę na posiadanie rodziny – a, jak się okazało, tego pragnęła najbardziej na świecie.

Moja siła woli topnieje jak lód.

– To nie daje ci prawa rozbijać innych rodzin! – krzyczę. – Zostawiłaś w moim życiu taką samą pustkę, jaka ziała w twoim! Albo nawet gorszą, dużo gorszą... Bo myśmy już mieli córeczkę! Przez całe sześć miesięcy! A ty ją nam odebrałaś!

Ginny zachowuje niewzruszony spokój.

– Simone, proszę cię, wysłuchaj mnie do końca. Wtedy będziesz mogła do woli na mnie krzyczeć.

Krzyżuję ręce na piersi i pochylam się lekko, żeby opanować skurcz żołądka.

– Nie chciałam angażować się w związku – ciągnie tymczasem Ginny. – Bo

i po co? Gdyby na dłuższą metę coś z tego wyszło, w którymś momencie musiałabym przyznać, że nie mogę mieć dzieci. Odciełam się więc od mężczyzn, skupiłam na opiece nad potrzebującymi. Ale żal pozostał, niezatarty ślad po tym, co nigdy nie będzie mi dane.

Wydaje jej się, że nie wiem, jak to jest: wiecznie mieć tępy ból za towarzysza.

– Streszczaj się. Rozumiesz chyba, że trudno mi zdobyć się na współczucie?

– Staram się. W każdym razie tak dobiegłam do trzydziestki. Aż pewnego dnia Daniel przyszedł do mnie i powiedział, że jego znajoma zaszła w niechcianą ciążę. Że to młoda dziewczyna, która nie ma możliwości zająć się dzieckiem, ale boi się aborcji. Dodał, że z desperacji byłaby skłonna porzucić dziecko albo zrobić coś jeszcze gorszego, gdyby nie zaproponował jej innego rozwiązania. Gdyby zdecydowała się urodzić, on zabrałby maleństwo i oddał mnie. Żebym mogła je wychować jako własne. Dziewczyna ponoć natychmiast się zgodziła. Zanim przyszedł do mnie, zdążył ustalić z nią wszystkie szczegóły.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co Ginny stara mi się powiedzieć. Po fali zrozumienia przychodzi niedowierzanie. Brzmi to jak mocno naciągana opowiadka.

– Chcesz powiedzieć, że nie porwałaś mojej małej? Mojej Heleny?

W jej spojrzeniu nie widzę ani krzty obłudy.

– Nie, Simone. Przysięgam, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

– Więc... kim była ta dziewczyna? Widziałaś ją kiedyś?

Ginny zaprzecza ruchem głowy.

– Daniel powiedział, że tak będzie dla nas obu lepiej. Ja musiałam tylko udawać, że jestem w ciąży. Nie było trudno, bo wtedy miałam sporą nadwagę. Poza tym naprawdę byłam typem samotnika i widywałam tylko osoby, którymi się zajmowałam. Nikt nie podejrzewał, że kłamię.

Wbijają wzrok w podłogę; przynajmniej ma na tyle przyzwoitości, by czuć wstyd.

– Wiem, że to brzmi podle... i niewiarygodnie. Ale naprawdę byłam gotowa na wszystko. Nie zastanawiałam się, czy to moralne, czy nie. Myślałam, że pomagamy nieszczęśliwej dziewczynie, rozwiązując przy tym i mój problem.

Jej oczy są mokre od łez, ale nawet to nie zdoła mnie udobruchać.

– Czyli Grace to nie Helena? W takim razie dlaczego Lucas coś takiego insynuował? Moja historia musi być jakoś powiązana z twoją...

– Wiedziałam, że w okolicy porwali wtedy jakieś dziecko, ale zupełnie nie łączyłam tego z moim maleństwem. Bo i czemu? Byliśmy z bratem bardzo zżyci, myślałam, że mogę po prostu mu zaufać. Teraz wiem, że się myliłam. – Ociera załzawione oczy. – Simone... Myślę, że Lucas mówił prawdę i że to Daniel porwał twoje dziecko. Dla mnie. Kiedy ją przyniósł, miała ze sobą tego królika. Żadnej

ciężarnej znajomej nigdy nie było.



## 26.

Wpatruję się w Ginny z otwartymi ustami, szukając choćby cienia fałszu w jej spojrzeniu. Dostrzegam jednak tylko smutek. Byłam przekonana, że jeśli Grace mówi prawdę, to za porwaniem mego dziecka stoi Ginny. Przez myśl mi nawet nie przeszło, że ona może być niewinna.

Nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Naprawdę myślisz, że twój brat uprowadził moją córkę? Skąd ta pewność? I gdzie twoim zdaniem jest teraz Grace?

Ginny uśmiecha się blado.

– Stuprocentowej pewności mieć nie mogę. Nie bez dowodów. Ale teraz wszystko na to wskazuje. Czemu jego najlepszy przyjaciel miałby opowiadać Grace o tobie? Ale cokolwiek się stało, Daniel na pewno zrobił to ze względu na mnie. Nie twierdzę, że to go w jakikolwiek sposób tłumaczy, ale chyba naprawdę miał na uwadze moje szczęście.

Aż mnie skręca ze złości.

– Było milion innych sposobów na rozwiązanie twojego problemu. Legalnych, dodam. Adopcja. Rodzinny dom dziecka. In vitro. Nie wiem, co jeszcze. Rozumiem, że wiele dla niego znaczyłaś, ale czemu zrobił coś takiego? Czemu postanowił złamać prawo z twojego powodu?

– Wiem, że to, co zrobił, jest okropne, ale naprawdę byliśmy sobie bliscy. Rodzice zmarli, kiedy Daniel dopiero kończył szkołę. Mieliśmy tylko siebie. Myślę, że nie mógł znieść mojego cierpienia.

Nie mam zamiaru zagłębiać się w ten temat; na usta ciśnie mi się zbyt wiele pytań.

– Ale przecież Helena miała już pół roku. Skoro twierdził, że tamta dziewczyna nie chce zatrzymać dziecka, to dlaczego nie oddała ci go od razu?

– Daniel na wszystko miał gotową odpowiedź. Powiedział, że koleżanka zmieniła zdanie, kiedy dziecko się urodziło. A potem, że po sześciu miesiącach zdała sobie sprawę, iż nie da rady.

– Masz świadomość tego, jak to brzmi? Naprawdę ani razu nie zakwestionowałaś jego słów?

– Byłam całkowicie zdesperowana. Zresztą może w głębi serca wolałam o nic nie pytać. Tak strasznie mi przykro...

– Ale jak wam się udało oszukać służbę zdrowia? Przecież nie miałaś żadnych potrzebnych dokumentów.

– Na szczęście Grace nie była chorowitym dzieckiem. Kiedy musieliśmy zabrać ją do lekarza, Daniel się wszystkim zajmował. Zakładałam, że ta młoda matka jakoś mu w tym pomaga.

– Sama chyba widzisz, że twój brat postąpił podle. Być może działał ze szlachetnych pobudek, ale porwanie to porwanie.

Ginny potrząsa głową.

– Oczywiście. Ale tymczasem Grace zniknęła... Czy możesz poszukać jej ze mną? Później możemy zrobić wszystkie testy. A jeżeli to twoja córka... obiecuję postąpić właściwie.

Gniew i smutek niemal odbierają mi zdolność myślenia, ale nie mogę sobie pozwolić na kolejny wybuch emocji. Chociaż chcę krzyczeć, płakać, rzucić się Ginny do gardła, nic z tego nie pomoże nam odnaleźć Grace. Jestem już prawie pewna, że to moja Helena, ale w myślach cały czas nazywam ją Grace, być może dlatego, że jest ze mną Ginny.

– Dobrze – mówię przez zaciśnięte gardło. – Opowiedz mi teraz wszystko o Grace. I o tym, gdzie twoim zdaniem może się znajdować. O Lucasie też chcę posłuchać. Muszę wiedzieć o nim dosłownie wszystko. Może ich zniknięcie się ze sobą wiąże? Może on i Grace są razem?

Ginny podnosi się i zaczyna dreptać w tę i z powrotem po pokoju.

– Nie wiem, raczej w to wątpię. Czemu miałyby być z nim?

Nie mam wyboru, muszę powiedzieć jej, co zdaniem Grace Lucas wyprawiał z nią w jego mieszkaniu. Zważywszy na okoliczności, pod wieloma względami Grace jest bardziej córką Ginny niż moją. Dobieram więc słowa ostrożnie. Niełatwo będzie przekazać matce, że człowiek, którego miała za przyjaciela, zamierzał skrzywdzić jej dziecko.

Nie przerywa mi ani razu, ale kiedy dochodzę do próby gwałtu, aż wzdryga się z przerażenia.

– Tyle że on nie jest martwy – kończę. – Poszliśmy do niego następnego dnia po południu. Całe mieszkanie było nieskazitelnie czyste, ani śladu drastycznych scen. Do tego Hannah twierdzi, że Lucas dał drapaka do Francji z kochanką. Muszę więc zapytać o jedno. Dlaczego Grace miałyby kłamać na temat tego, co jej się przytrafiło? Bo tak to na razie wygląda, prawda?

Ginny wyraźnie stara się otrząsnąć po makabrycznej opowieści.

– Grace od dziecka była bardzo prawdomówna – odzywa się wreszcie. – Z nią nie ma żadnych ceregieli. Jest szczerą wręcz do bólu, nawet jeśli nie masz ochoty jej słuchać. Ileż to razy mówiła mi, że w tym czy owym wyglądam fatalnie...

Uśmiecha się, wyraźnie przypominając sobie konkretne zdarzenie.

To jednak powinny być moje wspomnienia.

– Odkąd wyprowadziła się do akademika, widujemy się rzadziej. Wiem, że codziennie spotyka nowych ludzi, rozwija skrzydła... To normalne w jej wieku. Ale nie sądzę, żeby z dnia na dzień stała się oszustką.

Chciałabym móc uwierzyć Ginny na słowo, ale opowieść Grace rodzi zbyt

wiele pytań.

– A może Grace chciała jakoś się na tobie odegrać? Choćby za to, że tyle lat ją okłamywałaś? Takie odkrycie na pewno nią wstrząsnęło...

Ginny w zamyśleniu skrobie się po brodzie.

– Powiedz mi, Simone... Odniosłaś wrażenie, że Grace pała żądzą zemsty?

Przypominam sobie wszystkie nasze rozmowy. Tę pierwszą w kawiarni i potem u mnie w domu.

– Nie. Wydało mi się, że po prostu stara się poznać prawdę.

– Więc na razie tego się trzymajmy. Załóżmy na chwilę, że była z tobą szczerą. Za to Lucas wyraźnie nie jest człowiekiem, za którego go uważałam. Nie wiem zatem, do czego tak naprawdę jest zdolny.

– Racja – przyznaję i opowiadam jej o striptizerce imieniem Gabby, którą podobno zgwałcił, kiedy się upiła.

Ginny błędnie jeszcze bardziej.

– Chodź, musimy pojechać w jedno miejsce – rzuca bez związku.

– Gdzie?

– Do mieszkania mojego brata. Nie byłam tam od jego śmierci, wiedziałam, że źle to zniosę. Ale nadal mam klucze. Może będzie tam coś ciekawego.

Nie wiem, co takiego spodziewa się znaleźć, ale nie zamierzam protestować. Nie mam lepszych pomysłów, a czas ucieka.

Musimy odszukać Grace, zanim będzie za późno.

\*\*\*

Mieszkanie Daniela mieści się w Hayes. Dojazd zajmuje nam prawie godzinę. Jest jeszcze wcześnie, więc na ulicach nie było ruchu, ale mimo powagi sytuacji Ginny jechała bardzo powoli. Wolalabym wybrać się tam moim autem, ale i tak jechałam już na rezerwie, a Ginny nie chciała tracić czasu na tankowanie.

Zatrzymujemy się przed brzydkim szeregowcem. W myślach porównuję to lokum do domu Lucasa w Notting Hill. Szare ściany obrosły brudem, a dach wyraźnie jest w tragicznym stanie. Zastanawiam się, jak dwóch bliskich przyjaciół mogło prowadzić tak odmienny tryb życia. Z drugiej strony, może jednak nie byli aż tacy różni. W końcu obaj pokazali, że są zdolni do okropnych czynów.

– Trudno uwierzyć, że jeszcze żył, kiedy byłam tu ostatnim razem – odzywa się Ginny, wyłączając silnik. – To nie będzie dla mnie łatwe. Ale jeśli jest szansa, że znajdziemy tu jakieś wskazówki, gdzie szukać Grace...

Milknie, zapewne rozważając rozmaite scenariusze, jeden gorszy od drugiego. Całą drogę zaprzętałam sobie głowę dokładnie tym samym.

– Na razie skupmy się tylko na tym. – Uśmiecham się do niej niepewnie.

Muszę stłumić w sobie wszelkie negatywne uczucia, które żywię wobec tej kobiety. Teraz liczy się wyłącznie Grace i obie musimy dołożyć wszelkich starań,

by ją znaleźć.

Słońce dopiero wychyla się zza horyzontu; przechodzimy przez ponurą, wyludnioną ulicę, kierując się do mieszkania Daniela.

– Pewnie będzie tam straszny bałagan – mówi Ginny, przekręcając klucz w zamku.

Nie myli się. Natychmiast atakuje nas woń stęchlizny i kurzu. Ginny pochyla się, żeby podnieść listy piętrzące się na podłodze. Wstrzymuję oddech i wchodzę za nią. Po chwili przyzwyczajam się do nieprzyjemnego zapachu. Zabawne, zaledwie parę dni temu przeszukiwałam dom Ginny do spółki z Abbotem. A teraz myszkuję w mieszkaniu jej brata.

– Mieszkał sam? – Pytanie w zasadzie jest retoryczne.

Ginny mruczy twierdząco, szukając włącznika światła. Po chwili dodaje, że Daniel przez kilka lat był żonaty, ale niedawno się rozwiódł.

– Jego była miała tu przyjechać i zająć się mieszkaniem, bo jest w nim jeszcze bardzo dużo jej rzeczy. Ale chyba nie miała ochoty się tu pofatygować. Tym lepiej dla nas.

Sugeruję Ginny, że powinna szukać laptopa albo telefonu. Albo jakichkolwiek innych dowodów na to, że Daniel kontaktował się z Lucasem. Może w wiadomościach będzie coś o Grace. Jakaś wskazówka, gdzie możemy jej szukać.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że to zadanie ponad moje siły. Prowadzić dochodzenie z Abbotem to jedno, ale robić to samo z osobą, którą ledwo się zna...? Nie wiem nawet, czy powinnam jej ufać. Zwalczam w sobie pokusę, by do niego zadzwonić, zmuszając się do koncentracji.

– Zacznijmy od kuchni i szukajmy razem – mówię.

Nie zamierzam ani na chwilę spuścić Ginny z oczu.

Kuchnia wygląda znacznie lepiej, niż się spodziewałam. Oprócz trzech brudnych kubków w zlewie i zapleśniałego chleba na blacie jest tu dużo czystiej niż w wielu lokalach, których właściciele żyją i mogliby trochę posprzątać.

Na jednym z krzeseł leży zimowy płaszcz. Ginny dostrzega go w tym samym momencie i natychmiast przystępuje do przetrząsania kieszeni.

– Nic – raportuje, rozkładając ręce.

– Kto wybrał Danielowi strój do trumny? – pytam.

Oboje moi rodzice żyją, więc moje doświadczenie w tych sprawach jest niewielkie. Wiem jednak na pewno, że to najbliżsi decydują o tym, w czym kto będzie pochowany.

– Lucas. Mnie śmierć Daniela zupełnie załamała.

Jej twarz przybiera wyraz, którego nie umiem zinterpretować. Natychmiast zmienia temat:

– Pomożesz mi przejrzeć wszystkie szafki i szuflady? Nie mam pojęcia, co Daniel gdzie trzymał. Rzadko tu przychodziłam. On też wolał odwiedzać mnie

w domu. Mówił, że tam jest przytulniej. – Rozgląda się po pomieszczeniu. – Trudno się dziwić, że nie miał ochoty spędzać tu wiele czasu.

W kuchni nie znajdujemy nic ciekawego, w salonie też nie. Widać wyraźnie, że Daniel rzadko tu przesiadywał. Zastanawiam się, gdzie się podziewał, kiedy nie odwiedzał siostry.

– Miał pracę? – pytam, kiedy wchodzimy na górę.

Ginny uśmiecha się promiennie.

– Był taksówkarzem. Zaczął studia, ale rzucił je po kilku latach. Mówił, że stracił zainteresowanie. Ale kochał prowadzić. Twierdził, że praca taksówkarza daje mu wolność, o jakiej nie mógłby marzyć w innym zawodzie. A to wbrew pozorom całkiem intratne zajęcie.

Po raz kolejny jej oczy wypełniają się łzami. Czuję się w obowiązku przypomnieć jej, po co tu jesteśmy i co robimy.

– Tak, pamiętam – mówi. – W głębi serca jeszcze mam nadzieję, że się mylę. Że nie okłamał mnie na temat matki Grace. Może to Lucas coś zmyślił?

Mam ochotę mocno nią potrząsnąć.

– Czemu miałby podkładać Danielowi taką świnię, skoro się przyjaźnili?

Ginny nie znajduje na to sensownej odpowiedzi. Tym razem jednak nie jest w stanie powstrzymać łez.

– Skupmy się na chwili obecnej.

Sypialnia jest urządzona całkiem ładnie. Na łóżku leżą poduszki w ciekawie dobranych kolorach. Widząc moje zdziwienie, Ginny natychmiast wyjaśnia, że to na pewno zasługa byłej żony Daniela.

– Kiedy odeszła, nie chciało mu się zmieniać wystroju – kwituje.

Moją uwagę zwraca przedmiot leżący na stoliku nocnym.

– To jego telefon? – pytam, podnosząc urządzenie i podając je Ginny.

Uważnie ogląda telefon z każdej strony.

– Chyba tak, ale bateria jest rozładowana. Widzisz gdzieś ładowarkę?

Mamy szczęście. Ładowarka leży w pierwszej szufladzie stolika.

– Zabierzemy to na dół – proponuje Ginny. – Ale najpierw dokładnie przeszukajmy ten pokój. Na piętrze jest jeszcze jedno pomieszczenie, ale tam nic nie ma, tylko gołe ściany i kanapa. A w łazience i tak niczego ciekawego nie znajdziemy.

Przyglądam się, jak szpera w szafie, przerzucając ubrania brata i przeszukując kieszenie. Parę razy otwieram usta, żeby spytać, co dokładnie ma nadzieję znaleźć, ale w końcu postanawiam milczeć. Przynajmniej mamy jego telefon. Jeśli w ogóle jest tu coś przydatnego, zakładam, że znajdziemy to w tym urządzeniu.

Ginny przechodzi do łazienki, a ja stoję w korytarzu, rozmyślając o Grace. Wyobrażam ją sobie w tym wnętrzu, stojącą tu, gdzie ja teraz. Na pewno przecież

bywała u wuja.

To moja córka. Wierzę w to teraz mocniej niż kiedykolwiek. I za wszelką cenę muszę ją odnaleźć. Nie wiem, co przyniesie przyszłość – Ginny wyraźnie darzy Grace miłością – ale będziemy się tym martwić, kiedy przyjdzie czas.

Ginny przerywa mój strumień świadomości:

– Nic tu nie ma. Chodźmy na dół podładować ten telefon. Zrobiłam się głodna, a tu przecież nie ma nic do jedzenia. Zresztą nie ryzykowałabym, nawet gdyby było.

Podłącza telefon do prądu i bezradnie wpatruje się w ekran.

– Znasz się na komórkach tej marki? Ja zawsze używałam tylko BlackBerry...

– Tak, parę osób w pracy ma takie HTC. Mniej więcej się orientuję.

Tak się składa, że jedną z tych osób jest Abbot. Wielokrotnie ogłaszał wyższość tej marki nad innymi.

– Mam nadzieję, że nie jest chroniony hasłem – stwierdzam.

Manipulując przy telefonie, pytam, gdzie podział się komputer Daniela.

– Sama się zastanawiam – odpowiada Ginny. – Daniel miał laptopa, ale gdyby tu leżał, dawno już byśmy go znalazły. Może jednak Christine przyjechała i zabrała sprzęt. Z tego, co wiem, komputer był drogi.

– Gotowe! Nie miał nawet hasła. – Ekran telefonu rozbłyśka na niebiesko, a ja nie zwlekając, klikam ikonę wiadomości tekstowych. – Ciekawe, że Daniel nie zabezpieczył swojego telefonu.

– Pewnie mu się nie chciało wpisywać hasła za każdym razem.

Już drugi raz Ginny robi aluzję do lenistwa brata. Nie pasuje mi to do obrazu Daniela, jaki powoli tworzy się w mojej głowie. Człowiek, który potrafił zadać sobie tyle trudu, żeby zdobyć dla siostry upragnione dziecko, po prostu nie mógł być leniwy.

Ginny zerka mi przez ramię i dodaje:

– Zresztą był jak przyrośnięty do tego telefonu. Nie odkładał go ani na chwilę, nawet przy obiedzie. Bywało, że przyszedł i nie odezwał się słowem, tylko cały czas coś tam klikał.

Wdzięczna losowi za to, że Matt nie przejawia podobnych zachowań, przeglądam skrzynkę wiadomości w telefonie Daniela. Nie ma tu nic podejrzanego; w katalogu kontaktów poznaję jedynie imię jego siostry. Zaglądam do e-maili, ale nie zauważam żadnych wiadomości do Grace, Lucasa ani nawet Ginny. Zachował jedynie potwierdzenia zakupu jakichś towarów przez internet.

Została mi już tylko galeria zdjęć. Dojście do niej jest jakoś pochowane w interfejsie, ale w końcu udaje mi się dotrzeć. Znajduję jedynie kilka fotografii ciemnowłosej kobiety.

– To Christine, jego była żona – wyjaśnia Ginny. – Nie rozumiem, czemu się

tego nie pozbył.

Przeglądając zdjęcia, dostrzegam w pamięci telefonu jeszcze jakiś film. Bez zastanowienia włączam odtwarzanie, a na ekranie pojawia się profil kobiety. To nie była żona Daniela, tylko jakaś blondynka o wystających kościach policzkowych podkreślonych odrobiną różu. Pytam Ginny, kto to taki.

– Nie mam pojęcia – rzuca, pochylając się bliżej.

Po chwili orientujemy się, że coś jest nie tak. Kamera odsuwa się dalej; teraz widać, że kobieta ma zamknięte oczy. Jej głowa bezwładnie osuwa się na bok. Sekundę później dostrzegamy mężczyznę, który bezlitośnie wdziera się w nią od tyłu, szarpiąc ją za włosy. Dziewczyna jest nieprzytomna.

Zza ramienia dochodzi mnie przeraźliwy pisk Ginny.

– To jest Daniel! Co on... – Milknie w pół słowa, uświadamiając sobie to samo co ja przed chwilą.

Zapewne obie mamy jednakowe odczucia: że nie powinnyśmy oglądać tego filmu do końca. Mimo to żadna z nas nie naciska pauzy. Orientując się, że telefon cały czas był wyciszony, podkręcam dźwięk. Z głośnika dobiega postękiwanie Daniela; kobieta nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. A potem słyszymy jeszcze jeden męski głos, zapewne należący do operatora kamery.

– Głupia dziwka. Rznij ją, aż zdechnie.

Słyszając to, Ginny zanosi się płaczem; ja całe ciało mam jak z waty.

– Poznajesz ten głos? – pytam. – Wiesz, kto to filmował?

Załamującym się głosem Ginny mówi:

– Lucas. To Lucas.

Oglądamy, jak Daniel przewraca dziewczynę na plecy i kilkakrotnie uderza ją pięścią w twarz. Ostatnie, co słyszymy, to obrzydliwy, głuchy huk. Potem ekran robi się czarny.

Ginny bezgłośnie osuwa się na podłogę. Podnoszę ją za ręce, sadzam na krześle i podaję jej szklankę zimnej wody z kranu.

– Napij się. Nie mamy czasu do stracenia. Musimy znaleźć Lucasa, natychmiast. I wiem, kto nam w tym pomoże.

Parkuję pod domem Brayów, walcząc z uczuciem *déjà vu*. Nie wiem, czy mój plan ma szansę powodzenia, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. Jeszcze z domu Daniela próbowałam dodzwonić się do Hannah Hall, ale od razu włączała się poczta głosowa. Nie mogę więc liczyć na jej pomoc, przynajmniej na razie. Przyznaję, że poczułam niejaką ulgę, kiedy nie udało mi się z nią skontaktować; nie chcę myśleć o tym, co musiałabym jej powiedzieć. A trzeba będzie to zrobić. Lucas wie, gdzie jest Grace. Jestem tego pewna.

Wróciłyśmy do Ginny i przesiadłyśmy się do mojego samochodu. Po drodze błagała mnie, żeby jeszcze nie oddawać telefonu Daniela na policję. Zgodziłam się, choć niechętnie. Wiem, że zdołają namierzyć Lucasa, ale trochę potrwa, zanim sprawa przetoczy się przez trybiki policyjnej maszyny – zanim zweryfikują, że na taśmie słychać głos Lucasa. A my nie mamy ani chwili do stracenia. Niemniej jeśli mój ostatni sposób nie wypali, idę prosto na policję. Już dawno powinnam była to zrobić.

Odwracam się do Ginny.

– Pewna jesteś, że to Lucas odzywał się... w tamtym filmie?

– Tak. Wszędzie poznałabym ten głos. To on, Simone. Myślisz, że dopadł Grace? – Na ostatnim słowie załamuje jej się głos.

Całą drogę nie mogłam przestać o tym myśleć. Hannah jest przekonana, że Lucas przebywa we Francji, ale to może być tylko jedno z jego kłamstw. Jeśli przestraszył się, że Gabby doniesie na niego policji, raczej nie ryzykowałby ucieczki za granicę, a już szczególnie w towarzystwie Grace. Musimy brać pod uwagę możliwość, że ukrył się gdzieś niedaleko. I tylko jedna osoba może nam teraz pomóc.

– Ta kobieta go zna? Lucasa? – pyta Ginny, odpinając pas.

Wydaje się rozkojarzona; pewnie jeszcze jest w szoku po tym, czego dowiedziała się o własnym bracie. Chociaż żadna z nas nie odważyła się o tym mówić, dręczy nas obawa, że Grace mogłaby skończyć tak samo jak ta dziewczyna na filmie.

Po drodze wyjaśniłam Ginny, kim jest Charlotte. Trudno powiedzieć, ile z tego w ogóle do niej dotarło.

– Tak, Charlotte na pewno go zna. Próbowała się tego wypierać, ale niechcący wypsnęło jej się co nieco. Chyba ze sobą sypiali. Słuchaj... Masz może jakieś dobre zdjęcie Grace w telefonie?

– Tak, czemu pytasz? – dziwi się Ginny.

– Wyślesz mi je? Później ci powiem po co. Jak już stamtąd wyjdę. – Gestem głowy wskazuję na dom.



GINNY nie oponuje, a kilka sekund później dostaję od niej wiadomość. Zdjęcie przedstawia uśmiechniętą, promienną Grace. Z czasów, zanim cały jej świat przewrócono do góry nogami.

Wybiła dziewiąta, więc Elliott na pewno jest już w zakładzie fryzjerskim, ale Tamsin pewnie nie zostawiła Charlotte samej w domu. To dobrze; po naszej ostatniej rozmowie dziewczyna raczej nie będzie skłonna wpuścić mnie do domu. Tamsin będzie przekonana, że po prostu staram się pomóc jej córce. Wiem, że ją wykorzystuję, ale nie czuję się winna. Robię to dla Grace.

– Zostań w samochodzie – polecam Ginny. – Z Charlotte trudno się rozmawia, a jej matce trzeba by zbyt dużo tłumaczyć.

Przez chwilę patrzy na mnie, jakby miała zaprotestować, ale rezygnuje.

– Tylko się pośpiesz – rzuca w końcu.

Drzwi otwiera mi sama Charlotte. Tego się nie spodziewałam. Wygląda jakoś inaczej, bardziej porządnie. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jest ubrana w czysty strój, a włosy ma świeżo umyte.

Na mój widok robi dziwną minę.

– Rodziców nie ma w domu – mówi. – Są w zakładzie.

Popycham drzwi ramieniem, nim zdąży je zamknąć.

– Poczekaj! To z tobą przyszłam się zobaczyć. Zajmę ci tylko chwilę. Proszę cię, sprawa jest poważna. – Zmuszam się do uśmiechu, chociaż po ostatniej wizycie nie mam najmniejszej ochoty przymilać się do Charlotte.

– Jeżeli to w sprawie Lucasa, nie mam nic do powiedzenia.

Potrząsam głową, dając jej do zrozumienia, że nie o to chodzi.

– Proszę cię, Charlotte. Dwie minuty.

Obrzuca mnie jeszcze jednym podejrzliwym spojrzeniem, ale odsuwa się i pozwala mi wejść. Przechodząc przez próg, zerkam w kierunku Ginny.

– Możemy gdzieś usiąść? – pytam, bo Charlotte nie rusza się z przedpokoju.

Wzrusza ramionami i prowadzi mnie do salonu. Wiem, że czeka mnie teraz niełatwe zadanie.

– Nasze ostatnie spotkanie poszło trochę niezręcznie. Ale dotrzymałam słowa, Charlotte. Nie powiedziałam twojej mamie o tym, co łączyło cię z Lucasem.

– Wiem. Dzięki.

– Ale nadal nie wiem, gdzie go szukać, a teraz sprawa zrobiła się jeszcze ważniejsza.

– Mówiłam pani przecież, nie mam pojęcia...

– Wiedziałaś, że jego żona dostała od niego esemes z informacją, że wyjechał do Francji z jakąś Francuzką? – rzucam.

Z reakcji Charlotte spodziewam się wyciągnąć potrzebne wnioski.

Jej twarz wykrzywia się w grymasie oburzenia.

– Co?! Bzdura! On nie... On by nigdy...! Czemu mi to mówisz?

Kłamiesz! – Podnosi głos coraz bardziej i zaczyna drapać się po przedramionach.

Wprawdzie to jeszcze o niczym nie świadczy, ale moje słowa wyraźnie ją wzburzyły. Co sugeruje, że Charlotte istotnie nie wie, gdzie znajduje się Lucas. Mimo to jest coś, w czym może nam pomóc.

– Naprawdę nie masz pojęcia, gdzie go szukać? – pytam.

– Po co ci to? Po co chcesz go znaleźć?

– W zasadzie szukam nie jego, ale pewnej dziewczyny. Tej. – Pokazuję jej zdjęcie Grace.

– Ładna – stwierdza Charlotte. – Kto to jest?

To pytanie, na które staram się odpowiedzieć od ponad tygodnia.

– Na imię jej Grace. Ma dopiero osiemnaście lat. Zniknęła bez śladu, tak samo jak ty.

– Cóż, bardzo mi przykro – mówi Charlotte, oddając mi telefon. – Ale co ma do tego Lucas?

– Posłuchaj, Charlotte. Wiem, co do niego czujesz i że w związku z tym starasz się go chronić. Ale jestem przekonana, że Lucas wie, gdzie jest Grace.

Dziewczyna zaprzecza ruchem głowy.

– Niby skąd? Mylisz się co do niego.

Dokładnie tak zareagowała poprzednio, ale teraz jestem na to przygotowana. Wyciągam z kieszeni komórkę Daniela, ponownie znajduję pośród plików tamten film. Każda klatka na zawsze wryła się w moją pamięć... Jak mogę pokazywać Charlotte coś takiego? Po tym, co przeszła, to czyste okrucieństwo. Już mam zrezygnować, ale myśl o Grace dodaje mi sił. Dla niej nie zawaham się przed niczym.

– Przepraszam, Charlotte, ale nie mam wyboru – mówię i włączam odtwarzanie.

Ogląda nagranie rozszerzonymi oczami, ale odwraca wzrok, dopiero gdy słyszy głos Lucasa.

– To on, prawda? – pytam. – Poznałaś jego głos. Proszę cię, Charlotte, rozumiesz chyba, jakie to ważne?

– Ja... nic nie rozumiem. To nie mógł być Lucas. Na pewno nie. – Nie chce spojrzeć mi w oczy; jestem pewna, że w głębi duszy już zna prawdę.

– To on. A ty możesz pomóc nam go znaleźć.

Oczy Charlotte są pełne łez. Próbuje je ocierać, ale jest za późno. Widziałam, jakie wrażenie wywarł na niej ten film. Nic jednak nie mówię. Jeśli dziewczyna ma chociaż odrobinę sumienia, sama dojdzie do właściwych wniosków. Wystarczy, że dam jej kilka minut. Więcej czasu tracić nie mogę.

W końcu odzywa się, być może przytłoczona ciężarem milczenia.

– To... Naprawdę sądzisz, że to on? Że on zrobił krzywdę tej kobiecie?

Przysuwam się, delikatnie ujmuję ją za rękę.

– Wybacz, ale tak. Wiem, że ten drugi mężczyzna to jego... że działali razem. Lucas jest współwinny i wiem, że robił takie rzeczy także innym kobietom.

– Ale... dla mnie był taki miły. Nie rozumiem...

– Ja też nie.

Przypomina mi się Hannah. Dla niej też musiał być dobry, przynajmniej przez jakiś czas, inaczej by za niego nie wyszła. Możliwe zatem, że wobec Charlotte również zachowywał się jak dżentelmen. Orientuję się, że nigdy nie wyjaśniła nikomu swojego zniknięcia. Jednak teraz zaprzęta mi głowę co innego.

– Pomożesz nam, Charlotte?

Potakuje, patrząc mi prosto w oczu.

– Ale jak?

Wreszcie jakieś postępy!

– Po pierwsze, opowiedz mi wszystko, co wiesz o Lucasie. Gdzie się poznaliście, dokąd cię zabierał. Cokolwiek przyjdzie ci do głowy.

Znów odpowiada mi cisza. Zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek uda mi się przebić przez mur jej milczenia.

– Cóż... Zazwyczaj po prostu chodziliśmy do niego... – Czerwieni się, zapewne rozumiejąc, jak to brzmi. – Ale poznałam go w barze. Na Soho. Pierwszy raz tam wtedy poszłam. Fajnie było.

Nie mam czasu na podróże sentymentalne.

– Czyli chodziłaś do jego mieszkania przy Embankment? – pytam.

– Nie, on mieszka przy Wood Green. Nie pamiętam nazwy ulicy. Ale trafię tam.

To więcej, niż spodziewałam się osiągnąć. Proszę, Lucas miał jeszcze jedno mieszkanie, o którym nie wiedziałyśmy. Nie wiem, co tam znajdziemy, ale przynajmniej nie musimy siedzieć bezczynnie.

– Zbieraj się, Charlotte. Pojedziesz tam z nami.

Otwiera usta, by zaprotestować, ale po chwili podnosi się z kanapy.

– A jeśli go nie zastaniemy?

– Znajdziemy sposób, żeby dostać się do środka. Może Grace tam jest.

– Chcesz wejść do środka? Jak?

Dobre pytanie.

– Będę się o to martwić, jak już dojedziemy – stwierdzam, starając się brzmieć przekonująco.

– To może odrobinę pomóc. – Charlotte uśmiecha się i wyciąga z kieszeni pęk kluczy na fioletowym breloczku. Jest ich tyle, że znalezienie właściwego zabiera jej dłuższą chwilę. – To zapasowy klucz do Lucasa. Dał mi go, żebym mogła wpadać bez zapowiedzi.

Przyznaję, że to dla mnie niespodzianka. Lucas wyraźnie musiał darzyć Charlotte sympatią, skoro zaoferował jej klucze do swojego mieszkania. Z drugiej

strony, jeśli lokal przypomina ten przy Embankment, i tak nie trzymał tam nic istotnego. Dał jej klucz tylko dla własnej wygody. Żeby czekała na niego, kiedy tylko zapragnie.

Charlotte zostawia na stole wiadomość dla rodziców – napisała, że idzie do koleżanki i niedługo wróci.

– Nie chcę, żeby niepotrzebnie się o mnie martwili – wyjaśnia.

Wsiadamy do auta, a ja przedstawiam sobie obie panie, wyjaśniając, że Ginny jest matką Grace. Charlotte wygląda na zaskoczoną, ale szybko dochodzi do siebie.

– Nie sędzę, byśmy zastały Lucasa – mówi.

Zastanawiam się, czego Charlotte spodziewa się po tej wizycie. Dawno nie byłam na północy Londynu, ale nie mam czasu ustawiać nawigacji. Jadę w kierunku stacji Green Wood, trochę na pamięć. Na szczęście i teraz mnie ona nie zawodzi.

Kiedy mijamy zejście do metra, Charlotte stwierdza, że jedziemy w odwrotnym kierunku.

– Jak się wysiada z metra, trzeba skrócić w prawo – mówi.

Zawracam więc, w niedozwolonym miejscu, i proszę, by pokierowała mnie dalej. Suniemy przez Green Lanes, którą tu przyjechaliśmy. Przez głowę przebiega mi myśl, że może Charlotte gra na czas i nie ma zamiaru zaprowadzić nas do mieszkania Lucasa.

– Jechaliśmy już tędy – mruczę, starając się ukryć irytację.

– Wiem, ale nie poznałam ulicy, bo zawsze szłam z drugiej strony – wyjaśnia, po czym wychyla się przez okno. – Teraz w lewo.

Wlot bocznej ulicy jest tak blisko, że muszę gwałtownie zahamować. Ginny aż opiera się o deskę rozdzielczą, ale nic nie mówi. Odkąd Charlotte się do nas dosiadła, prawie się nie odzywa.

– Wybacz – przeprasza Charlotte. – Kiepski ze mnie nawigator.

– Jesteś pewna, że to tu? – pytam.

– Tak, pamiętam, że skręca się przy budce totolotka. Teraz już cały czas prosto.

– Jesteśmy na Belsize Avenue – zauważa Ginny, kiedy mijamy tablicę z nazwą ulicy.

Zastanawiam się, po co Lucasowi dom w takiej dzielnicy. Wszystko tu jest zrujnowane i brudne, nie to co przy Notting Hill czy nawet Embankment. Dojeżdżamy do końca ulicy, gdzie znajduje się rząd pachółków. Zawracam i parkuję w pierwszym lepszym miejscu.

– Który to dom? – pytam Charlotte, która zdążyła już odpiąć pas.

– Tamten z niebieskimi drzwiami.

Wszystkie trzy przyglądamy się wskazanej przez nią posesji. To niski,

mocno podniszczony szeregowiec.

– Czemu Lucas miałby kupować mieszkanie w takiej okolicy...? – odzywa się wreszcie Ginny.

Charlotte prychna pogardliwie.

– A ja wiem? Może żeby trzymać się z dala od żony? W każdym razie nie kłamię. To jego dom.

Odwraca się ku mnie i pyta:

– To co, mam zapukać? I co mu powiedzieć?

– Czekaj, daj mi pomyśleć. Musimy być ostrożne. Najważniejsze to znaleźć Grace, a on może wiedzieć, gdzie szukać. Tylko to się liczy. Za inne przewinienia niech ściga go policja.

Ginny kuli się na swoim fotelu.

– Niedobrze mi – mówi.

Nietrudno zgadnąć dlaczego.

To ja muszę podjąć decyzję.

– Ja pójdę. Zapukam, a jeśli nikt nie otworzy, przyjdziecie tu obie i Charlotte otworzy nam drzwi kluczem.

Trudno ten plan nazwać genialnym, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. Uznając ich milczenie za zgodę, zostawiam obie w samochodzie, a sama staję przed drzwiami do domu Lucasa. Farba wyraźnie się łuszczy, a dolna część panelu jest mocno wgnieciona. Widok dwóch numerów przy domofonie uświadamia mi, że szeregowiec podzielono na dwa mieszkania. Macham do Charlotte i rozkładam bezradnie ręce, mając nadzieję, że zrozumie sens mojej pantomimy. Wychyla się przez okno i krzyczy, że mam dzwonić pod B. Naciskam więc przycisk i czekam.

Mijają sekundy, ale nic się nie dzieje. Na plecach czuję wzrok Ginny i Charlotte. Zaglądam przez okno, ale firanki są zasłonięte. Nie wiem nawet, czy lokal B jest na górze, czy na dole. Przechodzę na drugą stronę ulicy i zerkam na dom. Zasłony w mieszkaniu na górze też są zaciągnięte.

Charlotte i Ginny wychodzą z auta, zanim do nich dojdę.

– Potrzebne nam twoje klucze – mówię, wyciągając rękę.

– A jeśli on tam jest? – pyta Ginny.

Zakłada ręce na piersi, ale nadal dygocze. Dopiero teraz zauważam, że ma na sobie dużo za lekki płaszcz.

– Bądźmy gotowe na wszystko – rzucam.

Sama nie wiem, co czuję, ale bliżej temu do gniewu niż do strachu. Odkąd Ginny opowiedziała mi swoją historię, całym sercem pragnę znaleźć Grace. Żadna siła nie powstrzyma mnie przed przeszukaniem tego domu. Kiedy ją odnajdę, będzie czas, by ogarnąć cały bałagan, jaki wniosła w nasze życie. Przypominają mi się Chris Harding i jego siostra. Powinnam dać mu znać, że namierzyłam kolejną

nieruchomość Lucasa. Muszę też powiedzieć mu o tamtym filmie. Postanawiam, że napiszę do niego, kiedy tylko wyjdziemy.

Charlotte mówi, że złoty kluczyk otwiera frontowe drzwi. Wchodzę do korytarza; po prawej stronie są drzwi, po lewej zaś schody.

– To na piętrze – informuje Charlotte, a ja puszczam ją przodem.

Zielona wykładzina na schodach wygląda na nową. Mocno kontrastuje z poźółkłą boazerią na ścianach. Patrząc na plecy Charlotte i czując na sobie oddech Ginny, nie mogę powstrzymać śmiechu. W zeszłym tygodniu przeszukałam tyle mieszkań, że powoli tracę rachubę. Wesołość ulatnia się jednak, kiedy przypominam sobie, po co tu jestem.

Drzwi do mieszkania Lucasa są w lepszym stanie niż te na dole. Pukam trzy razy, na wypadek gdyby okazało się, że domofon nie działa. Lecz i tym razem odpowiada mi cisza.

– Zdajesz sobie sprawę, że łamiemy prawo? – pyta Charlotte, kiedy wkładam klucz do zamka.

Nim mam szansę coś powiedzieć, odzywa się Ginny.

– Nieprawda. Przecież masz klucze. To znaczy, że możesz przychodzić tu, kiedy ci się podoba.

Charlotte marszczy brwi, rozważając jej słowa.

– No w sumie... – Wzrusza ramionami. – A jeśli on tam jest? Co mu powiem? Pomyśli, że zawiodłam jego zaufanie i...

– Przypominasz sobie, czego on się dopuścił? – pytam, starając się nie podnosić głosu. – Nie zasługuje na twoją lojalność.

– A jak wytłumaczę...?

– Zostaw to mnie.

Wkładam klucz do zamka, ale nie mogę go przekręcić. Charlotte odsuwa mnie lekko i wyjaśnia:

– Trochę się zacina. Trzeba znać sposób.

Chwilę później drzwi stoją otworem. Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka.

Zasłony są zaciągnięte, a w ścianie od korytarza nie ma okna, w mieszkaniu panuje więc nieprzyjemny półmrok. Kiedy oczy przyzwyczajają się do ciemności, dostrzegam, że w salonie stoi tylko sfatygowana sofa. Nie ma telewizora ani nawet stolika, na którym mógłby stać. Tak jak w mieszkaniu przy Embankment nigdzie nie widać żadnych obrazów ani rzeczy osobistych. W korytarzu nie wisi nawet lustro. Jednak to mieszkanie nie wygląda jak showroom, tylko jak melina.

Patrzę na Charlotte, która zapewne bywała tu wiele razy.

– Czemu tu tak pusto?

– No nie wiem, może dlatego że tak naprawdę nikt tu nie mieszka? – syczy sarkastycznie.

– Czemu w takim razie cię tu przyprowadzał?

Odpowiedź nasuwa mi się, nim skończę pytać.

Charlotte oblewa się rumieńcem.

– On ma żonę, okej? Musieliśmy trzymać naszą miłość w tajemnicy.

Krzywię się, słysząc wzmiankę o „miłości”. Już otwieram usta, by wyjaśnić jej, że Lucas miał jeszcze przynajmniej jedną garsonierę, ale postanawiam oszczędzić jej bólu. I tak dowiedziała się dzisiaj o nim czegoś strasznego. A czymże jest niewierność wobec informacji, że okazał się gwałcicielem?

– A tam co jest? – pyta Ginny, wskazując na zamknięte drzwi.

– Kuchnia – wyjaśnia Charlotte. – A sypialnia jest obok.

Nagle zatrzymuje się w pół kroku.

– A co jeśli... Co mam mu powiedzieć? Znaczy... jeśli ten głos na nagraniu to naprawdę on?

– To on – stwierdza Ginny. – Dobrze znam ten głos.

Mówi pewniejszym tonem; chyba powoli wraca do siebie. Charlotte tylko kiwa głową.

– To co mamy teraz robić?

– Szukamy mojej córki – mówiąc to, Ginny wzrusza ramionami w przeproszającym geście.

Cieszę się, że Charlotte chyba przejrzała na oczy w kwestii Lucasa, ale nie mam czasu na długie rozmowy. Wymijam je i otwieram kuchnię. Moim oczom ukazuje się niedoświetlone, puste pomieszczenie. Został nam tylko jeden pokój do sprawdzenia. Odwracam się do Charlotte, która nadal stoi w korytarzu.

– Gdzie jest łazienka?

– Wchodzi się do niej przez sypialnię. Dziwny układ, wiem.

– Zajrzyjmy i tam.

Prawdopodobieństwo, że znajdziemy tam Grace, jest bardzo nikłe. Energia, która kazała mi tu przyjechać, powoli się wyczerpuje.

Wchodzę do sypialni jako pierwsza; Ginny podąża za mną jak cień, tak blisko, że czuję jej oddech na karku. Jest tu jeszcze ciemniej niż w pozostałych pomieszczeniach.

Pierwszą rzeczą, którą rejestruję, kiedy oczy przyzwyczajają się do mroku, jest leżący na podłodze czarny trampek. Nim zdążę choćby się odezwać, coś popycha mnie do przodu; upadając, słyszę trzaśnięcie drzwi i zgrzyt klucza w zamku.

Całymi miesiącami nie mogłem skupić się na niczym innym, co wyraźnie odbiło się na moich ocenach. Nocne eskapady pochłaniały mnie bez reszty; z utęsknieniem czekałem na kolejny przyływ adrenaliny. Nie zrozum mnie źle – wiem, że opętało mnie coś gorszego niż uzależnienie od alkoholu czy innych używek. Niemniej, zupełnie jak narkoman na głodzie, nie byłem w stanie powstrzymać tego pragnienia. Szczególnie wiedząc, że nie ma już granic, że jestem gotów posunąć się do wszystkiego.

Noc z Leanne zerwała w nas jakieś tamy. Od tamtej pory byliśmy zespołem. Razem wybieraliśmy dziewczyny, a kiedy wpuszczały nas do swoich mieszkań, robiliśmy z nimi, co nam się podobało. Początkowo odurzaliśmy je alkoholem, żeby nie pisały i nie stawiały oporu, ale on szybko uznał, że potrzebne nam silniejsze środki.

Jeździliśmy po całym Londynie, spędzając wieczory w nieznanym barach. Tak było bezpieczniej; w okolicznych lokalach za dobrze nas kojarzono.

Kiedy po raz pierwszy zasugerował, że tamci dwaj mogliby do nas dołączyć, poczułem się wyraźnie rozczarowany. Do tej pory było to coś tylko dla nas, a on chciał wtajemniczać innych. Zdążyłem ich trochę poznać, ale nadal nie podobała mi się taka perspektywa. Jednak kiedy otworzył mi oczy na potencjał, jaki mielibyśmy we czterech... co moglibyśmy robić wszystkim tym kobietom... To mnie przekonało.

Nie pamiętam, który z nas zaproponował, żeby to filmować. W każdym razie pomysł okazał się dobry. Mogłem potem oglądać te filmy sam w domu i jeszcze raz rozkoszować się chwilą, nawet jeśli teraz byłem tylko widzem.

Dziewczyny nawet nie wiedziały, co się działo. Były zupełnie otumanione. A my pragnęliśmy wciąż nowych wrażeń, żeby odpędzić nudę. Ale dziewczyny zawsze wybieraliśmy razem. Taki był układ.

To był szczęśliwy okres w moim życiu. Czy to, że się do tego przyznaję, budzi w tobie odrazę? Co było gorsze: same czyny czy towarzyszące im uczucia? Tak czy owak, nie da się wiecznie żyć na haju. Prędzej czy później trzeba wrócić do rzeczywistości. Tak właśnie się stało, kiedy poznałem Becky. Studiowała literaturę i jakiś czas wcześniej przeniosła się na nasz uniwersytet. W stołowiec zawsze siadywała w tym samym miejscu, a ja zacząłem siadać obok w nadziei, że któregoś dnia w końcu do mnie zagada.

Wiem, co sobie myślisz: uniwersytet nie był naszym rewirem łowieckim, ale zapewne Becky była następną na liście. Mylisz się. Budziła we mnie zupełnie inne uczucia. Z niewyjaśnionych przyczyn nie chciałem, by reszta choćby wiedziała o jej istnieniu. Zadurzyłem się w niej, zanim jeszcze zamieniliśmy choćby słowo.



Była drobna i urocza, jak porcelanowa laleczka. Rude loki podskakiwały śmiesznie przy każdym jej ruchu. Marzyłem, by schować twarz w jej włosach i napawać się ich kwiatowym zapachem. Piegi na jej szyi fascynowały mnie jak tajemne wzory. Becky ich nie cierpiała, ale mnie się podobały.

Wspólne lunche zrobili swoje – niebawem zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Nie pamiętam, kto pierwszy się odezwał ani o czym mówiliśmy, ale temat pewnie był trywialny. Rodzina, studia, muzyka. Nic głębszego. A potem poszliśmy na drinka. Może zabrało to tydzień, a może miesiąc, ale w końcu zostaliśmy parą. Dopełnialiśmy się nawzajem.

To powinno było mnie zmienić, prawda? Becky powinna była skupić całą moją uwagę, odciągnąć mnie od niego – zdecydowanie na to zasługiwała. Seks też nam wychodził. Było miło. Bezproblemowo, a nawet ciekawie. Zupełnie inne doznanie niż to, czego doświadczałem podczas naszych nocnych wycieczek. Niż żądze, których nie potrafiłem opanować. Powinienem był wiedzieć, że nic nie wyjdzie z mojego związku z Becky, że nie zdołam się zmienić i zdecydowanie nie zechcę z nikim się nią podzielić. On urządzał przyjęcie, a ja miałem ją tam zabrać, pochwalić się nią, zobaczyć, czy ją zaakceptują. Ale wolałem zachować ją tylko dla siebie. Nie chciałem wciągać jej w moje towarzystwo. Przy niej czułem się porządnym facetem, mimo rzeczy, na które pozwalałem sobie, kiedy nie byliśmy razem.

Wmawiałem sobie, że Becky nie jest jak tamte dziewczyny i że reszta na pewno też to w niej dostrzeże. Że uznają, że się nie nadaje. Była zbyt idealna, zbyt niewinna. Jej poglądów na świat nie splamiły jeszcze wypadki, na które nie miała wpływu. Bardzo chciałem, aby tak pozostało. Nie mogłem wystawić jej im na pożarcie.

Wybrałem więc jedyny sposób, aby ją ochronić. Powiedziałem, że nie mam ochoty więcej się z nią widywać. Z niewzruszonym spokojem patrzyłem na łzy płynące po okrągłej buzi, poczerwieniałej tak, że prawie nie było widać piegów. Paradoksalnie, nawet w takim stanie wydała mi się urocza, a jakaś część mnie chciała ją przytulić i powiedzieć, że popełniłem straszny błąd, że zmieniłem zdanie, że powinniśmy po prostu spakować się i uciec od wszystkiego i wszystkich. Ale na pewno chciałyby wiedzieć, co mnie goni. Nie mogłem podzielić się z nią całą prawdą. Zresztą czy można uciec od samego siebie?

Jeszcze wiele razy przychodziła później pukać do moich drzwi, a ja stałem po drugiej stronie, wstrzymując oddech w nadziei, że mnie nie usłyszy. Mówiła, że potrzebuje tylko wyjaśnień. Żeby zamknąć ten etap życia i zapomnieć. Dlaczego jej tego odmawiałem, jeśli kiedykolwiek coś dla mnie znaczyła?

Nagle wizyty urwały się i przestałem widywać ją na kampusie. W końcu ktoś powiedział, że przeniosła się do jakiejś regionalnej filii, bo komuś z rodziny coś się przytrafiło i musiała wrócić do domu. Całymi miesiącami dręczyła mnie tęsknota;

nieobecność Becky czułem jak jątrzącą się ranę, ale przynajmniej udało mi się ją uchronić od złego losu.

## 29.

Na moich plecach ląduje coś ciężkiego; nie od razu rejestruję, że to Ginny.

– Co jest? – oburza się i odtacza na bok, masując obolałe ramię.

Podnoszę się, przypadam do drzwi i łomoczę w nie, aż zaczynają mnie boleć ręce.

– Charlotte? Otwieraj! Natychmiast!

Odpowiada mi tylko cisza. Po chwili słyszę trzask zamykających się drzwi frontowych i tupot kroków na schodach.

Sięgam do kieszeni po telefon, ale go tam nie ma.

– Ginny, masz komórkę?

Jej ręka wędruje do biodra, ale torebki tam nie ma. Jesteśmy w potrzasku.

Teraz to Ginny obija pięściami drzwi. W jej oczach widzę narastającą panikę.

– Otwieraj, do cholery! – Odwraca się do mnie, cały czas waląc we framugę. – Ma telefony nas obu. Wszystko to zaplanowała. Zaciągnęła nas tu celowo. Tylko po co?

Pytanie jest istotne, ale moją uwagę nadal zaprzęta leżący na podłodze trampek. Pochylam się i przyglądam z bliska. Po jednej stronie dostrzegam ciemniejszą plamę – mimo panującego w sypialni mroku nie mam wątpliwości, że to krew.

– Ginny... Czy to nie but Grace?

Ona na chwilę odrywa się od drzwi, bierze trampek do ręki i przypatruje mu się zmrużonymi oczami. Przesuwa palcami po poplamionej stronie, bez wątpienia dochodząc do tego samego wniosku, co ja przed chwilą. Wstrzymuję oddech. Na pewno powie mi, że Grace nosiła inny numer, że to nie jej.

– Sama nie wiem... Może. Kupiła sobie parę, ale czy taką? Dla mnie one wszystkie wyglądają tak samo. Nie mam pojęcia. Ale jeśli to jej... tu jest tyle krwi...

– Spokojnie – mówię, chociaż sama jestem daleka od równowagi. Nie mogę jednak poddać się fali paniki. Za wcześnie, by podejrzewać najgorsze. – Jakoś do tego dojdziemy, tak? Tymczasem przyda nam się trochę światła.

Rozglądam się w poszukiwaniu okna, ale sypialnia wyraźnie go nie ma.

– Co za nora... – mruczę do siebie. – Jak można mieszkać w domu bez okien? Zapal światło.

Ginny znajduje włącznik, ale nic się nie dzieje. Zadzieram głowę – z sufitu zwiesza się pusty gwint.

– Zajrzyj do łazienki – podpowiada Ginny, pokazując palcem drugą parę drzwi.

W pomieszczeniu jest maleńkie okienko. Nie da się go otworzyć, ale przynajmniej wpada przez nie odrobina światła. W łazience stoją sedes i kabina prysznicowa, ale poza tym jest tu zupełnie pusto. Ani ręcznika, ani szczoteczki, nic. Wyraźnie nikt tu nie mieszka.

Kiedy wracam do sypialni, Ginny bez słowa podaje mi kawałek czerwonej tkaniny. To lekka sukienka marki Lipsy Dress, rozmiar S.

– To Grace? – pytam, chociaż trudno mi ją sobie wyobrazić w tak dopasowanym stroju. Widywałam ją tylko w luźnych ubraniach.

Ginny kręci głową.

– Nie widziałam tego u niej, a zazwyczaj chwali się, gdy tylko coś kupi. Zresztą to nie w jej stylu.

Wbrew pozorom nie czuję ulgi, słysząc jej słowa.

– Do kogoś należeć musi...

– Może to tej dziewczyny z filmiku?

Przed oczami staje mi jej bezwładne ciało. Na filmie miała na sobie tylko bieliznę, więc trudno powiedzieć, czy to jej sukienka.

– Możliwe.

Przypomina mi się opowieść Chrisa Hardinga. Kto wie, może trzymam w rękach ubranie jego siostry? Szkoda, że nie wpadłam na pomysł, by do niego napisać, zanim tu przyjechałyśmy. Wcześniej zorientowałabym się, że nie mam telefonu, i nie wpadłybyśmy w te tarapaty.

Nie ma jednak czasu na bezproduktywne gdybanie. Muszę improwizować, znaleźć sposób, żeby się stąd wydostać. Ponownie rozglądam się po pokoju pograżonym w półmroku. Stoi tu tylko łóżko z wgniecionym materacem przykrytym bordową kołdrą. Do przeciwległej ściany jest przykręcona pojedyncza półka.

Ginny osuwa się na podłogę.

– Jak Lucas mógłby coś takiego zrobić? Jak? Daniel był jego najbliższym przyjacielem. Myślałam, że mu na nas zależy. Co on zrobił Grace?

– Nie wiem, ale nie możemy się teraz załamywać. Oszczędzaj siły na później. Nie wiadomo, ile przyjdzie nam tu siedzieć ani co on zamierza. Musimy zachować zdolność trzeźwego myślenia.

Ginny podnosi na mnie załzawione oczy, kiwa głową i siada w kącie, podkulając nogi. Przypomina raczej zagubione dziecko, a nie kobietę przed pięćdziesiątką.

– Ktoś nas znajdzie – mówię, choć sama nie jestem tego pewna. Muszę jednak dać jej odrobinę nadziei.

– Myślisz, że ta mała wydra od początku planowała nas tu zamknąć? – pyta Ginny, ocierając oczy.

Przez chwilę o tym myślę. Charlotte nie mogła wiedzieć, że po nią

przyjedziemy. To znaczy, że cały plan ułożyła po drodze. Możliwe, że porozumiała się z Lucasem przez telefon. Byłam tak skoncentrowana na szukaniu trasy, że nawet raz nie zerknęłam na nią przez lusterko, a Ginny była wtedy mocno skołowana. Niewykluczone, że Charlotte cały czas była z nim w kontakcie, a on podsunął jej pomysł, co ma z nami zrobić. Trzeba przyznać, że rolę zaskoczony kochanki zagrała znakomicie, szczególnie kiedy powiedziałam jej, że Lucas jest we Francji.

Przedstawiam Ginny swoje wnioski, a ona najpierw się ze mną zgadza, a potem przeprasza, że nie pilnowała Charlotte po drodze.

– Obie za bardzo skupiliśmy się na poszukiwaniach – stwierdzam. – Nic dziwnego, że nie podejrzewałyśmy Charlotte o złe zamiary.

Wykorzystała naszą nieuwagę, żeby zabrać nam komórki i telefon Daniela.

Ta świadomość nie poprawia mi samopoczucia, ale stanowi cenną nauczkę. Od teraz przy każdym muszę mieć się na baczności.

Ginny chyba już się nieco uspokoiła.

– Masz kogoś, kto będzie się o ciebie martwił? – pyta. – Kto zacznie się zastanawiać, gdzie jesteś?

Siadam koło niej na podłodze i opieram się o łóżko. Pościel śmierdzi stęchlizną, co mnie nie dziwi, zważywszy na brak wentylacji. Zaczynam tęsknić za zapachem londyńskiego smogu; wszystko jest lepsze niż to.

– Mój mąż na pewno będzie mnie szukać – mówię.

Prawda jest jednak taka, że Matt nie od razu zacznie coś podejrzewać. Pewnie teraz pije poranną kawę, daleko w Kornwalii, i zastanawia się, co będzie robił do mojego powrotu. A ponieważ tak mocno sobie ufamy, nie zacznie się martwić, nawet jeśli długo nie dostanie ode mnie żadnej wiadomości. Pomyśli, że znów pochłonęła mnie praca i nie mam czasu odebrać telefonu. A zanim zorientuje się, że coś się stało, że moje milczenie za bardzo się przedłuża, będzie już za późno.

Wtedy nachodzi mnie jeszcze straszniejsza myśl: jeśli Charlotte pisze z mojego telefonu wiadomości, siejąc kłamstwa? Moja komórka jest chroniona hasłem, ale możliwe, że ona potrafi obejść takie rzeczy albo ma dojścia do hakerów, jak Abbot.

Czuję, jak żołądek ściska mi się boleśnie. Muszę się opanować. Nie czas na atak paniki.

– Myślisz, że zadzwoni na policję? – pyta Ginny, ewidentnie zapominając o swojej niechęci do służb mundurowych.

– Na pewno – mówię, nie dzieląc się z nią swoimi obawami. – Ale do tego czasu zdążymy się stąd wydostać. Potrzebuję tylko chwili namysłu.

Powtarzam to, żeby nie stracić panowania nad sobą. Muszę wierzyć, że uda mi się ocalić nas obie.

– Ja mam tylko Grace – odzywa się Ginny. – Wcześniej był jeszcze Daniel, ale tak naprawdę zawsze mogliśmy liczyć tylko na siebie nawzajem. Wszystko jedno, czy potem mi ją odbierzesz. Chcę tylko, żeby znalazła się cała i zdrowa.

Doskonale rozumiem, co czuje. Nawet jeśli Grace jest moim dzieckiem, bez wahania oddałabym ją Ginny, gdybym w ten sposób mogła ją ocalić.

– Wybacz – ciągnie Ginny. – Pewnie nie powinniśmy teraz o tym rozmawiać. Ale... tak bardzo mi jej brakuje. Świadomość tego, że nie wiem, co się z nią dzieje, jest nie do zniesienia. Czuję się pusta w środku, jakby ktoś wykroił mi wszystkie wnętrze.

Jej słowa przynoszą falę wspomnień; dojmujący ból, który dręczył mnie po stracie Heleny, paralizującą niepewność, czy ona w ogóle żyje. Nagłe duszności. Przysuwam się do Ginny i obejmuję ją ramieniem, tak by mogła oprzeć głowę na moim obojczyku. Cóż za ironia – normalnie to ona opiekuje się ludźmi, a teraz sama jest zupełnie bezradna. Abbot miał rację. On jednak doskonale potrafi oceniać ludzi. Ta kobieta nie byłaby w stanie porwać dziecka z wózka.

Ginny zamyka oczy. Jej oddech staje się równy i miarowy. Chyba zasnęła.

Próbuję wymyślić jakiś sposób ucieczki. Sytuacja wydaje się jednak beznadziejna. Przez okno w łazience nie przecisnęłoby się nawet dziecko, a drzwi do sypialni są zbyt solidne, byśmy dały radę je wyważyć. W pokoju nie ma nic, czym dałoby się choćby wygiąć ciężkie skrzydło. Abbot jest w zasadzie jedyną osobą, która mogłaby zauważyć moją nieobecność, ale nie odzywałam się do niego od wtorku. Teoretycznie jestem na urlopie, więc nikomu nie przyjdzie do głowy mnie szukać. A jeśli Abbot zapyta, gdzie się podziewam, powiedzą mu, że pojechałam z mężem do Kornwalii. I na tym się skończy.

Nie ma co uciekać od tej świadomości. Nikt się tu nie zjawi. Ani Matt, ani Abbot. Nikt, tylko Lucas Hall. Może za pięć minut, może za pięć dni. Ale na pewno się tutaj pokaże. I to będzie nasza szansa. Bo jeśli ktoś nie otworzy tych drzwi, nie wyjdziemy stąd żywe.

\*\*\*

Chyba na chwilę przysnęłam, bo kiedy otwieram oczy, leżę na podłodze obok Ginny. Ona opiera głowę o ścianę, oczy ma zamknięte. Rzut oka na zegarek mówi mi, że jest dopiero po dwunastej. Minęło niewiele czasu.

Burczy mi w brzuchu. Od wczorajszej kolacji nie miałam nic w ustach. Do tego chce mi się pić. Starając się nie zbudzić Ginny, przechodzę do łazienki i modlę się, by była podłączona do instalacji.

Woda jest mętna, ale i tak uważam, że mamy szczęście. Nabieram trochę w złożone dłonie i piję łąpczywie, ignorując jej metaliczny posmak.

Ginny tymczasem budzi się z cichym jękiem.

– Spałam? – pyta, rozglądając się po pokoju.

Przypominam jej, że zeszłą noc spędziła, czekając na mnie. Nic dziwnego, że była zmęczona.

– Która jest godzina? I co, u diabła, zamierzamy zrobić?

W jej głosie znowu słychać panikę, więc staram się ją uspokoić.

– Poczekamy. Prędzej czy później pojawi się tutaj, a my wykorzystamy element zaskoczenia.

Marszczy brwi w wyrazie niedowierzania.

– Ale... jak? Czym mamy go zaskoczyć?

– Zaufaj mi, okej? Mam pewien pomysł. Nie wiem, czy wypali, ale warto spróbować.

– No, dobrze. Przepraszam, że tak histeryzuję, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zazwyczaj to ja jestem siłą spokoju, gotową na zimno oceniać problem. Wygląda na to, że całkiem mięknę, kiedy sprawa dotyczy mnie samej.

– W takich okolicznościach trudno ci się dziwić. – Podchodzę do niej i ponownie siadam na podłodze.

Na łóżku pewnie byłoby nam wygodniej, ale nie chcę tam siadać, wiedząc, jakie rzeczy mógł wyprawiać Lucas na tym materacu.

– Masz prawo się denerwować – ciągnę. – Grace jest... No cóż, to ty ją wychowałaś.

Staram się, by w moim głosie nie zabrzmiała uraza. Wciąż czuję gniew, ale trzymam go pod kontrolą. Ja i Ginny tkwimy w tym samym bagnie. Po osiemnastu latach wreszcie jestem o krok od wiedzy o tym, co dokładnie stało się z moją Heleną.

– Naprawdę wspomniała z niej córka – mówi Ginny. – A jeśli Daniel istotnie mnie okłamał, a chyba się co do tego zgadzamy, to będzie wspomniała córką też dla ciebie. Kiedy już ją znajdziemy.

Cieszę się, że wreszcie zaczęła myśleć pozytywnie. Mam tylko nadzieję, że uda mi się zrobić to, co zamierzam. Inaczej wszystko stracone.

– Wiesz – mówi. – Może powinnaś pozwolić mi pogadać z Lucasem. Jak tu przyjdzie. Znam go od dawna, a poza tym przyjaźnił się z Danielem. Może przemówię mu do rozsądku.

Już mam jej powiedzieć, że Lucas zapewne nie dba o jej uczucia, skoro nie miał oporów molestować Grace, ale milczę. Ginny dopiero wraca do równowagi, denerwując ją, jeszcze pogorszą sytuację. Mówię więc tylko, że najlepiej będzie reagować dynamicznie.

– Jaki jest twój mąż? – pyta Ginny. – Przepraszam za wścibstwo, ale muszę czymś się zająć, żeby nie zwariować od tego czekania.

Ma rację, skoro nie mamy nic do roboty, szczerza rozmowa nam nie zaszkodzi. Może dzięki temu zachowamy spokój.

– Matt jest super – odpowiadam, wyobrażając go sobie, jak człapie po

zalanej deszczem plaży. – Nie idealny, bo któż z nas jest, ale nie wyobrażam sobie życia bez niego. Tyle razem przeszliśmy... Porwanie Heleny i nie tylko. No i poznaliśmy się jako bardzo młodzi ludzie, więc teraz...

– Jest jak połowa ciebie?

Chwilę rozważam jej słowa.

– Wiesz, chyba nie. Nie wierzę, że aby czuć się kompletną osobą, trzeba mieć partnera. Oboje z Mattem jesteśmy bardzo niezależni. Każde ma swoją karierę i zainteresowania, ale kiedy jesteśmy razem... po prostu się dogadujemy.

GINNY przygryza dolną wargę i milczy przez dłuższą chwilę.

– Żałuję, że nigdy nie poznałam nikogo wyjątkowego. Po prostu... nigdy nie takiego mnie nie spotkało. Chyba nie miałam szczęścia.

Ponownie wzbiera we mnie gniew. Powinam jej współczuć? Nie mam siły dłużej powstrzymać emocji.

– Serio?! Owszem, mam Matta, ale straciłam córkę. Moje dziecko! A ty mi tu opowiadasz, że nie masz nikogo?!

– Nie miałam zamiaru...

Drzwi nagle otwierają się, w plamie światła widać sylwetkę mężczyzny. Nim zdążę pojąć, co się dzieje, łapie Ginny za włosy i wyciąga ją z pokoju. Słyszac jej przeraźliwy krzyk, podrywam się na nogi, ale jestem za daleko. Drzwi zamykają się z trzaskiem, po drugiej stronie ktoś przekręca klucz.

Zostałam sama.

Poznałam jednak twarz napastnika. Dokładnie wiem, z kim mam do czynienia.



### 30.

Dopadam do drzwi. Jestem gotowa. Nogi mi się trzęsą, ale jestem gotowa. Będę miała tylko jedną szansę.

Z głębi mieszkania cały czas dobiega wrzask Ginny, najpierw głośny, a potem stłumiony – zapewne zatkał jej usta. Potem słyszę uderzenie. Jedno, drugie, trzecie. Cisza, która zapada, jest straszniejsza niż krzyk.

Pobił ją, a zaraz przyjdzie kolej na mnie. Nie mogę do tego dopuścić. Jestem jedyną nadzieją Grace i Ginny. Jedyńą nadzieją Heleny. Mimo krwi na bucie muszę wierzyć, że ona żyje.

Sama nie wiem, jak długo stoję spięta, przygotowana do działania. W końcu ponownie słyszę zgrzyt zamka. Drzwi otwierają się, a moim oczom ukazuje się twarz wykrzywiona drapieżnym, złym uśmiechem. To Nick Gibbs.

– Witaj ponownie – mówi, zbliżając się ku mnie szerokim łukiem. – Przyznaj, że nie spodziewałaś się takiego spotkania.

Odsuwam się o krok.

– Co zrobiłaś z Ginny? Gdzie jest Grace?

Trudno uwierzyć, że to ten sam człowiek, który podejmował nas u siebie, oferując pomoc w odnalezieniu Lucasa. Ledwo go poznałam.

– Ginny już nie będzie nam przeszkadzać. Zająłem się nią.

Wolę nie analizować znaczenia tych słów.

– Czyli... to ty za wszystkim stoisz? Działałaś razem z Lucasem? I z bratem Ginny?

– Wystarczy tych pytań – ucina. – Tam, gdzie się wybierasz, odpowiedzi ci się nie przydadzą.

– Gdzie się wybieram? – Doskonale wiem, co ma na myśli.

Muszę działać teraz, drugiej szansy nie dostanę. Wsuwam rękę do kieszeni, zaciskam palce na chłodnym metalu. Odrobinę mnie to uspokaja.

Na moje szczęście on nie zauważa tego gestu.

– Szczerze mówiąc, trochę mi cię żal. Nawet cię polubiłem. Szkoda, że taka jesteś wścibska. Ale cóż, trudno się dziwić. To wszystko wina Lucasa. Facet nie umiał trzymać języka za zębami, a teraz ja muszę po nim sprzątać. Obie powinnyście były sobie odpuścić. Pewnie żałujesz, że tak nie zrobiłaś?

Nie do końca rozumiem, ale nie mam czasu zastanawiać się nad sensem jego wypowiedzi.

– Gdzie jest Grace? Gdzie jest moja córka?

– Twoja córka, tak? Jesteś tego pewna? Uwierzysz na słowo człowiekowi takiemu jak Lucas?

– Ty wcale nie jesteś lepszy – rzucam.

Może znów zaczniesz gadać, zawiesz uwagę.

Na moje szczęście zaczyna tyradę. Mówi, jaka to ze mnie łatwowierna gąska, jak łatwo było wciągnąć mnie w pułapkę.

– Miejmy nadzieję, że za bardzo nie nabrudzisz – kończy. – Nienawidzę marnować czasu na sprzątanie. Powinnaś była pilnować swoich spraw i nie wciskać nosa w cudze.

Czując przyływ adrenaliny, rzucam się do przodu i z całej siły wbijam w jego szyję kluczyki od samochodu. Przez krótką, straszną chwilę jestem przekonana, że nic to nie dało; stoi, jak stał, patrząc na mnie nieruchomym wzrokiem. Potem jednak z rany tryska jasnoczerwona krew, Nick chwyta się za szyję, zatacza w tył. Łapię go za kark i kopię w krocze z siłą, o jaką siebie nie podejrzewałam.

I rzucam się do ucieczki.

Nie oglądając się ani razu, wybiegam na korytarz. Podłoga jest zaplamiona krwią, ale nie widzę Ginny. Nie mogę ryzykować, w każdej chwili może zacząć mnie gonić. Muszę biec po pomoc.

Nie od razu udaje mi się otworzyć frontowe drzwi. Spocone, ubabrane krwią ręce ślizgają się po klamce. Niemal czuję, że to koniec, że Nick zaraz zgniecie mi szyję w żelaznym uścisku.

Gdy wreszcie wypadam na schody, nie widzę go za sobą. Jestem zziębnięta, mroźne powietrze aż drapie w gardło, ale nie mam czasu uspokoić oddechu. Mocniej zaciskam palce na kluczykach i biegnę do samochodu.

I zderzam się z kimś po drodze.

Abbot. To Abbot.

Mrugam gwałtownie, bo chyba mam halucynacje. Nie! To on, to naprawdę on. Jest równie dezorientowany co ja.

– Sim? Co się stało? Nic ci nie jest? Co ty tu robisz?

Nie mam czasu na wyjaśnienia.

– Musimy uciekać, JUŻ! – Wiem, że wrzeszczę jak wariatka, ale on nie protestuje.

Rozedrganymi rękami staram się wsadzić kluczyki do zamka, ale upuszczam je na chodnik. Abbot podnosi je, wyraźnie zaniepokojony widokiem krwi. Potem kładzie mi rękę na ramieniu i mówi, że jego samochód stoi tuż obok.

Odzyskuję mowę dopiero, kiedy wyjeżdżamy z powrotem na Green Lanes. Każę mu zjechać na pobocze i zatrzymać auto. Rzuca mi pytające spojrzenie, ale nie protestuje.

– Muszę zadzwonić na policję – wyjaśniam.

Abbot w milczeniu przysłuchuje się mojej rozmowie.

– Cholera jasna... – komentuje. – Nick Gibbs? Aż nie chce się wierzyć. Czemu nie zadzwoniłaś, żebym z tobą pojechał? Mógł cię zabić!

Mógł też to zrobić Ginny.

Zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek tłumaczyć, po prostu go przeproszam. Ujmuję mnie za rękę i siedzimy tak, milcząc, aż mijają nas karetka i dwa radiowozy. Teraz można już bezpiecznie wrócić na Belsize Avenue.

Kiedy tam docieramy, natychmiast przechwytuje mnie funkcjonariusz, który przedstawia się jako posterunkowy Millbank. Pyta, co dokładnie się stało. Pokrótce wyjaśniam, co zaszło, a on, nie zwlekając, kieruje się pod wskazany adres.

Okazuje się, że nie trzeba wyważać drzwi, nadal są otwarte, tak jak je zostawiłam. Na chodniku czeka dwoje ratowników medycznych, rozkładając nosze i jakiś sprzęt, którego nie potrafię nazwać. Żołądek ściska mi się na wspomnienie krzyków Ginny. Jak ja się z tego wytłumaczę Grace, kiedy ją znajdziemy? To ja przyprowadziłam tu Ginny. To ja postanowiłam zaufać Charlotte Bray.

– Na pewno nic ci nie jest? – pyta Abbot. – Może pojedziemy na ostry dyżur?

Nie spuszcza mnie z oka ani na chwilę, ale jakoś nie czuję się skrępowana.

– Nie ma potrzeby – mówię. – Nie zdążył mi nic zrobić. Ale Ginny...

Przytula mnie mocno; czuję, jak znika całe niepotrzebne napięcie. Nadal jesteśmy przyjaciółmi.

– Myślisz, że poważnie go uszkodziłaś? Może nadal tam jest.

Nie ukrywam, że właśnie na to liczę. Nie wybiegł za mną, więc szanse są spore.

– Krwi było dużo... – mówię.

Siedzimy w samochodzie, dopóki w drzwiach ponownie nie ukazuje się policjant, z którym rozmawiałam. Gestem przywołuje ratowników. To trochę mnie uspokaja. Niebawem będzie już po wszystkim. Wyprowadzą Nicka w kajdankach, przesłuchają, a on powie, gdzie jest Grace. A może i siostra Chrisa Hardinga.

– Przyznam, że nie do końca ogarniam to wszystko umysłem – zwierzam się Abbotowi. – Czy Nick był w zмовie z Lucasem? I czy też brał udział w tych... atakach?

– Chwilowo mamy za mało danych, ale dowiemy się, czego trzeba. A przy okazji... Nie powiedziałaś mi, co tam robiłaś z Ginny i Charlotte Bray. Rozumiem, że szukałyście Lucasa, ale jak do tego doszło? W pracy powiedzieli mi, że pojechałaś na urlop z Mattem. Do Kornwalii czy gdzieś.

Kolejne dziesięć minut spędzam, relacjonując Abbotowi wszystko, co wydarzyło się od wczorajszego wieczoru. Kiedy kończę, na jego twarzy maluje się zdziwienie pomieszane z troską.

– Czyli Grace to twoja córka? Helena? – pyta po dłuższej chwili.

– Na to wygląda.

– Jak się z tym czujesz?

Jeszcze nie mam gotowej odpowiedzi. Nim jednak zdążę podzielić się z nim

tą myślą, przypomina mi się coś innego:

– Jak mnie znalazłeś? Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Kiedy byłem wtedy u Ginny, sporo opowiadała o swoim bracie i pokazywała mi jego zdjęcia. Rzuciło mi się w oczy jedno z czasów studenckich, na którym byli Daniel, Lucas i jeszcze jeden facet, którego nie poznałem. Miał brodę i dość długie włosy. Wykorzystałem chwilę nieuwagi i wyjąłem to zdjęcie z jej albumu, a potem poprosiłem jednego kolegę, żeby je przepuścił przez program do rozpoznawania twarzy. Dziś rano dał mi znać, że koleś na zdjęciu to niejaki Nick Gibbs. A ja zupełnie go nie poznałem, bez brody wygląda całkiem inaczej. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale miałaś wyłączony telefon. Zostawiłem chyba milion wiadomości.

– Mój telefon zabrała Charlotte Bray. Komórkę Ginny zresztą też. I telefon Daniela z tym strasznym nagraniem. To był dowód, który przydałby się teraz policji.

– Nie martw się, dowodów im nie zabraknie – mówi Abbot, zerkając w kierunku domu. – W każdym razie, kiedy tylko przyszły te wyniki, pojechałem do Nicka, żeby wprost zarzucić mu kłamstwo. W końcu mówił, że zna Lucasa od niedawna. Parkuję, patrzę, a tu on wychodzi z domu i wsiada do auta. Pojechałem za nim do Wood Green i na moment go zgubiłem, ale udało mi się w końcu zauważyć jego samochód.

Palcem wskazuje przeciwległą stronę ulicy. Przy krawężniku nadal stoi samochód Nicka. To dobry znak; chyba jednak nie zdążył stąd uciec.

– Potem zobaczyłem i twoje auto – ciągnie Abbot. – Zastanawiałem się, co robić, a wtedy ty na mnie wpadłaś.

Z domu Lucasa wychodzi ekipa ratowników, dźwigając nosze. Bez słowa wyskakuję z samochodu i podbiegam do nich. Dostrzegam twarz Ginny – nie jest przysłonięta prześcieradłem. Żyje. Do ust i nosa ma przyczepioną maskę tlenową, więc zapewne jest w złym stanie, ale żyje.

– Co z nią? – pytam jednego z ratowników, młodego chłopaka ostrzyżonego na krótko.

– Trzeba natychmiast przewieźć ją do szpitala. Należy pani do rodziny?

– Niezupełnie – mówię, zastanawiając się, kim w zasadzie jest dla mnie Ginny. – Ale prawie.

Abbot staje za mną i przytrzymuje mnie za ramię.

– Będzie pani musiała poczekać z odwiedzinami – wyjaśnia tymczasem ratownik. – Zawieziemy ją do szpitala North Middlesex. Najpierw musi pani porozmawiać z policją.

Odwraca się, ponownie skupiony na Ginny.

Patrzemy, jak pakują ją do karetki i odjeżdżają na sygnale. Podnoszę wzrok na Abbota i pytam, czy nie powinniśmy rozmówić się z Tamsin i Elliottem

Brayami. Nim zdąży odpowiedzieć, z domu wysypuje się policyjny oddział. Nicka Gibbsa z nimi nie ma.

Podchodzi do nas posterunkowy Millbank. W rękę trzyma plastikowy woreczek z poplamionym krwią trampkiem.

– Mieszkanie jest puste. Przeszukaliśmy całe, ale po Nicholasie Gibbsie nie ma śladu.

Czuję, jak ogarnia mnie fala rozpacz.

– Jego samochód nadal tutaj stoi. – Wskazuję palcem właściwe auto.

– W takim razie pewnie uciekł piechotą – zauważa policjant.

Będzie chciał się zemścić. Chyba nie raniłam go aż tak poważnie, jak mi się wydawało. A teraz on będzie mnie szukał. Na samą myśl o tym robi mi się słabo.

– Proszę się nie martwić – mówi tymczasem posterunkowy. – My już się wszystkim zajmujemy. Jeśli czuje się pani na siłach, chciałbym, żeby pojechała pani z nami na posterunek i złożyła oficjalne zeznanie. Im wcześniej, tym lepiej. Będzie to pani miała na świeżo.

Zgadzam się bez wahania. Tam przynajmniej będę bezpieczna. Naturalnie, chcę pomóc w dochodzeniu, lecz nie jestem jeszcze gotowa powiedzieć im wszystkiego. Wskazując torebkę z butem w dłoni Millbanka, pytam:

– Zamierzacie sprawdzić, czyja to krew?

Uśmiecha się do mnie blade.

– Oczywiście. Proszę od razu nie zakładać, że but należał do córki pani koleżanki. Converse’y nosi chyba z milion londyńczyków.

Ma rację, oczywiście, ale niełatwo pozbyć się złych przeczuć.

– Skąd będziecie wiedzieć, czy to krew Grace, skoro ona zniknęła?

Odpowiedź nasuwa mi się sama. Porównają wyniki z DNA Ginny. Millbank potwierdza moje podejrzenia, po czym zwraca się do Abbota:

– Pan też będzie musiał złożyć oświadczenie. Jako świadek.

Abbot zgadza się i oboje jedziemy na lokalną komendę w Wood Green.

Cała procedura trwa cztery godziny. Kiedy wreszcie mogę stamtąd wyjść, z zadowoleniem wciągam w nozdrza mroźne powietrze. Abbot nie odstępował mnie ani na krok. Zwiedziłam w życiu niejedną posterunek, ale zawsze bywałam tam służbowo. Nigdy jako świadek czy ofiara. Czuję się, jakby ktoś wywrócił mnie na nice.

– No, to teraz policja wie już prawie o wszystkim – zwracam się do Abbota. – O Lucasie, Charlotte, Danielu i Nicku. Powiedziłam im też o Gabby, bo Nick zapewne zapłacił jej albo jakoś zmusił ją do tego, żeby spotkała się z nami w tamtym pubie. W ten sposób starał się odwrócić moją uwagę od siebie. Ale nie byłam w stanie powiedzieć policji, że Grace to moje dziecko. Myślałam, że jestem przyjaciółką Ginny i że po prostu pomagałam jej szukać córki.

Abbot patrzy na mnie zszokowany.

– Jak ci się to udało? Nie pytali, dlaczego Ginny nie zgłosiła zaginięcia córki? No i jak mają znaleźć Grace, jeśli wszelkie testy będą porównywać do DNA Ginny? Nie lepiej było powiedzieć, że Grace to Helena?

– Kiedy Grace się znajdzie, sami możemy przeprowadzić testy, policja nam niepotrzebna. Owszem, pytali, czemu nikt nie zgłosił zaginięcia, ale powiedziałam, że myślałyśmy, iż Grace wyjechała z wizytą do koleżanki.

Staram się nie zwracać uwagi na wyraz dezaprobaty w jego oczach.

– Słuchaj, nie mogłam powiedzieć im prawdy. Narobiłabym Ginny kłopotu. I tak będzie musiała zeznawać, bo opowiedziałam o tym filmiku z Danielem w roli głównej. Na razie Ginny walczy o życie, a gdyby zaczęli podejrzewać ją o porwanie Heleny, wsadziliby ją do aresztu, przynajmniej dopóki nie znalazłyby się dowody potwierdzające jej niewinność. Tylko że takich dowodów nie ma. Tak czy owak Ginny miałyby poważny problem, a Grace by tego nie chciała, prawda?

– Może i masz rację, Sim. – Abbot wzdycha ciężko. – Ale składanie fałszywych zeznań to poważna sprawa. Co zrobisz, kiedy pobiorą Ginny krew do testów?

– Nic. Wynik wyjdzie negatywny i tyle. Powiedzą, że to nie krew Grace.

– A nie chciałybyś wiedzieć naprawdę?

– Muszę wierzyć, że ją znajdą. Ją i tego drania Gibbsa. Resztą zajmę się w swoim czasie. Muszę jak najszybciej zobaczyć się z Ginny i dać jej znać, jaką wersję przedstawiłam policji. Nie możemy wzajemnie sobie przeczyć. Słuchaj, Abbot, najważniejsze, że nie musimy już szukać na własną rękę. Teraz policja nam pomoże.

– Tak, na tym się skupmy. Mają potrzebne siły i środki, by znaleźć Grace. – Uśmiecha się niepewnie. – Czujesz ulgę?

– Poczuję ją dopiero, jak złapią Nicka Gibbsa i na resztę życia wsadzą go do paki. Tu już nie chodzi tylko o gwałt. Jest jeszcze kwestia porwania i usiłowania zabójstwa. Na samą myśl robi mi się słabo.

– Obiecali dać ci jakąś ochronę? Chyba zdają sobie sprawę, że on może cię ścigać?

Wyjaśniam, że zwiększyli liczbę patroli w okolicy mojego domu i że zamierzają co jakiś czas sprawdzać, czy wszystko u mnie w porządku. Przydzielili mi też oficer do spraw kontaktów, dziewczynę imieniem Sandra. Ma mnie na bieżąco informować o przebiegu sprawy.

– To dobrze – kwituje Abbot, kładąc mi rękę na ramieniu.

Ruszamy w kierunku parkingu. Przyjechaliśmy tu osobno, bo żadne z nas nie chciało zostawiać auta w tamtej okolicy.

– To jaki jest plan? – pyta, kiedy stajemy przed moim samochodem.

– Muszę o wszystkim opowiedzieć Mattowi. Mam nadzieję, że zrozumie, dlaczego tak długo trzymałam to w tajemnicy.

– Na pewno. On cię kocha, Sim, a przeszłicie razem przez gorsze rzeczy.

Wiem, że ma rację, ale i tak się niepokoję. Trudno się spodziewać, że Matt od razu wszystko zaakceptuje.

– On nadal jest w Kornwalii, a ja nie mam siły jechać teraz taki kawał. I dotarłabym tam bardzo późno... Chyba muszę go poprosić, żeby przyjechał pociągiem, co też zajmie parę godzin.

– Chcesz poczekać na niego u mnie? Albo żebym z tobą został? Wiesz, żebyś nie siedziała sama.

Propozycja jest kusząca, ale nie zamierzam pozwolić, by strach przed Nickiem Gibbem dyktował każdy mój ruch. Wyjaśniam to Abbotowi i mówię, że poradzę sobie sama.

– To nie jest dobry pomysł, Sim. Poważnie. Chyba wystarczy ci wrażeń na dzisiaj.

– Zobaczymy, jak będzie. Jeśli coś mnie zaniepokoi, po prostu do ciebie zadzwonię.

Abbot zgadza się niechętnie, dopiero kiedy obiecuję, że skontaktuję się z nim wieczorem. Macham mu na pożegnanie i wsiadam do auta. Sięgam po telefon, by zadzwonić do Matta... i przypominam sobie, że moją komórkę ukradła Charlotte Bray. Patrzę na zegarek; o tej porze sklepy powinny być jeszcze otwarte. Na Wood Green na pewno jest jakiś punkt operatora sieci, ale nie mam ochoty snuć się po nieznannej okolicy, wiedząc, że gdzieś tutaj może czaić się Nick Gibbs. Postanawiam więc kupić telefon w centrum handlowym w naszej dzielnicy.

\*\*\*

– Simone? Zaczynałem się martwić. Myślałem, że o tej porze będziesz już z powrotem. Czemu nie odbierałaś telefonu? I co to za numer?

Jego głos jest pełen niepokoju, ale mnie niesie ulgę.

– Przepraszam cię. Zgubiłam telefon i musiałam na szybko kupić nowy, na kartę. Wiesz, tymczasowo.

– Pech, rzeczywiście. To gdzie jesteś?

Siedzę w samochodzie na parkingu przy centrum handlowym, wpatrzona w rzędy aut. Ale nie mogę wyjawić mu prawdziwych powodów, dla których się tu znalazłam. Jeszcze nie teraz. Inaczej będzie się o mnie zamartwiał przez całą drogę.

– Właśnie wychodzę z pracy. Słuchaj... wiem, że umawialiśmy się, że wrócę, ale... coś się... Matt, mógłbyś przyjechać do domu pociągiem? Jeszcze dziś? To naprawdę ważne. Nie mam siły na długą trasę, a muszę się z tobą zobaczyć. Musimy pogadać.

Matt na pewno wie, że nie prosiłabym o coś takiego bez powodu. Zorientuje się, że sytuacja jest wyjątkowa.

– Oczywiście – odpowiada po chwili. – Ale przyznam, że mnie wystraszyłaś.

Wszystko w porządku?

– Nic mi nie będzie. Chociaż bywało lepiej. Przyjedziesz?

W słuchawce słyszę ciężkie westchnienie.

– Nie ukrywam, że jestem rozczarowany. Miałem nadzieję na kilka dni spokojnych wakacji. Ale jasne, jeszcze dziś będę w domu.

Obiecuje sprawdzić rozkład jazdy pociągów i dać mi znać, o której mam się go spodziewać, po czym odkłada słuchawkę. To była ta łatwiejsza część naszej rozmowy. Dużo trudniej będzie wyjawić mu całą prawdę.



## 31.

Wróciwszy do domu, natychmiast rygluję frontowe drzwi i sprawdzam, czy wszystkie okna są szczelnie zamknięte. Zimą rzadko wychodzimy do ogródka, ale tylne drzwi też oglądam, na wszelki wypadek.

Przez cały dzień nic nie miałam w ustach, więc robię sobie kanapkę i pożeram ją, przygotowując kąpiel. Wszystko mnie boli i czuję się brudna. Zresztą chwila relaksu w wannie przyda mi się przed rozmową z Mattem.

Jego pociąg powinien być na stacji Paddington o 23:44, co daje mi kilka godzin. Mam wrażenie, że po dzisiejszym dniu nic już nie będzie takie samo. Matt też pozna prawdę o tym, co stało się z Heleną.

Nie chce mi się porządnie ubierać, więc zawijam się w ciepły szlafrok i schodzę na dół, żeby tam czekać na Matta. W domu jest nieprzyjemnie cicho, ale nie chcę włączać radia ani telewizora. Muszę pozostać czujna, gotowa zareagować na hałasy z zewnątrz.

Znajduję w szafce napoczętą butelkę wina i nalewam sobie kieliszek, rozkoszując się garbnikowym smakiem. Jednak nawet to nie koi moich nerwów. Sadowię się na kanapie w salonie, podkurczywszy nogi. Przez wino i kąpiel zaczynam robić się senna i chociaż próbuję z tym walczyć, oczy same mi się zamykają.

Z odrętwienia wyrywa mnie głośny trzask. Nie jestem w stanie zlokalizować źródła dźwięku, ale na pewno mi się on nie przyśnił. Po chwili słyszę go znów, chyba z kuchni. Czuję przypływ adrenaliny, przypominając sobie wydarzenia poranka. Znów jestem gotowa się bronić. Rozglądam się po salonie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi w tym pomóc. Jedyńm, co od biedy może posłużyć za broń, jest butelka na ławie. Przelewam resztkę wina do kieliszka, łapię butelkę za szyjkę i ostrożnie ruszam w kierunku kuchni.

Łomotanie rozlega się głośniejsz, a ja mocniej zaciskam palce na butelce. Nie zapalam światła, a w półmroku moją uwagę przykuwa jakiś ruch przy kuchennych drzwiach. Ktoś tam jest. Podchodząc bliżej, wyraźnie widzę zarys sylwetki. Twarz jest w cieniu, ale to może być tylko on. Nick Gibbs.

Dlaczego nie próbuje rozbić szyby? Czyżby chciał najpierw mnie wystraszyć? Drażni się ze mną? Grozi mi?

Kątem oka zauważam leżący na blacie telefon i ruszam w tym kierunku, wiedząc, że on mnie obserwuje. Staram się zachować spokój; zanim przebije się przez podwójną szybę, na pewno zdążę wstukać numer alarmowy. Nawet jeśli dopadnie mnie, nim zdążę wyjaśnić policji, co się dzieje, i tak przyjadą, bo z pewnością namierzają wszystkie przerwane połączenia. I zaraz tu będą.

– Pani Simone? Simone?

Głos dochodzi do mnie przez szybę, ale i tak jestem pewna, że to nie Nick Gibbs. To ktoś inny, ktoś znajomy. I nie brzmi złowrogo; pobrzmiewa w nim raczej niepokój.

W jednej ręce ściskając telefon, w drugiej butelkę, podchodzę do drzwi. I orientuję się, że w ogródku stoi nie kto inny, a Chris Harding.

– Co pan wyprawia?! – krzyczę przez drzwi.

– Cały dzień bezskutecznie próbuję się do pani dodzwonić. Przestraszyłem się, że coś się stało. Obiecała pani pozostać w kontakcie.

Odkładam butelkę i zdejmuję z haka klucz. Szczerze mówiąc, to dobrze, że Chris sam się do mnie zgłasza; jego numer miałam wpisany tylko w telefonie, a przecież mi go skradziono. Nie mogłabym się z nim skontaktować.

– Czemu nie zapukał pan do drzwi jak normalni ludzie? – pytam, otwierając.

Gdy wchodzi, lodowaty podmuch owiewa mi twarz.

– Mówiła pani, że mąż o niczym nie wie. Skąd miałem wiedzieć, czy go tu nie ma? Przepraszam, że przychodzę tak późno. Pomyślałem, że jeśli to on otworzy tylne drzwi, po prostu dam dyla w krzaki.

Wyjaśniam, że Matta chwilowo nie ma, i podsuwam mu krzesło.

– Proszę siadać. Sporo mam panu do powiedzenia.

Słyszając to, natychmiast marszczy brwi, zaniepokojony. Po raz kolejny dziś opowiadam, co mi się przytrafiło. Parę razy przerywa mi pytaniem, ale każę mu słuchać do końca. Matt będzie tu lada chwila, nie mamy zbyt wiele czasu. Celowo pomijam fragment o filmie, jaki znalazłyśmy w telefonie Daniela. Zanim podzielę się z nim moimi podejrzeniami, chcę, by trochę się uspokoił.

– Czyli policja szuka teraz tego Nicka Gibbsa? – odzywa się, kiedy kończę. – A co z Lucasem?

– Wydaje mi się, że byli w zмовie. Przyjaźnili się od czasów studiów, więc jeśli namierzą jednego, to drugi też się znajdzie.

Ze złością uderza pięścią w blat.

– Lepiej niech się pospieszą! Mel nie ma już od miesięcy, a dopiero teraz ruszyli tyłki do roboty. Gdyby potraktowali nas poważnie...

– Nie mogli działać bez dowodów – mówię. – A teraz je mają. To najważniejsze.

Nie dodaję, że w zasadzie to nie Melanie szukają. To teraz nieistotne. Jeśli znajdą Lucasa, zapewne wszystko się wyjaśni.

– Muszę pana o coś spytać. Ma pan przy sobie jakieś zdjęcie Mel?

Chris wyciąga telefon z kieszeni.

– No, parę mam. Po co pani one?

– Proszę mi pokazać.

Nie chcę prosto z mostu mówić mu o filmiku w telefonie Daniela. Muszę trochę przygotować grunt i sprawdzić, czy to mogła być ona.

Jeden rzut oka na fotografię rozwiewa wszelkie złudzenia. Dziewczyna na filmie miała zamknięte oczy, ale wyraźnie poznają kolor włosów i wysokie kości policzkowe. Blondynka z filmu była siostrą Chrisa.

Opowiadam mu, co widziałam, ostrożnie dobierając słowa. Przyglądam się jego oczom; dostrzegam przerażenie poprzedzone błyskiem zrozumienia.

– Ale... jest pani pewna? Mówi pani, że miała zamknięte oczy, skąd pani wie, że to Mel?

Wyjaśniam, po czym ją poznałam. Chris podnosi się tak gwałtownie, że przewraca krzesło.

– Cholera... cholera! Nie! – krzyczy, łapiąc się za głowę.

– Tak bardzo mi przykro, Chris. Jedno jest pewne: teraz wiemy, że Lucas miał coś wspólnego z jej zaginięciem. Możecie iść z tym na policję.

– Przecież nie mamy filmu! Kuźwa, nie wierzę. Miałem rację, a zmarnowałem tyle czasu, kiedy mogłem od razu zacząć jej szukać. Teraz Mel może być wszędzie.

– Rozumiem, co pan teraz czuje, ale musi pan zaufać policji.

Milczy przez dłuższą chwilę, po czym siada i chowa twarz w dłoniach, opierając łokcie na blacie stołu.

– Ma pani rację – odzywa się w końcu. – Najlepiej od razu pójść na posterunek. Dziękuję, że mi pani o wszystkim powiedziała.

Robi krok w kierunku drzwi, po czym odwraca się i pyta:

– Jaki jest pani nowy numer? Wolałbym pozostać w kontakcie. Rozumiem, że teraz dochodzenie prowadzi policja, ale dobrze byłoby informować się nawzajem. Mam nadzieję, że córka pani koleżanki też się odnajdzie. Razem z Mel.

Ponownie wymieniamy się numerami, po czym Chris żegna się i wychodzi. Zamykam za nim drzwi na klucz, nie ma co ryzykować. Jakies dziesięć minut później do domu wraca Matt. Przytula mnie od razu, wionąc chłodem po długiej podróży.

– Nic ci nie jest? – pyta, kiedy prowadzę go do salonu. – Martwię się o ciebie. Chyba masz lekką gorączkę.

Przykłada mi rękę do czoła, a potem całuje w policzek.

Dopiero kiedy siadamy na kanapie, orientuję się, że nawet nie zdjął płaszcza.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Nie w tym... Cóż, fizycznie wszystko ze mną w porządku. Ale muszę ci coś powiedzieć. Pewnie jesteś wykończony, ale to nie może czekać.

Przysuwa się bliżej i mówi:

– Simone, kochanie, teraz to mnie straszysz. Co się dzieje? – Wskazuje palcem stojący na stoliku kieliszek i dodaje: – Ja też sobie należę, a potem opowiesz mi o wszystkim, dobrze?

Owijam się ciaśniej szlafrokiem i czekam.

Po chwili wraca już bez płaszcza, za to z winem w ręce.

– Przepraszam, że musiałeś tłuc się do domu pociągiem – mówię. – Jak podróż?

Chyba gram na czas.

– Zdążyłem przeczytać do końca to czasopismo medyczne, które wziąłem sobie do Kornwalii, i jeszcze pół powieści, więc podróż mi się nie dłużyła. Ale powiesz mi wreszcie, co się stało? Naprawdę się martwię, Simone.

Teraz albo nigdy. Biorę głęboki oddech i opowiadam o wszystkim, co przytrafiło mi się, odkąd Grace ostatnio u nas była. Tym razem nie pomijam wątku Lucasa i tego, że Grace uderzyła go lampą. Tak jak wcześniej Chris Harding, Matt kilkakrotnie próbuje mi przerywać, ale błagam go, żeby zachował wszystkie pytania na później. Zgadza się, chociaż niechętnie. Doszedłszy do końca opowieści, zamykam oczy i czekam na grad wymówek.

Matt jednak milczy oszołomiony. Siedzimy tak chyba całe godziny. Kiedy w końcu się odzywa, nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? To nie do uwierzenia... Po wszystkim, co razem przeszliśmy? Mogli cię zabić! Coś ty sobie myślała? I żeby iść do Abbota, a nie do mnie?! Powinnaś była od razu zawiadomić policję!

Widzę, jak pulsuje mu żyłka na skroni. Zaciska szczęki i znów pograża się w milczeniu. Pewnie przypomina sobie wszystkie kłamstwa, którymi go karmiłam, i zastanawia się, czy jeszcze kiedykolwiek może mi zaufać.

Wreszcie przerywa milczenie. I nie po to, by pouczać mnie o naturze zdrady.

– Czyli... Grace rzeczywiście może być naszą córką?

Kiwam głową.

– Ginny chyba tak myśli. I wszystko na to wskazuje.

– I ta Ginny... wychowywała ją cały czas? – pyta, zaciskając pięści.

– Tak, ale nie wiedziała o niczym. Myślała, że wybawia z kłopotów koleżankę brata.

Matt krzywi się sceptycznie.

– I mamy jej uwierzyć na słowo? Skąd możemy być pewni, że jest niewinna? Może kłamie.

– Wiem, że nie ma dowodów. Ale ja jej wierzę. Zaufaj mi, Matt. Zazwyczaj nie myślę się co do ludzi.

Mówiąc to, przypominam sobie Nicholasa Gibbsa. Jemu udało się mnie oszukać. Charlotte Bray zresztą też. Zniknięcie Heleny nauczyło mnie nie ufać nikomu, a jednak tych dwoje zupełnie mnie zmyliło.

– I znów nie wiemy, gdzie ona jest – mówi tymczasem Matt. – Nie wierzę, po tylu latach wreszcie się znalazła i znów ją nam odebrano. Gdyby tylko ta próbka DNA się nie popsowała!

– Policja jej szuka. Znajdą ją.

– Poprzednio jej nie znaleźli.

Dziwi mnie ta negatywna postawa. Z drugiej strony nie dałam mu czasu rozważyć tego na spokojnie.

– Owszem, ale teraz ma osiemnaście lat, a nie sześć miesięcy. Tym razem będzie łatwiej.

Nic nie mówi, ale w kącikach jego oczu dostrzegam łzy. Ostatni raz widziałam go w takim stanie, kiedy porwali Helenę.

– Ale policja nie wie, że to nasza córka?

tłumaczę mu, że teraz to nie ma znaczenia, że taka informacja nie wpłynie na tempo dochodzenia. Nie wygląda na przekonanego.

– Czemuś im nie powiedziała? Wszystko inne już wiedzą? Po co ukrywać jeden szczegół?

– To zabrzmiało dziwnie, ale zrobiłam to ze względu na Ginny. Mimo wszystko przez tyle lat była dla Grace dobrą matką... Dopóki nie będę wiedzieć na pewno, że brała udział w porwaniu, nie zamierzam pakować jej w kłopoty i przysparzać Grace dodatkowych zmartwień.

Mówię to z przekonaniem, ale w głębi duszy tli się obawa, że może źle postąpiłam, pomijając ten wątek w zeznaniach. Cała sprawa wyraźnie jest powiązana nie tylko z Lucasem, lecz także z Nickiem. Może informacja, że ci dwaj mogli mieć coś wspólnego z porwaniem Heleny, byłaby dodatkową wskazówką? Postanawiam rozmówić się z Ginny, nim podejmę decyzję.

– Jesteśmy tu bezpieczni? – pyta Matt. – To znaczy, czy Nick Gibbs wie, gdzie mieszkamy?

– Myślę, że mogłby to sprawdzić, ale skoro poszukuje go policja, chyba nie będzie tak głupi, żeby się tu pokazywać? Matt podchodzi do okna, uchyla rąbek zasłony i wygląda na ulicę pogrążoną w mroku.

– Nic nie jest niemożliwe. Zważywszy na to, co ten facet wyprawiał do tej pory, lepiej będę się czuł, jeśli zabierzemy ze sobą nóż do sypialni.

Nie protestuję, kiedy przynosi z kuchni największy z noży do krojenia mięsa i kładzie go na stoliku koło wina.

– Na wszelki wypadek – rzuca.

Trudno mi się z nim nie zgodzić.

Wyciąga telefon i chwilę przy nim manipuluje.

– Muszę sprawdzić, jak ten Gibbs wygląda – wyjaśnia. – Mówisz, że jego firma robi gry komputerowe?

Po chwili pokazuje mi zdjęcie i pyta, czy to ten. Na widok tej twarzy przeszywa mnie dreszcz, więc tylko kiwam głową. Uśmiech, którym Nick poczęstował mnie rano, w niczym nie przypomina tego ze zdjęcia.

– Wciąż jestem zły, że mi nie powiedziałaś, ale przyznam, że jestem też z ciebie dumny – odzywa się Matt, odkładając telefon do kieszeni. – Doskonale

sobie ze wszystkim poradziłaś. Nie tylko dzisiaj, lecz także przez cały ten tydzień.

Potrząsam głową przecząco.

– Wcale nie. Powinnam była od razu ci powiedzieć. Ale nie chciałam cię mieszać w taką sprawę... Rozumiesz, gdyby okazało się, że Grace kogoś zabiła...

– Rzeczywiście, rozumiem. Nie pochwalam, ale rozumiem.

Dopijamy wino, każde pogrążone w swoich myślach. Po jakimś czasie Matt przerywa milczenie:

– Nie potrafię ogarnąć tego umysłem. Potrzebuję czasu. A teraz oboje musimy odpocząć, więc chodźmy spać. Może rano świat okaże się jakiś łatwiejszy.

\*\*\*

Mimo zmęczenia żadne z nas nie śpi dobrze tej nocy. Najdrobniejszy dźwięk sprawia, że Matt podrywa się i łapie za nóż, który wcześniej umieścił pod poduszką. Za każdym razem to fałszywy alarm. Cokolwiek planuje Nick, na razie nie niepokoi nas w domu. Może uznał, że to za wcześnie, że policja będzie nas obserwować, czekać na jego ruch. Próbuję pocieszać się tą myślą, ale i tak nie mogę zasnąć.

Martwi mnie bowiem nie tylko perspektywa spotkania z Nickiem Gibbem, lecz także natarczywa myśl, która nie daje mi spokoju, odkąd rozmawiałam z Chrisem Hardingiem. Że na tym filmie jego siostra wcale nie wyglądała na nieprzytomną. Była martwa.

Ciężko przeżyłem rozstanie z Becky. Powinienem być czuć niechęć, odsunąć się od niego i naszych wspólnych zajęć, ale nic takiego się nie stało. Coraz głębiej pogrążałem się w bagnie, które razem stworzyliśmy; pragnienie nowych wrażeń wydawało się teraz silniejsze niż kiedykolwiek.

Jemu też potrzeba było czegoś więcej. Tak jak mówił, obaj zostaliśmy ulepieni z tej samej gliny.

Przebieg tamtego wieczoru nie był planowany; nie rozmawialiśmy o tym, jak daleko każdy z nas jest skłonny się posunąć. Mimo to ta noc od początku była jakaś inna. Niosła zew, na który odpowiedzieliśmy wszyscy.

Siedzieliśmy we czterech w Harry's Bar, rozmawiając o zakończeniu semestru. Sesja dobiegała końca, mieliśmy więc w perspektywie długie, gorące lato. Snucie planów było niemal równie ekscytujące, co same doznania.

– Może wyskoczmy za granicę? – zasugerował. – Do Grecji albo do Turcji. A może do Hiszpanii? Tam to są ładne dziewczyny. Łatwe panny z Londynu trochę mi się znudziły. Żadna z nimi zabawa, nie umieją się rozkręcić. Chyba powinniśmy rozszerzyć działalność.

Nie podzielałem jego poglądu o miejscowych dziewczynach, ale postanowiłem siedzieć cicho.

Becky wiedziała, jak się bawić; co z tego, że inaczej niż wszyscy. Nie była przez to mniej interesująca. Poczulem falę tęsknoty, ale starałem się ją stłumić, koncentrując się na chwili obecnej.

Żeby przestać o niej myśleć, poszedłem do baru po następną kolejkę. Leanne przestała tam pracować po naszej wspólnej nocy. Nie wiem, czym kupił jej milczenie, ale sposób okazał się skuteczny. Teraz przy barze uwijał się koleś imieniem Stu. Twierdził, że jest muzykiem i grywa w różnych lokalach, ale trudno mi było w to uwierzyć, skoro każdy wieczór spędzał, pracując w barze. Miał długą grzywkę, którą musiał odgarniać co pięć minut. Na jego miejscu dawno bym obciął włosy, ale on pewnie musiał pilnować swojego artystycznego image'u.

Polubiłem Stu, całkiem nieźle mi się z nim gadało. Zawsze pytał, co tam u mnie. Po jakimś czasie zacząłem się zastanawiać, jak wyglądałoby moje życie, gdybym kumpłował się z nim, a nie z tamtą trójką. Tylko czy to by cokolwiek zmieniło? Nie pozbyłbym się swoich pragnień.

Pogawędziwszy chwilę z barmanem, wróciłem do stolika z czterema kuflami piwa.

Rozmowa natychmiast umilkła; zorientowałem się, że to ja byłem jej tematem.

– Co jest? – zapytałem więc prowokująco.

– A, nic. Obczajamy tamtą pannę. – Ruchem głowy wskazał drugi koniec baru. – W czerwonej bluzce. Znasz ją?

Odwróciłem się dyskretnie, by sprawdzić, kogo miał na myśli. Czerwone ubranie miała na sobie tylko jedna dziewczyna, szczupła i ciemnoskóra, z grubym warkoczem. Nigdy wcześniej jej tu nie widziałem; doskonale rozumiałem, dlaczego zwróciła ich uwagę.

– Nie znam. Ale fajna jest.

Parsknął śmiechem.

– Widzicie, chłopaki? Mówiłem, że mu się spodoba. Idź, zagadaj do niej. To ten typ, który ty powinienesz urabiać. To chyba nie jest studentka. Kto wie, może jest od nas starsza.

Po plecach przeszedł mi znajomy dreszcz. Próbowałem z tym walczyć, skupić się na tym, co teraz robi Becky, ale mój umysł sam podsuwał mi obraz tej ciemnoskórej dziewczyny nagiej, bezbronnej, całkowicie zależnej od mojej woli. Od woli nas wszystkich. Czuję się naelektryzowany, niecierpliwe oczekiwanie przejęło nade mną kontrolę.

– Co myślisz? – zapytał, uśmiechając się leniwie. Poklepał się po kieszeni i dodał: – Wszystko, co nam potrzebne, jest tu.

Nie tracąc ani chwili, poszedłem przedstawić się tej dziewczynie.



### 33.

Budzę się jeszcze przed świtem. Nie wiem, o której Mattowi udało się zasnąć, wysuwam się więc z łóżka najciszej, jak potrafię. Jest jeszcze wcześnie, ale do północnej części miasta nie jedzie się krótko, a ja muszę porozmawiać z Ginny, zanim zrobi to policja.

Zupełnie nie mam apetytu, więc wypijam tylko szybko kawę i ruszam w drogę. Mimo wczesnej pobudki docieram do szpitala tuż przed dziewiątą. Na szczęście godziny wizyt dopiero się zaczęły. Gdy pielęgniarka wskazuje mi salę, w pierwszej chwili nie poznaję Ginny. Lewą rękę i nogę ma w gipsie, a wokół zwieszają się przewody od kroplówki. Cała jej twarz jest opuchnięta i posiniaczona, tak że nie sposób domyślić się jej rysów.

Przez zaciągnięte zasłony wpada niewiele światła, dostrzegam jednak, że Ginny wciąż ma zamknięte oczy. Nie chcę przerywać jej snu, ale policjanci mogą pojawić się tu w każdej chwili. Muszę dać jej znać, że nie powiedziałam im prawdy o Grace.

Siadam na zydelku przy jej łóżku i lekko potrząsam jej ręką.

– Śpisz, Ginny?

Porusza głową i otwiera oczy. Przez kilka sekund patrzy na mnie bez zrozumienia, ale potem na jej twarzy maluje się bezbrzeżna ulga.

– Simone, tak się cieszę, że cię widzę. Nie wiedziałam, co się z tobą stało, a wieczorem nie zdążyłam z nikim porozmawiać. Zasnęłam jak kamień. Nic ci nie jest? Co się stało?

Czuję się wzruszona jej troską. Leży na szpitalnym łóżku, pokierszowana i obolała, a pierwszą jej myślą jest zapytać, jak się czuję. Może to dlatego, że czuje się winna z powodu Heleny.

– Nie martw się – mówię. – Nic mi nie jest. Uciekłam mu, zanim zdążył cokolwiek mi zrobić. Wiedziałam, że potrzebna ci pomoc, więc zadzwoniłam na policję. – Odsuwam od siebie to wspomnienie. – Trudno mi uwierzyć w to, co się stało. Co... co on ci zrobił?

– Wszystko działało się tak szybko, że mało co pamiętam. Brzmi to dziwnie, wiem, ale chyba jakoś to wyparłam. Pamiętam tylko, że parę razy uderzył mnie w twarz i... rzucił mną o ścianę. Potem chyba straciłam przytomność. Może pomyślał, że nie żyję.

– Och, Ginny, tak strasznie mi przykro! Nie powinnam była ciągać cię w takie miejsce, to wszystko...

– Nie, to nie twoja wina. I to ja prosiłam cię o pomoc. Nie czuj się odpowiedzialna. A złamane kości się zrosną. Najważniejsze, że żyję.

Szczerze podziwiam jej hart ducha. Ginny zbywa moje pochwały

stwierdzeniem, że myśl o Grace dodaje jej sił. O dziwo, tym razem nie czuję zazdrości. Chyba jestem gotowa zaakceptować to, że Grace i Ginny znają się blisko od osiemnastu lat i że okoliczności nic tu nie zmieniają. Jakoś będziemy musiały włączyć ten fakt w nasze dalsze życie.

Ginny chce wiedzieć, co stało się po tym, jak Nick wyciągnął ją za włosy z tamtej sypialni. Przedstawiam jej zatem możliwie najkrótszą wersję. Policja pewnie zaraz tu będzie.

– Znasz Nicka Gibbsa, prawda?

– Tak. Przyjaźnił się z Danielem. Poznali się jeszcze na studiach. Ale nie widziałam go przez wiele lat, a potem dopiero na pogrzebie. – Patrzy w sufit nieruchomym wzrokiem. – Co on mógł mieć wspólnego z tą Charlotte?

Sama chciałabym to wiedzieć, bo Grace też jakoś musi być w całą sprawę zamieszana. Na razie jednak nic nie układa mi się w logiczne ciągi.

– Nie wiem jeszcze, ale teraz co innego jest ważne. Ginny, musimy pogadać o moim zeznaniu. Policja pewnie będzie chciała z tobą rozmawiać.

Na jej twarzy maluje się rezygnacja.

– Rozumiem, że musiałaś im o wszystkim powiedzieć. Jestem gotowa ponieść konsekwencje. Teraz liczy się tylko Grace.

– Nie, słuchaj, ja o niczym im nie powiedziałam. – Przysuwam się i łapię Ginny za rękę. – O tym, co Grace podobno zrobiła Lucasowi, też nie. To ci chciałam powiedzieć. Myślę, że Grace to twoja córka i że się przyjaźnimy. Tylko to nas łączy.

– Skłamałaś? – dopytuje się, a w jej oczach pojawiają się łzy. – Dla mnie? Dlaczego?

Muszę być z nią szczerą.

– Prawda jest taka, że zrobiłam to głównie ze względu na Grace. Wolałabym, żeby skupili się na poszukiwaniach, a nie oskarżaniu cię o coś, czego nie zrobiłaś. Ale musiałam powiedzieć policji o Danielu i tamtym filmie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Na chwilę przymyka oczy i nieznacznie kiwa głową.

– Rozumiem. Mimo wszystko dziękuję.

– Nie mogę ci obiecać, że prawda o Grace nigdy nie wyjdzie na jaw. Nick Gibbs pewnie o tym wie, więc kiedy go złapią, wszystko im wyśpiewa. Ale nie będziemy się tym martwić na zapas. Pewnie też pobiorą ci krew do testów, żeby sprawdzić, czy materiał pobrany z tamtego trampka do niej pasuje. Oczywiście powiedzą, że nie. Jeśli się nie przyznamy, nie będziemy wiedzieć, czy to buty Grace.

Ginny potwierdza skinieniem głowy i prosi o szklanekę wody. Pomagam jej się napić. Trudno mi sobie wyobrazić, jak będzie sobie radzić przez najbliższe miesiące, skoro i nogę, i rękę ma w gipsie. Obiecuję sobie pomagać jej w miarę

możliwości.

Kolejne pół godziny spędzamy, ustalając, skąd rzekomo się znamy. Dochodzimy do wniosku, że najbardziej prawdopodobny będzie scenariusz, według którego Ginny napisała do mnie, żeby załatwić Grace jakąś praktykę w zawodzie.

– To by musiało być w zeszłe wakacje – wyjaśniam. – Dałoby to nam dość czasu, żeby się zaprzyjaźnić. Musimy powiedzieć, że zeszłego lata nie udało się znaleźć w redakcji żadnego zajęcia dla Grace, ale że miałam nadzieję spróbować jeszcze raz w te wakacje, dlatego pozostałyśmy w kontakcie.

Ginny przytakuje, po czym na dłuższą chwilę przymyka oczy, jakby odpoczywała.

– Wiesz, co boli bardziej niż fizyczne obrażenia? – odzywa się w końcu. – Oprócz tego, że nie wiem, gdzie jest Grace? Świadomość, że mój własny brat zawiódł moje zaufanie. Musiał wiedzieć, że prawda może wyjść na jaw w każdej chwili i że przysporzy mi to nie lada bólu, ale i tak się nie zawahał. – Wzdycha ciężko i ciągnie: – Wszystko jedno, czy robił to dla mnie. Przypomnij sobie, co wyprawiał z tą kobietą na filmie.

Ginny mówi teraz podniesionym głosem; oglądam się na drzwi w obawie, że pielęgniarka przyjdzie sprawdzić, co się dzieje.

– Uspokój się, proszę. Teraz liczy się tylko Grace... Musisz dać policji szansę ją znaleźć. Zbieraj siły. Cokolwiek Daniel wyprawiał ze swoim życiem, ty musisz skupić się na własnym. Zapomnieć.

Ginny myśli pewnie, że łatwiej mówić, trudniej zrobić. Moje słowa są jednak poparte osobistym doświadczeniem. Musiałam poskładać życie w nową całość po stracie dziecka. Ona zaś musi zamknąć się na wspomnienia o Danielu.

Otwiera usta, lecz zanim zdąży coś powiedzieć, do sali wchodzi dwoje funkcjonariuszy. Przedstawiają się, pokazują odznaki. Podrywam się i mówię, że i tak właśnie wychodziłam. W drzwiach rzucam Ginny szybki uśmiech. Bardzo chcę dać jej do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze.

Wsiadłszy do auta, zapalam silnik, ale nie od razu wyjeżdżam z parkingu. Martwię się i nie chodzi tylko o zeznanie Ginny. Za mną zatrzymuje się jakieś auto, kierowca gestem pokazuje wyjazd. Potrząsam głową i macham biletem parkingowym, chociaż on i tak pewnie mnie nie widzi. Woła coś i odjeżdża, mocno podkrecając obroty.

– Palant! – krzyczę za nim, ale wiem, że tego nie usłyszy.

Z kieszeni płaszcza wydaję mój tymczasowy telefon i wstukuję służbowy numer Abbota. Na szczęście znam go na pamięć; cała reszta kontaktów przepadła razem ze starą komórką. Charlotte Bray na pewno już się do niej dobrała i na bieżąco informuje o wszystkim Nicka Gibbsa, gdziekolwiek się zaszył.

Abbot odbiera po dwóch dzwonekach. Jego głos wzbudza we mnie falę

ciepłych uczuć.

– Jak się miewasz? – pyta, gdy orientuje się, że to ja. – Nie masz chyba zamiaru iść do pracy?

– Nie, nie dziś. Podejrzewam, że na tapecie jest historia Grace?

– Obawiam się, że tak. Ale nie martw się, nikt nie połączył tego z porwaniem Heleny. Ja w każdym razie się tym nie zajmuję, ale i tak będę cię informował, co się dzieje.

Dziękuję mu i mówię, że potrzebny mi numer do Tamsin Bray. Trochę się boję, że zaraz zaczniesz mnie strofować.

– Co ty zamierzasz, Sim? Nie podoba mi się to. Nie powinnaś się z nią kontaktować... Niech policja się tym zajmuje.

– Wiem, ale muszę z nią chwilę pomówić, wytłumaczyć, co zaszło. Kwestia Charlotte nie daje mi spokoju.

– Trudno ci się dziwić, mogłaś przez nią zginąć. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Wydaje mi się, że ona coś wie o Grace, i muszę to z niej wyciągnąć. Będę uważać, obiecuję, ale nawet bez twojej pomocy jakoś zdobędę ten numer, więc oszczędź mi tyrad.

Abbot milknie na chwilę. Słyszę tylko, jak jedną ręką zakrywa głośnik telefonu. Kiedy znów się odzywa, podaje mi żądany numer, dodając, że mam na siebie uważać i dzwonić do niego, jeśli tylko potrzebna mi będzie jakakolwiek pomoc.

To była ta łatwiejsza rozmowa. Teraz muszę stawić czoło Tamsin Bray, a ona na pewno nie ucieszy się, gdy mnie usłyszy. Wpisuję podany przez Abbota numer drżącymi palcami.

– Halo? – odzywa się Tamsin, jakby zziębła.

– Tamsin, nie odkładaj słuchawki, tu Simone.

Nic nie mówi, ale cały czas słyszę jej oddech, więc wiem, że jeszcze się nie rozłączyła.

– Posłuchaj, musimy pogadać. Możesz się dziś ze mną spotkać? W jakiejś kawiarni na przykład? Muszę ci wszystko wyjaśnić.

Liczę na to, że moje słowa nakłonią ją do współpracy. Prawda jest jednak taka, że to ja zamierzam domagać się wyjaśnień.

– Nie powinnaś w ogóle do mnie dzwonić. – Jej ton jest ostry, drażniący. Trudno uwierzyć, że to ta cicha kobieta, którą poznałam ponad tydzień temu. – Policja z chęcią dowie się, że mnie napastujesz.

Wiedziałam, że będzie ciężko, ale chciałam wierzyć, że Tamsin będzie pamiętać, jakim wsparciem służyłam jej, kiedy Charlotte zniknęła.

– Jedno krótkie spotkanie, piętnaście minut. Potem nie będę więcej się narzucać. Masz moje słowo.

Znów odpowiada mi cisza. Tamsin milczy tak długo, że niemal tracę nadzieję i już zamierzam sama się rozłączyć. W końcu jednak słyszę jej głos:

– Za godzinę. W Caffè Nero przy Kilburn High Street. Nie spóźnij się, nie zamierzam na ciebie czekać.

Rozłącza się, a ja jeszcze przez chwilę patrzę na telefon, niepewna, czy się nie przesłyszałam.

Ruch na północnej obwodnicy nieco zelżał, więc docieram na miejsce dziesięć minut przed czasem. Z miejscem do parkowania jest już jednak gorzej. Do kawiarni wchodzę więc tuż po jedenastej.

Dostrzegam Tamsin natychmiast; siedzi przy stoliku w kącie, obejmując palcami duży kubek. Podnosi głowę i wbija we mnie gniewny wzrok, lecz ja ją ignoruję i podchodzę do lady, gdzie zamawiam wodę mineralną.

– W ogóle nie powinno mnie tu być – zaczyna Tamsin, zanim jeszcze zdążę dosiąść się do jej stolika.

Unika kontaktu wzrokowego i nerwowo miesza w kubku długą łyżką.

Teraz muszę postępować ostrożnie; wygląda, jakby była gotowa w każdej chwili rzucić się do drzwi.

– Dziękuję, że jednak przyszedłaś.

– Czego ty ode mnie chcesz? Myślałam, że nam pomagasz, a ty siłą zabrałaś Charlotte do tego mieszkania.

– To nie tak było! Nie ja kazałam Charlotte zrobić, co zrobiła. Zamknęła nas w tym domu i dała znać Nickowi Gibbsowi, gdzie może nas znaleźć. Moje koleżanka leży przez to pobita w szpitalu!

Tamsin patrzy na mnie zwężonymi oczami.

– Charlotte twierdzi coś innego. Mówi, że zmusiłaś ją, żeby podała ci adres tego Lucasa, i że ją tam zawiozłaś. Że tylko cudem udało jej się uciec tamtemu mężczyźnie, kimkolwiek on jest. A teraz znowu się ukrywa. Pewnie boi się, że coś jej się stanie.

Czyli Charlotte poczęstowała rodziców taką oto historyjką. Ciężko mi opanować gniew, ale nie mogę stracić kontroli nad sytuacją. Tamsin musi mnie wysłuchać.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Nie wiem. Zresztą i tak nic bym ci nie powiedziała. To wszystko przez ciebie.

Mam ochotę wykrzyczeć jej w twarz, że Charlotte znów zniknęła, bo poszukuje jej policja.

– Tamsin, posłuchaj, to naprawdę nie tak. Nie życzę źle twojej córce, nawet po tym, co mi zrobiła. Muszę tylko wiedzieć, czy mówiła cokolwiek o Lucasie Hallu albo o Nicku Gibbsie.

Tamsin odkłada pusty kubek.

– Lucas był jej chłopakiem, więcej nie wiem. Zresztą o jego istnieniu też dowiedziałam się wczoraj. Charlotte powiedziała mi tylko, że teraz ktoś ją ściga i że wyjaśni wszystko, kiedy będzie mogła bez obaw wrócić do domu.

Kolejny stek kłamstw. Tamsin nie ma pojęcia, w co jest zamieszana jej córka.

– Ale pisze do mnie wiadomości, żebym się nie martwiła. Z różnych numerów. – Ponownie podnosi kubek, zapominając, że już wypła całą kawę. – Nie wiem sama, dlaczego ci to mówię po wszystkim, co zrobiłaś.

Nick Gibbs zapewne ostrzegł Charlotte, że udało nam się uciec i że policja będzie jej szukać.

– Tamsin... Jeśli masz pomysł, gdzie może być Charlotte, musisz powiedzieć o tym policji. Boję się, że grozi jej niebezpieczeństwo, i jestem pewna, że ona coś wie o mojej... o córce mojej przyjaciółki. Dziewczyna ma na imię Grace, zaginęła ponad tydzień temu. Myślmy, że to Lucas ją porwał, co oznacza, że Charlotte może mieć jakieś informacje.

Spodziewałam się od Tamsin odrobiny empatii, w końcu niedawno przechodziła przez to samo. Jednak ona patrzy na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Moja Charlotte nie wie nic o tamtej dziewczynie. Nie możesz po prostu zostawić nas w spokoju? W całą sprawę wmieszała się policja, a moje dziecko znów się gdzieś ukrywa. Przestań zawracać nam głowę!

– Proszę cię, zrozum, moja przyjaciółka Ginny leży w szpitalu w ciężkim stanie, a jej jedyna córka gdzieś zniknęła. Jesteś matką, niedawno przeżywałaś to samo, nie masz dla niej ani krzty współczucia? Jeśli coś wiesz, błagam cię, powiedz to policji. Nie musisz mówić mnie.

Zaciskam palce na butelce wody, zbyt zdenerwowana, by ją choćby otworzyć.

Tamsin milknie i przygląda się swoim dłoniom.

– Przede wszystkim muszę troszczyć się o własną córkę – odzywa się po chwili, nieco za głośno. – Nie powinnam była tu przychodzić. Zmanipulowałeś Charlotte, kazałeś jej szukać Lucasa razem z tobą. Od początku zależało ci tylko na córce przyjaciółki. Moja Charlotte w ogóle cię nie obchodziła.

Parę głów odwraca się w naszą stronę, ale ja nie zwracam na to uwagi. Tamsin zachowuje się irracjonalnie, do tego marnuje mój czas. Teraz to ja podnoszę głos:

– Po pierwsze, Charlotte nie jest już dzieckiem. To dorosła kobieta, sama podejmuje decyzje! I jeśli ktoś tu kimś manipulował, to raczej ona i mężczyzna, z którym się związała! Nie ja! Mam tylko nadzieję, że zdołasz spojrzeć sobie w oczy i dalej żyć, jeśli Grace coś się stanie!

Odsuwam krzesło i wychodzę, zostawiając na stole nietkniętą wodę. Ignoruję zdziwione spojrzenia innych gości i kobietę, z którą kiedyś łączyła mnie nie

sympatii.

\*\*\*

Gniew trzęsie mną jeszcze, kiedy parkuję pod domem. Otwieram drzwi, chcąc opowiedzieć Mattowi o spotkaniu z Tamsin i licząc na jego wsparcie. Jednak już w korytarzu orientuję się, że mamy gości. Słyszę Matta i jakiś kobiecy głos, którego nie poznaję. Mówią cicho, więc nie wiem, czego dotyczy rozmowa. Pewnie to jakaś koleżanka z pracy przyszła coś skonsultować.

    Nie spodziewam się, że przy kuchennym stole zastanę Siennę Gibbs.

## 34.

Rzut oka na twarz Sienny – zapuchnięte oczy i zaczerwienione policzki – mówi mi, że nie przyszła tu w złych zamiarach. Tym razem nie ma na sobie ani odrobiny makijażu, a jej włosy są w kompletnym nieładzie, jakby wybiegła z domu w pośpiechu.

Matt podchodzi do mnie, wyraźnie zaaferowany.

– Simone – szepcze. – Przyszła tu parę minut temu, do ciebie. Miałem jej nie wpuszczać, ale wyglądała strasznie. Masz w ogóle siłę z nią rozmawiać?

– W porządku, dam radę. – Niepewna, czy mam siadać, czy stać, trzymam się przy drzwiach, zachowując bezpieczny dystans. Po spotkaniu z Tamsin spodziewam się kolejnych wymówek.

Matt tymczasem siada przy stole i zwraca się do niej:

– Wybacz pani, ale nie zapamiętałem pani imienia.

– Sienna. – Odpowiadając, nie patrzy na niego, tylko na mnie. – Simone, tak strasznie mi przykro...

Chowa twarz w dłoniach, a chwilę potem całym jej ciałem wstrząsa głośny szloch. Postanawiam opuścić mój bezpieczny szaniec przy drzwiach i siadam przy niej.

– Jak mnie znalazłaś?

– Przepraszam cię... – odpowiada, starając się opanować łzy. – Zajrzałam do komputera Nicka, a tam były wszystkie twoje dane. Wiedziałam, że nie postępuję właściwie, ale musiałam się z tobą zobaczyć.

Nie dziwi mnie, że Nick znał mój adres. Zapewne zaczął mnie podejrzewać, odkąd pierwszy raz poszliśmy do niego z Abbotem.

Sienna tłumaczy, że nie miała pojęcia o podwójnym życiu męża. W pierwszej chwili mam ochotę mocno nią potrząsnąć i wykrzyknąć jej prosto w twarz, że chyba jest ciężką idiotką. Ale przypominam sobie, jak Nick zachowywał się wobec ich dzieci, i postanawiam okazać tej kobiecie odrobinę współczucia.

– Policja wie, że tu jesteś? – pytam.

Ociera oczy rękawem płaszcza, ale nie przestaje łkać.

– Nie... Nie powinnam cię nachodzić, ale musiałam się z tobą zobaczyć. Przeprasić... za niego. Nie mogę uwierzyć... – Urywa, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Przynajmniej nie jest jedną z tych kobiet, które uparcie nie chcą uwierzyć w prawdę o swoich mężach, choćby zarzucać je niezbitymi dowodami.

– Musi ci być z tym ciężko – mówię. – Ale może zdołasz pomóc policji w poszukiwaniach? Nie wiesz, gdzie on może być?



– Nie mam pojęcia. Nie dostałam od niego żadnej wiadomości, odkąd wyszedł z domu wczorajszego ranka. Cały dzień dzwoniłam i pisałam do niego eemesy, ale na żaden nie odpowiedział.

– I nie ma pani pomysłu, gdzie mógł się zaszyć? – wtrąca Matt.

Sienna podnosi na niego zażawione oczy.

– Podałam policji dane kontaktowe wszystkich jego znajomych i członków rodziny, ale powiedziano mi, że raczej będzie unikał miejsc, w których mogliby go namierzyć. Sprawdzają teraz billingi jego rozmów i monitorują karty płatnicze, ale od wczoraj nie użył ich ani razu. Zawiadomiono też wszystkie okoliczne szpitale. Mają dawać znać, jeśli pasujący do opisu człowiek zgłosi się tam z raną kłutą.

Znów z ulgą stwierdzam, że Sienna nie stara się usprawiedliwiać męża.

– Wiedziałaś, jak blisko przyjaźnił się z Lucasem Hallem? Albo z Danielem Rhodesem? – pytam.

Potrząsa głową.

– Nick raczej rzadko udzielał się towarzysko. Zawsze był w pracy. Albo z nami.

– Jakoś znalazł czas, żeby napadać na kobiety. A parę nawet usiłował zabić. – Mówiąc to, mam przed oczami twarz Mel Harding uwiecznioną na tamtym okropnym filmie.

– Simone! – ucina Matt ostro.

Ja jednak nie czuję wyrzutów sumienia. Nie powiedziałam nic, co byłoby niezgodne z prawdą.

– Nie, ona ma rację – odzywa się Sienna, patrząc na niego poważnie. – Nie wiem, co miał wspólnego ze zniknięciem tej dziewczyny, ale nie jest niewinny. I czemu chciał zabić tę biedną kobietę? Nic z tego nie ma sensu...

Sama się nad tym zastanawiałam. Jedyne rzecz, jakiej mogę być stuprocentowo pewna, to że Lucas i Daniel dokonali gwałtu na siostrze Chrisa Hardinga. Tyle sugerowały dowody. Nie mam pojęcia, co zrobili z nią po fakcie. Na taśmie słychać było tylko dwa głosy, ale istnieje spore prawdopodobieństwo, że Nick też był w to jakoś zamieszany. A co z tą striptizerką, którą mi przedstawił? Jaka jest jej rola w całej sprawie?

Wyjaśniam wszystko Siennie, patrząc, jak jej oczy rozszerzają się z przerażenia. Policja pewnie nie wspominała przy niej o filmie Daniela, ponieważ telefon się nie znalazł. O Gabby zapewne też nic nie wiedziała.

– Policja ją znajdzie – mówię. – Chociaż byłam w stanie im podać tylko jej imię. Zresztą mogło być zmyślone.

Charlotte na przykład była skłonna dla Lucasa zrobić wszystko. Obaj z Nickiem okazali się doskonałymi manipulatorami. Kto wie, może Gabby też przeciągnęli na swoją stronę.

– Pewnie z nią sypiał – cedzi Sienna przez zęby. Łzy ostygły, zastąpione

przez gniew. – Za jakiego potwora ja wyszłam...?

– Wszyscy dali się nabrać, nie tylko ty. – Staram się ją pocieszyć, chociaż wiem, że nic nie zdoła ukoić takiego bólu.

– Może, ale to ja powinnam była zorientować się najszybciej. Tak czy owak, nie chcę mieć już z nim nic wspólnego. Więcej nie zobaczy naszych dzieci. Boże drogi, jak ja im to wytłumaczę?

Ani ja, ani Matt nie wiemy, co na to powiedzieć.

– Co zamierza pani teraz zrobić? – pyta w końcu Matt, żeby odwrócić jej uwagę od kwestii dzieci. – Nie boi się pani, że on wróci do domu?

Sienna prychna gniewnie.

– Niech spróbuje. Policja tylko na to czeka. Zresztą nas tam nie będzie. – Wyjaśnia, że planuje jeszcze dziś wyjechać z dziećmi do Brighton. Jej siostra zaofiarowała się przyjąć ich na tak długo, jak będzie trzeba.

– Proszę na siebie uważać – mówi mój mąż.

Sienna podnosi się z krzesła. Odwraca ku mnie twarz i uśmiecha się niewesoło.

– Dziękuję. Simone, jeszcze raz bardzo cię przepraszam. Wiedz, że będę współpracować z policją we wszystkim, o co mnie poproszą. Tak mi przykro z powodu tego, co musiałaś przejść w tamtym mieszkaniu...

– To wiele dla mnie znaczy – mówię z najgłębszym przekonaniem.

Sienna zachowała się wobec mnie bardzo uczciwie. Równie dobrze mogła przecież stać murem za mężem.

Matt i ja żegnamy się z nią, a potem jeszcze przez dłuższą chwilę stoimy przytuleni w korytarzu.

– Biedna kobieta – mruczy, wtulając twarz w moje włosy. – Co za popierdolona sytuacja.

Przeklina bardzo rzadko; widać, że wizyta Sienny bardzo nim wstrząsnęła. Może dzięki niej cała historia przestała być dla niego czymś abstrakcyjnym. Ja byłam w nią zamieszana od samego początku, czuję się więc inaczej. Miałam więcej czasu, aby wszystko to przyjąć do wiadomości. Matt dostał informacje w jednej pigułce. Powinnam była od razu wszystko mu powiedzieć.

– Tęsknię za Heleną – mówi. – Wiem, że to wariactwo, w końcu była tylko małym dzieckiem. Chyba tęsknię za osobą, którą mogła się stać. Żałuję życia, jakie mogliśmy prowadzić razem.

Nie pierwszy raz słyszę z jego ust coś takiego. Wiem, że cały czas niełatwo mu myśleć o Helenie. Podnoszę ku niemu twarz, ale nie wysuwam się z uścisku.

– Jeszcze będziemy mieć swoją szansę. Teraz wiemy, kim ona jest.

Kiwa powoli głową.

– Nie wiemy tylko, gdzie jest. Muszą ją znaleźć.

Milczymy oboje, rozważając jego słowa.

– Słuchaj, Simone... – odzywa się po chwili. – Chodźmy do parku. Wiem, że chodzimy tam tylko na rocznicę, ale coś mi mówi, że dziś też trzeba się tam wybrać. Nie wiem, może chcę się poczuć bliżej Heleny.

Wzmianka o parku wywołuje znajome ukłucie w sercu. Tęsknotę za córką. Tym razem jednak podszyta jest ona nadzieją.

– Bardzo chętnie. Tylko... czy tam będzie bezpiecznie? Skoro Nick Gibbs nadal unika pościgu?

Ujmuje mnie za rękę i ściska mocno.

– Nie pozwolę mu się choćby do ciebie zbliżyć. Ani nikomu innemu. Nie byłem w stanie ochronić naszej córki, ale nie dopuszczę do tego, by ktoś po raz drugi niszczył naszą rodzinę.

\*\*\*

Nawet po tylu latach wizyta w parku, z którego uprowadzono naszą córkę, to dla mnie bolesne przeżycie. Początkowo w ogóle nie byłam w stanie spacerować, stałam tylko, wyobrażając sobie całe zdarzenie scena po scenie, do znudzenia, tak jak opisała mi je matka Matta.

Toalety, przy których Miriam zostawiła wózek, zmodernizowano już wiele lat temu, a mimo to ich widok ciągle przyprawia mnie o dreszcze. Weszłam tam tylko raz, tuż po porwaniu. Musiałam na własne oczy zobaczyć miejsce, z którego ją zabrano. Nie wiedziałam jeszcze, że nigdy jej nie odnajdę. W symfonii rozpaczy wciąż pobrzmiwała nuta nadziei.

Dziś w parku jest pusto, tylko kilka matek pilnuje pociech na placu zabaw. Mocno wieje, więc i dzieci, i dorośli są grubo ubrani. Nie zwracając uwagi na te rodzinne sceny, bierzemy się z Mattem za rękę i spacerujemy po alejkach, tak jak co roku. Tym razem jednak jest inaczej. Wiemy już nieco więcej.

– Mama nigdy sobie tego nie wybaczyła – zagaduje Matt, kiedy zbliżamy się do parkowych toalet.

Zdecydowałam już, że dziś nie będę się tam zatrzymywać, przyspieszam więc kroku, mając nadzieję, że Matt to zrozumie. Po raz setny myślami biegnę do Grace z nadzieją, że poszukiwanie nie utknęło w martwym punkcie.

– Wiem. Ale myśmy przecież nic jej nie zarzucali. To nie jej wina, że źle się tego dnia poczuła. Odwróciła się tylko na chwilę. Dosłownie na kilka sekund.

Matt mocniej ściska moją dłoń i niemal się zatrzymuje, ale ja idę dalej, ciągnąc go za sobą. Obraca ku mnie twarz; dostrzegam, że oczy ma szkliste.

– Wiem, że wtedy ani razu o tym nie rozmawialiśmy – mówi. – Nie wiedziałem nawet, jak zacząć. Ale to, że nie obróciłaś się wtedy przeciwko mamie, jeszcze mocniej mnie z tobą związało. Mnie samemu było trudno, a przecież to moja mama.

Pamiętam, że przez jakiś czas nie chciał odbierać od niej telefonów ani

widywać się z nią. Ból i poczucie winy, jakie w związku z tym w sobie dusił, były aż nazbyt widoczne.

Ponownie zwalniam krok.

– Mówiłeś coś Miriam? O Grace?

– Jeszcze nie, ale zamierzam. Tylko że... nie chcę robić jej nadziei, dopóki poszukiwania trwają.

Zaczynam się zastanawiać, czy Matt myśli to samo co ja. Że jej nie znajdą. Albo że znajdą za późno. Nie chcę jednak na głos dzielić się tymi obawami. Cieszymy się nadzieją, póki jeszcze ją mamy.

– Możemy opowiedzieć jej o wszystkim razem – mówię. – Dawno u niej nie byliśmy.

Miriam mieszka w Luton; nie bywamy u niej zbyt często. Ona sama nie lubi ruszać się z domu, więc odwiedza nas tylko przy wyjątkowych okazjach.

Matt zgadza się na moją propozycję; reszta spaceru mija w przyjaznym milczeniu. Kiedy wracamy do samochodu, z błęgiego nastroju wyrывa nas dzwonek telefonu. Matt odbiera, a ja natychmiast orientuję się, że to coś w klinice i że potrzebna im jego pomoc. Po chwili potwierdza moje podejrzenia:

– Wybacz, Simone, ale lekarz dyżurny miał nagły wypadek w rodzinie i musi jechać do domu. A nie ma go kto zastąpić. Pojadę na parę godzin, do wpół do piątej, a potem wrócę.

Zapewniam go, że doskonale rozumiem. Zresztą mam w domu parę rzeczy do zrobienia; między innymi muszę zadzwonić do Ginny i spytać, jak poradziła sobie z policją. Matt podrzuca mnie do domu i całuje na pożegnanie.

– Nikomu nie otwieraj – rzuca jeszcze przez szybę. – Zadzwonię, jak tylko będę mógł. Ty też daj znać, jeśli policja się z tobą skontaktuje. I zamknij drzwi na oba zamki.

Odjeżdża dopiero, kiedy wchodzę do domu. Posłusznie rygluję drzwi, zdejmuję płaszcz i zaczynam planować chwilę relaksu z kubkiem gorącej czekolady w roli głównej. Muszę też zorganizować sobie jakiś lunch.

Nim jednak docieram do kuchni, paraliżujący strach odbiera mi zdolność ruchu. Ktoś stoi za mną. Nie słyszałam kroków, a jedynie chrapliwy, urywany oddech.

To koniec.

Wrócił po mnie.

## 35.

Obracam się, gotowa walczyć o życie. Jednak w korytarzu nie stoi Nick Gibbs. To Charlotte.

– Co ty tu, u diabła, robisz?! – krzyczę przerażona.

Jakaś część mnie stwierdza jednak, że w starciu z nią mam znacznie większe szanse.

Charlotte cofa się o krok i unosi ręce w pojednawczym geście.

– Ja... proszę cię... nie chcę ci nic zrobić. – Jej ton i wyraz twarzy wydają się szczerze, ale raz już dałam się zwieść. Nie zamierzam więcej popełnić tego błędu.

– Jak się tu dostałaś?

– Wybacz... Wybiłam lufcik w kuchni, żeby dostać się do klamki od większego okna. Nie było zamknięte. Wiem, że to podłe, ale musiałam z tobą porozmawiać. Za szybko zapłacę.

– Dzwonię po policję – mówię, sięgając do kieszeni po telefon.

– Nie! Czekaj!

Charlotte rzuca się w przód, próbując go przechwycić, ale jestem szybsza. Wyciągam rękę do góry, wiedząc, że tam go nie dosięgnie.

– Odsuń się, Charlotte, albo nie rękę za siebie. – Nie wiem, po co w ogóle daję jej ostrzeżenie. W końcu to ona napuściła na nas Nicka. Jest współodpowiedzialna za wszystko, co przytrafiło się Ginny.

Dziewczyna zamiera w miejscu.

– Daj mi szansę, Simone. Dwie minuty rozmowy, a potem możesz dzwonić na policję, jeśli nadal będziesz chciała.

Nie powinnam się na to zgadzać. Nie mogę jej ufać, a jestem tu sama. Skąd mam wiedzieć, że gdzieś w domu nie czai się Nick Gibbs? Może oboje czekają tylko, aż opuszczę gardę?

– Daj mi swój telefon – mówię, wyciągając rękę.

Charlotte marszczy brwi.

– Co? Dlaczego?

– Jeśli mam z tobą rozmawiać, rób, co mówię. I to szybko.

Wzdycha i zaczyna rozpinąć suwak brązowej torbki.

– Czekaj – mówię. – Mam lepszy pomysł. Daj mi całą torbę.

Pewna, że będzie protestować, układam w myślach argumenty. Ona jednak posłusznie zdejmuje torbkę z ramienia i wyciąga ją ku mnie. Jedną ręką chwytam torbę, drugą łapię Charlotte za rękę i prowadzę do kuchni. Lufcik wygląda lepiej, niż się spodziewałam. Zaklejam go kawałkiem tektury i uznaję, że nie muszę od razu pisać o tym do Matta. Najważniejsze, żebym wróciła przed nim, inaczej

będzie się martwił.

Kiwam palcem na Charlotte i ruszam do frontowych drzwi.

– Dokąd idziemy? – pyta zaskoczona.

– Masz mnie za idiotkę? – mówię, zakładając płaszcz. – Wychodzimy stąd. Mogę cię wysłuchać, ale tylko w miejscu publicznym. Jeśli zależy ci na tej rozmowie, zrobisz, co mówię.

Sama jestem zdziwiona własną asertywnością. Nadal jej nie ufam i nie wiem, co mogła zaplanować razem z Nickiem, ale jeśli przypadkiem stara się być ze mną szczerą, muszę zaryzykować. A nuż powie, gdzie jest Grace?

Zamykam drzwi i szybkim krokiem ruszam w kierunku Fulham Palace Road. Na pewno będzie tam dużo ludzi, więc powinnam być bezpieczna. Nie odzywam się do Charlotte, ale cały czas słyszę za sobą jej chrapliwy oddech. Ledwo za mną nadąza. Obiema dłońmi ściskam jej torbę. Kilkakrotnie rozglądam się dookoła, żeby upewnić się, że nikt nas nie śledzi. Na szczęście nie dostrzegam nikogo podejrzanego.

Zwalniam dopiero, kiedy dochodzimy do głównej ulicy. Mimo to wciąż szukam w tłumie twarzy Nicka Gibbsa. Kiedy mijamy przystanek, akurat podjeżdża autobus. W przyпіływie nagłego impulsu łapię Charlotte za kołnierz i wsiadam.

Nie opiera się, prowadzę ją przed sobą jak bezwolną lalkę.

Wyciągam kartę miejską i pytam, czy kupić jej bilet. Na szczęście ma przy sobie swoją kartę. Skanujemy je przy kasowniku i siadamy z tyłu. Taksuję wzrokiem wsiadających pasażerów. Żaden z nich nie przypomina Nicka Gibbsa.

– No dobrze – rzucam, kiedy tylko autobus rusza. – Mów, co masz mówić. Ale ostrzegam, nie mam obowiązku wierzyć w żadne twoje słowo.

Charlotte rozgląda się nerwowo.

– Jak to? Tutaj? – pyta przyciszonym głosem.

– Owszem. Powiem ci, gdzie będę chciała wysiąść.

Chyba sprawiam wrażenie zdecydowanej, bo Charlotte bez wahania kiwa głową. Prawda jest jednak taka, że nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. Mam nadzieję, że instynkt mnie nie zawiedzie.

Charlotte zaczyna mówić, ale tak cicho, że muszę przysunąć się bliżej. Wtedy dostrzegam, że w oczach ma łzy.

– Oszukał mnie – szepcze. – Ten Nick Gibbs. Powiedział, że jeśli zrobię, co każe, pozwoli mi zobaczyć się z Lucasem. Ale nie miał zamiaru tego zrobić.

Każę jej mówić wolniej i zacząć od początku, bo trudno mi cokolwiek zrozumieć.

– A musimy w autobusie? Wszystko ci opowiem, ale tutaj... nie mogę. – Przeciera oczy, ale łzy płyną nieprzerwanym strumieniem.

Siedzący naprzeciwko nas pasażerowie zerkają na Charlotte ukradkiem,

zauważając jej zdenerwowanie. Chcę rozmawiać w miejscu publicznym, ale takich historii pewnie lepiej nie opowiadać w autobusie. Jedno spojrzenie przez okno uświadamia mi, że zbliżamy się do mostu Putney.

– Dobrze, niedługo i tak wysiadamy. Porozmawiamy na miejscu. – Nie mówię dokładnie, na którym przystanku. Nie zamierzam ryzykować.

Przez kilka minut siedzimy obok siebie w milczeniu. Podnoszę się, kiedy tylko zjeżdżamy z mostu.

– Na następnym wysiadamy – rzucam, naciskając przycisk przystanku na żądanie.

Stajemy na Putney High Street. Natychmiast dochodzę do wniosku, że to wręcz idealne miejsce na rozmowę. Wokół nas kłębi się tyłu przechodniów, że Charlotte nie zdoła nic mi zrobić niezauważona. Kilka kroków dalej stoi pusta ławka; bez wahania tam się kieruję. Ustawiona jest przodem do ulicy, więc będziemy na widoku. A hałas przejeżdżających aut zagłuszy naszą rozmowę.

Charlotte wydaje się akceptować mój wybór lokalizacji. Policzki ma umazane tuszem, ale przestała płakać.

– Otwórz moją torbę – mówi. – Coś ci muszę oddać.

Ostrożnie podnoszę klapę torebki i rozsuwam zamek. W środku jest pełno rozmaitych rzeczy: portmonetka, iPod, parasolka... Nie widzę nic, co mogłaby chcieć mi zwrócić.

Moja konsternacja zapewne jest widoczna, bo Charlotte bezceremonialnie sięga do torby i po chwili wyciąga z niej trzy telefony.

– Przepraszam. Nie powinnam była... – Urywa w pół zdania.

Chwytam mój telefon i natychmiast próbuję go uruchomić, ale bateria jest rozładowana. Wkładam go do torebki razem z komórką Ginny. Wtedy orientuję się, że trzeci telefon należy do Charlotte.

– A gdzie komórka Daniela? – pytam. – Zabrałaś ją z mojej torby, nie wyprzesz się tego.

Dziewczyna patrzy w ziemię zażenowana.

– Pozbyłam się jej, przepraszam. Nie potrafiłam uwierzyć, że tamten głos należy do Lucasa. Nie chciałam, żeby miał przez to kłopoty.

Jestem wściekła, ale nic już na to nie poradzę. Postanawiam więc skupić się na Charlotte.

– Myślę, że powinnaś zacząć jeszcze raz, od początku. I lepiej niczego nie ukrywaj.

Dziewczyna wyjaśnia mi, że poznała Lucasa w grudniu. Poszła z koleżankami do baru na Covent Garden świętować czyjeś urodziny.

– Byłam całkiem wstawiona – mówi. – Kiedy tylko wszedł, zauważyłam, jakie z niego ciacho.

Wiedziała, że jest dużo starszy, ale w jej oczach to tylko dodawało mu

uroku. Miała ochotę na odmianę, znudziły jej się kontakty z jednym i tym samym typem ludzi. On obserwował ją cały wieczór, ale ruch wykonał dopiero przed wyjściem.

– Z kim był? – pytam, zastanawiając się, czy Charlotte poznała też Daniela albo Nicka.

– Sam. Mówił, że wpadł tylko na szybkiego drinka po długim dniu w pracy.

Podszedł do niej, kiedy wracała z toalety. Rozmawiali w korytarzu, z dala od uszu jej koleżanek.

– Byłam dość... bezpośrednia – przyznaje Charlotte. – Złapałam go i po prostu zaczęłam całować. Chyba się tego nie spodziewał. Ale też nie starał się mnie powstrzymać. A potem poprosił o mój adres e-mail.

Wiem już, dlaczego wolał komunikować się tą drogą, a nie telefonicznie. Charlotte pewnie też już do tego doszła. Powodem była Hannah.

– Kiedy pierwszy raz go pocałowałaś, wiedziałaś już, że jest żonaty? – pytam.

Charlotte znów wbija wzrok w chodnik.

– Widziałam obrączkę. Teraz wiem, że źle się zachowałam, ale ciągnęło mnie do niego i nie byłam w stanie się powstrzymać. Nie mogę nawet zrzucić winy na alkohol. Na trzeźwo też bym się na niego rzuciła.

Wyjaśnia mi, że wymienili później parę e-maili, a wreszcie spotkali się w Hyde Parku.

– I wtedy pierwszy raz... no wiesz. Było potwornie zimno, ale mi to nie przeszkadzało. Nikt nas nie widział, schowaliśmy się w krzakach.

Niezręcznie się czuję, słuchając takich zwierzeń. Przynajmniej do niczego jej nie przymuszałam.

– Co się z tobą działo, kiedy zniknęłaś, Charlotte? Gdzie byłaś cały ten czas?

Rozmarzony uśmiech, z którym opowiadała o Lucasie, znika jak zdmuchnięty. Podnosi do ust rękę i zaczyna obgryzać paznokcie.

– Spotykaliśmy się tak przez parę tygodni. Pewnego wieczoru czekałam na Lucasa w jego mieszkaniu. Umówiliśmy się tam. Szłam tam prosić go, żeby rozstał się z żoną.

Już mam mówić, że to niedorzeczne, że w końcu znali się ledwie kilka tygodni, a ona już była gotowa niszczyć jego małżeństwo. Przypominam sobie jednak, że Charlotte jest bardzo młoda i pewnie straszliwie naiwna. Ciekawe, czy Mel Harding czuła się tak samo? Czy miała nadzieję, że Lucas rzuci Hannah dla niej? Obym się myliła co do jej losu. Oby policji udało się ją znaleźć. Żywą.

– Ale on nie przyszedł – kontynuuje tymczasem Charlotte. – Zasnęłam u niego na łóżku i obudził mnie dopiero hałas otwieranych drzwi. Było ciemno, ale od razu zorientowałam się, że to nie on. To był Nick Gibbs.

Chociaż powinnam się tego spodziewać, jestem lekko zaskoczona. Ale



i sceptyczna. Na razie Charlotte chyba mówi prawdę, ale nadal nie wiem, co próbuje osiągnąć, opowiadając mi to wszystko.

Po jej policzkach znowu płyną łzy.

– Nie poznaliśmy się wcześniej, więc przedstawił się i powiedział, że przysłał go Lucas, że się przyjaźnią. A potem on... zamknął mnie w tym pokoju i...

Domyślam się prawdy, ale muszę się upewnić. Nie przerywam więc.

To, co opowiada, przechodzi moje oczekiwania. Nick Gibbs trzymał ją w tej sypialni przez dwa tygodnie, związaną i zakneblowaną, i gwałcił raz za razem, aż ledwo była w stanie się ruszyć.

– Najgorsze, że parę razy to chyba nie był on, tylko ktoś inny... Nic nie widziałam przez szmatę, którą zawiązał mi oczy, ale... on chyba... powiedział swoim kolegom, żeby przyszli i... – Pochyliła się, a po chwili z jej piersi wyrywa się żaloszny szloch.

Przytulam ją mocno, uznając, że takich emocji nie zdołałaby udawać nawet najlepsza aktorka.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś policji? Jak mogłaś pozwolić, by coś takiego uszło mu płazem?

– Wiesz, co trzymało mnie przy życiu? – pyta drżącym głosem. – Myśl o Lucasie. A Nick powiedział, że jeśli będę robić problemy albo spróbuję uciec, nigdy więcej go nie zobaczę. Byłam tak zdesperowana, że mu uwierzyłam. Groził też, że zrobi krzywdę mojej rodzinie. Mówił, że wie, gdzie pracują moi rodzice.

Dopiero teraz wszystko zaczyna mieć sens. O ile, oczywiście, Charlotte mówi prawdę.

– Ale przecież uciekłaś – stwierdzam. – Sam cię wypuścił?

– Pewnego dnia po prostu rzucił mi klucze ze słowami, że mogę już sobie iść. Wiedział, że nic nikomu nie powiem, bo będę chciała zobaczyć Lucasa. Mówił, że Lucas to jego najlepszy kumpel i że gdyby o czymkolwiek wiedział, uznałby, że to ja uwiodłam Nicka. A nawet jeśli nie, to policja zaczęłaby podejrzewać, że Lucas miał z tym coś wspólnego, i wtedy by go aresztowali. Nie chciałam ryzykować.

W tej chwili szalenie mi żal tej dziewczyny. Wszystkiemu winna jest jej naiwność i desperacka lojalność wobec mężczyzny, któremu nawet na niej nie zależało. Jestem prawie pewna, że jednym z kolegów Nicka, którzy przychodzili gwałcić bezbronną Charlotte, był Lucas. Nie dzielę się tym spostrzeżeniem. Oszczędzę jej chociaż tego.

– Czy Nick kiedykolwiek nagrywał cię, kiedy... no wiesz?

Robi się blada jak kreda.

– Nie wiem, możliwe. Miałam zawiązane oczy, więc nic bym nie zauważyła.

O, Boże...!

– Przepraszam, nie powinnam była o to pytać. Nie zaprzataj sobie tym więcej głowy. Muszę cię zapytać jeszcze o jedno. Wiesz coś o Grace, tej dziewczynie, której zdjęcie ci pokazywałam?

– Córce tej twojej koleżanki? – Kręci głową. – Wybacz, ale nigdy jej nie widziałam.

– Nick albo Lucas o niej nie wspominali?

– Nie, nigdy.

Trudno mi ukryć rozczarowanie. Pozwoliłam sobie na nadzieję, że rozmowa z Charlotte coś w tej kwestii wyjaśni. Staram się jednak nie tracić ducha. Coś mi się właśnie przypomniało.

– Charlotte, policja znalazła twoją torebkę. We wschodnim Londynie. Tuż przed tym, jak wróciłaś do domu. Jak to możliwe, skoro miałaś ją ze sobą, idąc do Lucasa?

– Nick ją zabrał – odpowiada bez wahania. – Pewnie ją gdzieś wyrzucił, nie wiem czemu.

Brzmi to prawdopodobnie. Zapewne specjalnie wyrzucił ją w odległej dzielnicy, żeby zmylić policję.

– Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałaś dać się zbadać po powrocie do domu. – Przypomina mi się, jak bardzo Tamsin się wtedy niepokoiła.

– Nie mogłam tego zrobić. Gdyby Nick uznał, że pomagam policji, nie pozwoliliby mi więcej zobaczyć się z Lucasem.

– Powiedz, jak wyglądało wasze kolejne spotkanie – proszę.

Charlotte patrzy na mnie szklitym wzrokiem.

– Nie było kolejnego spotkania. Nie widziałam Lucasa już więcej. On... po prostu zniknął. Potem zaś ty zaczęłaś o niego wypytywać, a jeszcze tego samego dnia zadzwonił Nick, mówiąc, że muszę mu pomóc cię dopaść. Wszystko o tobie wiedział. Nawet to, że wrócisz, żeby ze mną porozmawiać.

Nie mam już wątpliwości, że Nick przejrzał mnie i Abbota już przy pierwszym spotkaniu. Człowiek tak zamożny zapewne miał swoje sposoby, by mieć na mnie oko.

– Co ci kazał zrobić? – pytam.

– Uwierz mi, nie miałam ochoty mu pomagać – mówi Charlotte przez łzy. – Kazał mi tylko dać mu znać, jeśli przyjdiesz i będziesz pytać o Lucasa. Czystym zbiegiem okoliczności pojawiłaś się akurat tego dnia. I od razu chciałaś jechać do tego mieszkania. Byłam tak skołowana i tak bardzo chciałam zobaczyć się z Lucasem, że nie pomyślałam, w co was pakuję. W samochodzie wysłałam esemes do Nicka, a on odpisał, co mam robić. – Łapie mnie za rękę. – Simone, tak strasznie cię przepraszam. Nie miałam pojęcia, co on planuje. Gdybym wiedziała, nigdy w życiu bym... nawet gdybym miała już nie zobaczyć Lucasa.

Natychmiast wyrrywam się z jej uścisku. Potem do głowy przychodzi mi

nowa myśl:

– Znałaś dokładny adres, prawda?

Powinłam była od razu się zorientować. Chodziła do tego mieszkania przez kilka tygodni, jak mogła nie zapamiętać ulicy? Wtedy byłam jednak tak skupiona na poszukiwaniu Grace, że zupełnie uszło to mojej uwadze.

Charlotte kiwa głową.

– Nie mogłam po prostu wam go podać, inaczej pojechałybyście beze mnie.

Przepraszam.

– Więc pytam cię po raz ostatni. Gdzie jest Lucas?! – krzyczę, ale mój głos tonie w ulicznym hałasie. – Po co włamałaś mi się do domu? Co ty kombinujesz?!

Charlotte odskakuje, zaskoczona tym nagłym wybuchem.

– Przepraszam! Nic nie kombinuję! Nick mnie oszukał!

Tyle wiedziałam od początku.

– Ale co się stało? Skąd wiesz, że Nick kłamał?

I wtedy ona mówi coś naprawdę wstrząsającego.

– Bo on nie żyje! Lucas nie żyje!

Na imię miała Tia; z bliska wyglądała jeszcze lepiej niż z naszego szańca w kącie. Kiedy zaproponowałem, że postawię jej drinka, jej promienny uśmiech powiedział mi, że pójdzie łatwiej, niż się spodziewałem.

– Malibu z colą – uściśliła.

Odgarnęła z czoła kosmyk niesfornych loków, a ja poczułem aromat kokosowego szamponu. Pachniała tak czysto i świeżo... Na samą myśl o tym poczułem falę podniecenia. A to było niczym w porównaniu z resztą wieczoru.

Pogadaliśmy chwilę; cały czas czułem na sobie czujny wzrok reszty. Wiedziałem, że niecierpliwą się tak samo jak ja. Zadałem parę pytań, z udawanym zainteresowaniem słuchając o podróżach, które urządzała sobie w przerwie między licencjatem a magisterką. Prawie każdy wtedy podróżował. Dziewczyny lubią dobrych słuchaczy, więc uśmiechałem się i spijałem każde słowo z jej ust.

Wstawiła się dopiero po paru drinkach. Wyraźnie miała mocną głowę. Jednak kiedy obsługa baru zaczęła nas wyganiać, słaniała się na nogach i z wdzięcznością zgodziła się, bym ją odprowadził. Mówiła, że do domu ma stamtąd tylko dwadzieścia minut. Cały czas zerkałem za siebie, pilnując, czy koledzy się nam nie zgubią. Tia, oczywiście, nic nie podejrzewała. Była szczęśliwa pijacką radością.

Do jej mieszkania dotarliśmy jednak dopiero po trzech kwadransach. Byłem już wtedy wyraźnie poirytowany. Nie zauważyła naglej zmiany nastroju.

Lokum było nieduże, ale czyste i nowocześnie urządzone; widocznie dbała o nie tak samo jak o swój wygląd. Włączyła radio i zapaliła świece, tłumacząc, że nie znosi ostrego światła. Wiedziałem, że stara się stworzyć nastrojową atmosferę.

Cały ten trud miał iść na marne. Nie zamierzałem całować jej uważnie, powoli zdejmować z niej szmatki po szmatce ani budzić jej filiżanką kawy.

Nalała nam wódki, ale nie miała nic na przegryzkę. Mnie to pasowało – im mocniejszy trunek, tym lepiej. Nie zwróciła uwagi, że omijam kolejki i dolewam tylko jej. Nie chciała jeszcze wychodzić z alkoholowego upojenia.

Siedzieliśmy blisko na wąskiej kanapie, a ja musiałem mocno się pilnować, żeby trzymać ręce przy sobie. Wyraźnie polecono mi czekać. Patrzyłem więc tylko, jak śmieje się z niczego, czując narastające pragnienie. Po jakimś czasie wstała i zaczęła tańczyć, aż straciła równowagę i runęła na podłogę. Wtedy usłyszałem pukanie do drzwi. Do Tii nawet to nie dotarło, wstałem więc i otworzyłem im sam.

Widok moich kolegów nie wywołał w niej żadnej reakcji, nawet kiedy stanęliśmy nad nią we czterech. Ani na chwilę nie przestała się śmiać i nie próbowała już podnieść się z podłogi.

– Nie gniewasz się, że zaprosiłem paru znajomych? – zapytałem

z uśmiechem.

On przyjrzał się jej sceptycznie.

– Ileś ty w nią wlał? Jest taka zalana, że to pewnie się nawet nie przyda – powiedział, wskazując na małą butelkę, którą nosił w wewnętrznej kieszeni.

– Będziemy ryzykować? A jeśli rano będzie wszystko pamiętać?

Machnął ręką, jakby chciał odpędzić moje wątpliwości.

– Za bardzo się przejmujesz. Żyj chwilą. Patrz.

Staął nad Tią, złapał niedopitą butelkę wódki i oblał jej twarz. Nawet się nie skrzywiła ani nie ruszyła spod alkoholowej rynny.

– Mówiłem ci. Zalana w sztok.

Popatrzyłem na nią, a potem na niego, wreszcie się odprężając. Cały wieczór czekałem na ten moment, nie zamierzałem teraz psuć sobie zabawy.

– Ruszaj przodem – powiedział. – To ty się przy niej napracowałeś.

Wszyscy trzej patrzyli, jak zdieram z niej ubranie i wchodzę w nią siłą. Ich okrzyki tylko potęgowały moje podniecenie. Nie protestowała, ale i tak przykryłem jej usta dłonią, chcąc poczuć, jak się spode mnie wyrwa.

– Tak, żeby bolało – odezwał się, kucając tuż przy mnie. – Żeby naprawdę bolało.

Wbiłem się w nią tak mocno, że jej ciało wygięło się spazmatycznie. Uderzyła głową w podstawkę pod telewizor, mocno, do krwi.

A wtedy on zacisnął palce na jej szyi. Trudno mi było ocenić, z jaką siłą.

– Zrób jej tak – poradził. – Spodoba jej się. Nie będzie wiedziała, oczywiście, ale jej się spodoba.

Wielokrotnie wracałem myślą do tego, co stało się dalej. Ale nie z takich powodów, jak myślisz.

Nie rozluźnił uścisku, a ja poważnie się przestraszyłem. Dziewczyna zaczęła się rzucać. A jeśli nie zamierzał jej puścić? Zszedłem z niej, zrobiłem mu miejsce. On jednak cały czas zgniatał jej tchawicę; wyraźnie widziałem, że dziewczyna nie może zaczerpnąć oddechu.

Krzyknąłem coś, ale nie zwrócił na mnie uwagi, zbyt pochłonięty tym, co się działo. Daniel też nie zamierzał mi pomóc – rozkoszował się każdą chwilą, jak zwykle przyklejony do kamery. Może nie do końca zadawał sobie sprawę, gdzie jest i co robi. A może było mu wszystko jedno.

Kiedy on wreszcie skończył i rozplótł palce, Tia leżała zupełnie bez ruchu, niewidzącymi oczami wpatrując się w sufit. Czekałem, aż dopadnie go atak paniki, ale na jego twarzy malowały się spokój i wyraz bezbrzeżnej satysfakcji. Wtedy zrozumiałem, że będziemy ze sobą związani na zawsze.

Słowa Charlotte nie docierają do mnie od razu. Tyle czasu spędziłam, goniąc za Lucasem... Mimo opowieści Grace nigdy na poważnie nie rozważyłam możliwości, że on już nie żyje. Charlotte tymczasem znowu zalewa się łzami.

– Uspokój się, proszę, i powiedz, co się stało.

Reaguje dopiero po dłuższej chwili, a każde zdanie kontrapunktuje gwałtowny szloch:

– Ja... kiedy zamknęłam was w tamtym pokoju, natychmiast zadzwoniłam do Nicka. Pochwalił mnie, ale jak tylko zaczęłam mówić o Lucasie, przerwał i powiedział, że oddzwoni później. – Ociera twarz rękawem, kręci głową. – Nie zadzwonił, ale parę godzin później wysłał mi wiadomość, że na jakiś czas będę musiała zniknąć. Kazał mi z nikim nie rozmawiać, tylko zaszyć się gdzieś i czekać na kontakt. Wsiadłam więc do pierwszego pociągu do Portsmouth i zameldowałam się w hotelu. A on nie dzwonił ani nie pisał. Tysiąc razy próbowałam się do niego dodzwonić, bez skutku.

Nie dodaje, że to zapewne dlatego, iż zbyt go pochłaniała ucieczka przed policją.

Chcę zapytać, jak to w ogóle możliwe, że miała ochotę współpracować z człowiekiem, który wielokrotnie dopuścił się na niej gwałtu, ale w zasadzie i tak znam odpowiedź. Lucas wydawał jej się tak pociągający, że była skłonna zrobić wszystko, by z nim być.

Charlotte tymczasem tłumaczy, że późnym wieczorem wreszcie udało jej się dodzwonić do Nicka i że był w szewskiej pasji.

– Zwyzywał mnie od najgorszych i kazał więcej nie dzwonić. Byłam w szoku... Znaczy... wiedziałam, że jest podły, ale zawsze wydawał się spokojny, taki poukładany. A tym razem dostał szału. Strasznie mnie to wystraszyło.

Nietrudno zgadnąć, dlaczego Nick wyżył się na Charlotte. Jego plan się posypał, do tego był ranny, a policja deptała mu po piętach. Do tej pory wszystkie przestępstwa uchodziły mu na sucho, więc pewnie pierwszy raz znalazł się w takich tarapatach. Na pewno też zaczął rozumieć, że po czymś takim rodzina nie będzie chciała go więcej widzieć.

Charlotte dygocze na całym ciele.

– Zapytałam, co z Lucasem, a on zaczął się histerycznie śmiać. Powiedział mi, cytując: „Głupia zdiro, przecież on nie żyje. Nigdy więcej go nie zobaczysz. I spieszę dodać, że cały czas był tuż obok ciebie”. A potem się rozłączył. Oczywiście najpierw zdążył mnie nastraszyć, że skończę tak samo, jeśli cokolwiek powiem albo spróbuję znowu się z nim skontaktować.

Jeśli to prawda, Charlotte podejmuje nie lada ryzyko. Chwilę rozważam to,

co Nick powiedział jej o Lucasie. Ostatnie zdanie nie daje mi spokoju.

– Co on miał na myśli, mówiąc, że Lucas cały czas był tuż obok ciebie? – pytam, podając jej paczkę chusteczek.

Charlotte odbiera je ode mnie drżącymi palcami, ale tylko się im przygląda.

– Nie wiem... Sama nie wiem. Chyba że...

– Chyba że co?

– O Boże! Chyba wiem... Chyba wiem, gdzie jest Lucas! – Podrywa się z ławki. – Trzeba od razu iść na policję! Miałam ci powiedzieć, że sama zamierzam się dziś do nich zgłosić, ale trzeba zacząć od tego. Muszą wiedzieć, gdzie... gdzie on jest.

Chyba rozumiem, co ma na myśli, ale wolę się upewnić.

– Charlotte, chcesz powiedzieć, że wiesz, gdzie jest jego ciało?

Znowu zaczyna płakać i mamrocze coś niewyraźnie, ale potem kiwa twierdząco głową.

– Spróbuj wziąć się w garść. Musimy już iść. – Znów jestem o krok od znalezienia Grace, czuję to.

\*\*\*

Niedługo później siedzimy w poczekalni na posterunku w Wood Green. Żeby zaoszczędzić na czasie, podjechałyśmy metrem do East Putney, ale i tak podróż zabrała nam prawie godzinę. Po drodze starałam się wyciągnąć z Charlotte jakieś szczegóły, ale nic z tego nie wyszło. Jakby miała jakąś wewnętrzną blokadę; nie była w stanie o tym mówić. Może bała się choćby o tym myśleć. Mam tylko nadzieję, że znajdzie w sobie siłę, by o wszystkim opowiedzieć policji.

W pomieszczeniu siedzi z nami czworo innych osób. Wszyscy rozglądają się po ścianach albo patrzą w podłogę, wyraźnie unikając kontaktu wzrokowego. Zastanawiam się, dlaczego tu są; czy to ofiary, czy raczej sprawcy? Może lepiej, że tego nie wiem. Charlotte też wbija wzrok w linoleum, wyraźnie czując się nieswojo. Zapewne oskarżą ją o współudział, a to oznacza surowy wyrok; wiele lat zmarnowanych w więzieniu. Nadal czuję gniew na myśl o tym, co zrobiła, ale rozumiem, że po części Charlotte też jest ofiarą. Nie mogła wiedzieć, co dokładnie Nick planuje. Ciężko jednak będzie udowodnić to policji.

Funkcjonariusz wzywa ją dopiero po półgodzinie. Nie ma na sobie munduru, co niezbyt świadczy o randze. To dobry znak. Dziewczyna wstaje i rzuca mi błagalne spojrzenie, ale ja tylko kręcę głową.

– Nie wpuszczą mnie z tobą – szepczę. – Zresztą muszę teraz zadzwonić do męża, dać mu znać, gdzie jestem.

Muszę zorganizować sobie transport na miejsce zbrodni. Policja na pewno nie pozwoli mi jechać z nimi, a ja po prostu muszę tam być. Chcę to zobaczyć na własne oczy.

Chwilę patrzy na mnie, jakby miała zaprotestować, ale w końcu kiwa głową i rusza za policjantem.

– Nie martw się – rzucam jej na pożegnanie. – Będę czekać, aż wyjdiesz.

Uśmiecha się do mnie blado i znika za drzwiami.

Wychodzę z budynku i dzwonię do Matta, ale nie odbiera. Zazwyczaj nie zawracam głowy recepcjonistce z kliniki, ale tym razem sprawa jest poważna. Czuję jakiś nieokreślony niepokój i wolę nie analizować przyczyn. Wybieram z pamięci numer i witam się z recepcjonistką.

– Witam, pani Porter. Doktor Porter teraz przyjmuje pacjenta, ale mogę przekazać mu wiadomość, kiedy tylko skończy. Trochę się to wszystko dziś opóźnia, ale jestem pewna, że oddzwoni najszybciej, jak będzie mógł.

Mówię jej, żeby się nie przejmowała i że będę próbować później. Teraz została mi tylko jedna opcja; z jakiegoś powodu wydaje mi się ona najwłaściwsza.

Abbot natychmiast podnosi słuchawkę, jakby spodziewał się telefonu.

– Hej, Sim, jak się miewasz? Wszystko okej?

Wyjaśniam, gdzie jestem, i pytam, co robi.

– Właśnie dotarłem do domu. Co się dzieje?

W krótkich słowach przedstawiam mu sytuację. Nim zdążę skończyć, on już siedzi w samochodzie i kieruje się do Wood Green.

Przez dziesięć minut drepczę w tę i z powrotem po parkingu, zbyt zdenerwowana i zbyt zmarznięta, żeby usiedzieć w miejscu. Nareszcie dowiem się czegoś o Lucasie Hallu, a w związku z tym zapewne i o Grace. Kiedy nie jestem już w stanie wytrzymać przejmującego zimna, ponownie wchodzę na posterunek.

Abbot przyjeżdża dopiero półtorej godziny później. Namierza mnie w poczekalni i rusza prosto ku mnie. Przytulam się do niego mocno.

– Charlotte nadal tam siedzi? – pyta przyciszonym głosem.

– Tak. Dziękuję, że przyjechałeś. Nie powinnam była o to prosić. Wiesz... po tym wszystkim

– Cśśś... To naprawdę nie problem.

Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko ściskam jego dłoń.

– Czyli Charlotte zdecydowała się wyjawić całą prawdę? – odzywa się po chwili.

– Miejmy nadzieję. Biedna dziewczyna straciła głowę dla Lucasa. A że jest młoda, nie umiała odróżnić zauroczenia od miłości. Słowa Nicka pewnie zmusiły ją do działania, skoro postanowiła sama oddać się w ręce wymiaru sprawiedliwości.

Abbot ma na twarzy wyraz głębokiej troski.

– Myślisz, że można jej ufać? Po wszystkim, co zrobiła?

– Nie, ale cóż teraz może zrobić? Nick raczej się tu nie pokaże.

Przynosi nam po kubku wody z dystrybutora. Widzę wyraźnie, że jakaś myśl nie daje mu spokoju. Pytam więc, o co chodzi.



– Słuchaj... czy Matt wie, że tu jesteś?  
– Nie udało mi się z nim skontaktować. Przyjmuje pacjentów.  
– Rozumiem. – Abbot chwilę skrobie się po brodzie. – A... powiedziałaś mu... no wiesz... o naszej rozmowie?

Ostatnio tyle się działo, że nawet do głowy mi nie przyszło, by powiedzieć Mattowi o wyznaniu Abbota. Oboje mieliśmy już dość powodów do zmartwień, a nawet gdybym odwzajemniała uczucia przyjaciela, nie zamierzałam nic z tym robić.

– Nie i mu nie powiem. Nie ma potrzeby. Nic przecież między nami nie zaszło.

Abbot pochyla się na krześle.

– Nie posunąłbym się do niczego takiego. W końcu jesteś mężatką. Chyba... nie powinienem być w ogóle nic mówić.

– Po prostu...

Drzwi się otwierają i staje w nich Charlotte. Oczy ma jeszcze bardziej podkrążone, niż kiedy wychodziła. Mowa ciała zdradza defensywną postawę.

Podbiegam do niej i pytam:

– Jak się czujesz? Co powiedzieli?

Zerka na Abbota i odsuwa się o krok.

– Kto to jest? Co on tu robi?

Uspokajam ją, że to mój przyjaciel i że zawiezie nas, gdzie trzeba. To wyjaśnienie chyba jej wystarczy, bo wyraźnie się uspokaja, kiedy ich sobie przedstawiam.

– Policja wybiera się tam od razu. Pojedziemy też? Proszę, Simone, jedźmy. Też chcę to zobaczyć. Muszę wiedzieć.

– Czyli powiedzieli ci, że jesteś wolna? – pytam. – Myślałam, że będą chcieli dłużej cię przesłuchiwać.

– Mówili, że jeszcze będą się ze mną kontaktować, ale byli zadowoleni, że sama się zgłosiłam. Wyjaśniono mi, że dziś byłam przesłuchiwana jako świadek w sprawie Lucasa, a nie jako podejrzana. Nie wiem, co z tą drugą sprawą. No wiesz, że pomogłam Nickowi.

Znów rzuca ukradkowe spojrzenie na Abbota.

– Pojedziemy tam, Simone? Proszę...

Abbot kiwa głową i we troje wychodzimy z posterunku.

Już w samochodzie tłumaczę Charlotte, że zapewne nie pozwolą jej się zbliżyć do ciała Lucasa, jeśli istotnie je tam znajdują.

– To miejsce zbrodni. Wchodząc tam, mogłybyśmy uszkodzić jakieś dowody.

– Muszę go zobaczyć – powtarza uparcie. – Nie uda się im mnie powstrzymać.

Na Belsize Avenue kłębi się już tłum funkcjonariuszy – część w mundurach, część w garniturach. Cały dom jest oklejony żółtą taśmą. Nie wysiadamy z samochodu, wiedząc, że i tak nie pozwolą nam podejść bliżej. Na szczęście w zamieszaniu nikt nie zwraca na nas uwagi.

Abbot odzywa się pierwszy.

– To co, jaki plan?

Charlotte pochlipuje na tylnym siedzeniu, wyglądając przez okno. On odwraca się do niej i mówi:

– Hej, nie wiemy jeszcze, czy on tam rzeczywiście jest. Może Nick chciał cię po prostu załamać. Wiedział, że czymś takim złamie ci serce. Poczekajmy na rozwój wypadków.

Charlotte nie reaguje na jego słowa, ale ja doceniam ten gest. Jakaś część mnie chce wierzyć, że Abbot ma rację, bo nadal jestem przekonana, że Lucas jest kluczem do odnalezienia Grace. A jeśli okaże się, że on nie żyje, pozostanie pytanie, czy to Grace jest za to odpowiedzialna.

Nick Gibbs powiedział Charlotte, że Lucas nie żyje, ale nie wspominał, kto go zabił. Trudno mi uwierzyć, że to Grace jest winna, ale jeśli istotnie zabiła go tej nocy w jego mieszkaniu, ktoś zadał sobie trud, by przenieść tu jego ciało. Sama Grace chyba by sobie z tym nie poradziła?

– Ja wiem, że on tam jest – odzywa się Charlotte. – Kiedy mnie przesłuchiwali, sprawdzili księgi wieczyste mieszkania A. Należało do Lucasa. Powiedzieli mi o tym.

Przerywa i podejmuje opowieść dopiero po dłuższej chwili:

– Nie wiem, dlaczego nigdy nie przyszło mi to do głowy. Myślałam, że to po prostu dwa osobne mieszkania dwóch różnych właścicieli. Powinnam była się zastanowić, dlaczego nigdy nie widziałam sąsiadów. Dlaczego nic mi nie powiedział? I po co były mu aż dwa mieszkania?

Abbot otwiera usta, zapewne z zamiarem wyjaśniania Charlotte, jakim człowiekiem był Lucas i co wyprawiał z kobietami.

– Zobaczmy, co się będzie działo – ucinam rozmowę.

Sama nie wiem, czemu staram się uszanować jej uczucia i pozwolić, by nadal żyła w przekonaniu, że cokolwiek dla Lucasa znaczyła. Może to dlatego, że jest w podobnym wieku, co Grace.

Charlotte jednak uparcie drąży temat.

– Pamiętam nawet, że pytałam, kto tam mieszka. Powiedział, że nie ma pojęcia. A ja uwierzyłam na słowo.

– W końcu to Londyn – mówię. – Mało kto w ogóle rozmawia ze swoimi sąsiadami.

Dziewczyna milknie i wraca do obserwacji ulicy.

Siedzimy tak kilka godzin, przyglądając się korowodowi funkcjonariuszy.

Kiedy przyjeżdża ekipa medyków sądowych, orientuję się, że na pewno coś znaleźli. Przy chodniku zebrał się tłum gapiów; coś sobie pokazują i szepczą podekscytowani. Traktują to wszystko jak kryminał w telewizji.

– Dłużej tego nie zniosę – mówię wreszcie. – Muszę zapytać, co się dzieje.

Nie czekając na ich reakcję, wysiadam z auta i podchodzę do najbliższego funkcjonariusza. Dopiero kiedy staję o krok od niego, dociera do mnie, że to ten sam, który przeszukiwał mieszkanie po tym, jak z niego uciekłam. Posterunkowy Millbank.

– Dobry wieczór – odzywam się. – Pamięta mnie pan?

– Simone Porter, prawda? Rozumie pani, że nie mogę pani tu wpuścić?

To, że zapamiętał moje nazwisko, robi na mnie wrażenie. Nie wydaje się jednak, by był skłonny naginać dla mnie zasady.

– Rozumiem, ale miałam nadzieję, że będzie pan mógł mi wyjaśnić, co tu się dzieje. Bardzo pana proszę.

– Obawiam się, że tego też nie mogę zrobić. – Rozmawia ze mną uprzejmie, ale i tak kusi mnie, by przebiec obok niego. Wiem jednak, że zaraz by mnie zatrzymali.

– No dobrze, a czy mogłabym przynajmniej porozmawiać z inspektorem...? – Bezskutecznie próbuję przypomnieć sobie nazwisko człowieka, który przyjmował w czwartek moje zeznanie.

Millbank wzdycha ciężko, ale kiwa palcem na jednego z mundurowych ustawionych przy drzwiach.

– Wpuść mnie na chwilę do inspektora Holbrooka – mówi i znika w środku.

Zerkam w kierunku samochodu; Abbot i Charlotte przyglądają mi się w napięciu. Mija kilka minut, a ja nerwowo maszeruję w tę i z powrotem po chodniku, próbując trochę się rozgrzać. Wreszcie z kamienicy wychodzi inspektor, ten sam, który rozmawiał ze mną na posterunku.

– Pani Porter – zaczyna – doskonale pani wie, że nie mogę teraz podać pani żadnych szczegółów. Proszę kontaktować się z przydzieloną pani funkcjonariuszką.

– Nie może mi pan nawet powiedzieć, co znaleźliście?

Zaprzecza ruchem głowy, ale potem mówi coś, czego się nie spodziewałam.

– Chociaż jest jedna sprawa, z którą mogłaby nam pani pomóc. W mieszkaniu znaleziono dwa ciała. Jedno z nich to bez wątplenia Lucas Hall. Kobieta nie miała przy sobie dowodu tożsamości.

– Drugie ciało to kobieta? – pytam, czując, jak mój żołądek ściska się ze strachu.

– Tak. Zazwyczaj tak nie robimy, ale im szybciej uda się ją zidentyfikować, tym lepiej. Wiem, że córka pani przyjaciółki zaginęła. Czy mogłaby pani nam pomóc? Do środka pani nie wpuszczę, ale mogę pokazać pani fotografię.

Miękną mi nogi, w gardle czuję posmak żółci. Przed oczami staje mi twarz Grace, jej wielkie, błyszczące oczy. To się nie dzieje naprawdę.

Kiwam głową, niepewna, czy będę w stanie wydusić z siebie choć słowo. Ale muszę wiedzieć.

– Będę zobowiązany – mówi inspektor. – Zaraz wracam.

Kiedy wraca, mam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Mój umysł w ten sposób próbuje odwlec nieuniknione. A potem patrzę na ekran jego telefonu, na którym wyświetla się zdjęcie.

I to ona. Grace. Helena. Pobita, posiniaczona, patrzy w przestrzeń martwymi oczami.

Odwracam się i wymiotuję na chodnik.

Nasz dom wydaje się teraz bardziej cichy niż przedtem. Chociaż Helena nigdy tu z nami nie mieszkała, cały czas żywiłmy niewypowiedzianą nadzieję, że może kiedyś się znajdzie. I tak się stało, lecz teraz odebrano nam ją na zawsze. Żal po jej stracie trawi nas oboje.

To jakby przeżywać ten pierwszy dzień jeszcze raz, ale ze świadomością, że już nigdy nie dane nam będzie zobaczyć naszej córki. Cóż za okrutny los sprawił, że wróciła do naszego życia zaledwie na parę godzin. Wszystko, co chcieliśmy jej powiedzieć, musimy zdusić w sobie. Oto mamy naszą ostateczną odpowiedź, wiedzę i pewność. Zamiast stanowić pocieszenie, ta świadomość łamie nam serca.

Minęły dwa dni od tamtego wieczoru na Belsize Avenue, kiedy pokazano mi martwe ciało córki. Kiedy pierwszy szok i ból minęły, zaczęłam działać na autopilocie, robiąc w głowie listę wszystkich zadań, których trzeba będzie dopilnować. Najważniejszym z nich była wizyta u Ginny.

Policja poinformowała ją, zanim zdążyłam dotrzeć do szpitala. Nie jestem pewna, czy w ogóle cokolwiek widziała przez łzy. Możliwe, że moje słowa też do niej nie dotarły. Obiecałam jej wtedy, że nie wyznam policji prawdy o Helenie, że nie przyjdą po nią, kiedy tylko będzie w stanie się ruszyć.

– To już nieważne – powiedziała wtedy. – Co mi w życiu zostało? Grace była dla mnie wszystkim.

Musiałam dać jej czas i zachować swój ból dla siebie. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach i wspomnieniach.

Potem jednak Ginny rozplakała się tak mocno, że pielęgniarka przyszła podać jej środki uspokajające. Pora było się zbierać. Powiedziałam jej, że jeszcze ją odwiedzę, i mam zamiar dotrzymać słowa. Nie zostawię tej kobiety samej.

Teraz leżę w łóżku u boku Matta. Jest poranek; zazwyczaj o tej porze dawno jesteśmy na nogach. Żadne z nas nie śpi, ale nie mamy jeszcze siły zaczynać kolejnego dnia. Matt wie teraz o wszystkim, z włamaniem Charlotte włącznie. Dobrze jest czuć, że nie mam przed nim żadnych tajemnic.

Nie muszę pytać, o czym myśli, nie dziwię się więc, kiedy wreszcie ujmuje to w słowa:

– Żałuję, że tego dnia, kiedy do nas przyszła, nie pogadałem z nią dłużej. Że nie spędziliśmy więcej czasu razem. Teraz już za późno.

Wyciągam rękę i gładzę go po przedramieniu. Skórę ma chłodną; zmarł, bo wystawił rękę spod kołdry.

– Czuję się tak samo, ale nie możemy tego tak rozpamiętywać. Postępowaliśmy tak, jak nam się wydawało, że trzeba. Nie mieliśmy żadnych

dowodów, prawda? Tylko tego królika. A tak jak mówiłeś, identycznych zabawek mogło być tysiące.

Matt kręci głową z rezygnacją.

– Ty jej wierzyłaś. Od początku, prawda?

Nie ma racji. Początkowo też nie chciałam zaufać Grace. Ale im dłużej z nią przebywałam, tym mocniej odzywały się we mnie jakieś nieokreślone uczucia. Sama nie wiem czemu, z czasem nabrałam przekonania, że to moja Helena. A mimo to poddałam się, wtedy kiedy pojechaliśmy do Kornwalii. Zwierzam się z tego Mattowi, ale nic nie jest w stanie wyrwać go z odrętwienia. Nie działa nawet propozycja śniadania w postaci jajek na bekonie.

Zostawiam go w łóżku i zabieram się do gotowania. Nie mam ochoty nic jeść, ale codzienne czynności pozwalają na chwilę zapomnieć o Helenie.

Matt schodzi na dół, kiedy go wołam. Pachnie dezodorantem; chyba dopiero co wyszedł spod prysznica.

– Pomyślałem, że pora wziąć się w garść – mówi. – Tobie musi być teraz jeszcze ciężiej, zważywszy na wszystko, co przeszłaś przez ostatnie parę tygodni. Nie mogę dodatkowo cię dołować. Przepraszam.

Siadamy przy stole i oboje dłubiemy w talerzach, przesuając jedzenie z miejsca na miejsce, aż ostygnie.

– Słuchaj – odzywa się w końcu Matt, odkładając sztućce. – Wyjedźmy stąd. Wiesz, że policja jeszcze nie znalazła tego szaleńca Gibbsa? Może wyrwiemy się na parę dni? Przynajmniej do czasu, aż nie poczujemy się bezpiecznie?

Zapomniałam, że Nick nadal jest na wolności; Grace zaprzętała moje myśli bez reszty. Ale Matt ma rację. Może Nick czeka tylko na odpowiednią chwilę, żeby skończyć to, co zaczął. A skoro policja i tak poszukuje go za morderstwo, nie ma już nic do stracenia.

– No dobrze – zgadzam się. – A co z pracą? Dopiero co wróciłeś z Kornwalii.

W redakcji bez problemu załatwię sobie urlop; u Matta będzie znacznie trudniej.

– Wiem, że nie możemy nikomu wyjawić całej prawdy – mówi. – Ale wystarczy, że powiem, iż zmarł ktoś z rodziny. Zełgam, że to moja ciotka, albo coś. W takiej sytuacji nie mogą odmówić urlopu. Wszystko mi jedno, mogę nawet wziąć bezpłatny. Potrzebujemy czasu dla siebie.

Kiwam głową na znak zgody.

– Pamiętasz, rozmawialiśmy niedawno, że trzeba odwiedzić mamę – ciągnie tymczasem Matt. – Myślę, że powinniśmy zrobić to teraz. Rozmawiałem z nią wczoraj i wypnęło mi się to i owo. Zasługuje na to, by wyjaśnić jej wszystko od początku do końca, i to osobiście. Ona chyba nadal czuje się odpowiedzialna za to, co się stało. Dobrze będzie zdjąć to brzemie z jej barków. No i tak dawno u niej nie

byliśmy...

Trudno uwierzyć, że sama na to nie wpadłam. Pomysł, by odwiedzić Miriam, wyparował mi z głowy, kiedy zobaczyłam tamto policyjne zdjęcie Heleny. Ale Matt ma rację, trzeba do niej pojechać.

Miriam mieszka na najwyższym piętrze kamienicy na zamkniętym, strzeżonym osiedlu. Będziemy się tam czuć odrobinę bezpieczniej.

– Potrzebuję kilku godzin, żeby się ubrać i spakować – rzucam.

Już sama myśl o wyjeździe poprawia mi samopoczucie.

– Zakładam, że najpierw będziesz chciała wpaść do Ginny? – zagaduje Matt. Czasem zapominam, jak dobrze mnie zna.

\*\*\*

Po drodze do Luton pyta, jak Ginny się miewa. Nie mam na to jednoznacznej odpowiedzi. Kiedy przyszłam z wizytą, pielęgniarka powiedziała mi, że właśnie zasnęła i że jest już trochę spokojniejsza. Odniosłam jednak wrażenie, że jej zdaniem to stan tymczasowy.

– Po prostu potrzebuję czasu. Jak my wszyscy.

– Musimy iść do przodu, godzina po godzinie – mówi, nie spuszczać szosy z oczu. – Nie wiem sam, co myśleć o tej kobiecie, po tym wszystkim, co się nam przytrafiło. Ale zakładam, że bardzo cierpi. Wychowywała Helenę przez osiemnaście lat.

\*\*\*

Dojeżdżamy do Luton w porze lunchu. Gdy wysiadam, czuję przyptyw nowej energii. Dobrze zrobiliśmy, decydując się na tę wycieczkę. Oczywiście, rozmowa z mamą Matta nie będzie łatwa, ale możemy liczyć na wzajemne wsparcie.

Miriam wita się z nami przy wejściu do klatki i natychmiast przytula nas oboje.

– Tak mi przykro! – mówi i zaczyna płakać.

Przez ostatnie dni widziałam już tyle łez, że nie wiem, czy mam jeszcze siłę na więcej.

Wchodzimy po schodach; Miriam cały czas mocno opiera się na ramieniu Matta, przyginając mu kark. Wcześniej zawsze była szczupła, ale odkąd zaczęła prowadzić siedzący tryb życia, mocno przybrała na wadze.

Od naszej ostatniej wizyty zmienił się wystrój mieszkania. Chwałę Miriam za dobór kolorów. Bezbarwny, blady kolor ścian zastąpiła słoneczną żółcią. Uśmiecha się smutno, słuchając moich pochwał.

– Musiałam jakoś rozweselić to mieszkanie – mówi. – W pokojach było tak ciemno...

Przez parę minut szczegółowo opowiada o remoncie. Wiem, że po prostu stara się odwlec rozmowę o Helenie.

– Pewnie umieracie z głodu – stwierdza. – Mam trochę kurczaka, może coś zjemy?

Nim któreś z nas zdąży coś powiedzieć, ucieka do kuchni.

Matt wzrusza ramionami.

– Daj jej chwilę – mówi szeptem.

Po obiedzie Matt wiezie Miriam do centrum po jakieś sprawunki. Nie musi mi tłumaczyć, że skorzysta z okazji, żeby porozmawiać z nią w cztery oczy i opowiedzieć o wszystkim ze szczegółami. Ewidentnie trudno jej rozmawiać o Helenie; może otworzy się, kiedy mnie z nimi nie będzie.

Czekając na nich, kładę się na kanapie i zamykam oczy. Mój umysł natychmiast podsuwa mi obraz Heleny jako osiemnastolatki, która przedstawiała się jako Grace. Przez chwilę się jej przyglądam, ale otwieram oczy, kiedy ból staje się nie do zniesienia.

Chyba jednak udaje mi się zasnąć, bo kiedy po raz kolejny podnoszę powieki, widzę nad sobą jakąś twarz. Wzrok mi się mąci, ale jestem pewna, że to Nick Gibbs.

– Simone?

To Matt, to tylko Matt.

Łapię go za ramię, czując falę ulgi. Muszę się upewnić, że naprawdę tu jest.

– Przepraszam, nie chciałem cię budzić – mówi przyciszonym głosem. – Pogadałem z mamą. Chyba trochę podniosłem ją na duchu. Staralem się ją przekonać, że to, co stało się z Heleną, to nie jej wina.

Podnoszę się, żeby zrobić mu miejsce na kanapie.

– A ty? Jak się trzymasz? – pytam, bo oczy ma smutne.

Siada obok mnie z głębokim westchnieniem.

– Nic mi nie będzie. Oboje wrócimy do siebie. Tylko dajmy sobie trochę czasu.

Milkniemy, kiedy Miriam wchodzi do pokoju. Niesie tacę z trzema parującymi kubkami.

– Matt mówił, że pewnie będziesz się chciała napić herbaty. Może być? Jeśli wolisz kawę, to się z tobą zamienię.

Dziękuję jej, mówiąc, że herbata wystarczy.

Matt proponuje, żebyśmy włączyli telewizję. Zapewne chce tylko zamaskować milczenie. Na kanale True Movies nadają film o zaginionym dziecku; Miriam gwałtownie wciąga oddech i przełącza na inny program. Oglądamy więc serial komediowy, który żadnego z nas nie śmieszy.

Zerkam na telefon, zadowolona, że udało mi się go odzyskać. Natychmiast zauważam wiadomość od Charlotte.



Znaleźli Nicka Gibbsa. Został aresztowany!  
Sprawdzam godzinę wysłania wiadomości. Charlotte pisała ponad godzinę temu.

– Mają go! – wołam do Matta. – Aresztowali Nicka Gibbsa!

Matt podrywa się z miejsca.

– Co? Skąd wiesz?

– Charlotte napisała.

– A skąd ona wie?

– Pewnie policja dała jej znać. Trudno powiedzieć.

– Nie powinnaś w ogóle kontaktować się z tą dziewczyną – stwierdza Matt kwaśno.

Zapewne ma rację, ale prawda jest taka, że żal mi Charlotte. To, że pomogła Gibbsowi uwięzić mnie i Ginny, wpędziło ją w poważne tarapaty. Jeszcze nie wiadomo, co z nią teraz będzie.

– Zadzwoń do oficer kontaktowej? – pytam. – Na pewno mi powie.

Nie od razu udaje mi się dodzwonić do Sandry, ale w końcu odbiera telefon i potwierdza rewelacje od Charlotte.

Trudno mi uwierzyć, że to słyszę.

– Jak go znaleźli? I gdzie?

– Popęłił błąd i spróbował zobaczyć się z dziećmi. Dowiedział się jakoś, że są w Brighton. Aresztowano go, kiedy próbował wywieźć je od matki.

Powoli analizuję jej słowa. Nick wystawił się na ryzyko, żeby zobaczyć dzieci. Jak to możliwe, że ktoś tak zdeprawowany i podły potrafi żywić w sercu ciepłe uczucia?

– Co się teraz z nim stanie? – pytam, chociaż nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

Doświadczenie zawodowe nauczyło mnie, że wielu przestępców wychodzi na wolność na skutek luk w dochodzeniu.

– Właśnie go przesłuchują. Mamy prawo go zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny. Zbieramy dowody, żeby oskarżyć go o morderstwo.

– Czy to wystarczy? Może pozacierał ślady?

– Proszę się nie martwić. Jeśli będziemy potrzebować więcej czasu, złożymy odpowiedni wniosek. Dostaniemy trzydzieści sześć albo czterdzieści sześć godzin. Nie ma co panikować. Postawimy mu odpowiednie zarzuty.

Pewność Sandry dodaje mi otuchy. Dziękuję jej i się rozłączam.

– To doskonale wieści – stwierdza Matt, kiedy relacjonuję mu przebieg rozmowy. Wygląda już mniej blado niż rano. – Oby zgnął w więzieniu za wszystko, co zrobił.

Zgadzam się, przypominając jednak, że nadal nie wiemy, kto odpowiada za śmierć Grace. Równie dobrze mógł to być Nick, jak i Lucas. Albo obaj. Jeszcze

wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Mogę tylko mieć nadzieję, że wszystko wyjdzie na jaw podczas dochodzenia.

– Którykolwiek to zrobił, obaj są równie winni – kwituje Matt, a my głośno przyznajemy mu rację.

Piszę wiadomość do Abbota, a on obiecuje wywiedzieć się, czego tylko się da. Lada moment sprawa Nicka pojawi się w wiadomościach. Informacje o dwóch ciałach znalezionych w mieszkaniu na Wood Green już krążą w telewizji, radiu i internecie. Staralam się więc unikać mediów.

– Teraz oboje możecie już czuć się bezpieczni – zauważa Miriam. – Pewnie żyliście w strachu, że będzie chciał się zemścić.

Kiwam głową, ale w głębi duszy jestem przekonana, że to dopiero początek. Mogą go wypuścić za kaucją albo jacyś jego znajomi będą skłonni załatwić za niego niedokończone sprawy. Proces sądowy dopiero się zacznie, a te potrafią przecież ciągnąć się latami. Staram się jednak myśleć pozytywnie; przynajmniej go złapali i będzie musiał odpowiedzieć za wszystko, co zrobił.

Po obfitym lunchu żadne z nas nie ma ochoty na kolację, nawet kiedy wybija ósma. Mimo dobrych wiadomości Matt znów pogrąża się w melancholii i beznamytnym wzrokiem gapi się w telewizor. Co jakiś czas Miriam rzuca mu ukradkowe spojrzenie i marszczy czoło, jakby zastanawiała się, co ma powiedzieć. Tylko że żadne słowa nie pomogą od razu. Musimy pogodzić się ze śmiercią Heleny, każde w swoim czasie.

– Matt, tak sobie myślałam... – odzywa się w końcu Miriam. – Dałbyś radę zamontować mi jedną półkę w małym pokoju? Nie mam tam za wiele przestrzeni, dobrze byłoby dać gościom odrobinę miejsca na ich rzeczy. Półka już tam leży.

Pamiętam, że kiedy byliśmy tu ostatnio, nie miałam gdzie wypakować walizki. Wiem jednak, że tym razem to tylko wymówka, żeby odwrócić uwagę Matta.

– No dobra – mówi i zbiera się z kanapy. – Ma być zaraz?

– Nie przeszkadza ci to? Wiem, że już późno...

– Nie ma problemu.

Wiem, że tak naprawdę ucieszył się, że może spędzić trochę czasu sam, zajęty czymś, co będzie wymagać absolutnej koncentracji. Miriam wyjaśnia, że pożyczyła narzędzia od sąsiada, po czym oboje znikają w pokoju gościnnym.

Po dłuższej chwili teściowa woła mnie do siebie:

– Choć, Simone, pokażę ci, co zrobiłam z sypialnią.

– Za momencik, muszę tylko do kogoś zadzwonić.

Przypomniało mi się, że powinnam odezwać się do Chrisa Hardinga. Na pewno słyszał już o Grace i Lucasie, ale wiadomość o aresztowaniu Nicka Gibbasa doda mu otuchy.

– Nie wygląda to dobrze, prawda? – stwierdza Chris, złożony mi

kondolencje. – Jeśli ten Gibbs zabił córkę pani koleżanki i swojego przyjaciela też, to szanse na to, że oszczędził Mel, są prawie żadne. Szczególnie po tym, co jej robił na tym filmie.

– Miejmy nadzieję, że policji przynajmniej uda się wydobyć z niego prawdę.

Niewiele więcej mogę powiedzieć. Nadal jestem przekonana, że ten film przedstawiał ostatnie chwile Mel, ale nie zamierzam dzielić się z Chrisem tą obawą.

– Pojadę tam – mówi Harding. – Na posterunek w Wood Green. Przypomnę im o sobie i o Mel. Wiem, że mówiła im pani o nagraniu, ale muszą teraz łapać tyle srok za ogon... Nie chciałbym, żeby w całym tym zamieszaniu zapomnieli o Mel. Przynajmniej dopóki istnieje choćby cień szansy, że ona żyje. Przepraszam, jeśli moje słowa wydają się pani okrutne. Wiem, że chce pani wiedzieć, co stało się z córką pani koleżanki.

– Niech pan nie przeprasza. Wszystko rozumiem. Musi pan walczyć w imieniu Mel.

Żegnam się z nim i idę do Miriam do sypialni. Siadamy na łóżku, przymknąwszy uprzednio drzwi, żeby nie słyszeć wiertarki w drugim pokoju.

– Co myślisz? – pyta Miriam, mając na myśli nowy wystrój.

Odwaliła kawał dobrej roboty. Ściany, firanki i pościel utrzymane są w tym samym odcieniu fioletu. To bardzo kojący kolor, idealnie pasujący do sypialni. Wyrażam swój podziw, a ona uśmiecha się z dumą.

– Ach, o mało nie zapomniałam – mówi, wskazując palcem na kartonowe pudło w rogu pokoju. – To rzeczy Matta. Trzymał je na strychu w starym domu. Tu nie bardzo jest na nie miejsce. Zupełnie o nich zapomniałam. Możecie je zabrać? Nie musi być od razu dzisiaj...

– Oczywiście, Miriam. Zabierzemy je od razu. Nie ma sensu zagracać ci mieszkania.

Przypominam sobie ogromny dom Miriam, w którym Matt się wychował. Zawsze był dla nich za duży, nawet kiedy jeszcze żył jego ojciec. Rozumiem więc, dlaczego sprzedała go i przeniosła się tutaj. Ale nie chodziło tylko o redukcję kosztów. Miriam chciała uciec od wspomnień. Porwanie Heleny zmieniło także jej życie.

– Dziękuję, Simone. Pójdę popatrzeć, jak idzie Mattowi. Przejrzyj sobie to pudło, jeśli chcesz. Może dowiesz się czegoś nowego o jego dzieciństwie. Zaraz wracam.

Pochodzę do kartonu i rozchylam skrzydełka. Pełno tam zabawek i książek. Wsuwam w nie rękę i wyciągam pierwszą lepszą rzecz. Okazuje się, że to figurka do zabawy, rozebrana do rosołu. Uśmiecham się, obiecując sobie podokuczać Mattowi przy najbliższej okazji. Nie wspominał, że kiedykolwiek zbierał takie rzeczy.

Wyciągam z pudła parę podręczników, model pociągu i trofeum z zawodów pływackich. Wiedziałam, że w czasach szkolnych Matt bardzo dobrze pływał, ale nie sądziłam, że zdobywał za to nagrody. Z drugiej strony rzadko kiedy chwalił się swoimi osiągnięciami.

Dostrzegam tarczę do gry w rzutki, ale nie widzę strzałek. Potem moją uwagę przykuwa opasły podręcznik do biologii. Opis na okładce sugeruje, że to z czasu studiów.

Już mam odłożyć książkę, kiedy spomiędzy stron coś się wyslizguje. Podnoszę to, myśląc, że to jakieś notatki. Ale nie, patrzę na czarno-białą fotografię.

Przyglądam się jej i na chwilę aż wstrzymuję oddech. Zdjęcie przedstawia czterech młodych mężczyzn stojących na schodach przed jakimś budynkiem na kampusie. Wszyscy obejmują się po przyjacielsku. Nick Gibbs. Lucas Hall. Daniel Rhodes.

I Matt.

Zamieram w bezruchu, ale kiedy wreszcie dociera do mnie, co to znaczy, po prostu osuwam się na podłogę i patrzę na fotografię, jakbym siłą woli mogła wpłynąć na to, co przedstawia. Nie mam jednak żadnych wątpliwości. To oni.

Zza ściany dobiegają mnie dźwięk wiertarki i głos Miriam. Nie wiem, co mówi; mój mózg rejestruje w tej chwili tylko to jedno zdjęcie i znaczenie, które ono ze sobą niesie.

A potem rozlegają się dzwonek do drzwi i kroki w korytarzu. Słyszę stłumione głosy, po czym Miriam woła do Matta:

– Przyszła policja. Chcą z tobą rozmawiać.

Zmuszając ciało do posłuszeństwa, podchodzę do drzwi sypialni. Teraz słyszę ich znacznie wyraźniej i nagle wszystko zaczyna mieć sens.

– Matthew Porter? Jesteś aresztowany pod zarzutem gwałtu i morderstwa. Nie musisz nic mówić, ale może to zostać użyte przeciwko tobie, jeżeli podczas przesłuchania nie wspomnisz o czymś, czego potem będziesz używał na swoją obronę w sądzie. Wszystko, co powiesz, może być użyte jako dowód.

Dopiero wtedy zaczynam krzyczeć.

Nienawidzisz mnie, Simone? Czy to, co zrobiłem, przesłoniło całą miłość, jaką kiedyś wobec mnie żywiłaś? Podejrzewam, że tak. I mogę winić tylko siebie. Nie skończyłem jeszcze opowiadać ci swojej historii. A musisz jej wysłuchać, zanim na zawsze wyrzucisz mnie ze swojego życia – a wiem, że to zrobisz, chociaż przysięgaliśmy być ze sobą na dobre i na złe. Z drugiej strony trudno wyobrazić sobie coś gorszego niż to.

Tamtej nocy nie wiedziałem, jaki koniec spotka Cię. Nie twierdzę, że jestem niewinny. To by była czysta hipokryzja z mojej strony. W końcu po całym zajściu pomogłem im czyścić mieszkanie, usunąć wszelkie dowody naszego pobytu. I nie odezwałem się ani słowem, kiedy wyszliśmy stamtąd, zostawiając jej martwe ciało na podłodze.

Nie chcę nawet wymieniać, co planowałem zrobić z nią tamtej nocy. Ale musisz zrozumieć, że w żadnym z tych scenariuszy nie pragnąłem jej śmierci. Nie jestem pewien, czy Nick od początku zamierzał ją zabić, ale kiedy do tego doszło, zasmakował w zbrodni. Podniecała go. I chciał więcej.

Szczególnie że uszło nam to na sucho. Powtarzałem to sobie przez tyle lat, ale istnieje jeszcze jedna możliwość. O której nawet nie chcę myśleć.

To, czego się wtedy dopuściliśmy, napawało mnie obrzydzeniem (mówię: my, bo też tam byłem i nie zrobiłem nic, żeby go powstrzymać. Lucas i Daniel też nie, co czyni nas współwinowajcami). Ledwo byłem w stanie wychodzić z domu; nie mogłem znieść sam siebie. Myślę, że śmierć Tii wreszcie wzbudziła we mnie niechęć do tego, kim byłem i co wyprawiałem. Do tego dochodził jeszcze strach, że wreszcie nas złapią. Nie zniknął nawet mimo upływu lat.

Po śmierci Tii odciąłem się od nich, przestałem odbierać telefony, unikałem ich na kampusie i więcej nie pokazywałem się w Harry's Bar. Lucas i Daniel chyba niezbyt się tym przejęli (wydaje mi się, że od początku im nie pasowałem), ale Nick nie chciał tak łatwo odpuścić. Nie zrozum mnie źle. Nie oszukiwałem się, że po prostu pragnął mojego towarzystwa. Pilnował mnie tylko z jednego powodu. Wiedziałem, co zrobił, więc musiał mieć na mnie oko, na wypadek gdyby kiedykolwiek naszło mnie na zwierzenia. Stanowiłem nieustające zagrożenie, chociaż nigdy nie dałem mu do zrozumienia, że komukolwiek o nas powiem. I naprawdę nie zamierzałem tego robić. Nie byłbym w stanie. Przecież sam byłem winny.

Nie mogłem się go pozbyć. Nigdy więcej nie wychodziliśmy we cztery, ale Nick zagadywał mnie w korytarzach i próbował namówić na spotkanie. Doskonale wiedziałem, o jaki typ rozrywki chodzi. Narkotyzowanie dziewczyn i gwałcenie ich, dopóki nie wyzioną ducha. I uwiecznianie wszystkiego na

taśmach. Do tego doprowadził ich tamten wieczór z Tią. Nie chciałem mieć z tym więcej nic wspólnego. To, co robiliśmy przedtem, i tak było podłe. Ale tych trzech nie znało żadnych granic. Kto wie, co zdarzyłoby się dalej?

Na trzecim roku było mi już łatwiej, bo Nick skończył studia i przestał mnie dręczyć. Daniel wyleciał jeszcze przed licencjatem i nie miałem pojęcia, czym się zajmuje. Uznałem, że Lucas skoncentrował się na nauce, bo od czasu do czasu mijałem go w korytarzach. Słyszałem, oczywiście, że Nickowi nieźle się powodzi. Nie zdziwiłem się; zawsze był ambitny i żądny sukcesu. W studiach nie przeszkadzało mu nic, nawet jego obrzydliwe żądze; przyznaję, że do tej pory wydaje mi się to nieprawdopodobne.

A potem, już po studiach, moje życie znowu się zmieniło. Tym razem na lepsze. Poznałem ciebie, Simone. Pamiętasz to jeszcze? Nadal mam przed oczami całą tę scenę. Często wracam do niej myślami, szczególnie teraz, kiedy czuję się przytłoczony tym miejscem.

Stałaś przed budką Häagen-Dazs przy Leicester Square razem z twoją koleżanką Lily. Opychałaś się lodami, jakbyś się bała, że ktoś ci je zabierze.

Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Nie tylko ze względu na twoją urodę. Pociągalaś mnie jak jeszcze nikt, nawet Becky. I nie miało to nic wspólnego z moimi chorymi potrzebami. Uśmiech rozświetlał całą twoją twarz; od razu wiedziałem, że wiele mogę się od ciebie nauczyć, chociaż wyglądałaś na młodszą ode mnie. Wiedziałem, że ocalisz mnie przed samym sobą. Brzmi to jak z taniego melodramatu, prawda? Ale tak właśnie się stało. Chciałbym, żebyś o tym wiedziała. Że nasze małżeństwo nie było stratą czasu. Uchroniłaś mnie przed obłędem. Bez ciebie skończyłbym jak tamci.

Pamiętasz, jak wtedy do ciebie podszedłem? Spytałem, czy lody ci smakują. Pokiwałaś głową, a twoja koleżanka tylko zachichotała. Przy twojej urodzie byłaś pewnie przyzwyczajona do tego, że nieznajomi faceci próbują z tobą gadać. Nie zamierzałem poddawać się tak łatwo. Postanowiłem improwizować. Kupiłem jeszcze trzy kubki lodów, podszedłem do was i wręczyłem po jednym tobie i Lily.

– Musicie spróbować pistacjowych – powiedziałem, zabierając się do własnej porcji.

A potem pożegnałem się i sobie poszedłem. I tyle. Proste, ale skuteczne. Przynajmniej taką miałem nadzieję.

Nie byłem pewien, czy zauważysz, że do twojego kubka wsadziłem kartkę z numerem telefonu. Ale dwa dni później zadzwoniłaś, pytając, czy możesz rozmawiać z rozdawcą lodów.

Potem poszło już szybko, prawda? Chociaż nie chciałaś niczego poganiać. Od rozmów telefonicznych przeszliśmy do etapu randkowania, a potem nocowałaś u mnie częściej niż u swoich rodziców.

Nie przeszkadzało mi to, że jesteś ode mnie o trzy lata młodszą i że dopiero

zaczynasz przygodę z uniwersytetem, podczas kiedy ja już mam to za sobą. Wszystko w tobie wydawało mi się jak najbardziej właściwe. Podczas tych pierwszych miesięcy z tobą odkryłem, kim jestem naprawdę, zobaczyłem w sobie porządnego człowieka. To przypieczętowało przemianę, którą już przeszedłem.

Było nam razem dobrze. Z równowagi nie były mnie w stanie wyprowadzić nawet telefony od Nicka. A potem zdarzył nam się wypadek, Simone. I to był dla nas początek końca.

Wiedziałem, że używasz środków antykoncepcyjnych. Niejeden raz brałaś pigułki przy mnie albo panikowałaś, że spóźniłaś się z tym o pięć minut. A mimo to zaszłaś w ciążę. Jakie były szanse? Zналиśmy się wtedy zaledwie pół roku. Nie zamierzam cię oszukiwać: byłem przerażony. Miałem dopiero dwadzieścia jeden lat, ledwo zaczynałem studia medyczne. Ironia losu, prawda? Że choć skrzywdziłem tyle osób, postanowiłem leczyć... Może chciałem jakoś zadośćuczynić za grzechy? Niezależnie od mojej motywacji przyszłość rysowała się przede mną wyraźnie. Ty w niej figurowałaś, ale dzieci nie były nawet plamką na horyzoncie. Nie zastanawiałem się, czy w ogóle chcę mieć rodzinę. Może kiedyś, w dalekiej przyszłości, ale nie zaraz. Na pewno nie zaraz.

Kiedy mi powiedziałaś, od razu wiedziałem, że bierzesz pod uwagę tylko jedną możliwość. Zamierzałaś urodzić to dziecko, nawet gdyby miało się to wiązać z wyrzeczeniami i odkładaniem życia na później. Nie chciałaś nawet myśleć o alternatywie. To ci się wydawało właściwe. Pamiętam, jak tłumaczyłaś mi, że nie muszę brać w tym udziału, że nie będziesz mnie do niczego zmuszać, bez względu na wszystko.

Nie mogłem się od ciebie odwrócić, więc zaakceptowałem to zrządzenie losu i starałem się dostosować. Może poradziłbym sobie jako ojciec? A mama i twoi rodzice na pewno by nam pomogli. Myśleliśmy, że jakoś damy sobie radę.

Kiedy Helena się urodziła, taka gładka i pachnąca nowością, od razu ją pokochałem. Ale nie było mi łatwo. Nasze życie zmieniło się drastycznie, przestaliśmy mieć czas dla siebie, a ja cały czas czułem, że wszystko wymyka mi się spod kontroli. Ledwo mogłem skoncentrować się na nauce, a tamto ciasne mieszkanie było jak więzienie.

Czułem, jak życie przecieka mi przez palce.

I wtedy pewnego wieczoru zadzwonił do mnie Nick, mówiąc, że da mi spokój, jeśli zgodzę się spotkać na jednego szybkiego drinka. Nic więcej. Tylko piwo i krótka rozmowa. Doskonale pamiętam ten moment; popatrzyłem na ciebie z telefonem przy uchu. Denerwowałaś się, bo Helena nie chciała się uspokoić. Pewnie cały budynek słyszał te jej wrzaski.

Musiałem się stamtąd wyrwać, choćby na pół godziny, więc zgodziłem się na propozycję Nicka. Nie miałem pojęcia, czego może chcieć, i nie wierzyłem, że naprawdę jest skłonny zostawić mnie w spokoju. Podejrzywałem, że będzie chciał

groźbami zmusić mnie do milczenia. Ale nawet spotkanie z nim wydało mi się przyjemniejsze niż wieczór w klaustrofobicznej norze i ścieżka dźwiękowa w postaci płaczu dziecka.

Nie spytałaś, z kim idę się zobaczyć. Zresztą i tak bym skłamał. Nie znałaś nawet jego nazwiska, a ja chciałem, by tak zostało.

Spotkałem się z nim w Wetherspoons w Ealing. Nie przyszedł sam. Był z nim Daniel; Lucasa nie widziałem. Wolałem się nie zastanawiać, co robi ze swoim wieczorem.

Przywitaliśmy się krótko. Odniosłem wrażenie, że nie byli pewni, czy przyjdę.

– Co jest? – zapytałem.

Opowiedzieli mi o siostrze Daniela, Ginny. O tym, że rozpaczliwie pragnie dziecka, ale przebyta w dzieciństwie chemioterapia odebrała jej wszelkie szanse. Nie rozumiałem jej potrzeb, ale słuchałem dalej. Zastanawiałem się, do czego to wszystko zmierza.

– Dla moich przyjaciół jestem w stanie zrobić wszystko – odezwał się Nick. – Wierzę w wartość lojalności, a ty, Matt, nigdy mnie nie zawiodłeś.

Próbowałem mu wyjaśnić, że nigdy nikomu nie powiem o tym, co zaszło tamtej nocy w mieszkaniu Tii ani o niczym innym. On jednak tylko pokręcił głową.

– Nie zamierzam wierzyć ci na słowo. Za wiele od tego zależy. Trzeba wyrównać rachunki. – W jego głosie zabrzmiała groźba. Może cień agresji zawsze się w nim czaił, a może z czasem stoczył się jeszcze niżej. Tak czy owak, natychmiast zrozumiałem, że jest niebezpieczny.

– Przysięgam, nikomu nie pisnę ani słowa – zapewniałem.

– Jestem pewien, że tak będzie – powiedział wtedy.

I wyjaśnił, że aby go przekonać, muszę być gotowy na jedno drobne poświęcenie.

– Jesteś za młody na dzieci. Masz dopiero dwadzieścia jeden lat, a u nogi już wisi ci kula. Co to za życie?

Nigdy przedtem nie wspominałem przy nim o tobie ani Helenie, ale i tak jakoś się dowiedział. Chciałem protestować, krzyknąć, że to nonsens, ale siedziałem cicho. Bo miał rację.

– Usidliła cię ta twoja dziewczyna. Ale oferujemy ci inne wyjście. To tak jakby jednak zdecydowała się na aborcję. Możesz myśleć o tym w ten sposób. Tak będzie łatwiej.

Nie od razu rozumiałem, o co im chodzi. Nie chcieli chyba skrzywdzić mojej córki? Nie, to by była przesada nawet jak na Nicka. Wtedy odezwał się Daniel, wyjaśniając szczegóły.

– Chcemy, żebyś oddał dziecko mojej siostrze. Upieczemy trzy pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, wywiniesz się z kabały, w jakiej się znalazłeś. Po



drugie, pomożesz Ginny. I po trzecie, udowodnisz Nickowi swoją lojalność.

Zacząłem się śmiać, ale po ich minach zorientowałem się, że mówią poważnie. Podniosłem się, odsunąłem krzesło i ruszyłem do drzwi, zostawiając na stole niedopite piwo.

– Czekaj! – zawołał za mną Nick. – Chyba źle nas zrozumiałeś. Może łudzisz się, że masz w tej sprawie coś do powiedzenia. Pozwól, że cię oświecę. Nie masz wyboru. Chyba że wolisz iść do więzienia za zabójstwo. Mogę sprawić, by wszystkie dowody naszych wyskoków wskazywały wyłącznie na ciebie. I pamiętasz Leanne?

Przepraszam, Simone. Powinienem był wyjść i oddać się w ręce policji. Opowiedzieć im wszystko, od początku do końca. To była odpowiednia chwila. Owszem, poszedłbym do więzienia na wiele lat, ale przynajmniej ty i Helena byłybyście bezpieczne.

Na pewno już się zorientowałaś, że miałem udział w porwaniu naszej córki, że to ja ustaliłem wszystko z resztą i że cały czas wiedziałem, gdzie ona się znajduje. Mieli szczęście, że mama akurat tego dnia poczuła się źle, ale nawet gdyby tak się nie stało, i tak zabraliby wtedy Helenę.

Gorsze jest jednak to, że jeszcze parę razy widziałem nasze dziecko. Kiedy Ginny martwiła się o jej zdrowie, Daniel przyprowadzał Helenę do mnie na kontrolę. A ja nic ci nie powiedziałem. Nawet nie próbowałem. To był zamknięty rozdział w moim życiu.

A potem byłem zmuszony ponownie go otworzyć.

Dotrzymali słowa i dali mi spokój. Nick zadzwonił do mnie dopiero tej nocy, kiedy Helena napadła na Lucasa w jednym z jego mieszkań. Był spanikowany i powtarzał, że jestem mu winien za tamten epizod, kiedy to on sprzątał bałagan po mnie i barmance Leanne. A kiedy to nie zadziało, użył swojej zwyczajowej groźby, tyle że teraz do listy moich przewinień dochodziło jeszcze porwanie dziecka. Mówił, że ma szerokie znajomości i bez problemu się wykręci. I że ja nie będę mieć tyle szczęścia.

Pojechałem do tego mieszkania przy Embankment. Heleny już tam nie było, za to ciało Lucasa tak. I to nie lampa go zabiła.

Nick obił go tak mocno, że na jego ciele nie został ani jeden fragment nienaruszonej skóry.

– Nie dało się go kontrolować – powiedział mi. – Wygadał się jej o twojej żonie. Kto wie, co jeszcze by wyjawiał.

– Skąd wiedziałeś, gdzie go szukać? – zapytałem, nadal dezorientowany.

– Bo ten skretyniały pijak zadzwonił do mnie i powiedział, co się stało. Kazałem mu czekać i obiecałem, że we dwóch zajmiemy się tą małą kurewką. – Nazwał tak Helenę z zupełnie beznamietną twarzą, jakby zapomniał, że to moja córka.

Wiedziałem, że mój strach nie jest nieuzasadniony. Jeśli był w stanie zrobić coś takiego Lucasowi, mnie zabiłby bez najmniejszego problemu. Łączyła ich przecież znacznie bliższa znajomość, zawsze o tym wiedziałem. Zrobiłem więc, co do mnie należało. Pomogłem mu zawieźć ciało Lucasa do jego domu na Wood Green. A potem doprowadzić tamto mieszkanie do porządku. Kiedy skończyliśmy, nigdzie nie było już ani śladu krwi.

Później wróciłem do ciebie, Simone, i wyczerpany rzuciłem się na łóżko. Nawet się nie przebudziłaś, na moje szczęście.

O tym, że porwał Helenę, dowiedziałem się dopiero parę dni później. I że miał jej telefon, i pisywał z niego wiadomości do Ginny i tej koleżanki ze studiów. Początkowo naprawdę myślałem, że dokądś uciekła, jak to nastolatki. Nie miałem pojęcia, że skontaktowałaś się z Ginny i z Nickiem. Gdybym wiedział, coś bym z tym zrobił. Uwierz mi. Być może udałoby się wtedy uratować coś z pożogi. Po tym, jak pomogłem mu przetransportować ciało, Nick jeszcze parę razy próbował się do mnie dodzwonić. Pewnie chciał mi powiedzieć, że go namierzyłaś. Ale ignorowałem jego telefony i kasowałem wiadomości bez czytania.

Tak, jestem potworem. Ale kocham cię, Simone. Nie będę więcej próbował cię przeproszać, bo byłoby to wobec ciebie obraźliwe. To, co zrobiłem, nie zasługuje na przebaczenie. Ale wiedz, że mi przykro. Że będzie mi przykro, póki żyję.

Domyślasz się pewnie, że nigdy nie oddałem do testów DNA Heleny. Jak mógłbym to zrobić? Prawda wyszłaby na jaw, a Nick zabiłby nas wszystkich. Wiem, że strach mnie nie usprawiedliwia. Jestem tchórzem.

Chciałem ci powiedzieć jeszcze tylko jedno. W twoich oczach zapewne i tak już jestem potworem. Pamiętasz tego prywatnego detektywa? Marka Huntera? Musiałem powiedzieć o nim Nickowi. Przysięgam, że nie mam pojęcia, co z nim zrobił. Pewnie to samo co z Leanne, ale ta sprawa też ciąży mi na sumieniu, jako jedna z wielu.

Niczego nie zmieni fakt, że opowiedziałem policji o wszystkich swoich występkach. Za słaby to gest i nie w porę. Żyj swoim życiem, Simone, i nie poświęcaj mi już ani jednej myśli.

## Epilog

### *Rok później*

Przez zasłony prześwituje słońce, rozgrzewając mi skórę jak czułe pocałunki. Uwielbiam te błogie chwile, kiedy jeszcze nie do końca się budzę, zanim wrócą wspomnienia. Z czasem jednak jest coraz łatwiej i szybciej udaje mi się odepchnąć od siebie czarne myśli.

Nie zamierzam jednak zapominać o Helenie. Nigdy.

Wyciągam rękę i gładzę go po szerokiej piersi.

– Dzień dobry – mruczy przyjaźnie, jeszcze zaspany. A potem uśmiecha się, jak co dzień, i otwiera niebieskie oczy. – Jakie masz dzisiaj plany?

– Chciałam wpaść do Ginny. Zabrać ją na zakupy albo coś.

Abbot przeciąga się i przewraca na brzuch.

– Niezły pomysł. On znowu ci się narzucał?

– Aha. List z prośbą o wizytę. Wywaliłam do kosza.

Abbot nie wydaje się zdziwiony. Robię to już od roku. Kiedy aresztowano Matta, przeczytałam jego list, bo chciałam wyjaśnień, ale teraz nie mam ochoty mieć z nim już nic wspólnego. Zabawne, jak w jeden dzień można wymazać ślad dwudziestu lat wspólnego życia. Jakby nigdy nic między nami nie było. Być może Matt potrzebuje zamknąć ten etap życia, ale dla mnie zakończył się on z chwilą, kiedy zobaczyłam tamto zdjęcie i usłyszałam, jak do drzwi Miriam dobija się policja. Matt już dla mnie nie istnieje.

Nietrudno było mi sprzedać dom w Fulham i kupić małe mieszkanie na Putney. Najszybsza decyzja w moim życiu. W nowym domu nic nie przypomina mi o Matcie, atmosfery nie psują niechciane wspomnienia. Abbot i ja to jeszcze świeża sprawa, ale budujemy związek na solidnym podłożu przyjaźni.

– Mam jechać z wami? – pyta. – Chętnie się tam wybiorę. Polubiłem Ginny.

– Może nie tym razem – wykręcam się, a on nie draży. – Z Hannah też się spotykamy, na szybką kawę.

Przez ostatni rok zaprzyjaźniłam się z Ginny i Hannah, mimo okropnych okoliczności, w jakich się poznałyśmy. Pozostaję też w regularnym kontakcie z Chrisem Hardingiem. Nie jest mu łatwo, odkąd kilka miesięcy temu policja znalazła ciało jego siostry zakopane w lesie, niedaleko jednego z mieszkań Lucasa przy stacji Cockfosters.

– Ale mogę wpaść do ciebie wieczorem, jeśli nie masz innych planów? – pytam Abbota.

Uśmiecha się i obiecuje, że zamówi dla nas coś do jedzenia. Tego ranka jesteśmy u mnie, ale i tak oferuje, że przygotuje śniadanie. Zgadzam się bez

wahania; nie jest mistrzem patelni, ale robi doskonałą jajecznicę.

Kiedy on krząta się po kuchni, biorę prysznic i się ubieram. Nim wyjdę, chwilę przyglądam się sobie w lustrze. Już zaczynam dostrzegać drobne zmiany; przesuwam ręką po lekko wydętym brzuchu. Na szafce przy lustrze leży niebieski królik z pluszu. Podnoszę go i przytulam do piersi. Po policzku spływa mi pojedyncza łza, ale ocieram ją, powtarzając sobie, że muszę zachować pogodę ducha ze względu na rosnące we mnie nowe życie.

Odkładam królika na miejsce pocieszona myślą, że jakaś część Heleny będzie żyć w moich wspomnieniach.

## Podziękowania

Serdecznie dziękuję całej ekipie Bookouture za to, że we mnie wierzyli i doprowadzili tę książkę do jej ostatecznej formy. Keshini Naidoo, Olly Rhodes, Kim Nash, Claire Bord, Lydia Vassar-Smith i Natalie Butlin przyjęli mnie do rodziny – wszystkim Wam należy się moja wdzięczność! Szczególne podziękowania kieruję do Keshini za znakomitą redakcję oraz do Kim za wsparcie mnie talentem publicystycznym.

Podziękowania należą się też – jak zawsze – mojej fantastycznej agentce Madeleine Milburn oraz jej zespołowi, w szczególności Carze Lee Simpson i Therese Coen, które pracują bardzo sumiennie i zawsze są gotowe odpowiadać na moje niemądre pytania.

Mój przyjaciel Jonny Garland był nieocenionym źródłem wiedzy – jeszcze raz wielkie dzięki za to, że poświęcałeś czas na wysłuchiwanie moich monologów!

Muszę także wspomnieć o Carolin Lotter, Catherine Nicholson, Davidzie Treweeku i Chrisie Walkerze, którzy dzielili się ze mną swoimi doświadczeniami z pracy w mediach. Wielkie dzięki!

Dziękuję wszystkim autorom współpracującym z Bookouture za nieustające wsparcie. Cudownie jest obcować z kimś, kto rozumie, z jaką samotnością wiąże się czasem praca literacka.

Mój mąż, rodzina i przyjaciele niezmiennie są moją podporą. Jestem wdzięczna za to, że stanowicie część mojego życia.

Dziękuję także Wam, Czytelnicy – za to, że kupujecie (i, mam nadzieję, z przyjemnością czytacie) moje książki. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do tych, którzy poświęcają czas na to, by listownie podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Bardzo to doceniam.

## **Słowo od autorki**

Dziękuję, że zdecydowaliście się na kupno mojej czwartej powieści. Mam wielką nadzieję, że podobała się wam fabularna podróż, którą ze mną odbyliście.

Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy; jeśli książka Wam się podobała, poświęćcie chwilę i napiszcie krótką recenzję na Amazon.com. Podzielcie się swoją opinią! Dla nas, autorów, bardzo liczy się marketing szeptany, więc polećcie tę książkę rodzinie i znajomym!

Kontakt z czytelnikami należy do największych zalet zawodu pisarza, więc nie wahajcie się pisać do mnie na Twitterze i Facebooku albo bezpośrednio przez moją stronę internetową.

Żeby nie przegapić żadnej nowości, możecie dopisać się do mojej listy mailingowej podanej poniżej. Jeszcze raz dziękuję Wam wszystkim za wsparcie – bardzo je doceniam.

Kathryn

[www.bookouture.com](http://www.bookouture.com)

[www.kathryncroft.com](http://www.kathryncroft.com)

[www.twitter.com/katcroft](https://www.twitter.com/katcroft)

[www.facebook.com/authorkathryncroft](https://www.facebook.com/authorkathryncroft)



fot. archiwum autorki

## **KATHRYN CROFT**

Ekspertka w dziedzinie sztuki mediów i literatury angielskiej, nauczycielka języka angielskiego. Obecnie cały swój czas poświęca pracy literackiej. Jest autorką pięciu thrillerów psychologicznych, z których każdy – również *Córeczka* – osiągał topowe miejsca na Amazonie. Jako rasowy mól książkowy wierzy, że słowo pisane potrafi nie tylko umilać czas, ale też uczyć i zmieniać ludzi. Kathryn mieszka w Guildford w południowej Anglii z mężem i dwiema kotkami, Aphrodite i Isis.

Osiemnaście lat temu nieznan sprawca uprowadził Helenę, sześciomiesięczną córkę Simone Porter. Simone i jej mąż Matt powoli otrząsnęli się po tej tragedii, lecz ból po stracie córki nigdy ich nie opuścił.

Pewnego dnia do Simone zgłasza się młoda kobieta – Grace. Twierdzi, że wie coś o jej zaginionym dziecku, a na dowód swoich słów przynosi pluszaka, którego w dniu porwania Helena miała ze sobą w wózku. Tylko kim jest Grace – i czy Simone może jej ufać?

Tajemnicza kobieta znika tak szybko, jak się pojawiła, ale zdesperowana Simone tym razem nie chce się poddać – rozpoczyna dramatyczne poszukiwania Grace, która być może zna miejsce pobytu jej utraconej córki.

W pogoni za prawdą odkryje sekrety, o jakich wolałaby nie wiedzieć...

**NIEGDYŚ STRACIŁA CÓRKĘ,  
CZY TERAZ STRACI ŻYCIE,  
PRÓBUJĄC JĄ ODNALEZĆ?**

PATRONI  
MEDIALNI

**Gala**

**CHIP**



lubimyczytać.pl

PORTAL  
DZIECI

KSIĄŻKA DOSTĘPNA  
TEŻ JAKO E-BOOK



**Burda**  
książki

Zamówienia  
[www.burdaksiążki.pl](http://www.burdaksiążki.pl)  
tel. +48 22 360 37 77  
[facebook.com/burdaks](https://facebook.com/burdaks)

Zeskanuj kod  
i pobierz  
darmową  
próbę książki



